

120



ROZWÓJ
CYWILIZACJI GRECKIEJ

JERZY KOWALSKI

ROZWÓJ CYWILIZACJI GRECKIEJ

Z PRZEDMOWĄ
BRONISŁAWA BILIŃSKIEGO



KSIĄŻNICA - ATLAS * WROCŁAW-WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>

Copyright by Książnica-Atlas — Wrocław
Printed in Poland

Okładkę projektowała: Z. CZERWIŃSKA



II - 1380

Nakład: 2.200 egz.
Papier: 61×86, gr 70, kl. V.

Data otrzymania ręk.: 9 III 1949 r.
Data wydania: marzec 1950 r.

2006

Państwowe Wrocławskie Zakłady Graficzne, Wrocław, Kościuszki 29 —
Zam. 424/49 — (F 1—11041)

PRZEDMOWA

Wspaniały rozwój literatury, nauki i sztuki greckiej zadziwiał i zadziwiał nie tylko pisarzy, artystów i uczonych, ale bystrością obserwacji, głębią myśli i wszechstronnością koncepcji zdumiewa wszystkich, którzy z Grecją starożytną się zetknęli. Wielokrotnie też próbowano w licznych studiach analitycznych i syntetycznych wyjaśnić to nadzwyczajne zjawisko kulturalne. Przeważnie jednak były to albo uczone prace pedantycznych fachowców, ograniczających się do ciasnej znajomości antyku, albo rozmyślania mistyków, którzy w starożytności poszukiwali jakichś idealnych wzorów i przykładów lub podniet do marzycielskich wizyj. Dziś, gdy wartości kulturalne stają się wspólną własnością szerokich warstw społeczeństwa, a starożytność ze swymi koryfeuszami myśli i słowa znajduje dostojne miejsce w historycznym rozwoju społeczeństw, nowe ukazanie obrazu cywilizacji greckiej i przypomnienie jej nie przemijających osiągnięć nabiera specjalnego znaczenia. Prócz tego ujęcie jej nie w formie nużących wywodów, a przedstawienie jakby w literackich esejach zbliża i udostępnia odległe wartości kulturalne i pozwala na wniknięcie ich w szersze kręgi nowoformującej się społeczności.

W zrozumieniu tych niezwykle ważnych momentów oraz w trosce, by uchronić od zapomnienia pracę polskiego uczonego, wydobyto z pośmiertnych papierów Jerzego Kowalskiego jego cenne studium, które powstało, jak wspomina Jan Parandowski, w r. 1923 i miało inaugurować bibliotekę monografii ilustrujących historię kultury. Napisał je Jerzy Kowalski w pierwszych latach swej profesury uniwersyteckiej. Powstało ono spontanicznie, bez zakamarkowych studiów i zbytniego bibliotecznego

szperactwa. Zrodziło się z myśli i nerwów uczonego i pisarza, przepojonego kulturą grecką. Z powodu zbytnej jednak skrupulatności autora nie ujrzało ono wtedy druku i długie lata przeleżało w papierach, w których tylko od czasu do czasu jakiś szczegół lub notatka utwierdzały silniej dowodzenia wypełniając marginesy rękopisu. Aczkolwiek wiedza starożytnicza, specjalnie archeologia, może tu i ówdzie zmieniała nieco swe fachowe zdanie, to jednak wspaniałe studium Jerzego Kowalskiego nie straciło swej świeżości i po tylu latach pozostało nadal aktualną i indywidualną wypowiedzią polskiego uczonego i pisarza.

Jerzy Kowalski był bowiem nie tylko profesorem filologii klasycznej, ale również i pisarzem. Dlatego też daleko wybiegał poza utarte ramy uczonych uniwersyteckich, bo trzeźwość myślenia i zdolność obserwacji pisarza związanego z rzeczywistością dawały mu oryginalność wejrzenia i w odległe czasy antyku. Już we wczesnych swych wstępach do Arystofanesa, Demostenesa i św. Augustyna, ogłoszonych w *Bibliotece Narodowej*, oryginalnie propagował kulturę antyczną w nowoczesny sposób zbliżając wielkie postacie starożytne. Pod koniec zaś życia zadziwił wspaniałymi esejami o Horacym, Pindarze, Senecie i Teokrycie. Do szeregu tych szkiców teraz dołącza się powstały w okresie jego wczesnej twórczości i z kart pośmiertnych wskrzeszony tom poświęcony historii cywilizacji greckiej.

Na szerokim tle historycznym ukazuje w nim Kowalski jej rozwój od niejasnych początków w chwili zetknięcia się ze wschodem aż po chrześcijaństwo i bizantyzm. Najpierw kreśli szkic źródeł starożytnych i przedstawia antyczne koncepcje o rozwoju i dekadencji kultury zaznaczając, że starożytni spostrzegali doniosłość postępu technicznego dla rozwoju narodów i społeczeństw. Następnie w śmiałych rzutach pełnych na wskroś nowoczesnych ujęć i syntez analizuje mechanizm przejmowania form cywilizacyjnych, wyznacza rolę i przesuwanie się centrów podkreślając znaczenie filtra romańskiego dla czasów nowożytnych.

Stwierdza on, że „w świecie umysłowości greckiej nie ma wyrw, są tylko ciągi, przeobrażenia i rozwoju. Umysł grecki wszędzie przyjmował przemiany, nigdzie nic bezwzględnie nowego, wszystko było procesem wynikania z siebie, a przenikanie starych okresów w nowe było uwarunkowane zmianami w życiu“. Przerost jednak teorii i spekulacji jak z jednej strony uświetnił myśl grecką, tak z drugiej, odrywając ją od rzeczywistości, obniżał jej wartość naukową. Kultury bowiem niespołeczne — zauważa Kowalski — powstające nie w łączności z życiem i społeczeństwem, nie mają warunków rozwojowych. Zerwanie z rzeczywistością w filozofii platońskiej i u późniejszych mistyków oraz wychodzenie z apriorycznych założeń zadecydowało o losie filozofii i nauki greckiej, która „kona pozornie rześka i bujna aż do ekstazy, ale bez kontaktu z życiem, które naprzód spod nóg jej uciekło, zawieszona w zachwyceniu i już majacząca. Ci, którzy śledzą rozwój myśli greckiej, podobni są na końcu lektury do ludzi, którzy stoją z oczyma podniesionymi w niebo, śledząc coś, co tam zniknęło jak zachodząca gwiazda lub odlatujący anioł“.

Do najlepszych może należą te partie książki, w których Kowalski mówi o literaturze wskazując nieraz na wpływ warunków ekonomiczno-społecznych na koncepcje literackie. Ukazuje wtedy czytelnikowi niepowszednie widzenie i syntentyczne ujęcie koturnowej tragedii i codziennej komedii, podaje historię epigramu i prozy beletrystycznej, uchodzącej w romans. Jego zwarte charakterystyki gatunków literackich mają w sobie coś z aforyzmu. „Stara komedia“, powiada, „przemawiała do natury, średnia do umysłu, nowa do smaku. Stara do ludu, średnia i nowa do inteligencji“.

Nie tylko gatunki literackie, plemiona greckie i postacie pisarzy, ale i całe epoki i prądy literackie znalazły w Kowalskim niezrównanego krytyka i tłumacza. Modernizm i archaizm, eklektycyzm i attycyzm nabrały w jego ujęciu dynamicznego znaczenia, a już najpełniej ukazały się czasy hellenistyczne, bliskie Kowal-

skiemu temperamentem i erudycją. „Aleksandryzizm“, pisze on, „eliminował natchnienie, stworzył pojęcie pracy literackiej, świadomej siebie techniki, a także pracy nad sobą. On stworzył warsztat literacki, twórczości narzucił plan“.

Jak każde dzieło, któremu zabrakło ostatniego szlifu ręki twórcy, tak i ta książka jest miejscami nierówna. Tu i ówdzie widzimy autora na rozdrożu, gdy prawda i Platon są dla niego sprzecznymi drogowskazami. Ilekroć jednak powstają obrazy jakby pod natchnieniem ziemi greckiej i pod rytmem wiersza greckiego stworzone, to natychmiast refleksja krytycznego badacza, który widzi sprzeczności epok i rozumie wagę ekonomicznych czynników, sprowadza otrzeźwienie i nadaje obrazowi wszelkie znamiona starożytności rzeczywistości.

Unikając pedanterii i stereotypowych zachwyty Kowalski transponuje starożytność w pojęcia nowoczesne. Rysuje on kontury, ale nie pomija też doniosłości szczegółu. Ogólnie biorąc jest to książka wielkiej syntezy i wielkiego oddechu, książka zbliżeń i wyjaśnień, pełna wirtuozyj myślenia. Jest to książka dla wszystkich: i tych, którzy antyk znają, i tych, którzy jej powabem urzeczeni, poznać go zechcą.

Wielu zawdzięcza ona swe ukazanie. Przede wszystkim Książnicy-Atlas należy dziękować za chętnie podjęcie się jej druku. Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Władysław Strzelecki, przejrzał wstępnie rękopis i służył cennymi uwagami. Z p. Anną Kowalską przeprowadzono w ostatecznej redakcji konieczne zmiany i, aby książkę udostępnić jak najszerszej, usunięto wszystkie noty źródłowe i przypisy bibliograficzne. Dodano natomiast na końcu książki indeks objaśniający rzadsze imiona i dołączono wybór najważniejszej literatury.

Bronisław Biliński

STAROŻYTNE ŹRÓDŁA HISTORYCZNE

Już uczeni starożytnego schyłku zauważyli, że dzieła historyczne o Grecji i Rzymie, nawet dziesiątki tomów obejmujące, nie inwentaryzowały całego spadku, jaki ginąca starożytność starała się złożyć w ręce pokoleń idących. Najdokładniejsza chronologia, oparta czy to na listach zwycięzców olimpijskich, czy archontów ateńskich lub delfickich, czy argiwskich kapłanek, czy miesięcy attyckich, macedońskich lub egipskich, czy konsulów rzymskich, liczona czy to od wojny trojańskiej lub założenia Rzymu, czy to nawet poprawiana naukowo na podstawie astronomicznych obserwacji (np. Aleksandryjczyka Sosigenesa, zastosowanych w juliańskim kalendarzu), oraz wedle tej chronologii rozmierzone, pragmatycznie zanalizowane i z historyczką akrybią zgrupowane wydarzenia czasów starożytnych — nie dawały całokształtu antyku. Historia starożytna była tylko w drobnym stopniu obrazem starożytności, tej która nas dziś zajmuje najbardziej. Była to bowiem historia wojen; ustrój starożytny oparty był na zasadzie, że wojna jest stanem zasadniczym, a pokój wyjątkowym, czyli odwrotnie, niż określa się dzisiaj; na tej podstawie prawnicy rzymscy traktowali stan wojenny jako miarodajny dla prawodawstwa cywilnego. Dlatego historia starożytna mało znajdowała miejsca na obrazy życia w pokoju i na tego życia objawy. Dostyc późno dopiero przenika zrozumienie wartości organizacji gospodarczej dla rozwoju państwa. Okresem potęgi państwa był czas jego przewagi militarnej — cała siła państwowotwórcza wyładowywała się, przynajmniej jeżeli idzie o akty świadome, w tym kierunku. Przez ustrój niemal wszystkich państw i państwewek starożytnych prześwieca plan mobilizacyjny. Cnotą obywatela jest

męstwo wojenne, innych ciężarów, prócz wojennych, w zasadzie społeczeństwo attyckie nie znało — pozostawiało je prywatnej inicjatywie, ambicji, ofiarności. Jednakże historycy cesarstwa, dla których upadek Grecji był faktem dokonanym, a coraz silniej rysowało się widmo ruiny świętego włodarstwa rzymskiego, zaczęli już snuć refleksje na temat przyczyn wzrostu i upadku narodów; może grała w tym pewną rolę okoliczność, że historię pisali wtedy wysocy dygnitarze państwowi dojadający w literackim zaciszu miast prowincjonalnych chleb dobrze zasłużonych. Doświadczenia wieków i osobista rutyna urzędnicza i dyplomatyczna, wgląd w dawne akta państwowe i w sprężyny maszyny biurokratycznej, patrzenie, że tak powiem, z perspektywy na zadzierzgnięcia sieci administracyjnej na obszarze prawie sześciu milionów km², ułatwiały tym dystyngowanym panom teorię historyczną, filozoficzny pesymizm i literacko podkreśloną schyłkowość; ujednostajniając, przecież pogłębiały pogląd na losy organizmu zbiorowego. Studia etnologiczne wpływały znów na historiografię w tym kierunku, że poczęła ona rozważać warunki przyrodzone narodu jako jeden z czynników kształtujących jego losy. Położenie geograficzne i klimat uchodziły już wtedy za ważne wytyczne w charakterystyce szczepów. Romantyzm w poglądzie na ludy pierwotne miał swoje źródło w stoickim ubóstwieniu natury. A w końcu, kiedy historia Rzymu stała się historią powszechną, prawdziwą historią świata cywilizowanego, równoległość historii etnicznych ustąpiła miejsca centralizmowi o syntezie kulturalno-historycznej, którego ośrodkiem była historia Rzymu, z podporządkowaniem państw narodowościowych w miarę, jak je wchłaniało imperium rzymskie, identyfikujące się w miarę czasu i rozwoju potęgi z pojęciem państwa powszechnego.

Pierwowzorem dla historyków cesarstwa w takim heliocentrycznym ujęciu były *Filippiki* zromanizowanego Galla z I w. przed Chr., Pompejusza Trogusa. Pierwsza rzymska uniwersalna historia, w 44 księgach; jako pierwsza tego rodzaju próba w łacińskiej literaturze, wypadła dość koślawo. Pompejusz Trogus

wzorował się na dziele Greka Teopompa, który żyjąc w IV w. przed Chr., w okresie rozwoju potęgi macedońskiej i jej hegemonii nad ówczesnym światem starożytnym, czuł się w prawie traktować w swoich *Filippikach* historię macedońską za Filipa jako zawiązek dziejów świata. Natomiast dla Pompejusza Trogusa rok 168 i bitwa pod Pydną, data utraty niepodległości Macedonii na rzecz Rzymian, była nie dosyć odległą starożytnością, by umieszczanie Macedonii w centrum dziejów powszechnych odczuć jako anachronizm; jednakże tytuł historii Pomp. Trogusa dwojako da się usprawiedliwić: 1. siłą bezwładu przy posługiwaniu się techniką historiograficzną Teopompa, 2. faktem, że podówczas światowość mocarstwa rzymskiego nie rysowała się jeszcze tak dobitnie, jak to widać z testamentu ancyrańskiego Augusta, a istniejąca do-tychczas historia rzymska, której Pomp. Trogus chciał przeciwstawić swe dzieło, była lokalna i narodowa.

Jest bardzo pouczające śledzić rozwój techniki i budowy historiograficznej dziejopisarzy rzymskich. Wykazują one prawie naocznie, jak dalece historyczne konstrukcje zastosowują się, po części automatycznie, do zwiększeń lub przesunięć centrów cywilizacyjnych. Wszelako ten związek między historią a rozwojem cywilizacji starożytnej wypośredkowuje się po większej części drogą dedukcji. Z pisarzy starożytnych jeden może Polybiusz, żyjący w II w. przed Chr., zdawał sobie sprawę z wagi urządzeń państwowych rzymskich, nie jako cech narodowych, ale jako idealnego schematu, wiążącego organicznie drzazgi dawnych konstelacji i ugrupowań drobnoustrojów politycznych w nowy światowy zespół mocarstwa, którego jedność gwarantowała jednolita administracja i jednolity kosmopolityczny koloryt cywilizacji rzymskiej. Jednak nawet Polybiusz kładzie główny nacisk na urządzenia państwowe, szczególnie wojskowe, nadto podkreśla element rdzennie rzymski, dosyć zaś mało uwzględnia życie prywatne i codzienną atmosferę, w jaką spowite było serce państwa powszechnego, Rzymu. Stała temu znowu na przeszkodzie epoka, w której żył Polybiusz. Dopiero za cesarstwa bruki rzymskie stały

się, zarówno w politycznym jak i cywilnym tego słowa znaczeniu, areną świata starożytnego.

Stosunkowo najwięcej o życiu cywilnym dowiadujemy się od historyków: od Swetoniusza, który za Hadriana pisał pamiętniki, rodzaj dworskiej kroniki skandalicznej z życia prywatnego cesarów, oraz od Kasjusza Diona Kokcejana, wysokiego dygnitarza z III w. po Chr., który w swojej historii po grecku napisanej, w 80 ks. dzieje Rzymu od jego „założenia“ aż po czasy panowania Aleksandra Sewera obejmującej (z dzieła tego zachowały się tylko pewne komplekсы) traktował z familiarnym niemal obeznaniem kronikę dworską. Dodać należy, że jak u zaczątków historiografii rzymskiej pierwsi dziejopisarze pisali po grecku, aby ich czytano także „za granicą“, która wtedy była większa niż swojszczyzna, tak po krótkim stosunkowo okresie narodowej historii rzymskiej, reprezentowanej przez Liwiusza i Tacyta, także i u schyłku historycy cesarstwa posługują się językiem greckim, skoro Rzym przestał być państwem narodowym, a trwał jako organizacja administracyjna, propagowana i przekazywana przez wysłużonych urzędników w piśmiennictwie historycznym, w ramach ustalonej techniki dziejopisarstwa greckiego. Grecki język był tu tylko narzędziem literackim. Materię stanowiła oficjalna interpretacja wydarzeń, przynajmniej dla czasów bieżących, a dla minionych wersja, bieżąca po linii aktualnej polityki dynastycznej oraz biurowy protokół wypadków, których lwia część tyczyła stosunków prawno-państwowych.

Tak zatem historia starożytna nie wyczerpuje obrazu życia antycznego w całym jego kompleksie. Największe arcydzieła historiografii rzymskiej dają wiele obrazów kultury zbiorowej, wysokie wyobrażenie o dostojeństwie obywatelskim cywilizowanego Rzymianina i wiele okazowych próbek z tej rasy urzędników.

Monumenty dziejopisarstwa greckiego objawiają podniosłe walory ludzkości, szlachetnej egzaltacji, spekulatywnej idealistyki — w przeciwieństwie do historyków rzymskich, traktujących wybitne osobistości głównie jako obywateli wedle bezwarunko-

wej i uniwersalnej kategorii państwa, będącego w istocie ostatnią we wszystkich dziedzinach życia racją i instancją. Historycy owi podnoszą wartość uświadomionej jednostki dla państwa i przyznają jej zwierzchniczy wpływ na jego poczynania; prywatny człowiek przychodzi tu do głosu; tak np. Apamejczyk Pozydoniusz z II/I w. przed Chr., historyk, przyrodnik i filozof, w swoim dalszym ciągu historii Polybiusza dodawał rysy kulturalno-obyczajowe, a w przeciwieństwie do Rzymian, z którymi zresztą dzielił arystokratyczny punkt widzenia, w miejsce konieczności państwowych uwzględniał jako wytyczny — moralny punkt widzenia.

Poza tym wszystkim światlejszym historykom tak greckim jak rzymskim wspólne było genetyczne rozpatrywanie przebiegów państwowotwórczych i podkreślanie prawa przemian. Owo, w pogoni za syntezą, filozoficzne raczej niż historyczne traktowanie państwa jako organizmu biologicznego wprowadzało logikę i teoretyczny przymus konsekwencji w rozwój wypadków — nie zawsze z korzyścią dla prawdy historycznej.

Tak samo działo się w historii prawa rzymskiego; dwie szkoły: jedna — teoretyków wykształconych na filozofii stoickiej — widziała w rozwoju ustawodawstwa celowy przebieg od form niewykształconych ku coraz doskonalszym; druga, empiryczna, stwierdzała fakty bez wyjaśniania ich, nie śledziła przyczyn ani nawiązań. Teoretyczny punkt widzenia zarówno w historii prawa jak i w dziejopisarstwie jest właściwie odstępstwem od ścisłej historii. Gdy rozważamy rozwój cywilizacji nie dla utworzenia syntezy filozoficznej, ale aby przeniknąć siły kierujące kolejnością wydarzeń, nie zawsze jesteśmy wdzięczni teoretykom za ich uogólniającą interpretację, która jest nużąco jednostajna i jednostronna, a zwykle tendencyjna.

STAROZYTNE ŹRÓDŁA LITERACKIE

Ale i sama historia cywilizacji, jako taka, znana była umysłem starożytnych. Hezjodejskie *Erga* w czterech, względnie pięciu epokach świata widzą moment rozwoju w prehistorii rodu ludz-

kiego, albo raczej odwrotnie, moment degeneracji, bo życiowy pesymizm, stojący w związku z przemianami ekonomicznymi, stworzył już wtedy pesymizm literacki. Ze złotego wieku pod berłem Kronosa zstępuje rodzaj ludzki do coraz gorszych warunków. Fizykalna teoria rozwoju znalazła odblask w mistycznej nauce, z domieszką etyczną, o wędrówce dusz, którą w Grecji głosili: Pitagoras i Empedokles. Wywołała ona obfitą literaturę przemian.

Bardzo wcześnie, bo już w VI w. przed Chr., Ksenofanes z Kolofonu, założyciel filozoficznej szkoły eleatów, zauważył, że są zmiany w formach życia u następujących po sobie pokoleń, i to zmiany na lepsze, a myśl tę wyraził w słowach: „Nie wszystko bogowie od początku wskazali śmiertelnikom, owi szukając z czasem znajdują coraz lepiej“. W tych słowach ustalił Ksenofanes zasadę doskonalenia się i zasadę wynalazczości i odkryć; obie te zasady bardzo silnie zaciążyły na sposobie myślenia i patrzenia na całokształt rzeczy u późniejszych. Prometeusz Ajschylosa jest pionierem cywilizacji, jak był nim — oczywiście nie w tym uduchowionym oświeceniu — od niepamiętnych czasów w tradycji ludu Herakles.

Największą zmianę w tej dziedzinie, jakkolwiek — z powodu przejaskrawienia — wątpliwej wartości, wprowadzili sofiści. Oni, którzy nie uznawali nic naturalnego, a wszystko podporządkowywali receptom sztuki ludzkiej, w postępie widzieli tylko rozwój techniki. (Nowy przykład — zmiana warunków życia wpływa na koncepcje literackie). Obudzenie się przemysłu w tym etapie rozwoju gospodarczego Grecji znalazło swój intelektualny odpowiednik w sofistyce. Historyczny punkt widzenia nie obowiązywał sofistów. Opracowali schemat, wedle którego — jak im się zdawało — ludzkość się dotychczas rozwijała i wedle którego — jak twierdzili — w przyszłości będzie się rozwijała. Wszystko, cokolwiek ludzkość zdobyła w ciągu wieków, nie wydawało się im procesem przemiany, ale świadomym wynajdywaniem przygotowanych, w ukryciu czekających na pana stworzenia, ułatwień tech-

nicznych. Wielkie umysły, rozwidniające epoki — to wynalazcy, chytre głowy o giełdowych pomysłach, kolporterzy narzucających się (mądrym) nowości, ustawicznie reklamujący wobec potomnych swoje patenty i monopole duchowe. Protoplastą takich odkrywców — intronizowanym przez sofistów — miał być Palamedes, który ujawnił matactwa Odyseusza — tej *bête noire* w ich oczach — przed wyprawą trojańską, a później ofiara tegoż niecnego fortelu, wynalazca liter, cyfr, astronomii, praw pisanych, gry w szachy itd. — słowem całej dioramy sensacji. Palamedesa uwiecznił jako umiejętnego oszusta wielki lucyfer sofistyki i teoretyk sztuki, pierwszy iluzjonista w Grecji, Sycylijczyk Gorgiasz, i takie słowa wkłada mu w usta w mowie obrończej zatytułowanej *Palamedes*: „Powiedziałbym zaś i powiedziawszy nie skłamałbym, aniby mi w tym kłamstwa nie udowodniono, że nie tylko jestem bez winy, ale i wielkim dobrodziejem waszym i Greków, i wszystkich ludzi, nie tylko obecnych, ale i przyszłych. Któż bowiem inny życie ludzkie z bezradnego uczynił zaradnym, i z prostackiego pełnym komfortu, wynalazłszy szyk bojowy, rzecz najważniejszą dla zwycięstw i forteli, prawa pisane, stróż sprawiedliwości, litery, narzędzie pamięci, miary i wagi, ułatwiające wymianę, cyfrę, strażnika pieniędzy, ognie sygnalizujące, najlepszych i najszybszych gońców, szachy, kojącą rozrywkę wywczasów?“ Podobnym tropem szli dwaj inni, najwybitniejsi sofiści, Protagoras i Krytiasz, wyjaśniając cały postęp na polu moralności, ustawodawstwa i życia prywatnego jako szereg sztuczek i środków policyjnych dla utrzymania tłumu w ryzach, traktując moralność jako przydatną iluzję, a najprymitywniejsze instynkty — jako prawy głos natury, oskarżając cywilizację i zwać ją kuglarstwem i szantażem. Sofiści, sami mieniając się sztukmistrzami we wszystkich dziedzinach i uprawiając z naukami, sztukami, a nawet rzemiosłami wprost rynkową akrobatykę i encyklopedyczne kuglarstwo, nie wahali się tym, w ten sposób pojętym, personifikacjom postępu, wręczyć palmy swego uznania. Magicy z obu stron liny podali sobie ręce.

Silny wpływ sofistów nawet na najwybitniejsze i najszlachetniejsze umysły tych wieków sprawił, że z reakcją, jaka w obyczajach filozoficznych pojawiła się przeciw sofistyce, wystąpiła, zwłaszcza u cyników, pogarda wszelkich ulepszeń życia, jako wypaczających naturę. Zbrodnią i degeneracją w ich oczach było wydzieranie łonu ziemi jej tajemnic, dobywanie kruszców, drogich metali i kamieni, sprowadzanie zagranicznych tkanin i potraw, sztuczna hodowla roślin i zwierząt itd. Oczywiście, prostą konsekwencją takiego doktrynerstwa byłoby zdziczenie, które wnet odbiłoby się na umysłowości, na szkodę nawet samego cynizmu. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy wybrali drogę pośrednią. Historyk Tucydides, opisując dzieje sobie współczesne i rozważając różnice między pierwotnym korsarskim trybem życia nadmorskich Greków a późniejszym śródlądowym, osiadłym, rolniczym i zarobkowym, między dawnym zwyczajem noszenia oręża a późniejszym porzuceniem tego zwyczaju, między azjańsko-jońskim zniewieszczeniem starych Ateńczyków a współczesną sobie prostotą obyczajów i wdziękiem klasycznym, między dawnym, również azjańskim, zwyczajem noszenia przepasek przy ćwiczeniach a klasycznym niezawstydzieniem, stwierdza różnicę między dawnogreckim trybem, zbliżonym do cudzoziemskiego, a współczesnym sobie stylem życia.

STAROŻYTNE ŹRÓDŁA NAUKOWE

Pierwszy raz naukowo, chociaż w duchu sofistów, traktował rozwój cywilizacji uczeń Izokratesa, Eforos, urodzony u schyłku V w. przed Chr., w piśmie pt. *O wynalazkach*. On to z chwalebnym umiarem zużytkował sztuczki sofistów. Pismo Eforosa pociągnęło za sobą przez cały szereg wieków powódź drobnych piśemek heuretystycznych, rozbierających pod zawołaniem „Kto co wynalazł?” wszystkie zdobycze postępu na pojedyncze wynalazki; dociekano nawet, kto pierwszy wołu zaprzągnął do pługa. Dopiero szkoła arystotelesowska, perypatetycy, zaczęła rozwój cywilizacji

analizować naukowo, w historycznym oświetleniu, bez doktrynerskich założeń, z góry powziętych. Największym dziełem na tym polu była pierwsza w starożytności historia cywilizacji greckiej *Bios Helládos (Życie Greków)* w 3 ks., napisana przez Sycylijczyka Dicearcha, słuchacza Arystotelesa. Pierwsza ta historia cywilizacji rozpoczynała się od wieku złotego, który traktowała z pewnym mało naukowym romantyzmem i opisywała w pesymistycznym kolorycie następującą „dekadencję“ aż do Aleksandra Wielkiego, przy czym uwzględniała nie tylko powstawanie organizmów państwowych, ale również muzykę, igrzyska i poezję. Czysto naukowo-przyrodniczemu stanowisku robiła tu jeszcze konkurencję filozofia i teologia. Zapewne także i ta okoliczność, że Dicearch nie uznawał istnienia duszy, musiała w dość wyrazisty sposób zabarwiać jego kulturalno-historyczną koncepcję. Biologiczny kierunek Dicearcha oddziałał też prawdopodobnie na jego teorię państwowotwórczą, którą należycie ocenił Wilamowicz, jakkolwiek nie ma pewności, czy należy ją odnieść do Dicearcha.

W duchu perypatetycznym pisał uczeń Teofrasta, Duris ze Samos, o prawach, igrzyskach, malarzach, o rzeźbie, tragedii. Z czasem z uniwersalnej historii cywilizacji rozwinęły się gałęzie nauk fachowych ze swymi specjalnymi podręcznikami z historii uobyczajenia, sztuki, gimnastyki itp. Wspomniany stoik Pozydoniusz, w przeciwieństwie do swojej braci stoickiej, widział w życiu pierwotnym nie raj na ziemi, ale stan niekulturowany; wynalazcy byli w jego rozumieniu filozofami. W tym optymistycznym naświetleniu postępu, jako ulepszenia, zgadzali się z Pozydoniuszem wyznawcy Epikura, z tym że chwalili częściowo stan pierwotny za to, że miał nie znać wojny. Stąd chrześcijaństwo, które uważało losy ludzkości jako karę za grzech pierworodny, nawiązało do ogólnostoickiej apoteozy pierwotności, z wielką szkodą nie tylko dla samej starożytności, ale i dla prawdy historycznej, której jedynym czysto naukowym pionierem, jak zresztą i w wielu innych wypadkach, był Pozydoniusz. Antykwarycznie rozwój cywilizacji inwentaryzowały różne, pełne erudycji zakamarkowej,

zbiory starożytnych molów książkowych, z których nie największym, ale najbardziej znanym jest Warron, autor dzieła *O życiu narodu rzymskiego*, na wzór Dicaarcha.

ZAŁOŻENIA WSTĘPNE

Mija czwarty wiek odrodzonych studiów nad starożytnością. A jednak obok szeregu dobrych podręczników do historii literatury, a nade wszystko starożytności klasycznych, nie mamy dzieła obrazującego jednolicie rozwój cywilizacji starożytnej. A potrzebna by była jednolita historia jej rozwoju, bo spadek antyczny, przyjęty przez nowe wieki jako stop obu cywilizacji starożytnych: greckiej i rzymskiej, względnie jako odtworzenie w rzymskim odlewie greckiej kultury, stanowi jedną niepodzielną całość.

Po raz pierwszy w dziejach cywilizacji spotykamy się z nieprzerwanym ciągiem kultury. Kto chociaż pobieżnie zna historię Wschodu i Egiptu, ten wie, że w przeciągu kilku tysiącleci przed erą chrześcijańską powstawały tam ogromne ośrodki cywilizacyjne, których doniosłości dziś jeszcze niesposób ocenić. Mocarstwa te gromadziły w murach swych bogatych stolic nieprzebrane skarby sztuki i nauki. Wyrafinowanie życia przechodziło tam znane nam granice. Ludy te jednakże nie dbały o szerzenie swej cywilizacji wśród ludów mniej uzdolnionych i światłych. Przeciwnie, zazdrośnie strzeżono skarbów ducha na równi ze skarbami doczesnymi i nawet przed własnym społeczeństwem osłaniano je mgłą religijnej tajemnicy. Wysokie te cywilizacje były w najwyższym stopniu niespołeczne, co może przyczyniało się do ich wysokiego nasilenia, ale zarazem stało się przyczyną ich zagłady. Każda cywilizacja, niezdolna do wchłaniania i przyswajania sobie obcych i nowych elementów oraz niezdolna przystosować się do zmieniających się warunków, szybko ulega uwiądowi starczemu i przesileniu samej w sobie. Taki los spotkał wyodrębniające się od obcych, niechętnie do rozprzestrzeniania się, osłonięte tajemnicą religijną wobec własnego gminu i broniące się przed obcymi pra-

dami cywilizacje: egipską, asyryjską, babilońską, fenicką, medyjską i perską.

Otóż wiele z tych wad cywilizacji orientalnych posiadała i cywilizacja grecka. Było to jednym z powodów jej upadku zarówno w stosunku do Rzymu jak i do chrześcijaństwa. Wyjałowienie myśli, zubożenie tematów, rosnąca stylizacja, trzymanie się z dala od życia i jego zmian rzeczywistych, mała doza twórczej swobody w sztuce schyłku, ignorowanie kultur sąsiednich — to motywy zamierania cywilizacji greckiej; najżywotniejszą pozostała ona na kresach, gdzie podsycił jej żywotność kontrast okoliczny. Natomiast jedną z największych i najoryginalniejszych zasług, jakie Rzym położył na polu cywilizacji, był ten szczególny zmysł przyswajania, jakie społeczeństwo rzymskie okazało w stosunku do cywilizacji greckiej. Kto jest chociażby cokolwiek obznajomiony z dziełami Marquardta — Mommsena i Friedlaendera, widzi wspańnięte owoce tej unii, będącej jedynym w dziejach cywilizacji zjawiskiem do wieku XV. Znacznie większy odpór okazali Rzymianie wobec religii chrześcijańskiej; to sprawiło, że misję propagandy religijnej pochwycili w swoje ręce Semici i Afrowie i że religia stała się czynnikiem rozkładczym w państwie rzymskim. Grecki separatyzm poszedł jeszcze dalej: sześć wieków trwała grecka opozycja przeciw tryumfowi Krzyża, a wnet po jego zwycięstwie schizma Focjusza rozerwała nowożytny świat cywilizowany na dwie połowy. Cywilizację starożytności klasycznej charakteryzuje ciągłość jej rozwoju. Ale nie tylko przejął ją Rzym od Grecji i bez uszczerbku pielęgnował i — śmiemy powiedzieć — rozwijał; on przekazał ją światu nowożytnemu. Rzymowi zawdzięczamy, że między wiekiem VI a X po Chr., w czasie ciągle trwającej wędrówki narodów, nie nastąpiło zerwanie ciągu cywilizacji i że protoplaści istniejących dziś cywilizowanych ludów w Europie nie potrzebowali zaczynać od wynajdowania koła garncarskiego, nie musieli wracać do kościanej igły. Że zasługę tę cywilizacja rzymska dzieli z religią chrześcijańską, zobaczymy niżej. Gdyby poprzednie cywilizacje wschodnie okazały były tyle zmysłu przy-

swajania i przystosowania, byłaby dzisiaj ludzkość cywilizacyjnie o 2000 lat starsza; dla ludzi znających i umiejących ocenić wartość każdego przyspieszenia w ślimaczym tempie rozwoju cywilizacji, mówi to chyba dosyć dużo. To pewne, że gdyby nie Rzymianie, cywilizację grecką — z powodu jej indolencji i nietolerancji — spotkałby ten sam los, co cywilizację egipską. To podtrzymywanie ciągu kultury w chwili zmieniania jej ośrodka ma nie tylko praktyczne znaczenie. Została ona przeniesiona nie tylko w zupełnie inne społeczeństwa, ale w zgoła inny organizm państwowy i pod każdym względem skorzystała nieskończenie. Można być przekonanym, że czysty produkt cywilizacji greckiej nie znalazłby wiele zrozumienia i chęci przyswojenia u nas, północnych Europejczyków, gdyby nie był przeszedł przez filtr romański. Cywilizacja grecka miałaby dla nas pewien posmak wschodni i byłaby — jak na nasze odczucie — zbyt czysto formalna. Wzbogacenie cywilizacji greckiej przez realizm romański, widoczne np. w literaturze na elegii rzymskiej, oraz rozpięcie dosyć anemicznego teorematu greckiego, osnutego głównie na spekulacji abstrakcyjnej, rozpięcie na herkulesowych ramionach światowego mocarstwa — dodało myśli greckiej nerwu życiowego i uczyniło z niej strawę nieprzeciwną życiu. Przede wszystkim skorzystał tu stoicyzm na zetknięciu z pragmatyzmem rzymskim; w jego czysto greckiej redakcji pozostałby scholastyczną doktryną, równą platońskiej utopii o państwie, bez wartości życiowych. Dialektyka grecka, nie przepojona rzymską rzeczowością, byłaby zjawiskiem — wedle naszego smaku — niemoralnym, adwokacką sofisteryą — tak zaś stała się podwaliną nowożytnej beletrystyki. Jak z jednej strony humanitaryzm grecki wpłynął nadzwyczajnie dodatnio na surową rzymską moralność i nieugięty biurokracyzm, tak z drugiej strony etyka grecka zyskała na dostojności i zmęźniała w zetknięciu z rówieśnikami obydwu Katonów. Na polu prawnopaństwowym nie mieli już Grecy sposobności do wykorzystania tych nowych doświadczeń. Po części nawet nie czuli się do tego zdolni — tak dalece przygniatała ich na tym polu przewaga Rzymu. Gdy pewnego ra-

zu Spartanie zapytali Apolloniusza z Tyany, co im radzi o męstwie, odrzekł: „Na cóż wam męstwo?“

Tak więc Rzymianie podtrzymali ciąg kultury; dzięki nim od VIII w. przed Chr. po dziś dzień, mimo zmiany ośrodków cywilizacji, zmiany nawet bardzo gwałtownej i noszącej wszelkie znamiona kataklizmu, kontynuujemy ten sam ciąg kultury, którego pierwszym dostrzegalnym ogniwem jest Homer.

NA ODSKOCZNI

Tak w najogólniejszym zarysie wygląda charakter cywilizacji rzymskiej. Należałoby postawić pytanie, czy grecka cywilizacja była zupełnie samorodna? Pytanie to nie zatroskało starego Burckhardta, a po nim tacy antykwariusze, jak Schömann i wydawcy Hermanna, nie mieli sposobności zastanawiać się, czy i Grecy nie kontynuowali jakiegoś ciągu kultury. Bardzo starannie, chociaż bez sprecyzowanych wyników, badano pogranicze grecko-łacińskie, zwłaszcza w zjawiskach zapożyczenia i przenikania, i badano spoistość obu kultur, natomiast mimo piekającej kwestii home-ryckiej niechętnie podkopywano dogmat samoródtwa greckiej kultury. Ale, jak w świecie przyrody nie ma zdaje się samoródtwa, tak nie ma go prawdopodobnie i w świecie kultury. Jest faktem, że jakkolwiek niegdyś przybysze greccy na Półwysep Bałkański i wyspy egejskie byli zupełnymi barbarzyńcami, to przecież w najstarszych nawet warstwach wykopalisk archeologicznych nie spotykamy się nigdzie z wytworami bezwzględnie barbarzyńskimi; co więcej, w starszych warstwach znajdują się wyroby znacznie wyżej stojące pod względem artystycznej wartości niż w pokładach następnych. Otóż na podstawie synchronizmów, które uczeni oparli na rachubie dynastii egipskich, wnioskujemy, że była to druga połowa drugiego tysiąclecia przed erą chrześcijańską, kiedy to — wedle brzmienia współczesnych napisów egipskich — z północnego wschodu i zachodu ogromne hordy obcych ludów wylądowały w pobliżu dzisiejszej Libii i najechały

Egipt. Jest to jedyna rękopiśmienna tradycja, jaka nas doszła o katastrofalnym przewrocie, który się dokonał u schyłku drugiego tysiąca lat przed Chr. w świecie egejskim. Nazwy, jakie wymieniają przy tym napisy egipskie, przypominają nazwy szczepów greckich oraz kilku innych ludów zagadkowych, których w prehistorii łączyły stosunki z Grekami, jak Etrusków, Filistynów itp. Jednakże i archeologiczne wykopaliska świadczą o wielkim kataklizmie, który musiał zajść w basenie egejskim w tym samym czasie. Oto na wyspie Krecie, w okolicy miasta Knossos, wykopano ruiny ogromnego pałacu, datującego się z początków drugiego tysiąclecia, który reprezentuje jakąś przedgrecką, w pewnej zawisłości od najstarszych pokładów wzgórza trojańskiego stojącą kulturę, znacznie grecką starożytność wyprzedzającą, którą nazwano egejską; ślady ludności przedgreckiej zachowały się nawet do czasów historycznych na Krecie, Cyprze i Lemnos — identyfikuje się ją lub spokrewnia z Pelazgami, Etruskami lub — co może jest najprawdopodobniejsze — z Karami. Była to — zdaje się — tubylcza ludność Anatolii, która zaludniła wyspy. Wiele rzek i miejscowości stałego kontynentu greckiego ma jej zawdzięczać swe nazwy, np. Maraton, wszystkie nazwy na *-nthos* i na *-ssós*. Ta ludność przedgrecka, czyli egejska, żyła w stosunkach podobnych jak ludność egipska lub asyryjska; władcom swoim wznosiła tytaniczne budowle, których zwaliska — prócz tych koło Knossos — przechowały się jeszcze na lądzie greckim na Peloponezie, na Półwyspie Argiwskim, mianowicie Tiryns i Myceny, a nadto wykładała olbrzymimi płytami kamiennymi gościńce peloponeskie, które jeszcze do dziś dnia można oglądać. Wszystkie te budowle mają analogiczny schemat, zupełnie różny od greckiego typu. W gruzach tych pałaców oraz w grobach, odkrytych poniżej bramy myceńskiej warowni, wykopano szereg naczyń noszących markę fabryk egipskich, jak z drugiej strony w Azji Mniejszej, a nawet w Egipcie i Italii znaleziono wiele wyrobów myceńskich; świadczy to o żywym ruchu handlowym, jaki mieszkańców tych miast, przeważnie niedaleko morza leżących, łączył z brzegami

śródziemnego basenu. Pośrednikami byli najprawdopodobniej Fenicjanie, których później Grecy wyparli z rynków śródziemnomorskich. Handel fenicki był przeważnie handlem kosztownościami mającymi wartość zamienną i znaczenie hipoteki decydującej o możliwości rozmiarów wszelkiego rodzaju transakcji. Jakkolwiek groby kopułowe, jak np. tak zwany skarbiec Atreusa, są główną charakterystyką tych warownych zamków, przecież nie mniejszą osobliwością są przepiękne malowidła i dekoracje ścienne oraz zbytkowne urządzenia, jak łazienki, spiżarnie, klozety itp.

Może najciekawszym zagadnieniem jest stosunek kultury egejskiej do poematów Homera. Otóż kultura egejska runęła z końcem drugiego tysiąclecia, utwory zaś Homera w swojej głównej masie powstały w w. VIII. Tymczasem stosunki w nich przedstawione nie w zupełności odpowiadają urządzeniom i tradycjom możliwym w czterech pierwszych wiekach pierwszego tysiąclecia, ale nawet przypominają stosunki egejskie. Zauważyli to nawet starożytni; Dion z Pruzy, literat grecki z I w. po Chr., podnosi orientalny przepych pałaców homeryckich w takich słowach: „Pałac bowiem Alkinoosa, Greka i wyspiarza, ozdobił Homer nie tylko ogrodami, parkami i sadzawkami, które umilają pobyt, ale nawet złotymi posągami. A jeszcze bardziej mieszkanie Menelaosa, i to powracającego z wyprawy wojennej — czyż nie opisuje jak jakieś perskie lub medyjskie i jakby mu prawie nie brakowało wiele do pałacu Semiramidy lub Dariusza i Kserksesa“. — Ponadto wiele naczyń opisanych przez Homera, zwłaszcza puchar Nestora, zadziwiająco przypomina kształty przedmiotów znalezionych w skarbcu Atrydów. A także uderzający jest kontrast, jaki mimo woli rzuca się w oczy przy opisie domu Odyseusza. Na małej wysepce Itace, którą sam Homer nazywa wąską, nieurodzajną i skalistą, znajdowało się dwanaście dworów książęcych z trzynastym, królewskim, dworcem Odyseusza — na sąsiednich wysepkach, Dulichion i Same, nawet siedemdziesiąt sześć! Że Odyseusz musiał czuć się ciasno, świadczy obietnica Menelaosa nadania Odyseuszowi większej posiadłości ziemskiej. Niedaleki stąd wniosek, popar-

ty zresztą zupełnie familiarnymi stosunkami, jakie panowały na Odysuszowym podwórku, że ci książęta to kilkunastomorgowi dziedzice, prowincjonalne szlagony i schłopiałe ziemiaństwo. Tymczasem przypatrzmy się, jaka iście królewska etykieta panuje w tej chałupce: kiedy Atena pod postacią Mentesa, wodza Tafijszczyków, przyjaciela Odysusza, przybywa do dworku w gościnę, Telemach sadza ją na fotelu zaścielonym wyhaftowanym kobiercem, z podnóżkami; zaraz służebna przynosi wodę do umycia rąk w złotej polewacze na srebrnej miednicy; ta sama zastawia stół; ale druga służka, klucznica, przynosi potrawy; trzeci, krajczy, zastawia mięsiwa, a znowu — czwarty — nalewa wino. Taki ceremoniał dworski musiał panować w egejskich pałacach i wspomnienia egejskiego przepychu wmieszały się w demokratyczne urzędzenia biedaków itackich.

A teraz patrzmy, jaka była rodzima sztuka grecka! Otóż po wdzięcznie naturalistycznych scenach malowideł egejskich, przedstawiających pełne ruchu i barw życie w naturze: łowy, motywy rodzajowe, zapanował w pierwszych wiekach tysiąclecia, a więc już po zburzeniu pałaców egejskich, w zdobieniu naczyń styl tak zwany geometryczny, a więc styl prymitywów, występujący w niemowlęctwie każdej cywilizacji. Naczynia o takich geometrycznych dekoracjach znaleziono na cmentarzu ateńskim przed Dipylonem. Zasadniczym motywem ornamentacyjnym są kombinacje linii, kółek, krzyżyków i kropek. Kontury koni na tych naczyniach dipylonowych przypominają drewniane zabawki na naszych jarmarkach. W najpóźniejszych okazach naczyń geometrycznych występuje już forma ludzka, łyżkowatej formacji, zasmucająco cienka w pasie i o kwadratowych barkach.

Cóż się stało? Skąd ten skok wstecz? Oto nastąpiło przerwanie ciągu cywilizacji. Grecy wystąpili w roli nie asymilatorów, lecz niszczycieli. Najsilniejsze ślady pozostały w literaturze. W praktyce rozwój greckiej cywilizacji zaczął się od podstaw. Z kultury egejskiej Grecy nie zaczerpnęli nic istotnego. Ale chociaż cywilizacja grecka zaczęła się budować na nowo, przecież sam

fakt, że Grecy przybysze rozbili nowe siedziby w tym samym kraju, gdzie przed wiekami gnieździła się dawna kultura, a w każdym razie pozostała spora ilość tubylczych mieszkańców, nie pozwala mówić o samoródtwie greckiej cywilizacji. Znana nam z historycznych czasów wędrówka Dorów nie zdołała, mimo całej wojowniczości, brutalności i nadzwyczaj wybitnej indywidualności Dorów wykorzeń pierwotnej ludności achajskiej, której ślady trwały tak długo, jak długo trwała Grecja, a imię Achiwów, najczęstsze u Homera, przetrwało nawet niepodległość Grecji. A już stosunki Greków mało-azjatyckich, głównie Jonów, są wprost nie do rozplątania. Dlatego mimo wybitnie aryjskich cech w psychice Greków, jak np. racjonalizm i stylizacja, byłoby nadaremna pracą stworzyć jakąś jednolitą syntezę, bez kontrastów, o przyrodzonych cechach Greków i przejawach tych cech w sztuce, jak to np. robił Nietzsche, zwłaszcza, że nawet w najbardziej czystych grupach narodowościowych znajdują się cechy logicznie ze sobą niezgodne, a nawet się wykluczające. Można by zaryzykować twierdzenie, że orientalnym rysem u Greków, który najdłużej, jak to zwykle bywa, przetrwał w kulcie, był szal orgiastyczny; jemu zawdzięcza narodziny tragedia, tak zresztą nikle wegetująca w rodzinie aryjskiej. Na kontynent grecki skłonność do szału orgiastycznego przedostała się z kolonii mało-azjatyckich, ale osiadła na nim już w prehistorii za pośrednictwem orientalnie zabarwionej, jeżeli nie orientalnej, kultury egejskiej. Wysoki stopień cywilizacji, widoczny z wykopalisk i przekazany w poematach, nie może więc być liczony jedynie na dobro Grecji. Zresztą cywilizacja grecka poszła po zupełnie innych torach. Pożywka egejska odegrała rolę białka w jaj; gdy pisklęca cywilizacja rozbiła skorupę barbarzyństwa, już jej nie było. Dynamika nagromadzonej kultury wyładowała się po części na to pierwsze pchnięcie, które na widownię antyczną wprowadziło Greków.

PROGNOSTYKI

Widzieliśmy, że klasyczna cywilizacja grecka, która swoje nasilenie osiągnęła w Atenach w V w. przed Chr., nie zmierziała ku wybujałości ani przepychowi, ale raczej ku prostocie i zdyscyplinowaniu; górowała w niej *charis* — wdzięk, wyrażony w harmonii i umiarze. Była to podkreślana przez teoretyka attyckiego smaku, Arystotelesa, *katharsis*, oczyszczenie ze wzburzających uczuć, *pathe*, i rozpostarcie kojącej *eurythmii*, *euthymii*, równowagi ducha. Klucz do niej leżał w proporcji form, zestosunkowaniu tak duchowych jak i fizycznych wielkości. Ta ważność ilości występuje nie tylko w architekturze, nie tylko w wierszu, ale i w etyce. Przeciwnieństwa nastrojów opierała psychologia arystotelesowska nie na różnicach jakościowych, ale ilościowych. Dzisiejsza psychologia doświadczalna na podstawie pomiarów i statystyk stwierdziła słuszność takiego ujęcia. Stąd pojęcie świata, jako porządku-umiaru, *Kosmos*, stąd liczba-stosunek Pitagorasa, stąd *logos* Heraklita, rozum-proporcja, wieczyste prawo obiegu wszechrzeczy, stąd i styl klasyczny, który kwantytatywnie kładł nacisk na formę, podporządkowując jej kwalitatywną treść. Stąd zmysł estetyczny Greków miał wszystkie znamiona architektoniki, stąd sokratesowska nauczalność cnót przez opanowanie siebie przypomina technikę strojenia instrumentów muzycznych przez napięcie lub zwolnienie. Różnice charakterów sprowadzono w Grecji do typiki scholastycznej, obejmującej kilkadziesiąt tropów, i z klasyfikacji etycznej przeniesiono ją do komedii, jak to wykazuje charakterologia Teofrasta. Zawily obraz żywej mowy uproszczono podziałem na logiczne kategorie. Całą swoją doskonałość sztuka grecka zawdzięcza właśnie wyeliminowaniu luźnych tematów i chaosu nieodpowiedzialnych uczuć, a drobiazgowemu przepracowaniu raz przyjętych kategorii, charakterów, typów. Racjonalizm i stylizacja idą w parze. Oschłości i monotonii, jakie ów purytanizm w doborze, z wykluczeniem nieuporządkowanych zjawisk życiowych, musiał z czasem sprowadzić, zapobiegały

wpływy wschodniej bujności. Wpływy wschodnie silne były u podstaw cywilizacji greckiej, silniejsze u jej schyłku, kiedy nastąpiła decentralizacja na rzecz kresowych centrów cywilizacyjnych.

KLASYCZNOŚĆ I KLASYCYZM

W rozwoju cywilizacji greckiej rozróżnia się zwykle — z odliczeniem starożytności (do 1000) i średniowiecza (1000—600) — okres klasyczny, obejmujący wiek V i IV, oraz okres hellenistyczny, od Aleksandra Wielkiego do Augusta, z podokresem archaistycznym: od nastania ery chrześcijańskiej do VI w. po Chr. Właściwie na miano klasycyzmu zasługuje dopiero okres archaistyczny; pierwsza część drugiego okresu nosi miano aleksandrynizmu; ale zarówno aleksandrynizm jak i klasycyzm należą do hellenizmu. Oba te okresy rozdzielają nie tylko wielkie różnice zaszły w politycznym położeniu Greków, ale również zaznaczają się wybitnie odcienie w kolorycie kulturalnym. Grek hellenistyczny uważał czasy Peryklesa za odległą starożytność, a jakkolwiek oddawał im wyuczoną w szkołach pochwałę, przecież — jak rzymski poeta Owidiusz — gratulował sobie, że teraz dopiero się urodził — wołał swoją epokę z jej wyrafinowaniem i wykwinłym sceptycyzmem, pogłębianym wielowiekową pracą mózgów. Luminarzy klasycznej epoki uważał za genialnych... barbarzyńców. Literatura klasyczna stała się skarbem uczonych polihistorów, a wybranych autorów czytano w szkołach w wyimkach. Dramat klasyczny nie bardziej był znany ogółowi niż u nas sztuki Niemcewicza. Inne prądy, inne nastroje. Wartościowanie obu okresów w stosunku do siebie, przenoszenie klasyczności pierwszego okresu nad modernizm a choćby archaizm drugiego, zdradza brak zmysłu historycznego.

MODERNIZM PRZEDKLASYCZNY

Myśl grecką cechuje dążność do postępu. Pochód jej jest tak szybki, że w krótkich dziesiątkach lat prześcignie samą siebie

i poczuje się nową w stosunku do nastrojów jeszcze żyjących pokoleń. Poezja Homera, opiewając „rzeczy przeminione“, wynosi je w romantycznym rozmarzeniu ponad szarżynę życia społecznego. Z pogardą mówi o ludziach, „jacy są dzisiaj“, i świadomie archaizuje wkładając na równinie Skamandru miedziany oręż w ręce wojowników w miejsce żelaza, które poecie wydawało się zbyt realistyczne i trąciło powszedniością, dając rycerzom konia tylko do zaprzęgu, a jazdę pod wierzch zostawiając cyrkowcom, i nie wzmiankując nigdzie o żywieniu się rybami, jakkolwiek armia przez 10 lat w dużym niedostatku siedziała nad morzem. Nie tylko więc świadomie archaizuje Homer, ale — jak można sądzić — ironicznie zwraca uwagę na modernizm tłumu, który zawsze woli najnowsze pieśni. Dawno zauważono, że Homer jest pesymistą. Jeżeli uzupełnimy, że jest romantykiem, może jedno tłumaczy drugie. Dworska poezja jego, zawierająca genealogiczne komplementy dla różnych dynastii, z pewnością początkowo przeznaczona była dla wyłącznych kół i salonów, dla tłumu zaś była zbyt stylizowana, uroczysta i dworna, a dopiero z rozszerzeniem się oświaty po demokratycznych reformach następnych wieków i z nastaniem cywilizacji wśród ogółu, przestała być własnością zamkniętych stowarzyszeń, które ją kultywowały jako tajemnicę sakralną, spisana pismem również wówczas jeszcze nie demotycznym, ale, podobnie jak hieroglify, będącym częścią zmonopolizowanego kultu, a poszła w lud i stała się biblią i elementarzem narodu. Oczywiście, wtedy nie odczuwał już nikt odległych nastrojów i tendencji Homera występującego jako chwalczy czasu minionego, jako konserwatysty, ze swoim romantyzmem, pesymizmem, wstrętem do realizmu i do życia bez przygód, monotonnego, w ciężkich zapasach z potrzebą, których piewcą stał się później pasterz Hezjod. Epos Homera dobrze mieści się w ramach zakopanej w swoich zamkach arystokracji.

Mania genealogizowania, widoczna nie tylko u Homera, ale przede wszystkim u zbeotyżowanego Eolczyka, Hezjoda, a następnie u Jończyka Asiosa ze Samos, u autora naupaktyjskiego eposu,

u Spartańczyka Kinaithona, Koryntyjczyka Eumelosa, Rodyjczyka Pejzandra, Halikarnasejczyka Chojrilosa ze Samos, Antymacha z Kolofonu, Hekatajosa, Akuśilaosa i Ferecydesa — ta mania genealogizacji, która z pewnością także jest jedną z oznak zastanawiania się nad rozwojem i doskonaleniem rodzaju ludzkiego, w myśl później wypowiedzianych rzymskich hasel: *avita et aucta* lub *patre digno filius dignior*, świadczy przede wszystkim o genezie poezji opisowej: wśród starych gniazd arystokratycznych i odwiecznych zamczysk, tchnących tradycją minionych szeregów pokoleń. Epos jest więc konserwatywne i romantyczne, unika trywialności i liryzmu.

Zauważono, że mitologia w poematach Homera traktowana jest z prawdziwie jońską swobodą. Bogowie, których gromowładność jest tylko stałym rekwizytem epicznym w formie epitetu zdobiącego, prowadzą sielankę niebiańską, jak gdyby w strzyżonych parkach wersalskich, lub zdjętą z płócien Watteau, nierzadko trącając osławionymi później milezyjskimi historiami, prototypem *Dekameronu*, roześmianą humorystycznie i arcyludzką sielankę. Bogowie Homera przypominają często jońskie krotochwilne figurynki *kor* — dziewcząt. Wyniosłość w odniesieniu do życia codziennego, realizm i humorystyka w wyobrażeniach religijnych świadczą również o arystokratycznym rodowodzie epepei. Człowiek z gminu bywa trywialny w życiu, a podniosły we wierze. W Homerze zaś eolska rycerska uroczystość w połączeniu z jońskim dowcipem i niefrasobliwością dają próbkę kulturalnych nastrojów panujących wśród greckiej arystokracji starożytności. Niewątpliwie Jonowie byli tu neoterykami; niewątpliwie Eolczycy byli szermierzami starej cnoty, wyznawcami zakonu rycerskiego, elita, która, równie jak swej surowej moralności, broniła nazwiska i prawowitości herbu w stosunku do nowej szlachty jońskiej, bardziej przejętej wesołym życiem bieżącym niż ponurymi tragediami. Oczywiście, jak wszystko, co walczy z naporem życia, Eolowie ulegli jonizacji, tylko — jak to zwykle bywa — tak i w tym

wypadku cywilizacja eolska nadawała ton jońskiej ostrości wi-
dzenia.

Tak z tej różnorodności i wymieszania powstała atmosfera kultu-
ralna, której obrazem i wyrazem jest epos homeryckie. Widzimy,
że Homer, będąc Jończykiem, czuł imponujący czar eolskiej sta-
roświeckiej etykiety. Jońska u Homera jest barwność stylu, żywość
wyobraźni, humorystyka; eolska jest uroczystość, niechęć do wy-
nurzania się, archaistyka, romantyzm, pesymizm, arystokratyzm.
Tak więc dzieło Homera nie może być uważane za pierwszy pom-
nik literatury greckiej, ale za całą literaturę minionej starożytno-
ści, za arcydzieło zawierające cały dorobek cywilizacyjny jednej
wykończonej i zamkniętej w sobie epoki, która przez wiersze i tyl-
ko przez wiersze te działała cywilizująco na późniejsze pokolenia,
jako dzieło rejestrujące pierwsze tętna i pierwsze przesunięcia
w rozwoju cywilizacji greckiej, jako charakterystyka pierwszego
cywilizacyjnego środowiska na gruncie czysto greckim. Widzimy,
że pierwszymi greckimi pionierami cywilizacyjnymi byli Eolowie,
czyli Achajowie. Był to szczerp rycerski, ale już wtedy stary i wy-
czerpany. Subtelność i wrażliwość, ale zarazem i obojętna przed-
miotowość, brak wszelkiej wylewności, temperamentu, wybujało-
ści, skłonności do uniesień, a skłonność do refleksji i analizy z ob-
stawianiem przy konsekwencji, której w charakterze odpowiadała
lojalność, niechęć do uzewnętrzniania się, marzycielstwo i ma-
łomówność — to główne rysy tych pierwszych cywilizowanych Gre-
ków, pierwszego objawienia helleńskiego Azji.

O ile Eolowie byli twórcami pierwszej fazy greckiej cywiliza-
cji (aczkolwiek naturalnie przyjęli niejedno ze świata egejskiego,
a być może nawet i swój ustrój arystokratyczno-feudalny), o tyle
Jonowie, szczerp ruchliwy, gadatliwy, pełny jaskrawej fantazji,
buńczuczny aż do blagi, nieznużony w inwencji, ciekawy nowin
i wiecznie sam nowatorski, demokratycznie i postępowo co się zo-
wie nastrojony, pozostawał w pełnym kontraście do Eolów¹.

¹ Od jońskich filozofów przyrody, którzy tak wspaniale zainaugu-
rowali filozofię grecką, nazwano VI i V wiek, od Talesa do Demokryta,

Intelektualiści eolscy ulegli na zachodzie barbarzyńskim Dorom, którzy im, pierwotnym mieszkańcom Peloponezu, zawdzięczają prawdopodobnie wszystkie swe cechy zachowawczości, na wschodzie zaś ulegli w pokojowym podboju żywiołowemu natręctwu Jonów. Podbici Eolowie stali się nawozem użyźniającym jeszcze wiele następnych pokładów narastającej cywilizacji greckiej.

Do czego była czysto jońska muza zdolna, wiemy z wulgarno-trywialnego poematu o Margitesie, co to wiele umiał, ale wszystko niedobrze, rwał się niepohamowanie do świata, ale tak mało mu starczyła własna samodzielność, że za namową matki żona musiała mu pokazać, jak ma się on stać mężczyzną. Margites jest karykaturą typowego w swoim temperamencie, w swych brakach intelektualnych i w swej nieskromności Jona. Jednakże Jonowie mieli wielkie zalety, częste zresztą u ludów młodych: oto zdolność do przyswajania sobie i obracania na swój użytek obcego dorobku, żywiołowy pęd ku prawdziwej oświacie i zmysł propagandy. Stąd Jonowie zdemokratyzowali cywilizację eolską, uczynili ją zdolną do życia i stali się jej propagatorami na całą Grecję. Przystosowanie się Jonów do cywilizacji eolskiej było tak szczelne, że gdyby nie oboczności eolsko-jońskie w języku Homera, nie łatwo wpadlibyśmy na dwoisty charakter kultury przez niego przedstawianej. Ruchliwość jońska sprawiła, że po przyjęciu przez Jonów cywilizacji eolskiej ożywia się ruch literacki i tempo rozwoju cywilizacji greckiej. Prócz tego nie należy zapominać, że na Jonów działała nadto wschodnia zmysłowość, wyobraźnia, rozlewność w uczuciu, brak precyzji i wybujałość. Jonowie bardzo wcześnie na skutek swego burzliwego temperamentu rozpoczęli pracę asymilacyjną wśród Mało-azjatów, przy czym niższe warstwy jońskie

heroicznym wiekiem nauki greckiej. Wiedza jońska interesowała się życiem i z praktycznej techniki życia wychodząc materialistycznie tłumaczyła wszechświat i zmiany w nim zachodzące. Plato w *Kratylosie* znajomość jedyne go języka obcego, frygijskiego, zawdzięcza prawdopodobnie jońskiemu badaniu (Wilamowitz, *Plato* I p. 293—4).

przedstawiały zmieszanie dwu kultur, greckiej i azjatyckiej, zaśmiecone naleciałościami wschodnimi, czego zwierciadłem jest np. język Efezyjczyka Hipponaksa, jońskiego satyryka z VI w. przed Chr., w którym roi się od przymieszek lidyjskich. Ci Jonowie, mało wybredni w smaku, swobodni aż do wulgarności, miękcy w życiu, skłonni do zbytku, chaotyczni w myśleniu, subiektywni w odczuciu, nie tyle wrażliwi, ile drażliwi, nadawali odtąd ton cywilizacyjnemu ruchowi greckiemu aż do sofistów.

Rezultatem hegemonii jońskiej jest obalenie pozostałych tyranii i zaprowadzenie wszędzie, dokąd sięgały wpływy jońskie, demokratycznych porządków.

Nadzwyczaj szybkie tempo czucia i życia, jakim odznaczeni byli Jonowie, odbiło się w całym charakterze cywilizacji greckiej. Jeszcze jeden z bazgraczy starożytnych poematów opisowych, a więc dopiero w pierwszym ogniu wpływów jońskich, wychyliła się ku czasom, kiedy niwa poetycka była jeszcze nie zżęta. Ostatni — sam się takim nazywa — Jończyk, nie dostrzegał jeszcze przedświtów klasycyzmu, już — już się zarumienić mającej na attyckim niebie. Z aluzją — jak się zdaje — do legendy o Dzeusowych dziełach, uskarża się, że przyszedł, gdy już „wszystko jest podzielone i sztuki mają granice“. W słowach tych joński modernista wyraża niechęć dla klasycznego umiaru. Jończycy nie byli mistrzami, byli twórcami; mistrzostwo miało dopiero przypaść w udziale klasykom attyckim. Samińczyk Chojrilos nie zauważył, że jeszcze ta jedna część, w sztuce najlepsza, została do podziału: granica w sztuce. Oczywiście, dla Jonów granica nie była normą, lecz tamą. Skarga Chojrilosa to pierwszy głos dekadentyzmu w Grecji. W ocenie klasycyzmu nie może być miarodajne, ile ona kroków poszła naprzód (etap jej nie przedstawia zawrotnych wymiarów), ale — jak je stawia. Nie wysiłek jest klasyczny, ale postawa. Nie *Laokoon*, ale *Dyskobolos*.

W początkach V wieku wschodzą wielcy sofiści, którzy znów są pierwszym wyrazem sceptycyzmu wobec niefrasobliwości jońskiej, tyle oburzającej Heraklita. Mniejsza o to, że sceptycyzm przez logiczną a rzeczowo bezwzględną dedukcję zawiódł do absurdu. Jasne jest, że na ten krytycyzm nie zdobył się świat joński lub opanowany przez cywilizację jońską kontynent, ale Grecy postronni, a więc Abderyta Protagoras i Sycylijczyk Gorgiasz. Jońska chęć wyżycia się ciągnęła w tylnej straży za sobą przeżycie. Ale jak charakterystyczne dla cywilizacji greckiej, oświeconej przez wpływy jońskie, jest nadzwyczajnie szybkie tempo postępu, tak z drugiej strony wieloszczepowość grecka i decentralizm polityczny stwarzały rezerwy i nowe zasoby. Grecka cywilizacja, wiecznie nowa i wiecznie młoda, ulegała ciągłym modernizacjom i niemal każde pokolenie rodziło neoteryków. Cywilizacja jońska u swego schyłku, wywoławszy sceptycyzm sofistów, uległa oczyszczeniu u potomków szczepu jońskiego w Attyce. Liryka eolsko-dorycka oraz proza i poezja jońsko-attycka karmiły Grecję tak długo, aż w chwili jej wyczerpania na skutek stylizacji, racjonalistycznej oschłości intelektualizmu — który na kontynencie przetrwał Eolów — przyszły nowe posiłki z Jonii, najpierw w formie retoryki azjańskiej, a następnie w formie tak zwanej drugiej sofistyki. Temu przeszczepieniu cywilizacji jońskiej na kontynent towarzyszył fakt politycznego ujarznienia Jonów i rozproszenia umysłów jońskich po kontynencie, towarzyszył, a nie wywołał, podobnie jak emigracja cywilizatorów bizantyjskich z chylącego się pod najazd turecki państwa wschodnio-rzymskiego nie wywołała Odrodzenia, ale mu towarzyszyła. Genialni, ale bezkrytyczni i beletrystyczni myśliciele jońscy znaleźli w logikach i dialektykach kontynentu następców, którzy rychło osuszyli mgławicową fantazję umysłu jońskiego. I znowu tu okazała się potrzebna pomoc z Azji. Widzimy stale powtarzające się zjawisko:

impuls i inicjatywa przychodzą z Jonii, Jonia dostarcza bogactwa tematów, Jonia jest ojczyzną pomysłów, kolebką poezji uczuciowej, burleski, kabaretu, literatury realistycznej, opowieści, felietonu, historii, romansu. Charakterystyczna dla wielu miast prostokątna krzyżownica ulic jest wynalazkiem architekta jońskiego, Hippodamosa z Miletu; plany jego stosowano przy budowie w V/IV wieku przed Chr.; posłużył się nimi i nadworny architekt Aleksandra Wielkiego, Deinokrates, przy zakładaniu Aleksandrii.

Kontynent przetrawia dostarczony przez Jonię materiał, nadaje mu skończoną formę, stylizuje, równoważy, harmonizuje, szlifuje, ćwiczy krytycyzm i pogłębia. Kontynent jest kolektywistą i erudytą, teoretykiem i systematykiem, zdbi i grupuje. Oryginalność — praktyczna — wiedzie ród z Jonii, patetyczność jońska nabiera na kontynencie form umiejętnej manieri stylistycznej. Roztropność grecka, *sofrosyne*, jest dzieckiem kontynentu.

Na genezę *sofrosyne* dwa źródła rzucają światło: W 23 pieśni *Odysei* mądra Penelopa tak przemawia do starej nianki Odyszeusza, Euryklei: „Droga piastunko, szaloną zrobili cię bogowie, którzy mogą rozumnego uczynić nierozumnym, a człowieka chaotycznego umysłu nauczyć roztropności“. Tak przemawia w świecie Homera dama feudalna do kobiety o cechach jońskiego gminu; te cechy spotkaliśmy już u Margitesa w zaznaczaniu jońskiej chaotyczności uczuć; natomiast roztropność, *sofrosyne*, jest tu właściwością Achajów, Greków kontynentalnych. Po drugie, głównym piewcą *sofrosyny* i jej teoretykiem i kodyfikatorem jest pierwszy wielki, bezsprzecznie kontynentalny elegik, Teognis z Megary, którego dialekt dorycki zawiera idiomy przeddoryckie achajsko-eolskie. Mówiąc o Achajach i Eolach trzeba pamiętać, że nazwy te nie pokrywają żadnych zamkniętych grup narodowych, bo Achajami nazywali się w świecie po-egejskim wszyscy Grecy. Z czasem nazwa Achajów zaczęła się lokalizować, nazwa zaś Eolów oznacza dosłownie „pstrokaci“, tj. niejednolici narodo-

więc Achajowie i Eolowie to pierwotnie nie nazwy grup narodo-
wościowych, ale kulturalnych całości.

Wróćmy do sofrozyny. Mimo że elegia Teognisa w myśl
surowej formalistyki stylistycznej Greków ujęta jest w formę
elegii jońskiej, a więc dla Teognisa z Megary zupełnie słuszna,
przecież przyrodzony charakter kontynentalny znalazł tu swój
wyraz.

Innym takim przedstawicielem połączenia formy jońskiej z tre-
ścią eolską jest jeszcze sprzed rozkwitu Jonii datujący się Hezjod.
Eolczyk z pochodzenia a mieszkaniec Beocji, jest obrazem tego
przełamania, jakiego romantyka eolska doznała pod ciosem rea-
lizmu jońskiego. Obok silnych akcentów epiki eolskiej i przeświad-
czenia o swym wieszczym posłannictwie, który głosi w uroczystej
apostrofie, obok nie-jońskiego mentorstwa i dydaktycznej powa-
gi, obok nie-jońskiej refleksji, nie-jońskiego zasmucenia i obok tra-
dycyjnej manii genealogizowania, objawia Hezjod jaskrawy rea-
lizm. Hezjod upomina surowo brata swego, oddanego luźnemu
trybowi życia, wymawia mu jego niedbalstwo o mienie, tak przy-
pominające brak gospodarskiego zmysłu u Heraklita, Anaksago-
rasa i tylu wybitnych Jończyków. Jednakże rezygnacja z eolskiej
idealistyki ciężko przyszła Hezjodowi; stąd jego zgorzknienie i żal
do bogów, których mściwość przedstawia nie w jońskim świetle
operetkowych kinkietów. Hezjod, ewangelista pracy codziennej,
apostoł roboczego wysiłku, wyobraża moralną powagę życia,
odziedziczoną z charakteru eolskiego, ale obniżoną przez joński
realizm. Dlatego ton proroka źle odbija od chłopskiego kalenda-
rza, jakim są w rzeczy samej *Prace i dni* Hezjoda. Jednakże
demokratyczne społeczeństwo Grecji popizystrackiej (Pizystrat
nadał homeryckiej poezji autorytet oficjalnej literatury) z uwiel-
bieniem przyjęło gospodarskie morały helikońskiego pasterza,
a dydaktyczny ton jego utworów widoczny jest także u in-
nych kontynentalnych poetów, jak u elegików: Solona, Tyrteusza,
Teognisa.

JONIA

Elegia grecka jest dobrym sprawdzianem właściwości natury jońskiej. Jej elastyczność nie potrafiła w elegię włożyć żadnej określonej treści i nie należy naszego pojęcia elegii utożsamiać z elegią w tym stadium rozwoju. To wojenna, to erotyczna, to hucznie biesiadna, to rzucająca inwektywy, na ogół nieokreślenie subiektywna, zbliża się kolejno do różnych gatunków poezji. Przy tym najniestosowniej i z zupełnym brakiem poczucia stylu operuje stale miarą epiczną, która w drugim wierszu skraca stopy w połowie i na końcu wiersza, co zdaje się być ustępstwem dla lirycznego jej charakteru, tworząc w ten sposób dwuwiersz elegijny.

Dydaktycznym elegikiem był również współczesny Teognisowi Focylides z Kolofonu, kolonii jońskiej, ale osobliwej przez swoje arystokratyczne rządy. Stosunki, jakie Kolofon utrzymywał z niedaleką Smyrną, tłumaczyć może zarówno arystokracizm Kolofoneńczyków jak i dydaktykę w elegii Focylidesa. Kolofon też, trzeci z rządu po Smyrnie i Rodos, rościł sobie pretensje do tytułu kolebki Homera. Cały szereg ważnych oznak przemawia za tym, że poeci kolofońscy byli silnie zaangażowani w powstawaniu poematów homeryckich. Antymach, elegik współczesny Platonowi, i Arat, uczony poeta z III w. przed Chr., obaj Kolofończycy, nazywali Homera swoim ziomkiem i współobywatelem. Joński temperament stworzył tedy w szacie epicznej treść elegiczną, ale stylizowanie elegii do godności gatunku literackiego musiała Jonia zostawić ludziom hellenizmu. Jonia stworzyła elegię, ale jej nie wykształciła.

Jonia stworzyła również zaczątki satyry; nie była to właściwa satyra, bo ta mieści w sobie pojęcia ironicznej analizy, racjonalistycznego rachunku sumienia z cudzych błędów, obiektywny przegląd śmieszności, opisowe przedstawienie ułomnych charakterów wedle typiki komicznej, moralizującą inscenizację pociesności. Joński temperament był na taką dyspozycję zbyt dorywczy

i zbyt sangwiniczny, stworzył więc inwektywę. Nie da się zaprzeczyć, że w inwektywie przeciw kobietom Semonidesa z Samos da się zauważyć pewna typika w klasyfikacji różnych charakterów kobiet, którą później w mierze epicznej naśladował Focyli-des; jest to pozostałość epicznej opisowości, jaką w tej inwektywie odczuł Focyli-des przekładając ją na heksametr. Zresztą inwektywa jońska nie jest ogólna, ale osobista, zwracająca się przeciw konkretnym osobistościom, z wymienieniem nazwiska. Celują w niej: Archiloch i Hipponaks, obaj Jonowie. Jest to gwałtowny i niepohamowany atak, obsypujący wyzwiskami: osoby napadnięte przez Archilocha miały się powiesić na skutek zniewag. Hipponaks, obrażony na artystę, który nie dość pochlebny stworzył konterfekt jego pociesznej figurki, prosi towarzyszy, by mu potrzyмали płaszcz, on zaś kamieniem chce wybić jedyne oko biednego knociarza Bupalosa, którym ten dojrzał jego szpetność.

Inwektywa stworzyła sobie osobną miarę wierszową, zwaną jambem, zbliżającą poezję do mowy potocznej, realizm w treści i formie; u Hipponaksa jamb ten, jak wyrazili się starożytni, okulał skutkiem zbliżenia akcentu wierszowego ostatniej stopy do akcentu wymawianego w tym wyrazie w prozie.

Taka była Jonia w pieśni. Życie jońskie, zwłaszcza w Milecie, naśladowało miękkość azjańską. Starzy Jonowie nosili powłóczyście szaty, trefili włosy i spinali fryzury złotymi klamrami, używali ciepłych kąpiel i nacierali się wonnymi olejkami. Brzeg joński Azji Mniejszej opływał w bogactwa, słynął z urodzajności ziemi i z rozległego handlu, miasta jego olśniewały przepychem budowl. Związek jego z kontynentem greckim był raczej natury kulturalnej i religijnej niż politycznej. Już od VIII wieku dwanaście największych miast tworzyło związek wszechjoński. Orientacja persofiliska przeważała wśród arystokracji z racji stanowych, ale także gospodarczo wskazane było trzymać się raczej perskiego boku, niż zerkać ku odległemu a ubogiemu kontynentowi greckiemu. Toteż po powrocie brzegu azjatyckiego pod berło wielkiego króla w pokoju Antalkidasa wiernopoddańczy pokłon przyszedł Jonom

bez wielkiego bólu patriotycznego. Jonia cieszyła się znacznie szerszymi przywilejami niż którakolwiek prowincja perska; najliberalniejszy samorząd ochraniał język, kult i cywilizację jońską. Jonowie też z tą lojalnością, na jaką stać było dyletantyzm grecki, wspierali zbrojną akcją wielkiego króla przeciw Grecji. Powstanie jońskie wywołała intryga arystokratyczna i konflikty natury ekonomiczno-politycznej.

Zauważono, że cywilizacja jońska szła przez cały czas trwania starożytności szybszym i bardziej ożywionym tempem niż w reszcie Grecji. Chociaż po wydaniu epiki i elegii przestała Jonia przodować na polu poezji na zawsze — tak szybko wypalił się w niej ten p'omyk m'odzieńczości narodów — przecież w prozie wprowadziła później poważne innowacje i prozaicy jej stali się teoretykami nowego stylu literackiego. Tam też prócz wymowy kwitła nowela i powieść (oprócz nowel u Herodota i Ksenofonta). Motywy nowelistyczne występują również u Platona, na przykład w opowieści o cudownym pierścieniu Gygesa. Najbardziej błyskotliwy i najbardziej do nowożytnych stylistów zbliżony Lukian pochodził z Azji. Pierwszy filozof grecki, Tales, i ostatni, Symplijusz, pochodzili z Azji. Azja jeszcze przed Chrystusem zhellenizowała się głęboko, a w epoce rzymskiej cała Azja Mniejsza mówiła greckim językiem i zasiana była miastami promieniującymi cywilizację grecką aż po Indie. Na dworze Heroda, króla Partów, grano w I w. przed Chr. tragedię Eurypidesa po grecku. Artyści greccy i hetery greckie byli awangardą kultury greckiej aż po Ganges. Dziś jeszcze w Azji Mniejszej silnie utrzymuje się język grecki.

B'yskotliwy styl joński i groteskowy skok myśli szczególnie oddźwięk znajdowały w umysłach Jonów kontynentalnych, Ateńczyków. Z wyjątkiem Solona, który był większym mężem stanu niż poetą, oraz szeregu mówców sądowych, których my dzisiaj z trudem i jedynie idąc za tradycją starożytną uważamy za literatów, Ateny nie wydały żadnego mistrza słowa. A przecież Ateny stawały się już wówczas zwolna siedzibą muz i lampą cywilizacji. Wielkie

umysły, jak Temistokles i Perykles, jaśniały czynami; cały szereg artystów zdołał Ateny i rozniósł ich sławę po Grecji; gośćmi Aten byli wielcy Jonowie: Anaksagoras i Herodot. Dziwnie to uderza, że te Ateny, które niebawem błysnęły światłem cywilizacji szeroko bijącym na cały świat starożytny, okazały się niepoślednie w bezpośrednim zetknięciu z literaturą jońską. Natomiast obyczaje starych Ateńczyków niewiele różniły się od dandysostwa braci jońskich, wedle relacji Tucydidesa. Bogate rodziny utrzymywały stajnie, młodzi panice s'użyli w lekkiej konnicy, kosztem ofiarności prywatnej budowała się flota. Świeżo urządzonej port Pireus wrzał życiem handlowym, wzbogacając same Ateny. Bankierska rodzina Kalliasów i Hipponików, spokrewniona z Arystydesem i Cymonem, wydawała zarówno maratonomachów jak i sportsmenów wieńczonych w Olimpi; używano ich także w służbie dyplomatycznej do poselstw.

Z napływem cudzoziemców rosła również i ambicja obywateli Miasta. Już Cymon zaczął nadawać Atenom wygląd cacka. Tytaniczne budowle Peryklesa uczyniły je miejscem pielgrzymek dla miłośników sztuki i wielkomięjskich rozrywek. A tylko jedna wielkość literacka zdołała dotąd miasto, historyk Tucydides, który romantyczne i z jońska naiwne nowele Herodota przewyższył i w cień postawił pragmatyczną ekspozycją zdarzeń współczesnych, krytycznie sprawdzanych. Ale już talent Tucydidesa — chociaż objawiający się jeszcze w archaicznej mowie attyckiej, nie dość czystej, pełnej jonizmów i wyrażeń zapożyczonych z epoki, jeszcze nieco przyciężkiej w malowaniu i dialektycznie niejednolitej — sami starożytni uznali za wykwitły w zetknięciu z ruchem sofistycznym.

DOBA KRYTYCYZMU

Podczas gdy na wschodzie wybujała jońska fantazja i uczuciowość, na zachodzie świata greckiego: na Sycylii i w południowej Italii, zwanej Wielką Grecją, panowały analogiczne stosunki,

jednakże innego wymagające tłumaczenia. Osiedli tam Dorowie, w zetknięciu z południowo-italską ludnością tubylczą, o charakterze prawie zgodnym z późniejszym charakterem Włochów, wytworzyli kuplet literacki, kabaret, arlekinadę sceniczną, nie ujętą w formę wzorowej komedii klasycznej, która zresztą wtedy jeszcze nie istniała, ale często improwizowaną, w kilku luźnych scenach, na kształt jednoaktówki, bez zmian dekoracji, w nibywierszu lub prozą naśladowującą sceny z życia codziennego lub ulicznego, także parodie uroczystego stylu bohaterskiego. Ponadto w tych miastach kwitnęła wymowa, jednakże nie sądowa jak w Grecji, ale retoryczna, to znaczy formująca kunsztowne wywody na fikcyjne tematy, gdzie nacisk spoczywał nie na praktycznym wyniku, ale na formalnym efekcie. Ten rodzaj wymowy, przeniesiony do Grecji, wywołał niesłychany a mało krytyczny podziw. Grecy, w których — wedle słów kapłana egipskiego wyrzeczonych do Herodota a powtórzonych przez Platona — tkwiło zawsze coś z dziecka, zainteresowali się tym rodzajem wymowy, gdzie forma miała wartość sama w sobie, a treść podlegała jedynie sprawdzianom sztuki wymowy i dialektyki, bez oglądania się na możliwości faktyczne. Dotychczasowa wymowa sądowa Ateńczyków — bo u nich jedynie przyszła do znaczenia literatury — nie dopuszczała buńczucznych tyrad, gry słów, błyskotliwych efektów retorycznych, niespodziewanych i logicznie błędnych paradoksów. Tymczasem w wymowie sycylijskiej rozlegało się hasło: sztuka dla sztuki. Zrozumiałe, że o ile walory społeczne takiej tezy były wątpliwe, o tyle literackie przewyższały wszystko, na co mogła się zdobyć dotychczasowa technika prozaiczna jońsko-attycka. Mówcy sycylijscy wykształcili formy prozy gibkiej i błyskotliwej, gdzie wartość rzeczowa słów była minimalna, a cały kunszt zmierzał do wytwarzania estetycznego zadowolenia przez efekty akustyczne odmierzonych kadencji rytmicznych oraz do wzbudzenia nastrojów szybko luzujących się w duszy słuchacza jak w kalejdoskopie. Technicy wymowy sycylijskiej mówili o kolorach przemówień, które zależnie od tego, jaki był dobór słów,

jakie ich tempo, jakie rozmieszczenie, jaka długość i energia, w jakim tonie były wygłoszone, w jakiej pozycji, z jaką gestykulacją, intonacją i modulacją głosu, a nawet z jaką miną, w jakim stroju, przez kogo, w jakim miejscu i do kogo — miały w audytorium wywoływać gniew czy litość, podziw czy pogardę, entuzjazm czy odrazę itd. Co więcej, jedno przemówienie mogło wedle nich wzbudzać kolejno różne i sobie przeciwne nastroje. Albo wprost te same słowa — stosownie do zmiany wyżej wspomnianych czynników — mogły wywoływać raz te, raz inne uczucia. Dawali przykłady, jak jedno i to samo wysłowienie w ustach jednego człowieka brzmi godnie, u drugiego śmiesznie itd. Stąd prosta konsekwencja, że w samych wyrazach nie mieści się żadna konieczność logiczna, ale w sposobie ich użycia. Nie „co“, ale „jak“. Nie treść, ale sposób, forma. Już w tym dalej posuniętym ujęciu mieściło się duże niebezpieczeństwo moralne, skoro słowa i mowa umiejętna mogą być źródłem umiejętnego oszustwa — co przyznawali później nawet uniwersyteccy profesorowie wymowy, chociaż z pewnym wahaniem, jak Hermogenes i Kwintylijan — a rzecz musi się taką przedstawiać, jaką jest, jeżeli się tylko umie ją przedstawić — co było kanonem dotychczasowej wymowy politycznej.

Cóż, kiedy nie skończyło się na tym. Wymowa sycylijska była tylko nauką o formie, treści swoistej nie miała, dała się stosować wszędzie, gdzie dotychczas słowo było zasadniczym argumentem. W tym leżało jej uniwersalne znaczenie, rozległość jej wpływu, płodność w rozwoju. Ważne na to złożyły się przyczyny, że technika sycylijska chwyciła się naprzód filozofii. Poważniejsze umysły Greków kontynentalnych nie czuły się przekonane niekonsekwentnym rozumowaniem filozofów jońskich, z których jedni posługiwali się poetycką formą objawienia i wierszowanej postylli, inni szeregiem używanych aforyzmów i paradoksalnych aksjomatów. Tymczasem właśnie Sycylijczykom podobał się taki rodzaj wyzwolonej filozofii i z nadzwyczajnym u rzeszy powodzeniem uprawiał ją Empedokles z Agrigentum, który swój proroczo-kuglarSKI zawód zakończył obliczonym na pośmiertną sensację skokiem

w krater wulkanu. Arystoteles przypisuje Empedoklesowi wynalezienie retoryki. Tak samo w Abderze, w tej samej, z której wyszedł ojciec sofistyki, Protagoras, Demokryt z uśmiechem ironicznym na ustach — w przeciwieństwie do płaczącego Heraklita — głosił głębokie, lecz zagadkowe prawdy. Przy tym wszystkim jońska humorystyka Homera na temat Olimpu, mało rozumiana przez filozoficznych moralizatorów, doznała od nich surowej krytyki i zwróciła ich na materialistyczne tory, bardziej odpowiadające sposobowi myślenia Jonów, niż mistyka eolska. Twórcą greckiego materializmu był Demokryt, tak jak twórcą ateizmu był, względnie miał być jego ziomek, Protagoras, ponieważ twierdził, że ciemność samej sprawy i krótkość ludzkiego żywota stoi na przeszkodzie, byśmy mogli wiedzieć, czy bogowie istnieją, czy nie. Charakterystyczne, że oskarżony o bezbożność przez ateńską Radę w r. 411 Protagoras ratował się ucieczką właśnie na Sycylię, lecz zatonął. Jak w ogóle jońscy filozofowie torowali ścieżki sofistom i technice sycylijskiej, można poznać przeczytawszy choćby kilka tez Heraklita. Stylizacja ich, jakkolwiek wcześniejsza od teorii sycylijskiej, w zupełności przypomina chwytły sofistyczne i figury krasomówcze. Ksenofanes, pierwszy oskarżyciel Homera i Hezjoda, przeniósł się do południowej Italii i tam w Elei założył sławną później ze swoich sofizmów, paradoksalną szkołę eleacką. Nawet Anaksagoras, osiadły na starość w Atenach, nie umiał pogodzić materialistycznej filozofii fizycznej Jonów z moralnym poglądem na bóstwo, co mu zarzucał pierwszy filozof ateński, Sokrates. Dlatego filozofia jońska, pokrewna duchowi kierunku sycylijskiego, nie znalazła w Atenach uznania. Ale ówczesnego świata umysłowego Grecji kontynentalnej nie stać było na oryginalną produkcję wyższego systemu filozoficznego.

Tu w pomoc przyszli, choć mimowolnie, sofiści. Ich kalambury, dwuznaczniki, wnioski na opak, iluzjonerstwo retoryczne, s'owem kompletna anarchia logiczna, doprowadziły do takiego sceptycyzmu poznania, że przestano uznawać świadectwo zmysłów, prawomocność prawideł myślenia, a podnoszono hasła

skrajnego subiektywizmu, a więc, że nic poza nami w świecie zewnętrznym poznać nie można, że jedno i to samo jednemu się tak, innemu inak przedstawia, że twierdzić nie można, czy coś w ogóle istnieje, że wszystko istnieje, cokolwiek cz'owiek pomyśli. Takie tezy głosił w Atenach Gorgiasz, uczeń Empedoklesa, poseł z Sycylii; entuzjastycznie podejmowany, wnet skupił koło siebie gminę wyznawców i głosząc wszechwładztwo wymowy, kwestionował nie tylko filozofię, ale wszelką wiedzę. Jest on ojcem prozy poetyckiej. Pierwszy teoretyk wymowy sycylijskiej, Koraks, był również uczniem Empedoklesa.

Świetna dialektyka sofistów przydała się Ateńczykom. Sama Grecja dostarczyła trzeciego wielkiego sofistę, Prodikosa, badacza etymologii i synonimiki i zwolennika klasycznej proporcjonalności w retoryce, dalej Hippiasza, który jednakże, z właściwym Grekom kontynentalnym racjonalistycznym zamiłowaniem do przedmiotowości i rzeczowej ścisłości, oddawał się — poza awanturniczymi tezami — pracom, naukom ścisłym i sływał z pamięci. Znana była jego encyklopedyczna wiedza i uniwersalne uzdolnienie. Hippiasz obok Prodikosa był drugim produktem sofistyki przeszczepionej na grunt pozytywnej wiedzy. Pierwszym dialektykiem ateńskim był Sokrates, który po'łożył kres tryumfowi sofistów; ściśle naukowym rozwinięciem nauki o pojęciach i kategoriach sprowował fa'szywe i zwodnicze wnioski sycylijskich iluzjonistów, z braku środków naukowego poznania — dopiero sofiści otworzyli na to oczy starożytnych — zarzucił studium metafizyki i stworzył pozytywną naukę moralności. Tak wyglądał sycylijski psychologizm na gruncie racjonalizmu attyckiego. Oczywiście, Sokrates walczył orężem zdobytym na wrogu; na twierdzenia sofistów o niemożliwości wiedzy odpowiadał z sofistycznym racjonalizmem, że to wszelako wie, że nic nie wie. Dialektyka sokratyczna, która później znalazła kontynuację w sokratycznej szkole erystyków megarejskich, roila się od sofizmatów; erystycy zastrzyli sofizmaty eleatów sokratyczną dialektyką i moralności nadal metafizyczne znaczenie, podczas gdy u Sokratesa była ona

czysto pozytywna. Wyniki logicznej kabalistyki erystryków mogły być olśnić samych wielkich mistrzów sofistyki. Także i w przeciwnym kierunku posunął się Sokrates za daleko, twierdząc, że cnota a wiedza to jedno. W umysłowości Sokratesa przeciwstawił się karny racjonalizm i chłodna moralność Greków kontynentalnych jońsko-italskim utopiom o mętnych konturach. Łamigłówek eleatów nie znajdowały u nich, na równi z jońską teologią, przystępu ni aprobaty. Głęboka a prosta pobożność Ateńczyków była tak niewzruszona, jak prawowitość ich myślenia i równowaga ich czucia. Te trzy zalety wysunęły ich z osobą Sokratesa na czoło cywilizacji greckiej.

BÓG KLASYCZNY

Zazwyczaj mało się mówi o moralnym autorytecie Aten; a przecież najgłębiej istotę bóstwa pojęli poeci i myśliciele ateńscy. A uroczystości religijne Ateńczyków ściągały tłumy Greków, a nawet cudzoziemców, nie zawsze odczuwających duchową supremację Aten. Przecież sławiona przez Pindara i Ajschylosa zbożność attycka była powszechnie znana i czczona w starożytności. Przecież cały świat starożytny wierzył, że nie można być spokojnym o byt zagrobowy, nie będąc wświęconym w misteria eleuzyńskie. Taki matkobójca Neron o to się ubiegał. Chcąc więc dobrze ocenić cywilizacyjną hegemonię Aten nad światem starożytnym, nie należy zapomnieć o wysokim poziomie ich wierzeń religijnych, niezależnie od praktycznej i świeckiej moralności, której kanony gdzie indziej mistrzowsko sformowano.

Obok prostego tłumy, który trzymał się ślepo martwych form kultu, a krzywo patrzył na wszystkie dociekania religijne i skory był do wytaczania procesów o bezbożność, jak to miało miejsce z Anaksagorasem i Sokratesem — a jak dalece był w tych sprawach drażliwy, poznać możemy z procesu hermokopidów — były w Atenach umysły, dla których moralne władanie bóstwa trwało jako dostojna zagadka w ciemnościach ludzkich dążeń i roznamięt-

nień. Tragiczne konflikty sprawiedliwości bożej z kłębiącą się na ziemi zbrodnią, a kończące się tryumfem dobra nad zdeptanym występkiem, odkrywano w legendach zamierzch'ej przeszłości. Wyniosłe postacie królów i dumnych w bohaterskim zapamiętaniu junaków upokarzała i zrównywała z najsłabszymi doła jednakowo przez bóstwo rozdzielona między ludzi. Jednakowo przed żelaznym obliczem jego potęgi czeły czy to nadludzkie czy szatańskie porywy. Bunt uderzył pod niebo i runął w czeluści ziemi przytłoczonej górami. Rzecznik mocy człowieczej, Prometeusz, chciał nikczemny naówczas i od zwierząt słabszy rodzaj ludzki uczynić równym bogom i niedostatki ziemi chciał porównać z przepychami Olimpu. W zamachu na przywileje bogów poznał słabość ciała, a troski i rak sumienia żarły mu wnętrzności.

Ale tryumf boski nie zawsze był naoczny. Stąd ciemna noc ludzkiej niedoli i splątana sieć tragizmów. Sfinksowa twarz Prawa jednakowo włada przyrodą i poruszeniem myśli. W kurzu bratobójczych zmagani tarzają się śmiertelne ambicje. Klęska za klęską rodzi odwieczne pytanie, za co i po co. Dzieci rodzą się z myślącą twarzą. Kolebka jest pierwszym pobojuwiskiem. Zapytać bóstwo, w kogo godzi i kto zawini! Zgubić cierpienie i zamknąć przed nim wrota człowieczeństwa! Ale Bóg strzeże straszliwie swego Prawa! Wszzechwidzące oko i karząca prawica wybiera w nieodgadły sposób. Zbrodnia tryumfuje, a pokutę cierpi jej narzędzie.

Cóż może pragnienie duszy ludzkiej? Świadomość jej jest bardziej ślepa od obłądu. Mordercą własnych dzieci, kazirodzą matki, ojcem swych braci, matkobójcą — staje się uzurpator inicjatywy bożej. Samowola człowiecza, niepomna ślepoty, sięga po wodze rydwanu, którym porządek świata toruje swe drogi. Nowy zapęd — nowa ruina. Z chaosu zrodzoną ziemię w chaos grażą i Bóg z litości nad ginącym światem karze śmiałka piorunem.

Nie wyrwie się człowiek odwiecznej przemocy miłości. Ona zrodziła świat i jego. Ona powstała sama. Jej i jemu jeden jest początek. W walce z nią broni swej zbożności. Ale zbożność większa nad człowieka rodzi zbrodnię cięższą od poniżenia. Nie wol-

no ludzkiej istocie być niższą od swego dostojęstwa, nie wolno spinać się nad nie. Taka jest moralność dyktowana porządkiem wszechświata. Taki jest enigmat tragedii: gdy zbrodnia jest karana, dlaczego karana jest cnota? Czy cnota może być występkiem?

Tak! — odpowiada tragedia. Cnota może być zbrodnią, nie wobec ludzi, ale wobec Boga. Bóg tragedii jest moralną potęgą, ale nie tą wyłonioną z chorego ludzkiego sumienia. Bóg jest moralnością wyższą, tą moralnością, która jest prawem natury i siłą kosmiczną. Moralność ludzka jest koniecznością społeczną, jest krzykiem sumienia, obroną przed przyjęciem nieublaganych praw natury.

Cóż jest prawem natury? To, co jest, nie — co być powinno. Rzeka toczy się na dół, z jesienią obumiera świat. Czemu wyrwać się ku górze, czemu wdzierać się w krainę śmierci? Czemu życie widzieć w tej jedynie, a nie innej formie bytowania?

Cóż jest więc Bóg, jeżeli nie jest on naszym sumieniem? Czy jest naturą? Czy natura nie b'ądzi? Czy wszystko, co jest w naturze, jest dobrem? Czy człowiek nie może ulepszyć natury? Albo ją złamać? Gdzie siła ku temu? Czy można się bezkarnie przeciwzić naturze? Lecz natura na gwałt odpowiada gwałtem. Siła i przemoc potrafią spętać i tyłana. A prócz przemocy ma natura inną okropną służkę.

Szał nieprzytomny spada na szarpiącą się duszę. Erynie gnają grzesznika przeciw naturze. Cóż, że Bóg wypowiedział się przeciw naturze?

Czy można pieśnią Boga pokonać? Oniemieć śmierć? Erynie drą zuchwalca na strzępy. Drży ziemia i wał się pa'ace, sama natura szaleje. Szal jest w naturze. Kto go zapozna, tego rozwaga przybiera piętno zbrodni.

Szał jest na służbie Boga, który w winie podaje go człowiekowi. Wzgardziciel szału, stróż sofrozyne, wydaje nierówną walkę Bogu — i znowu matka rozdziera swego syna, krwią jego

maże oblicze. Znowu cnota ludzka jest występkiem. Bóg ją karze.

Czego się uchwycić? Nie starczy prawo pisane? Nie starczy sumienie?

I tu jest finał tragedii. Jest wyższa moralność, moralność wszechświata, wykonywana przez Boga — oto tak jak każdy element natury strzeże swego miejsca i porządku, dzięki czemu cały wszechświat trwa jako umiar i ład najwyższy i nie jest niczym innym, tylko w'asnie tym zespo'em i kosmiczną proporcją ocalającą wszystko. Tak jak kamień spełnia swą zbożność kosmiczną zostając kamieniem i nie biejąc w obłoki, tak jak Bóg spełnia swoją najwyższą moralność, zostając sobą, najwyższym rozumem — umiarem, tak moralność człowieka, jeżeli nie chce wejść w zgubny targ z moralnością kosmiczną, spoczywać musi w ograniczaniu się do swoich możliwości. To jest właśnie ów delficki g'os Apollina — *gnothi sauton*, poznaj kim jesteś i ile możesz — jako najwyższe przykazanie boże, jako początek i koniec wszelakiej moralności. Ono jest cechą człowieczeństwa, szal należy do Boga.

W ten sposób tragedia attycka wzięła udział w pracy cywilizacyjnej geniuszu greckiego; ona pogłębiła zasady etyki, oparła je na metafizycznych podstawach i stworzyła kanon nie tylko moralności teoretycznej, ale jako najwyższe objawienie sztuki stworzyła kanon artystycznego smaku i estetyki. Będąc sama objawieniem ducha ludu, wyszedłszy ze zwykłych jase'ek religijnych, a dotarłszy do zawrotnych problematów filozoficznych, wypowiedziała nie tylko teoretyczny postulat, ale również sformowała narodowy, ściśle i powszechnie grecki idiomat, który zbanalizowano w formułce złotego środka. Arystoteles opiera na nim swoją etykę (etyka Arystotelesa nie jest systemem logicznym, ale psychologiczną empirią, podobnie jak i retoryka jego i poetyka), Epikur swoją teorię bezcierpienia. Obaj nie występowali bynajmniej twórczo, ale — jak wielu geniuszów — posłyszeli duszę swego naro-

du i jej najwłaściwszą własność, ową symetrię w życiu, myśleniu, pragnieniu, tworzeniu, nawet cierpieniu. (Kto w rozumieniu Greków zdołał wyjść poza Winckelmanna i Lessinga, nie będzie nigdy widział w *Laokoonie* objawienia greckiego ducha, ale zgodnie z faktami historycznymi — nie odmawiając zresztą dziełu epokowego znaczenia — wmieści je w patetyczny kierunek szkoły pergamenteńsko-rodyjskiej, kontynuującej u schyłku hellenizmu protest przeciw kontynentalnej klasycyzacji).

„O wielki Dzeusie, ocal moje córki od ślubów egipskich“, modli się Danaos Ajschylosa; „to byłoby najlepsze“, przytakuje chór w *Blągalnicach*. „Niewzruszonego kuszysz się zmiękczyć“, odpowiada sędziwy Danaos. „Nie znasz przyszłości“, zastrzega się chór. „Jakżeż mam dostrzec Dzeusową myśl, jej bezdna dojrzeć“, broni się ojciec. „Módl się o to, co możliwe“, radzi chór. „Czego mi uczysz, co by mi mogło się przydać?“ zapytuje Danaos. „Nie badać zbytnio woli bogów“, wypowiada morał tragedii chór, po czym, odchodząc ze sceny, wygłasza finał przeznaczony dla uszu widowni na dłużej, niż trwają efekty sceniczne. „Chwałę lepsze od złego, a wolę złego połowę“. Jest to epifonemat *Blągalnic*.

Zabobon tłumu stworzył personifikację kontroli Boga, ukrócającej krańcowości, pod nazwą Nemezys, znaną dzisiaj najbardziej z ballady Schillera o pierścieniu Polikratesa. Oczywiście tragedia, która zawsze pozostała widowiskiem ludowym, musia'a się liczyć z tak uproszczonym pojęciem i zniżyć do miary przesądów — stąd niejednokrotnie ca'e sedno niejednej sztuki leży w'ąśnie w wykonywaniu kapryśności tej Nemezys, która w najmniej oczekiwanych chwilach się sroży, a uśmierza się, gdy zniknie nadzieja, tak że wobec niej jest człowiek tylko bierną igraszką, której jedyną możliwością jest tylko wystrzegać się zwracania na siebie uwagi bóstwa. Stąd częsty we wielu sztukach Eurypidesa epilog: „Wielorakie są bogów zrządzenia, wiele spełnia bóstwo wbrew nadziei, i czego się spodziewasz, tego raz nie daje, to znów nieprzewidziane wyjście znalazł Bóg — w podobny sposób

wypadła ta sprawa“. Wszelako rozwiązanie znalezione przez tragedię, prócz tej wersji ludowej, ma metafizyczne założenia.

Tragedia attycka nie należała wyłącznie do literatury odległej od życia; tworzona przez najgenialniejsze umysły, roztrząsające najskrytsze zagadnienia myśli, i prawie wyłącznie obracająca się we wzniosłych i odległych od codzienności tematach, przecież była nie tylko dostępna dla najszerszego ogółu — który decydował nie tylko o jej popularności, ale i o wartości literackiej, i udzielał autorowi nagrody lub go wygwizdywał — ale wprost dla ogółu przeznaczona. Zawiera niejednokrotnie aktualne aluzje i utrzymuje się w tonie współczesnych prądów politycznych i społecznych. Tyczy to głównie Eurypidesa, najmłodszego z owej trójcy tragicznej. Wzniosły i patetyczny Ajschylos ma'ło był przystępny dla tłumu; jego granitowy styl i spiżowy dźwięk wiersza, sposób wyrażania myśli, utrzymujący się na majestatycznych wyżynach objawienia, ma'ło godził się z późniejszym realizmem. Dramat jego bowiem był ma'ło mieszczański, więcej hieratyczny niż cywilny, ideologia przeważała nad fabułą. Rebelia Prometeusza nie zawiera ani tego moralu, jakiego oczekiwał ludek ateński, znany ze swej niechęci do wszelkiego rodzaju tytaniczności, ani nawet tego, jaki nak'adała arystotelesowska teoria oczyszczania z namiętności; poeta wzbudza litość nad tytanem, ale wyniosły duchem o nią nie prosi, odrzuca dumnie litość samego Boga. Efekt jest osiągnięty — widz nie chce być Prometeuszem, chociaż autor ani s'owem nie karci jego postępowania i nie przestrzega przed prometeizmem. Toteż demokracja ateńska zarzucała Ajschylosowi arogancję — publiczność musia'a mieć swoje końcowe ostrzeżenie, że poeta nie utożsamia się ze stanowiskiem bohatera; stąd liczne niepowodzenia w karierze dramatycznej Ajschylosa i wyjazd jego na arystokratyczny dwór sycylijskiego Hierona. Ajschylos wolał być arcykapłanem, nie chciał bawić się w codziennego moralizatora i oszczędzał sobie i innym płaskich komunałów — rozlepianie policyjnych plakatów z komunikatami ostrzegającymi przed niebezpieczeństwem Nemezydy zostawiał dramaturgom *ad hoc*.

METAFIZYKA ŻYCIA

Ludzie stwarzający teorię moralności cierpieli sami. Etyka, którą głosili ich dzieła, była nie tylko użyteczna, ale też estetyczna i metafizyczna. Czuli się do tragiczności zniewoleni, stawiali ją jako wymóg artystyczny. Walka z Bogiem, walka z porządkiem świata, prometeizm, były czymś więcej niż problemem scenicznym. Sądziło się, że nic nie zatrzyma pędu ku doskonaleniu się, że człowiek przerasta sam siebie w walce z naturą, nie bezkarnie wprawdzie, ale przecież owocnie. Przypuszczano, że sielanka zgodności z naturą, głoszona przez stoików, i zredukowania człowieka do warunków czysto biologicznych — jak chcieli cynicy — nie zasyca g'osu duszy ludzkiej, w którym odgadywali wrodzony głos natury wyższego porządku. Teoria rozwoju i naturalnego postępu nie była znana starożytności, różnice między aspiracjami a możliwościami fizycznymi narzucały pewien kwietyzm, dosyć obcy naturom gorętszym. Mimo wszystko człowiek nie chciał być tylko biologicznym okazem, zwierzęciem wyższego rzędu. Nie mieszcząc się w istniejącym porządku natury, prężył ramiona, by go rozsadzić. Po daremnym wysiłku nie mógł pogodzić się z mozołem, że co być nie może, być nie powinno. Nikt wierzący w równowagę klasyczną, w ową sofrozynę czy pojęcie stworzonego momentu — *kajros*, czy w stek rozmaitych przysłówi, jak „nic zanadto, miara najlepsza“ — w harmonię ducha z ciałem i *kalokagathie*, która także jest tylko wyrazem teoretycznego, postulowanego jedynie, optymizmu na temat współbieżności estetyki z etyką, podobnie jak owo Juwenalowe *orandum est* — nikt więc bardziej klasyczny niż sami klasycy nie domyślił się, ile po „słonecznej Helladzie“ chodziło dusz z połamanymi skrzydłami. Tragedia wielkich mistrzów attyckich daje aż nadto wyraz nieuśmierzonej rozpacz; ci czciciele życia mają swoją stałą formu!kę, powtórzoną w gnomach Teognisa (425), że lepiej się nie rodzić, a urodziwszy umrzeć jak najprędzej, że życie jest chorobą, a śmierć jest lekarstwem,

albo nawet, że życie jest śmiercią, a śmierć prawdziwym żywotem. Prawda, że na tym tle snuto później dziesiątki paradoksów, obliczonych głównie na antyestetyczną sensację, np. Maniliusza 4, 16: *nascentes morimur, finisque ab origine pendet*; znana jest Bohdana Zaleskiego przeróbka wiersza Eurypidesa: „Płacmy, kiedy człek się rodzi, weselmy — gdy umiera (Sext. Emp. *Pyrrh. Hyp.* 3, 229—32. Cic. *Tuscul. Disp.* I, 31). Sylen Midasowi powiedział, że lepiej się nie rodzić, a urodziwszy najlepiej umrzeć.

Na dnie stoicyzmu, tak praktycznie zalecającego ekonomię wysiłku, leży nieobjęta rezygnacja i postulat pogodzenia się z życiem, względnie rada samobójstwa. Stoicy w obronie godności człowieka odradzali wulgarnego szarpania się z życiem; odradzali spojrzeń w to zwierciadło z obawy, by nie zblednąć i nie zdradzić się; cała ich nauka zaprawia w sztuce wkładania maski i znieruchomienia twarzy nawet przed sobą samym, bo cierpienie uważali za nieestetyczne, a ból wykrzywiający twarz, poniżał w ich oczach ludzkie dostojeństwo. Pozytywna strona ich filozofii leżała w praktyce, teoretycznie był to skrajny pesymizm i nihilizm ideologiczny. Postawienie problemu z ich strony leżało w tym, by nie stawiać problemu. Czy jednak stoicyzm nie dał żadnego rozwiązania i tylko był negatywny?

Wstrzymać się od rozwiązania, owa stoicka *epoche*. miała nie tylko praktyczne znaczenie, ale miała w sobie całe bogactwo teorii życia, jako filozofia godnej rezygnacji bez wrywania sobie włosów, jako metafizyka pragmatycznego działania i dekalog wykonawczy życia nie sparaliżowanego przez negatywne rezultaty u szczytu. Właśnie w tym tkwiła pozytywność doktryny stoickiej, by zostawić dwa toki nie tamujące się wzajemnie i by nie wyciągać konsekwencji w jednej dziedzinie i nie przenosić ich w drugą. Życie uważali za fakt biologiczny nie podlegający dyskusji i żądali liczenia się z faktami. Skoro mur stoi, próżno przebijać go głową, gdy go przebić nie można; nie należy więc przebijać, a czy

mur jest potrzebny, czy nie, nad tym nie należy otwierać dyskusji, bo po co? I tu znów wraca celowość. Ale oni tej celowości nie akcentowali. Cała ich uwaga była skupiona w człowieku. Nie nadwężać jego dóbr duchowych! Rozpacz odrzucali, ale uważali ją za fakt fizyczny, za coś, co musi istnieć, skoro istnieje człowiek, a przed nim świat i natura; rozpacz trwa, jest czymś realnym, ale my ją ignorujemy, choć znamy, bo chcemy jej nie znać. Ale stoicy żądali, by to nie był uczuciowy akt woli, lecz fizyczny stan duszy ludzkiej ignorującej rozpacz. Człowiek może tak wyrósć nad fakty, że one przestają istnieć dla niego. Wyższy człowiek stwarza wyższą realność. Mamy coś podobnego jak u Kanta, tylko że u Kanta kategoryczne imperatywy mają znaczenie pozytywno-praktyczne, u stoików zaś stanowisko wyższego człowieka jest w większości opozycyjne i bierne, o ile bierna jest owa, wedle Marka Aurelego, skala, o którą rozbijają się fale. Takiego wyższego człowieka nazywali stoicy królem. Był to — zupełnie ściśle biorąc — nadczłowiek; szczyt ludzkości widział w uznaniu ludzkiego za arcyłudzkie. Ta sama rozpacz, zupełnie już nie tajona, owiewa naukę Epikura, tylko wnioski są inne. Zneutralizowanie się wobec życia było u stoików ascezą, opanowaniem siebie, u Epikura — kwietyzmem, nastawieniem się jak najmniejszą powierzchnią w stronę życia. Szkoła ta tabelarycznie i na podstawie diagramów opracowała teorię ekonomii wysiłków. Wprowadzenie w metafizykę życia prawa zachowania energii.

Zupełnie inne ukształtowanie otrzymała rozpacz życia u Platona. Plato jest twórcą owego — rzekomo niegreckiego — dualizmu ciała i duszy.

Czy może raczej nieklasycznego? Ale czy koniecznie nieklasyczne będzie porównanie klasyczności do owego legendarnego skorpiona, który zabija sam siebie? Jeżeli — nie logicznie biorąc, ale organicznie — wszystko, co klasyczność rodzi, jest klasyczne, to i hellenistyka jest klasyczna albo przynajmniej ma coś klasycznego, jak i klasyczność ma coś hellenistycznego. Otóż Plato był

pierwszym hellenistycznym klasykiem, czy jedynym i ostatnim hellenistą, jak kto woli.

Ciało dla Platona jest mogiłą, na dnie której czuwa dusza; gdy wyzbędzie się więzów cielesnych, może wzbić się w świat idei, w krainę nieograniczonych doskonałości, gdzie sama stanie się ideą — doskonałością. Idea dobra rządzi wszystkim; jest to najwyższa doskonałość — Bóg, *melior* natura: natura duchowa. To jest platońska moralność metafizyczna. Walka człowieka z naturą fizyczną, to nie walka z Bogiem, bo materia jest źródłem zła i niedoskonałości; każda klęska duszy na tym świecie nie jest klęską moralną, jak uczyli tragicy, ale tylko przypadłością zawinioną przez ograniczone możliwości. Materia kazi ducha i degeneruje — stąd jego słabość w ciele. Ale sam w sobie wzięty — jest absolutem. Władztwo jego jest bezwzględne. Jest to idealistyczny optymizm; miał on ogromne znaczenie dla propagandy doskonalenia się i postępu i był strawą bardzo wielu stuleci, ale miał i zasadnicze wady — o ile idzie o wartości cywilizacyjne, a nie czyste koncepcje artystyczne — bo ujednostronniał postęp cywilizacji i w niejednym jej zaszкодził i szkodzi do dziś dnia, z chwilą gdy mu się nada prawa wyłącznego i obowiązującego światopoglądu. Postęp musi się odbywać równomiernie, gdyż inaczej przybiera formy chorobliwe — jak w średniowieczu — a ignorowanie natury nie może bezkarnie iść za daleko. Plato również uczynił wielki wyłom w estetyce starożytnej, przenosząc wszystko w spirytualizm, przez co ją może uduchowiając zacieśnił. Jeszcze ideał Sokratesa, ideał ogólnogrecki, dusza prężąca się ku dobru, a ciało ku pięknu, ogólnogrecka wiara, że gimnastyka jest również nauką moralną, co w tyle wieków później podnosił Filostrat, widzący w gimnastyce instytucję wybitnie helleńską, co tak w swoich *Chmurach* współcześnie podkreślał Arystofanes, dając przykłady dawnej dyscypliny, co Pindar w dytyrambach namaścił krzyżmem natchnienia czyniąc z niej religijny sakrament Greków; ten ideał, że sport jest liturgią skurczył się już u Platona: on sam nosił się jedynym ramieniem wyżej, a chód jego i przygarbienie naśla-

dowali zeloci¹. Dualizm psychofizyczny, teoria bezwzględnej racji dusz w walce z materią wpłynęła u Platona na zanik poczucia rzeczywistości, stopniujący się coraz wyraziściej u schyłku cywilizacji greckiej, a właściwy i dzisiaj tak zwanym od Platona idealistom. Szczególnie rzuca się w oczy to w rozważaniach ustrojowych w *Rzeczypospolitej*; starożytni, którzy z właściwym południowcom realizmem nigdy nie spuszczała z oka rzeczywistości i nieprzychylni byli utopiom na serio pomyślanym, a egzaltację i egzagerację traktowali z jońskim humorem i klasyczną ironią, lubili sobie podkpiwać z doktrynerstwa Platona. Jeszcze w inny sposób ściągnął Plato na siebie niezadowolenie. Mówiliśmy, że w dobie Sokratesa proza filozoficzna była na tyle dialektycznie wyrobiona, że mogła zwalczać nie tylko jońsko-italskie produkty wymowy filozoficznej, ale nawet z powodzeniem nicowała sofistów. Tymczasem Platon, najgenialniejszy uczeń Sokratesa, zamilowany w prozie sycylijskiej, dialektykę attycką połączył z italskim realizmem nowelistycznym i w ten sposób stworzył w literaturze pięknej pierwsze dialogi filozoficzne, w których dialektyka filozoficzna walczy o lepsze z mimem literackim. Tym szczęśliwym dla literatury zespołem, podpartym ogromnym talentem literackim, położył niewątpliwie Platon trwale zasługi na polu prozy, którą wzbogacił o jeden nowy, żywotny i świetnie wyrobiony gatunek — pociągnął ze sobą całą literaturę w starożytności. Poetyckie uzdolnienie Platona wpłynęło zarówno na jego konstrukcje filozoficzne jak i stylowe; jedno i drugie wywołało protesty. Odwiecznym prawem — być może — genialnych natur, które siłą kontrastu odbijają od ośrodka, z którego wyszły, i Platon stał się dowodem na

¹ Pliniusz Starszy opowiada, że uczniowie Porejusza Latrona, rektora rzymskiego z I wieku przed Chr., pili odwar kminkowy, by nabrać bladeści cery, podziwianej u mistrza; pochyłe trzymanie się obowiązywało wszystkich zelotów filozofii: Pers. 3, 80 *obstipo capite et figentes lumine terram*. Plutarch, *de aud. poet.* 26 B, mówi o ludziach, którzy kopiowali *ten Platonos kyrtoteta* (Plut. *de adulat. et amico* 53 C, por. Wilamowitz, *Plato I* p. 714).

twierdzenie, że wyjątek potwierdza regułę. Widzieliśmy, że w naturze Greków kontynentalnych, a więc i w naturze Ateńczyków, tych Jonów kontynentalnych, tkwiła pewna skłonność ku formom określonym, ku racjonalizmowi, schematyzacji, stylizacji, rozpatrywaniu w kategoriach, ku puryzmowi, rzeczowości. Genialne, ale luźne koncepcje, a niekiedy wizje i zupełnie w filozofii irracjonalne mity religijne, które niejednokrotnie u Platona mają, i to w najdonioślejszych pytaniach, wartość dowodową, zaatakował Arystoteles. Trzeźwa właściwość kontynentu przyszła w nim do głosu. Rewizja sokratyki i prowadzenie jej nadal przez Arystotelesa po linii logizmu i racjonalistyki Sokratesa wypadła o tyle dla Platona niepochlebnie, że w rozwoju ścisłych nauk filozoficznych, w rozwoju myśli greckiej, Arystoteles, z wyłączeniem po prostu Platona z grona filozofów, kontynuuje dalej pracę zaczęta przez Sokratesa, jak gdyby Platon był czynnikiem ubocznym.

Z drugiej strony, kiedy wszedł później w życie puryzm językowy, tak bardzo — na podstawie tego, cośmy dotychczas poznali — zrozumiały u Greków kontynentalnych, dążących do stylizacji, unormowania wszystkiego, ujęcia w zamknięte prawidła i robiących ze wszystkiego kunszt, pierwszy teoretyk tego tak zwanego attycyzmu odmówił Platonowi tytułu pisarza wzorowego. Platona nie należało — zdaniem Dionizego z Halikarnasu — zaliczyć do biblioteki pisarzy, jaką powinien posiadać każdy chcący poprawnie pisać po attycku, ponieważ jego dobór wyrażeń był ma'ło skrupulatny i Platon był pierwszym, który niespotykaną dotychczas ilość wyrażeń poetyckich przeszczepił do prozy. Ucho starożytnego stylisty było bardzo wrażliwe na granicę między prozą a poezją i tu jest najwyraźniejsza linia demarkacyjna między literaturą klasyczną a hellenistyczną w kwestii stylu prozaicznego. Wielu uczonych oskarża Dionizego z Halikarnasu o ograniczoność: gdyby rzecz brać ściśle historycznie i wyjść z punktu widzenia Dionizego, sąd by może nie wypadł tak bezwzględnie. W ogóle Platon musiał mieć sporo jońskiego temperamentu i narobić sobie wielu wrogów już za życia. Po jego śmierci powstała

cała literatura paszkwilistyczna, której reminiscencjom poświęcił klikanaście kart antykwariusz z III w. po Chr., Naukratytą Ate-neusz, a całą rozprawę — chociaż z widocznym pietyzmem — Eliusz Arystydes z II w. po Chr.

W pismach Platona nastąpiły zaślubiny filozofii z retoryką — beletrystyki jako działu literackiego podówczas jeszcze nie znano w kanonie stylów prozy literackiej — skojarzenie, które później naśladowali Lukian, Dion z Pruzy i tak zwani drudzy sofiści. Ale Arystoteles skodyfikował retorykę wedle zasad logiki. Później za-wrzał namiętny i d'ugotrwały spór między filozofami a retorami o prymat, ponieważ retorzy posługujący się nie arystotelesowskim systemem retoryki, lecz podręcznikami opartymi o teorię sofistycz-ną, np. Alkidamasa, twierdzili, że potrafią uczyć i filozofii, i prze-trzymywali w swoich szkołach młodzież mającą już wiek do stu-diów ścisłych. Styl Platona nie utrzymał się w szkołach, jako zbyt indywidualny. Toteż późniejsza beletrystyka nie wysz'a od Pla-tona. Tak Dion z Pruzy jak Lukian wydarli się filozofii i przeszli do beletrystyki, ścigani oskarżeniami opuszczonej filozofii, gdy przeciwnie — Marek Aureli, męczony już w wieku dojrzałym re-toryką nudnego Frontona, porzucił ją na rzecz filozofii.

Z tym wszystkim postać Platona silnie odcina się od ówczesnego tła kulturalnego. Gdy szło o stworzenie prozy filozoficznej, Plato stworzył prozę literacko-beletrystyczną. Był to mały prze-skok, wyrównany zresztą przez Arystotelesa, a dla prozy greckiej miał on na d'ugo zap'adniające znaczenie. Czym była proza czy-sto attycka, można poznać z Tocydydesa, Arystotelesa, Demostene-sa. Pewna ścisłość, suchość i górujący intelektualizm, jako środki ekspresji, przeciwstawiają się wdziękowi, bogactwu, polotowi, różnaitości i patosowi prozy Platona.

Odliczywszy genialny temperament, otrzymujemy prozę sycy-lijsko-attycką mówcy Lyzjasza, który potoczystość sycylijskiej no-weli wiąże z attyckim *tersum*. Dobrego wyobrażenia o stylu attyckim można nabrać z późniejszych sporów między attycystami a azjanami o dobór wzoru do naśladowania, a głównie z reto-

rycznych pism Cycerona. Gdyby nie Plato, prawdopodobnie nie byłaby nigdy na gruncie attyckim powstała proza beletrystyczna i nie mielibyśmy tego idealnego zespołu bogactwa i umiaru, który z prozy starożytnej stworzył wzór dla nowożytnej stylistyki beletrystycznej. Nawet później, gdy pomniki prozy wychodziły spod piór nieattyckich, zwłaszcza w Azji, przecież nieśmiertelny wzór Platona działał zawsze hamująco i normatywnie. W każdym razie postać Platona na tle ogólnej charakterystyki Greków kontynentalnych jest dość kłopotliwa. Jońsko-sycylijskie wpływy tłumaczą niejedno. Geniusz Platona tłumaczy wszystko.

KLASYCZNA MANIERA

Dualizmu, tropionego i objawianego przez Platona w jego dziełach, nie odczuwał Sofokles. Może osobista kultura tego arystokraty, pełnego elegancji w życiu i myśleniu, zrównoważonego i wytwornego, rozporządzającego całym wykwittem ówczesnej kultury Aten, przyczyniała się do załagodzenia jaskrawego tragizmu. Sofokles nie lubił ani jaskrawości, ani tragizmu. Postacie tragiczne, ostro zarysowane i bezwzględne, traktował jakby z ironią, z odcieniem nagany, podkreślając w nich pewną szorstkość. Ani Edyp, ani Antygona, ani Ajas, ani Filoktet, nie mają w sobie tej godności, co Prometeusz — są to ludzie gwałtowni, spazmatyczni i bezwzględni. Prawie nie dziwimy się, że ściągają na siebie zatargi nie z bóstwem, ale z otoczeniem czy z prawem. Ich subiektywność jest krzykliwa. Tragizm ich występuje raczej nie jako zagadnienie metafizyczne, ale jako kwestia charakteru czy usposobienia.

Nie bohaterom tragedii trudno żyć z otoczeniem, ale przeciwnie, to otoczeniu trudno żyć z bohaterami. Stąd też oponentów przeciw głównym postaciom dramatu cechuje pewna dobroduszość, chęć wyminięcia konfliktu, nie są to koniecznie czarne charaktery. Nawet Antygona nie działa pod bezwzględnym przymusem praw wieczystych; ma się wrażenie, że przy odrobinie względ-

ności dałaby się rzecz załatwić nietragicznie, że sama sprawa nie wymaga koniecznie takiego postawienia kwestii, a tylko bohater czy bohaterka obstać przy swoim z uporem maniaków. Tragizm Sofoklesa nie leży w sytuacji tragicznej; leży w charakterach. Stąd Sofokles jest tragikiem charakterów, nie tragikiem uroczystym, jak Ajschylos, wzburzającym odmęty rozpaczony nad niedolą rodzaju ludzkiego. Sofokles jest zdania, że nie byłoby tak źle, gdyby nie ludzie. Bogowie są całkiem w porządku; Sofokles posiada wiarę gruntownie ortodoksyjną, nie wieńczy grozy ani zemsty tam, nad ob'okami. Kult dla niego nie jest rzeczą małą — jest to tradycjami wieków uświęcona etykieta, którą wielki mistrz ceremonii życiowej przepisał śmiertelnikom w stosunku do suwerennych bogów; arystokrata wrażliwy na formy, uważał liturgię za akt przyzwoitości ludzi wobec niebian. Wątpliwości czy sceptycyzm poruszają go tylko jako człowieka myślącego, rozrywać szat nie widzi powodu; życie jest trochę ordynarne i brutalne — ot i wszystko. Zresztą tragedię uważał za dobrą lokatę swoich kompozycji muzycznych, a od czasu do czasu popisował się na scenie w roli dyktanckiego aktora swoich własnych sztuk, czy to w grze w piłkę, uprawianej podówczas w eleganckim sporcie, czy to w grze na lutni, co również było nieodzowne w dobrym towarzystwie.

W tym ogólnym sensie tragedia Sofoklesa, jako tragedia charakterów i sytuacji, jest najbardziej nowożytna i świecka. Również wiele technicznych ulepszeń wprowadził Sofokles w rekwizyty i reżyserię teatralną. Miał być też autorem dzieła z dziedziny techniki teatralnej.

SZTUKA DRAMATYCZNA

Tragedia grecka rozwinęła się ze swobodnej, żadną sztuką nie krępowanej improwizacji. Jednakże improwizacja ta nie miała swobody włoskiej komedii *dell'arte*. Na usługach kultu dostroiła się do jego tonu. Bóstwo, któremu kult s'użył, uosabiało wyzwalenie się sił budzącej się natury i najwyższe upojenie życiem, wy-

raza' o jedność żywiołu stanowiącego świat. Życie jest żywiołem, a naturą żywiołu jest szaleństwo. Bóstwem szału w przyrodzie był Dionizos, bóg wina i upojenia, wyzwoliciel od trosk i pocieszyciel, występujący w otoczeniu sylenów, satyrów i nimf. Ale nie tylko szaleli bogowie, szaleli i ludzie. Dionizyjska swawoła, zuchwałę zaczepki, zmieszanie stanów — napełniały pogwarem święte włości Dionizosa. Bezwstyd był wtedy uświęcony, wszak nie był przejawem ludzkich słabostek, ale szalem kosmicznym, któremu sam bóg hołduje. Wielka radość przenika całą naturę, zwiastując narodziny życia, świadomość siebie roztopia się w upojeniu, wszak wszystko jest naturą; jej przymus jest człowieczą wolą, jej porządek człowieczym rozumem. Szal jest mądrością ziemi.

Sabat religijny wiedzie ród swój z Azji, chociaż nie można powiedzieć, czy nie istniał on niezależnie w wielu familiach ludów równocześnie. Frygijski Sabazios, syryjski Attis, lidyjska Ma-Kybele, fenicki Adonis, perski Mithra, misteria orfickie, misteria samotrackie Kabirów, misteria eleuzyjskie Demetry i Kory, orgie dionizyjskie (Dionizos był tracko-frygijski) tworzyły, być może, niegdyś jedną rodzinę. Greckie orgie zostały albo wprost z Azji przejęte, albo są ich reminiscencją, której stopień trudno określić. Wszystkim tym obrzędom są wspólne: ekstaza, kult ziemi-matki, kult życia-szału.

Tym bachicznym nastrojom zawdzięcza początek komedia grecka, później specjalnie attycka. Pierwsze jej zaczątki niewiele się różniły od naszych jarmarcznych krotoczwil; wędrowny aktor toczył przed sobą taczki wyladowane aparatem scenicznym: sam był dyrektorem teatru, sam jednym, drugim i trzecim aktorem, afiszerm, baletem, maszynistą teatralnym. Wszak środki iluzji scenicznej jeszcze za Szekspira były tak skąpe! Wszystko, co wzbudza' o śmiech, nie by' o do pogardzenia.

Ale te same misteria, świętące powrót natury do życia, opłakiwa' y jej smutek jesienny i zamieranie. Córka Demetry na wiosnę udaje się na świat i słońce, w jesieni wraca do podziemia, żegnana łzami matki-natury. Słudzy Kybeli, gallowie, wielbiciele życia,

kastrowali się w szale bachicznym. Co się rodzi, musi zamrzeć; co rozkwita, to i więdnije — narodziny są zarodkiem zgonu. Kobiety oplakiwały wśród orgiastycznych okrzyków śmierć Adonisa, kochanka Afrodyty. Kobieta, symbol płodności, jest głównym aktorem misteriów. Z rozwianymi włosami, z rozdartymi szatami, z zakrwawionymi licami i piersiami, żegnały gasnące życie.

W smutku jesieni, w żalobie obumierającej natury, w grozie ponurego bóstwa zniszczenia spowite były narodziny tragedii. Ale początek jej jest jeden z komedią. Ten sam szal w radości, ten sam w żalobie. Bo życie jest procesem obumierania — tak uczyli filozofowie greccy. Czas, starzec nielitosny, wypełnia przestrzeń od kolebki do grobu. Dlatego w kulcie życia-szału tkwił smutek kosmiczny. Poważne i posępne tony przeradzały się zwolna w uroczystą fanfarę — to tragedia. Ten uroczysty koloryt różnił tragedię od komedii. Nienaruszalność, wyniosłe oddalenie od codziennego życia wypowiedziało się w aparacie scenicznym tragedii. Koturn nadawał krokom i postawie aktorów szcudłowy efekt; aktorzy pod szaty wkładali grube podkłady, ażeby nadać sobie pozór ogromu i nadnaturalności; maska o okropnych rysach zakrywała dobroduszość banalnego oblicza; przyrząd akustyczny, umieszczony w niej, spotęźniał głos ponad miarę i czynił go niesturalnym. Od tragedii wiało chłodem i uroczystym patosem. Sztuka i sztuczność znacznie większą w niej odgrywały rolę niż w komedii, pozbawionej koturnu. Ta cecha sztuki, charakteryzująca tragedię, miała poważne następstwa: tragedia bardzo wczesnie stała się dziełem sztuki i artyzm znalazł w niej rozległe pole. Tragedia nie naśladowała życia, owszem, szukała wszystkiego, co by ją wyniosło ponad płaskie dziedziny. W czasach trzeźwego hellenizmu stała się synonimem napszoności i nienaturalności.

Pochodzenie tragedii, jako wyodrębnionego już rodzaju orgii, nie jest pewne. Elementy doryckie mieszały się w niej z jońskimi. Liryka dorycka zawładnęła chórami i dialekt dorycki, stałe w nich używany, nawet na gruncie attyckim, świadczył o jej pochodze-

niu; za to części mówione biegły w jambie jońskim. Podobnie jak misteria eleuzyńskie poza wspólnym wszystkim orgiom pierwiastkiem szału nabrały charakterystycznego dla Attyków znamienia etycznego i stały się największym w Grecji obrzędem oczyszczenia moralnego, tak i tragedia attycka przyodziła się — jak widzieliśmy — w majestat wielkiego prawodawstwa religijno-etycznego. Komedia ograniczy'a się do krotchwilnego moralizatorstwa. Ta wysoka moralna powaga, która jońsko-azjańską burleskę podporządkowuje głębszym punktom widzenia, datuje się od Achajów kontynentalnych. W ślad za tym idzie stylizacja, uprawianie werwy i fantazji jońskiej w zacieśniające ramy artystyczne. Toteż moralna powaga tragedii attyckiej objawiła się w stylizowanym patosie. Nowożytnego czytelnika tragedii Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa — o ile nim nie jest zawodowo i z urzędu entuzjastyczny na punkcie wszystkiego, co antyczne, filolog — razi bardzo często patos wyrażający najcodzienniejsze myśli. Nawet Sofokles, który, jak widzieliśmy, i Eurypides, który jak zobaczymy, sprowadzili faktycznie tragedię z podniebnych regionów na ziemię, nie wazyli się naruszyć tej formalistyki stylistycznej. Dla nowożytnego, niefilologicznego ucha jest ta afektacja stylu chwilami nieznośna. Toteż starożytni — oczywiście nie klasycy — pedantów i egzaltyków, przemawiających wygórowanym i niezwykle podniosłym stylem, nazywali imionami najgłośniejszych osób tragicznych. Tyrady bohaterów nużyłyby, gdyby nie wplatanie umiejętnie polotne partie śpiewane. Stylizacja tragedii przemawia nie tylko w nienaturalnym doborze wyrażen i jeszcze w nienaturalniejszym sposobie ich łączenia, ale także w technice budowy dramatu, która zakrzepła w ceremonialny kanon. Budowa tragedii attyckiej jest tak doskonała jak budowa kryształu. Tego dopięło poczucie formy i zamiłowanie do wyrazistej budowy. Stylizacja objawia się również w doborze tematów tragicznych, przy czym wiele znaczy'a tu także sama natura tragedii jako obrzędu sakralnego. Badania zaś porównawcze nad kultem w ogóle dowodzą, że najsilniejszy w nim jest konserwatyzm, obawa przed innowacją, jako

świętokradztwem i profanacją, uparte trzymanie się formulek, z których poprawnym odtworzeniem wiąże się omen czynności sakralnej. Stąd w Grecji i w Rzymie po wypędzeniu królów, którzy zarazem byli najwyższymi kapłanami, osobno ustanowionym najwyższym kapłanom o kompetencji wyłącznie liturgicznej nadano tytuł królów, chcąc utrzymać w ten sposób pozór ortodoksji. W ogóle w kulcie znajduje się najwięcej i najdłużej zakonserwowanych starożytności tak na polu lingwistyki jak i realiów. Kult najuporczywiej trzymał się tradycji, podczas gdy inne dziedziny cywilizacji dostosowały się bardziej do ducha czasu i jego nowych potrzeb. Tradycja i konserwatyzm — to podpory kultu. Zresztą tylko przez lekturę pomników antycznych można sobie wyrobić dostateczne pojęcie o zabobonności starożytnych na punkcie przestrzegania raz ustalonych form kultu. Stąd też u zarania tragedii przyswojone tematy należały do sta'ych rekwizytów scenicznych. Była to materia mitologiczna, ustawicznie na nowo przez plejady dramaturgów przepracowywana. Modernizm miał głos nie w doborze tematu — bo ten miał wagę formułki sakralnej — ale w jego ujęciu. Ma to swoje zalety i wady.

Z jednej strony np. na dziełach trójcy tragicznej, dotyczących tej samej materii, a więc tragedii Atrydów, śmierci Agamemnona i zemsty Orestesa, możemy obserwować rozwój prądów literackich, zmiany i przesunięcia w środowisku kulturalnym Aten i doskonale oceniamy linie, po których szedł dramat ateński w tych trzech różnych koncepcjach tego samego tematu; czujemy w nich tętno gorączkowego postępu myśli ateńskiej.

Z drugiej strony to sakralno-stylizacyjne zacieśnienie odbiera życiu jego prawa w tragedii, czyni ją klasyczną w ujemnym tego słowa znaczeniu, skazuje ją na bezkrwistą retorykę i poruszanie się w czysto teoretycznych założeniach. Aluzji aktualnych nie brak, nawet pojedynków literackich. Radzi byśmy w tragedii greckiej widzieć mniej stylu, a więcej obserwacji, zróżnicowania charakterów, wciągnięcia bogactwa życia w sieć zagadnień metafizycznych, ciekawych rezultatów, jakie w sztuce rodzi oryginalność i wypo-

wiedzenie się osobowości, gdy dzieło sztuki staje się areną ścierań między przymusem formy a siłą twórczego temperamentu. Fantazja i wyobraźnia nie mają prawa obywatelstwa w tragedii starożytnej. Stąd znacznie silniejszy na sztukę nowożytną wpływ komedii antycznej, jako nam bliższej, niż tragedii. A przecież ta „klasyczna“, stylowa tragedia w pochodzie ku nam przeszła przez filtr rzymski. W końcu na zacieśnienie materii tragicznej do tematów mitologicznych wpłynęła dążność precyzowania szczegółów w obrębie kilku nielicznych, stale odmiennych typów, dążność, jaką widzimy w rzeźbie greckiej, również bynajmniej nie bogatej w pomysły. Każdy widz starożytny, usłyszawszy pierwszy wiersz nowowystawianej sztuki, zastępujący w dramatycznej technice antyku afisz, wiedział doskonale, co będzie dalej; treść, tak ważna dzisiaj, nie była dla niego pociągająca, perypetie sceniczne działały nań nie siłą nieoczekiwanych nowości, zagmatwanie intrygi nie zapierało w nim oddechu, niepewność dalszego rozwoju akcji, tak zręcznie kierowana we współczesnej powieści i dramatach, nie przykuwała jego uwagi. A jednak widz cierpiał z bohaterem, cieszył się jego powodzeniem; jest podanie, co do którego wiarygodności nic nie możemy powiedzieć, że kobiety roniły podczas wyjścia Furii na scenę. Ale równocześnie ten widz śledził poprawność dykcji aktorskiej: czasem mała, ale dająca nieestetyczny dwuznacznik, usterka decydowała o losie sztuki. Sztuki w zasadzie grano raz — bo teatr był sezonowy, a produkcja była bogata — a jednak publiczność umiała sztuki niemal na pamięć. W czasie wojny peloponeskiej marynarze wzięci w niewolę odzyskali swobodę dzięki znajomości najpopularniejszych kantylen Eurypidesa. Często dramaturgowie robili ledwo dostrzegalne aluzje do pojedynczych wierszy a nawet wyrazów ze sztuk swoich rywali; widoczna rzecz, że autor nigdy nie mógłby z takiej aluzji oczekiwać efektu, gdyby nie był pewny, że słuchacze natychmiast odgadną aluzję i odniosą ją do właściwego autora i miejsca. Przecież z powodzeniem uprawiano parodię komiczną, satyryczną i trawe-

stę literacką; to wszystko nie byłoby możliwe, gdyby widz lub czytelnik nie rozpoznawał odsyłaczy.

Atrakcją sztuki nie była sensacja, lecz wrażliwość widza szukała jej w psychologicznej zdolności autora działania na uczucia. Etycznym celem sztuki była *katharsis* — oczyszczenie. Nam, ludziom północy, trudno jest pojąć, do jakiego stopnia antyczny smak dawał pierwszeństwo formie przed treścią; my, Polacy, mało rozumiemy np. bałwochwalstwo Francuzów dla Racine'a, a uprzedzenie ich do Szekspira.

Niepowodzenie Frynicha, przedajscylowego tragika, który przepadł z historyczną sztuką *Zajęcie Miletu*, nie zachęcało do uprawy świeckiego dramatu. Sztuka ta upadła głównie z powodu przypomnienia klęski narodowej, przypomnienia, niepocholebnego dla zarozumiałości greckiej, przechadzającej się do znużenia i znudzenia w cieniu trofeów maratońskich, salamińskich, platejskich, wyolbrzymionych w dodatku retoryczną i patriotyczną blagą. Ten sam Frynich odniósł zwycięstwo innym utworem historycznym. Ajschylos zwyciężył *Persami*, tytanicznym hymnem zwycięskim na pogrom Persów; prawda, że dzieło nadludzkiej wprost miary, ale zaprzeczyć nie podobna, że wiele powodzenia zawdzięczało temu, co lechtało narodową i rasową dumę Greków, a już specjalnie lokalną ambicję Ateńczyków — w opisie morskiego zwycięstwa pod Salaminą — bo Ateńczycy nie mieli się za kontynentalnych szczurów i ciasny ten i ubogi kraik cierpiał na „chorobę morską“, jak dowcipkowali komicy. Że miał to na celu Ajschylos, i my czytamy z wielu ustępów *Persów*, i widział to już współczesny komediopisarz, Arystofanes, który uśmiechając się nad tą licytacją w patriotyzmie zauważył, że w *Persach* jest za wiele jęczenia barbarzyńców. Zresztą dramat historyczny, o ile postronne pobudki nie wchodzi w rachubę, nie miał jako taki racji bytu w liturgii. Powódź dramatów mitologicznych przytłacza odosobnione wypadki. O ile możemy wnosić z *Persów* Ajschylosa, dramat historyczny nie miał postaci potraktowanych indywidualnie, ale typicznie. Dlatego mniejsza jest nasza cieka-

wość historycznych dramatów o Temistoklesie i Cymonie, które zaginęły. Obie te sztuki przypadają na czasy poklasyczne i prawdopodobnie przypominałyby nam dramaty Belcikowskiego lub Szujskiego.

O dramacie zupełnie świeckim, tak zwanym mieszczańskim, niewiele wiemy. Takie tematy nie zgadzały się ani z obrzędową tradycją, ani z jej techniką sceniczną, której głównym środkiem było pojawienie się bogów, dekoracje zaś stale przedstawiały pałac królewski, wejście z rynku i wejście z portu. (Protoplastą duchów szekspirowskich był chyba duch Polydora w *Hekubie* Eurypidesa albo duch, który wedle opowiadania Plutarcha, z pewnością znanego Szekspirowi, miał się pojawić Kasjuszowi i Brutusowi przed klęską pod Filipi. Waleriusz Maksymus opowiada, że Kasjuszowi z Parmy miał się nie na długo przed śmiercią w Atenach pokazać mąż potężnej a posępnej postaci, który na pytanie, kim jest, odrzec miał Kasjuszowi: „Twój zły duch“). Zobaczmy, że tragedię wyręcza tak zwana nowa komedia attycka, o której głównie wiemy z fragmentów Menandra i komedii rzymskiej, a która przede wszystkim w komedii sentymentalnej kontynuuje... Eurypidesa. Współczesny Platonowi Agaton, elegancki poeta, napisał sztukę fantastyczną pt. *Kwiat*. Było to podówczas osobliwością. Na młodość Arystotelesa przypadają początki dramatu książkowego.

EURYPIDES

Studiując tragedię grecką do Eurypidesa pytamy ze zdziwieniem, czy ludzie ówczesni wiecznie żyli pod Troją lub apostrofowali patetycznie Cyteron albo wąwozy Pelionu? Czy tylko zmieniła się mowa i myśl wyszlachetniała, a życie... gdzie było życie? A przecież wiemy, że V wiek w Atenach należał do najbardziej ożywionych politycznie i społecznie. Prąd życia był za wartki, by nie zalać sztucznych grobli, jakie piętrzyła dydaktyka dramatyczna, i nie zerwać wiązań sztuczności. To wszystko istotnie nastąpiło; a prócz tego — co nie jest ostatnie — znalazł się czło-

wiek o potężnej osobowości, niezmordowany myśliciel, sceptyk i słaby wyznawca tradycji, zawsze w pogoni za nowymi wartościami i bardziej nowożytną ideologią. Z tym wszystkim umysł prawdziwie attycki, racjonalista, sztukmistrz w operowaniu nowymi zestawieniami, szukający nowych możliwości. Dialektyk, przypuszczający różne możliwości i nie tyle dążący do samej prawdy, ile lubujący się w nowym ujmowaniu zagadnienia, w odmiennym postawieniu kwestii. Interesował się wszystkimi dziedzinami: religią, zagadnieniami socjalnymi, feminizmem, komunizmem, psychologią kryminalistyczną, metafizyką, patologią itd. Ze były to zagadnienia poruszające umysły wszystkich, widzimy w zwierciadle życia, w komedii attyckiej, np. równouprawnienie kobiet u Arystofanesa. Tym tragikiem, rozważającym wszystkie możliwości bez upierania się przy żadnej, spekulatywnym dla czystej spekulacji, cywilnie odważnym i ryzykującym każde twierdzenie, bystro orientującym się i z nadzwyczajną łatwością otrząsającym się z pęt tradycji, pojęć i idei, przed którym nic nie miało autorytetu, a którego bezwzględność w dociekaniu i swoboda w rozwiązaniu trąci niekiedy cynizmem, który rozporządzał niesłychaną łatwością pióra i prawie nie spotykaną dotychczas ekspresją liryczną — był Eurypides.

Jego talent muzyczny szukał wyrazu w prostych melodiach, przypominających motywy ludowe. Operetkowe piosenki Eurypidesa miały wielkie wzięcie w epoce hellenizmu, wrogiego wszelkiej klasyczności. Eurypides nowoczesne reformatorskie doktryny musiał wkładać... w mitologię. O ile dla historii rozwoju kultury tragedie jego są ważnym pomnikiem, o ile nadto wielka jest ich wartość poetycka, o tyle nieszczęśliwe było małżeństwo mitologii z modernizmem, sztuki z doktryną, tragedii z tendencją. Starożytni bohaterowie zamienili się na scenie Eurypidesa w mówców, perypetie sceniczne dają powód do wielowierszowych refleksji, dlaczego jest tak a nie inaczej i kto wie, czy by nie mogło być jeszcze na trzeci sposób. Córki królewskie głoszą wolną miłość — co może mniej razi, ile że od zamierzchłych czasów dowodziły

tego w życiu. Tendencyjność autora sprawia, że nie charakter bohaterów decyduje o ich czynach, ale wola autora, który z osób robi przedstawicieli swoich zapatrywań, a przy tym nie zawsze pamięta, czy przejścia od rezygnacji do buntu, od strachu do wściekłości są psychologicznie umotywowane. Owszem, przeciwieństwa takie wprowadza Eurypides jedne po drugich dla retorycznego przeciwstawienia i wyczerpania możliwości. Mimo to dzieła jego są pełne czystej poezji, a niektóre partie mogą uchodzić za wzór finezji w psychologicznym ujęciu uczuć i zmienianiu się nastrojów. Sławne powiedzenie Medei o nieodpowiedzialności uczuć stało się tezą wielu późniejszych dramatów.

Jednakże, w przeciwieństwie do nowożytnej twórczości, żadna z tragedii Eurypidesa nie przeprowadza jednolitej tezy, nie jest sceniczną ilustracją pewnego czy to społecznego paradoksu, czy morału życiowego. Z wyżej wymienionych właściwości psychiki autora oraz z punktu widzenia psychiki widza antycznego, takie ujęcie tematu jest u Eurypidesa nie do pomyślenia. U starożytnego dramaturga mit był materią obrzędową, związaną z uroczystością. Wolno było autorowi mit przetwarzać, ale mit stał przed sztuką, nie sztuka przed mitem. Autor improwizował na zadany temat. Jak improwizował, to kwestia jego uzdolnienia i pomysłowości; co improwizował, było sprawą — że się tak wyrażę — urzędową. Dramaturg dionizyjski był w tej chwili urzędnikiem państwowym; on istniał dla sceny jako instytucji państwowej, nie scena dla niego jako artysty. Dlatego osobiste przekonania może autor wyrażać tylko ubocznie. Może o nich napomykać, może je podsuwać, lecz nie może z nich robić głównego zagadnienia. Żadna ze sztuk Eurypidesa nie jest dramatem z tezą jednolicie przeprowadzoną. Z kompromisu między przedmiotowym znaczeniem tematu, gdzie złudzenie sceniczne miało utrzymywać widzów we wierze, że poeta jest lojalnym sługą obowiązującej treści, a indywidualizmem twórcy, zrodziły się liczne niedomagania techniki scenicznej u Eurypidesa. Tendencja osobista poniosła go czasem tak daleko, że przewidziane przez wszystkich i oczekiwane

rozwiązanie nie nasuwało się samorzutnie. Trzeba było odwołać się do środków nie wypływających z samej akcji, do tak zwanego *deus ex machina*, to jest dawniej obrzędowego, później technicznego rekwizytu i dosyć nietechnicznie, niekonsekwentnie i nawet niepsychologicznie zakończyć sztukę, tak jak się skończyć musiał, bez względu na własną interpretację. Ten bóg z maszynarii jest też jednym z kamieni obrazu w technice dramatycznej Eurypidesa, jest to największa z przytrafiających mu się niezręczności.

RACJA STANU

Eurypides miał wielu wielbicieli swojego geniuszu, wielu wyznawców swoich zapatrywań, bo była to doba krytycyzmu w Grecji, ale miał i wielkiego wroga w Arystofanesie. Ten wielki obywatel i solidny charakter, szlachetna dusza, ale zawsze niezadowolony konserwatysta, miał dosyć Eurypidesowej demokratycznej tragedii i spopolitowania sztuki. Będąc arystokratycznych przekonań, wzywał do zgody i prastarej cnoty ojców. Z największym rozgoryczeniem patrzył na sofistykę, łaskawą dla *liberum veto* i dla subiektywizmu w myśleniu, znoszącą jednomysłność i lojalną łączność z myślą zbiorową. W Sokratesie widział z'ego obywatela — my byśmy może słuszniej powiedzieli — nierozważnego i mało społecznego. Ale Sokrates był doktrynerem, nie jego państwo było mu najmilsze, ale dobre państwo. Tymczasem Arystofanes kochał ojczyznę taką, jaka była, bolał nad nią, ale ją kochał. Sokrates nie oszczędzał uczuć swoich ziomków, nie tail się z podziwem dla porządków dziedzicznego wroga Aten, Sparty. W tym Arystofanes był większym obywatelem od ironicznego racjonalisty. Śmierć Sokratesa — jeśli się weźmie pod uwagę całą jego poprzednią działalność i sposób traktowania sędziów ateńskich w obronie — z pewnością da się raczej wytłumaczyć trwaniem przy przekonaniach doktrynera niż obywatelską lojalnością wobec praw, z których podrwiwał przed każdym bezkrytycznym

lazikiem i wyrostkiem. Wydrwiwanie na każdym kroku władzy państwowej nie mogło ani w nim samym, ani w nikim przytomnym utrwalić poszanowania prawa.

Opowiadanie Sokratesa w Platońskim *Kritonie* o dostojnych osobach Praw, które by mu mogły zająć drogę wymykającemu się chyłkiem z więzienia, przypomina żywo legendę o św. Piotrze uciekającym z Rzymu i może być spokojnie wzięte za motyw literacki. Dlatego we wrogości Arystofanesa dla Sokratesa musimy widzieć antagonizm obywatela przeciw filozofowi i biorąc wartości życiowe pod uwagę, wziąć — może wbrew sądowi większości filologów — stronę Arystofanesa. Bowiem także duża część konserwatyizmu Arystofanesa nie ma nic wspólnego z jego politycznymi przekonaniem i dążnościami patriotycznymi, bo komedie Arystofanesa tchną często niefałszowaną attycką demokracją, która dla Arystofanesa i dla wszystkich, co przeżyli zamach stanu Lyzandra i terror Trzydziestu, była *patrios politeia*, tj. ustrojem odziedziczonym. Z większą niewątpliwie słusznością — w obrębie ojczyźnej konstytucji — zarzuca się Sokratesowi oligarchizm, niż Arystofanesowi konserwatyzm. W ocenie obywatelskości konserwatyizmu Arystofanesa trzeba nie przekraczać granicy, jaka człowieka dzieli od autora. Przecież patriotyczne dążności nie przeszkadzały Arystofanesowi z mało patriotyczną natarczywością domagać się w osobnej sztuce pokoju, dla poklasku tłumu.

Z obrazu komedii greckiej w ogóle, z poprzedników Arystofanesa widzi się, że konserwatyzm i chwalenie dawnych obyczajów, starych, dobrych, a w każdym razie lepszych niż ówczesne, czasów, należało do rekwizytów komedii greckiej. I w tym była ona wyrazem zapatrywań prostego, „nieuczzonego“ obywatela, który całą swoją filozofię życiową — co prawda tanią — zamyka we frazesach: „co dzień to gorzej“, „nie ma jak dawniej“, „pamiętam, ojciec mój nieboszczyk...“ rzecz, którą dowcipnie scharakteryzował Seneka ojciec. Pesymizm to rys ludowy; w cywilizacji greckiej znajduje on wyraz i w komedii, która jako zwierciadło życia odtwarza przede wszystkim nie myśli autora, ale tłu-

mu, któremu ma się podobać. Autor antyczny nie był obłudnikiem, ale też nie był światem zamkniętym w sobie. Nie istniała moralność autorska ani sumienie literackie, ani świadomość odpowiedzialności, gdy nie było poczucia posłannictwa i gdy twórca znał tak mało, a dzieło tak wiele. Swobodę poetycką Ajschylosa, Pindara i Sofoklesa ograniczał obrzędowy charakter i ludowy nastrój widowiska. Tragedia miała ateńskiego poczciwca zatrwożyć; im mniej rozumiał śmiałość poety, tym więcej chwalił. W komedii burżuazja czuła się w domu, tam karmiła się argumentacją trafiającą w sedno, to uznawała za utrafione, w czym dostrzegała siebie. Istotę mądrości odkrywała w swoich domorosłych bzdurach i nie czuła się zdziwiona, gdy to samo s'yszała ze sceny. Człowiek niewykształcony często nie odróżnia zapatrywania od rzeczywistości; jak mu się wydaje, tak być musi naprawdę. Im bardziej autor mówił po jego myśli, tym prawdziwsze mu się to wydawało, tym świeższą rację miał poeta. Kto kochał naród i jego g'upstwo, a nie starał się być mądrzejszy od wszystkich, ten miał za sobą naród. „Kochajmy się!“ kochajmy się zawsze i wytrwale, aż do zguby. Drogę rozsądku oceniały laury. Komik, idąc za głosem ludu, szkalując jego wrogów, wielbiąc jego g'upstwa, nie musiał przez to być bez charakteru; on tylko pozostawał w swojej roli. Że niejednokrotnie szedł przeciw prądowi i demaskował ulubieńców ludu, zwłaszcza gdy już lud przerośli i trzymali go chcącego-niechającego w szponach swojej kliky, tym większa chluba dla poety. Nie szukać tu konsekwencji. Arystofanes się przechwala, że usunął grube koncepty swoich poprzedników, a stara się o efekt swoim talentem, a przecież nie wyrzekł się tradycyjnej nieprzyzwoitości komicznej. Rzetelna miłość ojczyzny nie przeszkadzała mu domagać się z niepatriotyczną natarczywością pokoju w czasie wojny peloponeskiej. Prosty lud nie znał prawa sofistów; zas'ugi Sokratesa w walce z nimi były mu co najmniej nieznane. Natomiast uprzykrzył sobie natrętną i facecyjną dialektykę Sokratesa, jego swawolę języka i kuglarstwa logiczne. Słyszał, że są tacy ateści, co słońce nazywają kamieniem, a Herę powietrzem —

i nie chciał słuchać dalej. Sokrates wprawdzie nie zajmował się ani metafizyką, ani nawet fizyką, ale subtelne jego definicje i dociekania intelektualne budziły podejrzenie, że jest to jeden z tych magików, których popierają siły nieczyste i nowe jakieś bóstwa. Szczególnie źle widziano, że Sokrates otacza się młodzieżą. Nie jest rzeczą najważniejszą, czy Arystofanes kierował się osobistą niechęcią do Sokratesa, czy nie. Prawdopodobniejsze jest przecież to drugie, chociaż wnioski w tym kierunku z *Uczty* Platona, gdzie Sokrates i Arystofanes gwarzą krotochwilnie i głęboko, a piją jeszcze głębiej, przy tym samym stole, są może niepożądane. Kto zna Platona, może się domyśla, że była to czysta z'ośliwość z jego strony. Komedia Arystofanesa była obrazem nastrojów zbiorowych. To wiemy z komedii, że Sokrates był „wrogiem ludu“. Lud zresztą swoich oblubieńców lubił widzieć trochę poturbowanych przez paszkwilistów scenicznych. Niech wiedzą, że sami nic nie znaczą.

Jeżeli mamy z komedii wnioskować o tle obyczajowym ludu ateńskiego, to w niejednym czujemy się urażeni. Miejmy odwagę to powiedzieć! Nasz proletariat na pewno nie zniósłby takich rubaszości na scenie. Ale przypomnijmy sobie, że w Rzymie za Katona Starego tancerki po skończeniu widowiska obnażały się przed tłumem i że nawet taki Katon, będąc obecny jako komisarz rządowy na tym widowisku, nie miał „serca“ odmówić ludowi tej „niewinnej rozrywki“ — dodajmy, że sam wyszedł. Takie w'asnie było społeczeństwo antyczne. Nie pomogą żadne upiększenia ni przyciszone i „g'łębiej rzeczy ujmujące“ deklamacje o klasycznym, „posagowym“ bezwstydzie.

ROZWOJ CYWILIZACJI GOSPODARCZEJ, SPOŁECZNEJ I POLITYCZNEJ OD HOMERA DO ŚMIERCI ALEKSANDRA WIELKIEGO

Istotę człowieczeństwa widzieli Grecy w zdolności i w dążeniu do życia w społeczeństwie. W platońskich definicjach człowiek określony jest jako zwierzę wyposażone w inteligencję społeczną:

dzoon epistemes politikes dektikon — i toż samo u Arystotelesa.

Różnica między Homerem a Hezjodem nie jest zasadnicza, leży jedynie w różnych nastrojach kulturalnych, przedstawiających różne stadia cywilizacji, zależna jest również od różnych ustrojów społecznych. Z Homera chciano wnioskować o komunizmie dotyczącym posiadania ziemi. Tymczasem całkiem niewątpliwie Homer świadczy o wielkiej własności ziemskiej w rękach arystokracji, uprawiającej na niej racjonalne gospodarstwo rolne. Pięknie założone i utrzymane parki otaczały pałac. Trudno tylko odróżnić, ile w tych opisach jest wspomnień kultury egejskiej; do niej musi się odnieść zbytek panujący w pałacach homeryckich, do niej — automatycznie poruszające się figury Hefajstosa, do niej — miedziorytnictwo na tarczy Achillesa. Fenickie pochodzenie niektórych kunsztownych i kosztownych ozdób podaje sam Homer. Handel ludności egejskiej poznaliśmy już w najogólniejszych zarysach; tyczył on głównie kosztowności. Ludność jeszcze słabo uprawiała rolę, trudniła się korsarstwem, zaludniała głównie wybrzeża. Z rozwojem rolnictwa posunęła się w głąb kraju; ale nawet przez cały czas trwania Grecji historycznej wiele kolonii greckich jest rozrzuconych po różnych wybrzeżach: jak w Propontis, Afryce, Italii, Sycylii, w południowej Galii. A nawet ze środka Peloponezu nie zdołali Dorowie wyprzeć Achajów.

Po upadku kultury egejskiej poważną rolę w epoce Homera odgrywa rolnictwo ze śladami rozwielnionego niegdyś przed rolnictwem pasterstwa; mówią o tym określenia homeryckie, np. *polyrren*, mający wiele baranów, *hippotrofos*, żywiący konie, itp. Zapotrzebowanie swoje dwór u Homera w przeważnej części sam pokrywa. Handel istniał pod formą zamiany darów lub też za środek wymiany służyła waluta obliczana w wo'ach; nawet pieniądze początkowo oznaczano wedle tej waluty. Prawa Drakonta oznaczają kary na podstawie wartości w wo'ach, na uroczystości na wyspie Delos herold attycki ogłaszał nagrody w wo'ach, choć je wyplacano w drachmach.

Wiele sprzeczano się o to, czy znano za czasów Homera pismo. Mianowicie w 6 księdze *Iliady* Glaukos, syn Hippolocha, opisując swój rodowód Diomedesowi, synowi Tydeusza (jak to dziś jest zwyczajem w dobrym towarzystwie przedstawiać się lub podawać bilety), opowiada o jednym ze swych dziadów, Bellerofonie, na którego — zagniewana z powodu wzgardzonej miłości (motyw Putyfary i Fedry) — Anteja, Projtosowa żona, namówiła męża, by wysłał Bellerofonta do swego teścia do Lycji, dawszy mu złożoną tabliczkę z narysowanymi znakami; tabliczkę odebrał władca Lycji, a ze znaków wywnioskował, że życzeniem Projtosa jest, by zgładzić Bellerofonta. Trudność cała polegała na tym, że słowo tu użyte, *grafo*, oznacza zarówno pisać, jak rysować. Ale ono zarazem tłumaczy prawdopodobnie trudność. Pismo greckie, jak każde pismo, powstało z obrazków rysowanych, które z czasem skrócone, uproszczone i stałe w swych znakach związane z jakąś nie tylko rzeczą, ale także z jednym jakimś pojęciem, przedstawiało pisane symbole rzeczy, pojęć, całych myśli. Przez rozwój analityczny te znaki-zdania, wiązane ze sobą, ograniczały się do roli wyrazów. Przez dalszą analizę powstało pismo sylabiczne, a w końcu nasze litery. I omawiane miejsce Homera nie pozwala prawdopodobnie wnioskować nic więcej, jak tylko to, że Projtos narysował parę obrazków, które miały oznaczać śmierć oddawcy. Oczywiście obrazków tych było kilka, była ich seria, przedstawiająca np. — w rodzaju taśmy filmowej — Bellerofonta oddającego kopertę, teścia Projtosa oglądającego otwartą tabliczkę, teścia Projtosa zabijającego toporem czy dzidą, mieczem czy sztyltem Bellerofonta, Bellerofonta leżącego na ziemi, władcę Lycji z uradowaną twarzą nad jego trupem, Projtosa ściskającego teścia lub doręczającego mu jakiś dar; to wszystko miało znaczyć: ja, Projtos, będę ci wdzięczny, jeżeli zgładzisz oddawcę tego listu. Inne miejsce *Iliady* przedstawia scenę losowania; każdy z rycerzy wrzuca do helmu los ze swoim znakiem; z nich po losowaniu poznano, na kogo padły losy. Znakiem był, zdaje się, herb rysowany w najprostszych konturach, czy coś podobnego. Tej,

samej w sobie ważnej, historii dodała znaczenia gorąca dyskusja między uczonymi, czy pieśni Homera były spisane jeszcze przed Pizystratem, i od jak dawna. Najnowsze zapatrywania przemawiają za przesunięciem daty używania pisma w Grecji w jak najodleglejsze czasy; wszak mamy rozległe napisy jeszcze przedgreckie, co prawda nie odcyfrowane dotąd. Być może, że pismo, jako sekret kapłański, utrzymywane było w najściślejszej tajemnicy obrzędów w kolegiach kapłańskich przez d'ugie wieki, nim wyrza'ło na świat'ło szerszego ogółu. Faktem wszelako jest równocześnie, że pamięć u ludów prymitywnych była znacznie silniejsza niż u nas i nie powinno nas dziwić, że nawet tak rozległe poematy Homera mogły być przez długie wieki przechowywane drogą tradycji pamięciowej, zwłaszcza w klasach zawodowych recytatorów; w kulcie najd'uzej utrzyma'a się godność hieromnemonów (archiwisci na Krecie jeszcze w czasach historycznych nazywali się *mnamones*, tj. pamiętliwi). Wedle uczonych już w X w. przejęli Grecy za pośrednictwem Fenicjan pismo semickie; uzupełnione w literach, których języki semickie nie zna'ły, przyję'ło się ono najwcześniej u Jonów azjatyckich. Ortografia jońska obowiązywała w całej Grecji; nie rozróżniała ona samogłosek długich i krótkich i dwug'osek, nie mia'a też osobnych znaków na zbitki. Nową, ulepszoną ortografię attycką, obowiązującą odtąd do końca starożytności i do dziś dnia, wprowadził urzędowo Euklides w r. 403; wedle Arystotelesa miał ją wynaleźć częściowo komik sycylijski, Epicharm, częściowo poeta i mnemotechnik, Simonides, co nie jest prawdą, gdyż litery: *eta*, *omega*, *dzeta*, *ksi*, *psi* — spotykamy już na wieki wcześniej w jońsko-azjatyckich napisach; w prywatnym użytku musiały być w Atenach już między VI a V wiekiem. Najstarsze pismo na papirusie, dochowane do naszych czasów, *Persowie* Timoteosa, napisane jest w nowojońskiej pisowni. Jednym z najstarszych rękopisów greckich jest również papirusowy fragment Platońskiego *Fedona* z III w. Prawodawstwo Zaleuka dla Lokrów epizefirszych z r. 660, było też na piśmie. W wieku VI pismo było tak rozpowszechnione, że greccy najemni-

cy króla egipskiego, Psammetycha II, uwiecznili swoje nazwiska na kamiennym kolosie w Abu Simbel. Legenda przypisywała przyniesienie liter z Fenicji Kadmosowi, względnie czyniła je „wynalazkiem“ Palamedesa. Wazy z VI w. przedstawiają poetę Stezichora w toku wygłaszania swych utworów, ze zwojem w ręku. Najstarszy napis attycki na naczyniu dypilońskim z VIII lub początku VII wieku, wyryty został już na polowie, nie wiadomo, jak długo potem. Zwycięzców w igrzyskach olimpijskich spisywano od r. 776. Lista archontów sięgała Kreonta (683/2); oficjalne listy u Elejczyków i Spartan zaczęły się na wiele dziesiątków lat wcześniej. W różnych dialektach zachodzą różnice w oznaczaniu liter różnymi znakami, np. w grupie zachodniej *ksi* oznaczano wschodnią literą *chi* = *x*, która też przeszła do łacińskiego alfabetu z wartością dźwiękową *ks*. Także sposób pisania i ustawiania liter różni się w wielu narzeczach. Pisano na kamieniach, skorupach, skórze.

Tradycje skarbów egejskich żyją jeszcze w poematach Homera. Trojańczyk Adrast błaga Menelausa, by go ujął żywcem, a ojciec go wykupi, wiele skarbów leży w domu zamożnego ojca: miedź, złoto i wiele trudów kosztujące żelazo. W te same słowa innym razem synowie Antymacha, Pizander i Hippoloch, przemawiają do Agamemnona. W skarbcu Menelausa leży srebrny dzban, robota Hefajsta, dar króla sydońskiego. Ale środowisko homeeryckie jest mile patriarchalne. Córy królewskie wożą bieliznę do prania, królowie p'ug prowadzą po zagonie. Dziewoje z domów panujących są w miłości tak nieostrożne, jak służące Dulskiej; prawda, że po alimenty odsyłano je na Olimp. *Odyseja* przedstawia erę większej demokratyzacji niż *Iliada*. Sprawy domowe rodziny królewskiej są przedmiotem obrad zgromadzenia ludowego na Itace. Dystans między stosunkami oddanymi w *Odysei* a u Hezjoda nie jest tak znaczny, jeżeli się odliczy naleciałości egejskie i archaistykę Homera. Troska Odyseusza, błakającego się po świecie, o swój dobytek zjadany przez zalotników, niedaleko odbiega od przyziemnych frasunków Hezjoda; kto wie, czy Odyseusz, tak

zasadniczo różny od reszty wielkoszlacheckiego tła *Iliady*, nie jest realistyczną sylwetą chłopca, który w stylizacji Homera zawędrował między eolskich komturów i feudalnych możnowładców; kto wie, czy w poczcie person bohaterskich *Iliady* i *Odysei* nie jest to pierwszy Grek joński, antypod Margitesa, a tyle podobny do karykatur Ezopa, przystosowany do epickiego tonu. Właściwie żaden z bohaterów Homera nie ma charakteru zarysowanego, nie jest typem; są oni raczej utrzymani w bezbarwnym następstwie opisowym, gdzie wypadki i ludzie przesuwają się mechanicznie, nie oddziaływując na siebie wzajemnie; stwarzają ich losy, pojawiają się, gdzie tok opowiadania wymaga, błyskają mieczem i znów ogólna panorama zdarzenia epicznego zajmuje naszą uwagę. Nie da się powiedzieć, by z nich wynikały wypadki. Nie gniew Achillesa motywuje niepowodzenia Greków, bo zresztą brak czy obecność jednego młodzianiszka ze swymi paru setkami Myrmidonów nie może tak dalece decydować, ale dla umotywowania klęski i odwrotu Greków pod okręty wydaje się być zbudowany cały ten epizod. A za to jak plastycznie odcina się postać Odyszeusza; silnie scharakteryzowana, konsekwentna i jednolita, skupia wkoło siebie akcję, motywuje ją i od siebie uzależnia. Pominąwszy już pierwszą część *Odysei*, gdzie poeta jest samym bohaterem zajęty, tak że siłą tematu jest Odyszeusz ustawicznie w centrum naszej uwagi, w drugiej np. części *Odysei* postać jego ginie, anonimowo suwa się pod ścianami, dziesiątki innych cieni wypełniają scenę, a jak bardzo przecież dyrygentem zakulisowym całej akcji jest Odyszeusz! Postać jego w galerii kreacji homeryckich jest jedynie oryginalna, pełna prawdy, jaką daje tylko obserwacja. Oczywiście, podobnie jak rodowód jego imienia, który zdaje się wskazywać na zachód, tak i charakterystyka jego samego mieści w sobie wiele nici najróżniejszego pochodzenia; złożył się na nią i kupiec fenicki, wieczysty wędrowiec, znawca miast i obyczajów, obywatel morza, złożył się i rycerz eolski, i joński frant, i hreczkosiej poegejski. Z tym wszystkim jest to najbardziej jońska figura w całym eposie homeryckim, oczywiście z poważnym marsem

eolskiej epiki w twarzy. Podobnie należy przedstawiać sobie ziemian poegejskich: gospodarzy zatroskanych głównie o dobytek i pogodę, niewojennych jak Odyseusz i przemyślnych w wypadku. *Iliada*, dzięki swemu czysto wojennemu i wojskowemu tematowi, nie daje szerokiego pola do opisu stosunków społecznych.

Bohaterowie Homera lubili czasu pokoju podróżować czy to dla odwiedzin w rodzinie, czy dla interesu. Rycerze, u których szlagon przystawał w czasie podróży, dawali mu — co za maskarada towarzyska! — gościńce, jednakże po jakimś czasie odwiedzali go sami, czasem tylko po to — jak sami wyznają — by ich gościnięc nie został bez wzajemności. Tak wygląda w dworskiej epice fakt handlu zamiennego.

S'uzba homerycka składa się częściowo z wolnych włościan, częściowo z niewolników wojennych. Starożytny komentator Homera zauważa, że Homer nie używa wyrazu *doule* — niewolnica w znaczeniu służebnej, jakkolwiek z wielu a wielu miejsc Homera wiemy, że większość służby pochodziła z jeńców wojennych. Jednakowoż z wszystkich tych miejsc wynika, że są to przeważnie jeńcy osobiście wzięci w wojnie: *dmoes*, *dmoai*; i to są wyrazy najczęściej spotykane. Natomiast termin ogólniejszy, używany później na oznaczenie sług, u Homera oznacza tylko niewolnika. O czym by to świadczyło? Prawdopodobnie o tym, że służba wolnych nie była podówczas tak wyparta przez niewolnictwo kupne, jak w czasach klasycznych, gdzie niewolnik jest synonimem s'ugi i odwrotnie. Nie jest jednak wykluczone, że częsty u Homera termin, *dmos*, nie wywodzi się od *damadzo* — ujarzmiam, ale od *domos* — *doma* = dom, i znaczyłyby w tym razie domownik, czyli to samo, co klasyczny termin *ojketes* = niewolnik, od *oikos* = dom, w miejsce nie używanego już *domos*, podczas gdy *doma* oznaczało tylko sypialnię. Przyjąwszy jednak powszechnie uznaną etymologię *dmos* od *damadzo*, mielibyśmy na oznaczenie niewolnika dwa wyrazy: *dmos* i *doulos*, a jeden na oznaczenie sługi, *dmos*; w czym leżałaby różnica? Otóż być może, że wyrażenie *doulos* jest czasowo i językowo późniejsze;

w rodzaju męskim jeszcze *doulos* się nie spotyka; jest to może dowód młodości użycia, gdyż najczęściej kobiety uprowadzano w niewolę — mężczyzn wycinano — stąd wyraz na razie tę tylko kategorię objął. Można powiedzieć, że Hezjod albo maluje te same stosunki, albo niewiele różne; że koloryt jest różny, przyczyna w tym, że obaj poeci na podobne rzeczy patrzą z różnych stanowisk. Homer tworzy w duchu dworskim dla książąt; Hezjod dla rolników, oskarża szlachtę i lituje się nad niedolą chłopą. Praca nie hańbi; epoka minioną i epoka klasyczna nie uznały tej maksymy proletariusza. Niewiele wiedząc o komnatach zamkowych śpiewa poemat czarnej ziemi i lśniącego lemiesza. Grecja u Homera i Hezjoda to kilkanaście większych księstw, jak argiwickie, spartańskie oraz całe morze wsi i miasteczek ze swymi wszelakiego rodzaju dziedzicami. Lud siedzi na roli, bierze udział dosyć bierny w zgromadzeniach, szlachta rządzi, sądzi, poluje, podróżuje, biesiaduje, stroi się i o ludzie nie wie. Już niezadowolenie Hezjoda jest zapowiedzią walk stanowych. Jakoż z epoką nastania pieniądza, który miał być w VII wieku wynaleziony w Lydii — w ruinach Niniwy go nie znaleziono — skąd też pochodzi nazwa greckiej miny, zmiany w ustroju społecznym dosięgają przede wszystkim chłopą, któremu pieniądz daje drogą pożyczki możność łatwiejszego niż dawniej przetrwania okresów klęsk elementarnych. Jednak chłopom właśnie było trudno zgromadzić w najlepszych nawet czasach pieniądz na oddanie, ponieważ w stanie ówczesnej gospodarki rolnej chłop nie produkował na rynek; stąd zadłużenie u właścicieli ziemskich i niewola osobista. Wielcy właściciele, handlując zbożem na większą skalę, rozporządzali pieniądzem, a więc poza zajmowaniem ról dłużników wykupywali pomniejszych obce terytoria i w ten sposób skupili i oparli na dziedzictwie stan posiadania ziemi, pozostając wciąż jeszcze producentami zboża. Dalej rozwija się z nastaniem pieniądza ustrój polityczny. Zaistnienie pieniądza pozwala zastąpić pokrywanie potrzeb własną wyłącznie produkcją — zarobkowaniem i nabywaniem produktów potrzebnych za uzyskaną z robocizny bezpo-

dnio nie karmiącej — to jest nie rolnej, ale rękodzielniczej — gotowiznę. Wsie łączą się w miasto, które tworzy zamkniętą jednostkę polityczną, bezpieczeństwa, czyli państwo, którego w'adcą jest mieszkające w nim społeczeństwo. Część zad'użonego chłopstwa oraz każdy, kto miał trochę gotówki, za którą wówczas wszędzie coś można było nabyć, a rad był próbować szczęścia, opuszczał kontynent i wyspy, by się osiedlać na wybrzeżu Azji Mniejszej — gdzie wcześniej założono Milet, sławny później z wyrobów tekstylnych — lub na wybrzeżu Morza Czarnego, gdzie powstało megaryjskie Bizancjum, głównie pośredniczące w handlu z Krymem i usiłujące wykorzystać swoje położenie nad Bosforem, by pobierać cło od przejeżdżających okrętów za przykładem Ateńczyków, którzy w ten sposób ratowali w czasie wojny peloponeskiej swoje finanse, że zamknęli Bosfor rogatką cłową, ale bez powodzenia na skutek interwencji wyspy Rodos. Na zachodzie zakładają w VII w. kupcy fokijscy miasto portowe Massalię, która pośredniczyła znowu w obrocie produktów północy, bursztynu i cyny. Kupcy greccy z Massalii docierali do kanału La Manche. Na długo przed Cezarem Galia korzystała z dobytków cywilizacji greckiej. Ogniskiem jej aż do pierwszych wieków chrześcijańskich była Marsylia, także ważna jako siedziba wyższych uczelni greckich. Znawcy stwierdzają, że jeszcze dzisiaj u ludności francuskiej z całego płatu kraju od Marsylii czuć ten podkład kultury greckiej pod grubszym nalotem romańskim. Także skolonizowano Sycylię i południową Italię, a na wybrzeżach Afryki powstała kolonia Cyrene, sławna z handlu rośliną silfion i ze szkoły filozoficznej, a podupadła za cesarzów rzymskich, oraz Naukratis, starożytna kolonia grecka w Egipcie.

Prócz chłopca i szlachcica wylania się teraz kupiec, zarodek burżuazji wieku VI, robotnik i rękodzielnik, przedstawiciele proletariatu. Wielka własność ziemską przestaje wyłącznie oddawać się rolnictwu. Wskutek wzmożonego ruchu handlowego i ulepszonej komunikacji otrzymał kontynent taki napływ zboża z Egiptu, Sycylii i Bizancjum, że produkcja zboża w celach kapitalistycznych

nie opłacała się odtąd ziemianom. Stąd umieszczali swoje kapitały w przemyśle. W Megarze panowie ci, miast uprawiać zboże potrzebne do wyżywienia ludności — nie zawsze mającej gotówkę, by móc korzystać z importu, podczas gdy obszarnikom płaciła za zboże robocizną — zostawiali rolę odłogiem, zużytkowując ją na pastwiska dla owiec hodowanych dla celów manufaktury sukienniczej. Niejeden z takich magnatów tracił majątek w nadmorskich transakcjach, jak np. poeta Teognis, inni bogacąc się zmieniali zwolna sferę wielkich posiadaczy w kapitalistów. Rozwój handlu oczywiście zacierał często i mieszał granice stanowe. Chłop — zadłużony z nastaniem kursu pieniężnego, następnie na skutek kapitalistycznych dążeń arystokracji, która nadto zaczynała zatrudniać w ergasteriach niewolników, robiących konkurencję ludności osiadłej — pozbawiony chleba, popada w skrajną nędzę i ruinę (20-procentowe pożyczki na hipotekę). Bezwzględne nastroje egoistycznych wyzyskiwaczy przedstawia szlachecka poezja zagorzałego arystokraty, Teognisa. Uzdolnienia kupieckie u Greków datują się więc bardzo wcześnie. Tales, Solon i Platon — byli kupcami. Pierwsze początki rozwoju handlu wyszły na razie na korzyść szlachcie, ale ten zapal ziemian do handlu i przemysłu, korzystny dla jednostek, rujnował państwo, zmuszając je do opierania swojej polityki gospodarczej na imporcie wbrew arystotelowskiej teorii autarkii, czyli samowystarczalności gospodarczej państwa. Bezwzględne postępowanie ziemian, niedbałych o interes społeczny, doprowadziło do tego, że już w w. VI Solon czuł się zmuszony ogłosić zakaz wywozu zboża, a politycy ateńscy widzieli ratunek w okrętach. Ufali że dostateczna liczba okrętów zapewni Atenom stały import zbożowy, a w potrzebie osłoni je i zabezpieczy. Egoizm obszarników i rozkwit handlu — początkowo sprzyjający rozwojowi demokracji, co widoczne jest zwłaszcza w ustrojach miast-państw portowych, bez wyjątku demokratycznych — doprowadził do przewrotów, które tu krwawo, tu ugodowo, ustaliły w całej niemal Grecji erę demokratyczną. Jedynie Sparta przez swój oryginalny system monetarny od-

cięła się od wpływów zagranicznych, niepomna, że kraj rezygnujący z góry z odradzania się przez wchłanianie żywiołów napływowych (zwłaszcza przy tak militarnym ustroju jak spartański, gdzie wojskowo służyła głównie szlachta o pełnych przywilejach politycznych) musi się wyczerpać w swoich ludzkich rezerwach i że wskutek odcięcia od postępu w reszcie świata, musi popaść w groźne zacofanie, którego następstwami są zwykle gwałtowne kataklizmy wyrównujące zaległości wieków. Warstwa spartańskich periojków nie miała żadnych praw politycznych, była tylko osobiście wolna i mogła się trudnić handlem, ponosiła natomiast ciężary podatkowe i służyła w oddziałach lekko zbrojnych. Heloci nie mieli żadnych praw, a państwo stosowało do nich nawet w normalnych czasach prawo wojenne. W szlacheckim ustroju Sparty rola była własnością państwa, które ją podzieliło na 9000 dziedzictw, szlachcie nie było wolno nią rozporządzać; tak samo pożywanie i wychowanie były przymusowo wspólne, nawet jeść nie było wolno prywatnie; wspólność kobiet, jakkolwiek nie była zasadą, znajdowała zastosowanie.

W Atenach demokrację ustalili Solon. Arystoteles widział w nim pognębiiciela wielkiej własności ziemskiej i przedstawiciela stanu średniego. Polegała ona na oddłużeniu rolników — przez oficjalnie dla splat wiarytelności ustaloną nominalną, równą relację kursu między starą a nową walutą, niższą w stosunku 100=73 drachm dawnych, przy czym dawna mina o 100 dawnych drachmach miała w sp'atach długów nominalną wartość nowej, również studrachmowej. Polegała na zniesieniu niewolnictwa za długi, na ustanowieniu maksimum posiadania rolnego i ustanowieniu klas społecznych na zasadzie stanu majątkowego.

Solon licząc się ze wzrostem gospodarki pieniężnej wprowadził cenzus majątkowy, na którym oparte klasy majątkowe wedle stopni ponoszonych ciężarów na rzecz państwa, obliczanych z rocznych dochodów w zbożu, winie i oliwie, miały stopniowy dostęp do godności państwowych. Tak zwana timokracja solońska miała tę zaletę, że ziemian zamieniających się w kapitalistów

przemysłu zawróciła do uprawy ziemiopłodów, na podstawie których szacowano cenzus. Na tle współczesnych stosunków możemy najłatwiej osądzić, ile w starożytności dyskutowano nad prawem Solona, które „neutralnym“ w czasie rewolucji odbierało prawo obywatelstwa; w tym świetle prawo to może nie było takim paradoksem, za jaki go uważali: Cicero i Plutarch.

Ale wzrost handlu i przemysłu usunął obszarników z pierwszego planu na korzyść stanu średniego, burżuazji, która już w VI w. odróżnia się od robotników i rzemieślników. Najbogatszą częścią tej burżuazji są przedsiębiorcy, pierwotnie stojący na równym poziomie z robotnikami. Burżuazja nie tylko się wzbogacała, ale miała możliwość korzystać z oświaty. Sofokles, Lyzjasz i Demostenes — to synowie fabrykantów, Sokrates — syn rzemieślnika. Wiek Peryklesa ze swymi monumentalnymi robotami publicznymi żywi ogromny proletariat robotniczy i rzemieślniczy. Ergasteria ateńskie — poza wytwórniami broni — eksportują głównie zdobne naczynia wypalane, których sława zaczyna się już od VI w.; na tym polu współzawodniczy z Atenami Korynt. Wielcy przedsiębiorcy i kupcy hurtowni zrównują się z ziemianami, dla nadania sobie tonu zakupują dobra. Miejsce dzisiejszych maszyn w ergasteriach zapelniają niewolnicy. Zapotrzebowanie zboża było w Atenach tak wielkie, że wydano prawo, iż dwie trzecie każdego ładunku zbożowego, jaki zawinie do portu, muszą być sprzedane na rynku ateńskim. Cała taktyka blokady lacedemońskiej w czasie wojny peloponeskiej polegała na odcięciu dowozu zboża do Aten z Bizancjum. Attyka, jako państwo kolonialne, a potem związkowe, miała za szczypty teren rodzimy i zasada autarkii znalazła swój tryumf w przegranej wojnie peloponeskiej.

Ateny początkowo posługiwały się tą samą walutą, co Egina, walutę tę stworzył Feidon, władca Argiwów w wieku VII. W wieku VI, za Solona, przeszły Ateny do waluty eubejskiej. Był to krok polityczny, mający na celu zrujnowanie podstawy finansowej Eginny, za czym też poszła wygrana militarna i skolonizowanie tej wyspy własnymi osadnikami. Oczywiście, realna wartość monety

w czasach ciężkich nie odpowiadała nominalnej; jednakowoż państwo później ściągało zdewaluowaną monetę i zastępowało na powrót pełnowartościową; zresztą pełna nawet wartość pieniądza Solona nie zdaje się być wysoka, skoro zwycięzca olimpijski otrzymywał aż 500 drachm premii. Był to rodzaj realizacji wewnętrznej pożyczki wojennej. W obrocie zagranicznym musiano w okresie upadku pieniądza własnego opłacać nadwyżkę od napływowej waluty. Od pożyczonych pieniędzy brano procent; w Grecji wynosił on w okresie klasycznym 12%; wysokość jego tłumaczy się niepewnością odbioru kwoty dłużnej oraz wielkim ryzykiem w przedsiębiorstwach wymagających podróży. W czasie bowiem podróży obcy poddany był w innym państwie w zasadzie wyjęty spod prawa; mógł jedynie korzystać z osłony prawa gościnności, o ile w tym państwie posiadał kogoś znajomego, i to tylko w obrębie jego domu, a w całym państwie — przy obecności przyjaciela gościnnego. Dlatego podróżujący zawsze starali się z góry o takie związki gościnności, nadające im prawo obrony. Jest to stary zwyczaj homerycki. Związki takie ceniono i dziedziczono z ojca na syna. Z czasem taki gospodarz, podejmujący u siebie podróżnego, rozciągał swoją gościnę na wszystkich ziomków przyjaciela gościnnego, tak iż poselstwa tego państwa podczas pobytu w jego ojczyźnie korzystały z jego gościny. Z czasem stał się przedstawicielem interesów tego państwa wobec swojej ojczyzny. Za to taki pośrednik miał znowu prawo honorowe w kraju tych, którym gościny używał. Był to więc rodzaj nowożytnego konsula, wcale wtedy zyskowny. Takim konsulem dla Sparty był np. Alcybiades i w Sparcie też znalazł schronienie po wygnaniu z kraju. Najbardziej ryzykowne były podróże morskie: stąd procent od pożyczek na wyprawy okrętowe wynosił ogromne sumy, bardziej zbliżone do naszych ubezpieczeń, niż do instytucji procentowej; wedle umowy mógł zysk nawet ulegać podziałowi, szczególnie przy dzierżawie okrętów, która zapewniała wysoki udział w zysku ze sprzedaży wywożonych w nich towarów, chociaż dzierżawca mógł nie uczestniczyć w ich kosztach. Tego ro-

dzaju lokaty kapitałów przypominają nasze towarzystwa akcyjne. Wielkie dochody ciągnięto także z budowy i najmu domów czynszowych, w których mieszkali metojkowie, kupcy-cudzoziemcy, ponieważ ustawa zabraniała im posiadać nieruchomości w Attyce. Zaślepienie narodowe tłumu ateńskiego odmówiło tej najbogatszej części burżuazji prawa obywatelstwa, przez co naraziło kraj na ustawiczny odpływ pieniędzy. Bez towarzyskiej pozycji, ale na sporych kiesach pieniędzy siedzieli opiekunowie koncesjonowanych kolegów wesołych dziewczątek.

Do czasów Temistoklesa państwo gospodarczo było jakby spółką akcyjną, która od swych dochodów płaciła udziały. Ateny prócz cła portowego — po urządzeniu Pireusu i daniny od państw przynależnych do związku morskiego, co było głównym źródłem dochodów i finansową podstawą politycznej potęgi Aten za czasów Peryklesa — czerpały dochody z kopalni srebra w Laurion i z nadwyżki w budżecie rozdzielały corocznie równą ilość na głowę każdego obywatela uprawnionego; dopiero za namową Temistoklesa obracano odtąd tę nadwyżkę na budowę okrętów. Ponadto państwo opłacało obywatelom bilety teatralne, gdyż aż do czasu zbudowania kosztem państwa kamiennego teatru dionizyj-skiego, budowy drewnianej widowni podejmowali się prywatni przedsiębiorcy i koszty dzierżawy pokrywali z dochodu od wstępów; z takiej drewnianej widowni oglądali jeszcze widzowie największe arcydzieła antycznej sceny; rozbierano je po sezonie, o ile nie zawaliły się same wcześniej, co miało mieć kilkakrotnie miejsce. Gratisowe rozdawnictwo zboża kosztem publicznym, ułatwienie aprowizacji miejskiej przez masowe zakupy przez państwo ryb i oliwy i sprzedawanie ich po niższej cenie, aby pokrzyżować spekulacje rynkowe hurtowników, zataczały z czasem coraz szersze kręgi. Uprzywilejowanie wielkich miast w starożytności doprowadzało do tego, że Perykles za pieniądze związkowe upiększył Ateny, a cesarzowie rzymscy nakładali podatki na miasta prowincjonalne, z których korzystały stolice i ich mieszkańcy. Zrozumiałą jest napływ proletariuszy do stolicy. Zasłużonym oby-

watelom państwo uchwalało honorowe stołowanie się w ratuszu i wyposażało ich córki. Nawet zwierzęta, które nosiły kamienie przy zabudowie Akropolu za Peryklesa, otrzymały emeryturę. Innym źródłem bogactwa państwowego i prywatnego była tak w Grecji jak i w Rzymie... wojna. Wedle ówczesnych pojęć, strona zwyciężająca miała prawo łupu na zwyciężonych, na co się składała własność państwowa dla państwa, a własność prywatna dla wojska. Dlatego tak w Grecji jak i w Rzymie popularne były wojny w bogatej Azji. Później w wojsku rzymskim państwo zastrzegło sobie prawo do całej zdobyczy, a żołnierzom wypłacało udziały i premie oraz nadawało wysłużonym grunty na kolonie wojskowe, głównie na kresach. Przeludnienie Grecji w czasach klasycznych rzucało dosyć znaczny procent zaciężnego żołdactwa greckiego w armie króla perskiego, egipskiego, republiki punickiej. Później znów, za hellenizmu, bieda i brak zarobku w Grecji, pozabawionej przemysłu, zmuszały szukać szczęścia w zagranicznych armiach. Szczególnie ceniono zaciężników spartańskich.

Charakter wojny greckiej a rzymskiej różnił się ogromnie. Wojna Greków miała charakter zapasów, sportowej rozgrywki. Przeciwnika, zmuszonego do ucieczki, ścigano przepisaną ilość staj, potrzebną do stwierdzenia pewnego zwycięstwa, po czym stawiano pomnik zwycięstwa. Grecy w wojnie z Grekami stawiali trofeje drewniane, jako widoczny argument wygranej i zawiadomienie konieczne dla dalszej orientacji wojennej, a zabraniali używać trwalszych na to materiałów, które by tryumf nad rodakami mogły przekazać potomnym. Podobnie Rzymianie nie odbywali tryumfów po wojnach domowych. Ewentualnie ta strona spośród dwu walczących w Grecji, która zażądała wydania poległych — bo pochowanie było najpierwszym obowiązkiem wodza, za który był odpowiedzialny przed państwem — uznawała się za pobitą. Przy takim „sportowym“ charakterze zwycięstwa u Greków nie można się dziwić, że niekiedy obie strony po bitwie stawiały trofeje. Nierzadko Grecy — zwłaszcza Spartanie — szli do boju przy dźwięku fletu, jak na popis taneczny, odświętnie odziani. Rzymski

zaś rodzaj walki, szczególnie wtedy, gdy szło o istnienie — a więc w początkach państwa — gdy szło o to, ażeby w walce z sąsiadami żyjącymi niemal za rogatkami miasta uczynić po prostu na ich miejscu wolną przestrzeń, którą sami mogliby zająć, miał znamię wyniszczania, *ad excidium*; w podobny sposób w II wieku prz. Chr. Rzymianie zachowali się w walce z groźnym konkurentem, Epirem. Kraj ten tak zrujnowali, że geograf z I w. p. Chr., Strabo, mylił się w oznaczeniu miejsc, na których dawniej stały miasta epirokie. Dopiero, gdy i dla Rzymu miała wojna charakter przymusowego werbunku sprzymierzeńca lub poddanego, złagodniało jej oblicze.

Jednakże między prawodawstwem Solona i analogicznym w innych państwach greckich oddłużeniem proletariatu, a całkowitym wykształceniem demokracji, leży tak zwana druga tyrania. Dezyorientuje nazwa. Albowiem w rzeczy samej, ci tyranowie nie pojawili się w wyniku reakcji szlacheckiej przeciw napierającej demokracji, ale w walce ludu z arystokracją wybili się z ramienia ludu, równocześnie jako reprezentanci ludu i jako uzurpatorzy. Tak dalece działa i w historii prawo bezw'adu. Nowa demokratyczna treść nie mogła się wyzbyć tradycyjalnych osłonek. Uzurpatorzy, opierając się głównie na straży wojskowej, rządili wprawdzie w sposób niedopuszczalny, ale starali się utworzyć moralną większość, której przychyłność stwarzałyby atmosferę dobrowolnego stosowania się do poczynań tyrana, mających na celu przede wszystkim dobro ludu. Był to silny parlamentarystyczny rys tyranii. Popierali oni rozwój gospodarstwa rolnego, budowę dróg, kanałów i wodociągów, wznosili publiczne budowle. Oni to przelamali przesady stanowe zrównując wielmożę, łyka i nędzarza w obliczu prawa. Toteż najwięcej do ich obalenia przy'ożyła się szlachta. Ale nie tylko materialny rozkwit wywo'alała druga tyrania. Jeden z uczonych zauważył, że tyrania ta powstała jedynie w gospodarczo i duchowo najwyżej w skali postępu stojących częściach świata greckiego, a więc w koloniach ma'o-azjatyckich i sycylijskich, a z kontynentu w Attyce, na Eubei i w miastach istmijskich.

W rzeczy samej z rządami Periandra w Koryncie, Polykratesa na Samos, Pittakosa w Mitylenie, Pizystrata w Atenach i Gelona w Syrakuzach związany jest najwyższy duchowy rozkwit i wzlot tych ośrodków. Poeci i artyści wypełniali ich dwory, jak Pindar, Ajschylos, Simonides, Eurypides i Plato, i uświetniali swą sztuką zawody muzyczne i festyny dworskie. Dwaj tyrani, Periander i Pittakos, wymieniani są w gronie siedmiu mędrców. Tyrania nie zniosła urządzeń demokratycznych; wszystkie urzędy zachowały nadal swą ważność, jedynie przez czas trwania tyranii obsadzone były krewnymi lub zausznikami tyranów. W ten sposób tyran uzależniał od siebie rzeczowo, choć nie formalnie, administrację państwową. Żaden z tyranów nie bił monety ze swym wizerunkiem. Tyranii zawdzięcza Grecja zaprowadzenie jednolitego systemu bezpośredniego opodatkowania. Zamordowanie tyrana w Atenach, dzieło zemsty rodzinnej arystokraty — podobnie jak to miało miejsce w Rzymie z wypędzeniem królów — ustroiła później legenda demokratyczna w nimb narodowego bohaterstwa. Autorowie mordy, Harmodiusz i Arystogiton — przeszli do pieśni ludowej, przy każdej uczcie pito na ich cześć, wieńczono ich popiersia, stawiano pomniki, retoryka nie spoczywała w s'awieniu tyranobójców. Ale historyk Tucydides, człowiek, który nie żył przeszłością w terażniejszości, ale terażniejszością w przeszłości, z ironią traktował wyidealizowaną interpretację poczciwych demokratów. Oczywiście, niejednokrotnie i druga tyrania wyrodziła się w stek najpotworniejszych zbrodni i w obraz dzikiego rozbestwienia. Ustalenie porządku demokratycznego objawiło się w odrzuceniu nie tylko oligarchicznych urządzeń, ale także i timokracji, to jest oparcia uprawnienia na stanie majątkowym. Wybór urzędników zastąpiono automatycznym losowaniem. Losowanie w obrębie uprawnionych na podstawie cenzusu znachodzi się już w prawodawstwie Drakonta.

Całe sądownictwo spoczęło w rękach ludu. Zgromadzenie ludowe miało nieograniczone uprawnienia. Rząd nie miał przedstawicieli przed ludem, takich jak późniejsi ministrowie; raczej z ludu

wylaniali się mężowie stanu, którym popularność jako rodzaj wotum zaufania nadawała urzędowy charakter, nawet jeżeli żadnego znacniejszego urzędu nie piastowali. Kierownictwo spraw wojskowych spoczywało w rękach kolegium dziesięciu corocznie wybieranych strategów, z których jeden z czasem wybił się na stanowisko generalnego stratega i mógł być wielokrotnie wybierany ponownie, co przy innych urządach — bezkarniej dopuszczających niefachowość — nie miało miejsca. Jedyne musiał się taki generalny strateg co miesiąc postarać o wotum zaufania, a nadto musiał być żonaty i mieć większe nieruchomości. Był to rodzaj rękopmi demokratycznej wobec imperializmu tej władzy, jaki natura rzeczy wymuszała nawet w oczach fanatycznych demagogów ateńskich. Ponieważ kompetencje generalnego stratega były najrozleglejsze w porównaniu z demokratyczną i na żadne prywatne ambicje nie zezwalającą wspólnotą reszty władz, przeto zwykle mąż stanu, dążący do władzy nad ludem, nieograniczony zakres swojej władzy opierał na formalnej kompetencji generalnego stratega. Jedyne realną tę władzę w republice ateńskiej wymusiły na demokratycznym ludzie postulaty wojny, w istocie mało demokratycznej. Takim generalnym strategiem z tytułu, a rządcą dusz, nieograniczonym panem położenia i — jak go komicy nazywali — Dzeusem Aten był Perykles. Ogrom jego władzy polegał właściwie na moralnym poparciu obywatelstwa. Strategia była jedynym politycznym urzędem w magistracie ateńskim; toteż pod panowaniem Rzymian, gdy autonomia ograniczała się do spraw kultu, nauczania, zarządu lokalnego i bezpieczeństwa publicznego, strateg ateński zaawansował na godność inspektora policji miejskiej; była to wówczas cała armia ateńska; ówczesni Ateńczycy patrzeć musieli z romantycznym rozrzewnieniem na tych ostatnich Greków noszących szablę. Państwowa opieka nad młodzieżą zaczyna się dopiero od śmierci Filipa. Nie zachęcający w swym rezultacie przykład na „przebudowę od podstawy“. Sama historia uczy faktów; rozważanie kolorytu epoki i wsłuchiwanie się w zbiorowe nastroje dopomaga do podłożenia pod fakty sentymentów, by tak

je odczuć — historycznie. Byłoby może najszlachetniejszym zadaniem historii to poczucie wspólnoty ludzkiej z tymi ludźmi, którzy żyli przed tysiącem lat, a tak podobnie czuli i... cierpieli.

Widzimy, że republikanie ateńscy nie doszli do pojęcia parlamentaryzmu. Ich krańcowość demagogiczna była na to zbyt małoduszna. Niedowierzenie chudeusza nie dopuściło do rozwoju wyższych urzędów i władz politycznych, dzięki czemu krzykacze zgromadzeniowi mogli faktycznie powodować państwem. Parlamentaryzm, nie ograniczając wpływu ludu na rządy, przecież rządom tym daje wszystkie znamiona niezależnej i skomplikowanej działalności administratywnej i politycznej. Między ludem ateńskim a władzą nie by' o bariery rządu i urzędu. Uprawnienie posła, męża stanu i polityka zlewało się z urzędowym uprawnieniem. W tym kulała republika ateńska, że nie miała pełnomocnych wyższych organów wykonawczych rządu, a sprawnościom nawet niższym szkodziła coroczna zmiana. Społeczeństwo było polityczne; jedna trzecia część mieszkańców państwa pobierała pensje rządowe. Także starożytna teoria państwowotwórcza nie dość nadażała za praktyką życia. Wcześniej zagnieździła się w niej typika scholastyczna i stylizacja logiczna przy słabym uwzględnianiu rzeczywistości. Dopiero szkoła Arystotelesa zajęła się gromadzeniem zarysów konstytucji możliwie wszystkich miast greckich, tworząc w ten sposób zbiór materiałów, u'atwiający studia historyczno-porównawcze i rzeczowe wnioskowanie.

Twórcami metody stosowania filozofii do polityki są sofiści. O tym trzeba pamiętać przy ocenie tego najważniejszego rysu charakterystycznego filozofii Platona, jakim jest właśnie połączenie filozofii z polityką. Filozofia Platona jest polityczna; próby znalezienia rzeczywistych podstaw dla niej nie dały pozytywnego wyniku.

Nie wyłączając Platona i Arystotelesa, teoria filozoficzna różni zwykle 8 typów ustroju państwowego: 1. królestwo, 2. tyrania, 3. arystokracja, 4. timokracja względnie plutokracja, 5. oligarchia, 6. politeia, czyli demokracja konstytucyjna, 7. demo-

kracja automatyczna, 8. ochlokracja. Bez oglądania się na historycznie odmienne fakty, przyjmowano drogę rozwoju logicznego w kolejnym następstwie, wynikanie jednych form z drugich.

Ani nawet dla Arystotelesa nie była jasna zależność ustroju społecznego od warunków gospodarczych, wartość pracy dla dobrobytu a nawet istnienia państwa. Starożytnemu światopoglądowi wspólna była pogarda dla pracy ręcznej i zarobkowania; nawet genialnych artystów, o ile pracowali na zamówienie, uważano za rzemieślników. Pogardliwe pojęcie rzemiosła, dyskwalifikacja pracy, niedopatrzenie w niej czynnika społecznego, wpłynęły na społeczno-polityczne stanowisko burżuazji i proletariatu w teorii filozoficznej. Zarówno Platon jak i Arystoteles na klasę rządzącą wybierają arystokrację. Niewolnictwo uważa Arystoteles nie tylko za uprawnione, ale nawet za korzystne dla samych niewolników; wspomina jedynie, że istnieją tacy, którym niewolnictwo wydaje się przeciwne naturze. W ogóle wyłączone traktowanie państwa z punktu widzenia socjologicznego i logicznego zmusza go do zapoznania w nim organizacji ekonomicznej. Pojęcie majątku państwowego dla niego nie istnieje; skarbowości państwa, systemu hipotecznego i kredytowego nie ma w jego nauce o państwie; odrzuca procent. Zresztą trzeci z rzędu stopień gospodarczy, po gospodarce naturalnej i gospodarce pieniężnej: gospodarka kredytowa — s'abo na ogół rozwinęła się w starożytności. Weksli niemal nie znano. Za to rozwijały się banki, trudniące się przede wszystkim wymianą walut, regulacją dewiz, pożyczaniem pieniędzy, wykonywaniem zleceń, uskutecznianiem umów, finansowaniem różnych dochodowych przedsięwzięć, pośrednictwem w wpłatach i wypłatach, kierowaniem sprawami pieniężnymi swoich klientów jako ich upewnomocnieni zastępcy, otwieraniem konta, upraszczaniem i przyspieszaniem działań finansowych na odległość, prowadzeniem żyra i pośredniczeniem w interesach pomiędzy klientami. Na giełdach, znajdujących się w pobliżu portów, prowadzono spekulacje, głównie zbożowe. Lektura mowy Lyzjasza umożliwiła nam wejrzenie w manewry czarnej giełdy.

Geograf Strabon notuje — co prawda już z czasów hellenistycznych — chwyt finansistów w ograniczeniu produkcji artykułów celem wywo'ania sztucznej wyżki cen; prowadziło do tego nie tylko opanowanie rynku drogą hurtownego skupu artykułu i zatrzymywanie go w swych rękach, ale także różnorakie unieruchomienia jego produkcji, tak by zapotrzebowaniu nie odpowiada'a podaż.

Przez pominięcie wszystkich tych realnie już istniejących czynników teoria państwowotwórcza dziwnie się upraszczała, traciła znamię specjalnej nauki, a wchodzi'a jedynie w ogólny schemat filozoficzny. Przy braku wyrobienia teorii, mimo bardzo bogatego handlu, nie wydoskonalili się system ekonomii społecznej, oparty na racjonalnej i ześrodkowanej produkcji przemys'owej. Podział pracy ograniczał się jedynie do zasady specjalizacji; także nie ustalili się stosunek między zapotrzebowaniem a pokryciem. Nie doceniano znaczenia eksportu, a lekkomyślnie rozszerzano import. Państwa kolonialne pozostawa'y z metropoliami głównie w stosunkach handlowych, państwa związkowe — także w politycznych; Ateny dbały gorliwie o zaprowadzenie porządków demokratycznych u swoich państw sojuszniczopoddanych. Przynależność do związku morskiego lub odpadnięcie od niego były często tylko kwestią nastania u danego związkowca arystokratyczno-lakońskiego czy demokratyczno-ateńskiego ustroju.

Rozwój demokracji ateńskiej nie wywo'ał kosmopolityzmu; ten istniał tylko teoretycznie w filozofii, a wyszedł z rozważania godności ludzkiej natury i rozszerzonej przez podróże i odkrycia wiedzy o świecie. Demokracja ateńska była narodowa i ambicją jej była polityczna hegemonia Aten. Pierwszy narodowy demokratą w Atenach, Temistokles, doradzał spalenie floty sprzymierzonej, świeżo okrytej wawrzynami zwycięstwa salamińskiego. Narodowość demokracji ateńskiej była odbiciem ogólnogreckiego poczucia, jakie na tle rasowej odrębności zrodził najazd perski w luźnie pod względem politycznym powiązanym spo'eczeństwie greckim. Kontrast z tyranią wschodnią pogłębił demokratyzm,

obrona wolności roznieciła patriotyzm. Dopiero wojny perskie uświadomiły Grecji jej potęgę kulturalną, dały jej poznać, że liczba nie sprostą jakości. Od tego czasu datuje się u Greków silne podkreślanie ich cywilizacji i ton wyższości w odnoszeniu się do nie-Greków, barbarzyńców. Wojny perskie wzmogły później poczucie jedności Greków, ale nie politycznej, gdyż tej nigdy nie było ani być nie mogło. Jedność Greków była jednością cywilizacji: wspólna wiara, wspólny kult, wspólna mowa, wspólna choć dialektycznie początkowo różna literatura, wiązały niewidocznie, ale silnie. Pierwszymi związkami międzygreckimi były amfiktionie, złożone z państw sąsiadujących celem obrony miejsc świętych przed najazdem. Ale zarazem państwa należące do jednej i tej samej amfiktionii zapewniały sobie ludzkie i oparte na prawie prowadzenie wojen między sobą. Instytucja amfiktionii stała się z czasem narzędziem intrygi politycznej w rękę Filipa Macedońskiego, pierwotnie zaś miała znaczenie czysto religijne. W tej wspólnocie religijnej leżały pierwszeowiązki panhellenizmu, który politycznie się nigdy nie ziścił. Także ogólnogreckie uroczystości religijno-sportowe łączyły wszystkie plemiona w tak zwany święty pokój. Wspominaliśmy też o religijnym związku wszechjońskim dwunastu miast mało-azjatyckich. Zwycięstwo nad Persem podniosło s'abe początkowo znaczenie Aten wśród sprzymierzeńców, zwłaszcza w obliczu górującej dotychczas Sparty, największego terytorialnie państwa greckiego. Pobicie Persów, nie tyle wspólnymi siłami — gdyż większość państw greckich opowiedziała się małodusznie po stronie perskiej, a nawet wyrocznia delficka i poeta Pindar odradzali wysiłku — ale dzięki indywidualnej inicjatywie, pogłębiło pobożność greką. Nadto uświadomiło im rolę wspólnoty kulturalnej i ważność czynnika cywilizacji w światowym dominium, ale — odmiennie niż wojna trojańska, która, o ile była, nie zostawiła zdaje się żadnych śladów w zbiorowej psychice greckiej, gdyż w samej rzeczy nie była tak panachajskim zjawiskiem, jakim ją przedstawiają o wiele czasowo późniejsze poematy homeryckie — nauczyło próbowania sił swych na dru-

gich. Tło ideowe wojen perskich nie było tak błękitne, jak się to wnioskuje z literatury pięknej Greków. Herodot i replika Plutarcha odsłaniają gmatwaninę ówczesnych „orientacji“. Małoduszność, prywatna oraz praktyczne i trzeźwe kalkulacje potrzęsały kalejdoskopem greckiego partykularyzmu. Dariusz, Kserkses i Artakserkses musieli być zde gustowani żarliwością narodowych zaprzedańców, prowadzących ich na Grecję, i matactwem państwerek greckich, które nie umiały być szczerym wrogiem, a wstydziły się być szczerym przyjacielem, które nie zdobyły się na męską konsekwencję ani w złym, ani w dobrym, a powodowały się jedynie oportunistem. Temistokles i Alcybiades wskazali drogę do poniżenia dziesiątkom innych. Brak charakteru w stosunku do Persów już podczas wojny peloponeskiej przeszedł wszelkie granice męskiego wstydu. Pokój Antalkidasa był moralną, a raczej niemoralną, koroną intryg wojskowo pobitej Persji. Za wiele teorii, a za mało empirii, łatwe w czystej spekulacji myślowej znajdowanie wyjść, to dziwne u Greków nieodczuwanie obiektywnej rzeczywistości, złożyły się na brak moralnej powagi i etycznego wyrobienia w życiu.

Jak zwykle, wielkie prze'omy dziejowe albo przyśpieszają, albo opóźniają tętno życia, tak i wojny perskie wywo'a'ly niebyswały rozkwit we wszystkich dziedzinach kulturalnego i społeczno-politycznego życia. Sny o potędze stanowiły niemały bodziec tego wspaniałego rozkwitu. Duch ateńskich zwycięzców szukał swego wykładnika. Tym wykładnikiem jest związek morski i z czasem z tego związku wynik'e państwo związkowe ateńskie, którego absolutyzm wypowiada się w przeniesieniu przez Peryklesa kasy związkowej z neutralnej Delos do Aten, w narzuceniu związkowcom ateńskiego sądownictwa apelacyjnego i organizacji kleruchii attyckich w pa'ństwach związkowych. Związkowcy przyjęli ateńskie prawo cywilne, wysoko wykształcone.

Nie we wszystkich szczegółach jasny dla nas jest koloryt atmosfery kulturalnej w Atenach w przededniu wojny peloponeskiej. Z tego, co wiemy o tych czasach, przebija rozgorączkowanie, en-

tuzjizm nieświadomy i niekonkretny, a oczekujący jakichś ogromnych wydarzeń, trwoga i radość, niepewność i zapal. Wielkie czasy rodzą wielkich ludzi, czy odwrotnie. Dość na tym, że w Atenach wtedy przebywało światło Grecji i cywilizacji świata w ogóle: historyk Herodot; młody Tucydides, który sam brał później czynny a malo fortunny udział w tej blisko trzydziestoletniej wojnie; ca'a trójca tragiczna; dziesiątki komików z Arystofaneseu u szczytu; kilka szkół filozoficznych, wśród których wyróżniali się: Anaksagoras, Sokrates i cynik Antystenes; mówcy, jak sam Perykles, Andocydes; stylist Izokrates, niemowlę u początku wojny; uniwersalny pisarz Ksenofont; artyści, jak Fidiasz. Obok wielkiego charakteru i nieskazitelności duchowego sprawcy tej wojny, Peryklesa, objawiło się genialne warcholstwo kuzyna jego, Alcybiadesa. Wiemy, że Grecję wtedy przebiegali wróżbici, z których najgłośniejszy miał być niejaki Bakis, ofiara humoru Arystofanesa, zapowiadający wielkie przewroty. Oczekiwanie czegoś, co wisiało w powietrzu, bylo powszechne. Droby spór między Epidamnem (późniejszym Dyrrhachium, znanym z wojny domowej między Cezarem a Pompejuszem, a ważnym później w stosunkach grecko-rzymskich jako port na drodze do Brundisium) a Korcyrą rozpętał ten antagonizm dwu ustrojów społecznych. Atmosfera zabobonu, osłaniająca zamkniętą zewszad twierdzę ateńską, ujawniła się w procesie hermokopidów, kiedy blahy pozór wywołał trudne do zrozumienia rozdrażnienie. Wiemy, z jakim entuzjazmem przygotowywano się do wyprawy sycylijskiej, wiemy, że organizatorzy zmiierzali do owładnięcia zachodem, to jest Italią, Afryką i Hiszpanią, i przez połączenie go ze wschodem do utworzenia republiki świata. Grupki ludzi przystawały na ulicach, w palestrach gromadzono się koło tych, co byli na Sycylii, wypytywano o jej położenie geograficzne, kształt, klimat, plody itd., rysowano ją na piasku. Rozszalała istna orgia procesów o bezbożność. Oskarżeni zostali: Protagoras, Anaksagoras, Diagoras, Fidiasz, Aspazja, Sokrates, Antyfon, Fryne. Niejaki Arystofon z Azenii stawał siedemdziesiąt pięć razy przed sądem w procesie

politycznym. Pieniactwo raz rozpętane u połowy V wieku, ustało dopiero ze zniesieniem samorządu.

I też głównego inicjatora wyprawy, Alcybiadesa, ściąga się z Sycylii — ledwo na niej postawił nogę — przed kratki sądowe o uszkodzenie figurek! Zwyczajni towarzysze wielkich katastrof wojennych, zaraza i rewolucja, dopełniły straszliwego zniszczenia. Ateny przystąpiły do wojny tryumfujące, despotyczne, zienawidzone przez świat cały; wyszły z niej za'amane i upokorzone. Co było przyczyną przegranej? Prawdopodobnie wąska podstawa operacyjna Aten i zasada samowystarczalności. Ateńczycy nigdy nie przyk'adali wagi do umocnienia — poza Dekeleją — powiatu attyckiego, toteż po przegranej morskiej osaczenie i wyg'odzenie miasta było dziełem łatwym. Poza tym nie przewidziana, ale fatalna w następstwach zaraza, sprząając zaraz u początku wojny Peryklesa, niewątpliwie przyczyniła się do przegranej. Zarazę opisał Tycydydes, co potem naśladowali Lukrecjusz, Wergili w *Bukolikach*. Perykles wojnę obliczył na przetrzymanie i złote kule, sukcesów doraźnych nie szukał, wypadły, jakie od czasu do czasu urządził, miały na celu „dodanie ducha“ tłumowi. Platon dosyć niesłusznie upatrywał w Peryklesie sprawcę katastrofy. Perykles wojny nie chciał. Nie chcieli jej Spartanie, a wywołały Megara i Korynt, dławione handlową przewagą Pireusu. Bądź co bądź pa'ństwo attyckie, jako twór związkowy, okazało się wcale silne. Tylko brak charakteru wśród mężów kierujących, chciwość urzędników ateńskich, bezmyślna polityka zgromadzenia ludowego, w końcu perfidia polityki perskiej, która jedną stronę wygrywała przeciw drugiej — co jest bodaj czy nie pierwszym w dziejach przykładem niemoralnego oddziaływania jednego państwa na drugie — dokończyły dzieła upadku Aten. Jak wielka była wówczas zaciek'ość przeciw Atenom w całym świecie greckim, dowodzi jednomyślna uchwała zwycięzców — bo w miarę niepowodzenia Ateńczyków zwiększał się obóz lakonofilski — by zburzyć Ateny do gruntu. Dopiero względ na ich wielką przesz'ość cywilizacyjną i odrębny system polityki spartańskiej, która sama świa-

domie nie dążyła do bezwzględnej hegemonii, przeważyły na korzyść Miasta. Nawet późniejsze przygotowania Aten do ostatecznego boju z Filipem musiano osłaniać i usprawiedliwiać przed czujną podejrzliwością państw greckich. Ciekawe są czasy powojenne. W Atenach wybuchła rewolucja dziesiątki lat trwająca. Przygotowywana przez zwycięzców zmiana kursu społecznego nie mogła wytrzymać oporu demokratycznej tradycji. Niezadowolenie zwiększała zbrodnicość oligarchów. W końcu przywrócono dawną formę, demokrację. Spartanie miesząc się w społeczne sprawy Aten powoływali się na zasadę legitymizmu. Oligarchię nazywali powrotem do tradycyjnej polityki ateńskiej, do konstytucji przodków. Na cytadelę wprowadzili swoją zaogę, resztę spraw państwowych pozostawiają ateńskim mężom stanu, posiadającym orientację spartańską, nie polityczną ale społeczną. Kierunek ten panował jeszcze długo, nawet po wskrzeszeniu republiki; wśród wyznawców jego byli także ludzie wielkich charakterów, jak niegdyś Sokrates, tak wtedy Cymon. To samo by' o później z orientacją macedońską; przykładem Izokrates i Focjon. To samo z perską: Demostenes. Upadek orientacji swoistej wśród prawych charakterów dowodzi zaniku zmysłu państwowego w Atenach i braku żywotności politycznej.

Drugą ciekawą dla ogólnego tła kulturalnego w polityce jest metoda spartańska. Częściowo poznaliśmy ją już w postawie Spartan wobec zwyciężonych Aten. Ale także i wobec całej Grecji zajęli oni stanowisko świadczące o politycznej rezerwie. W aściwie o hegemonii nie myśleli; ani ich narodowy charakter do tego ich nie uzdalniał. Dbali nie tyle o potęgę, ile o czystość swoich kulturalnych i społeczno-państwowych instytucji, unikając wszystkiego, co by mogło zakazić ich charakterystyczny koloryt lokalny. Wodzów swoich, którzy po pogromie Aten źle się spisywali w stosunku do bezpańskiej teraz Grecji, dobrowolnie odwołali. Zasada nieinterwencji, chociaż nie bezwzględnie przez nich uprawiana, przecież w ogólnych wynikach pozostała ta sama. W następstwie tego Ateny, nie widząc wyrazistego dążenia Sparty do prze-

wagi, odnowiły dawny związek państw w skromniejszych rozmiarach i na zasadach bardziej demokratycznych i liberalnych w stosunku do sprzymierzeńców. Krótkotrwałość żywota tego związku była wynikiem gospodarczej i nigdy już nie powetowanej ruiny Aten. Również coraz silniej zarysowuje się wspomniany upadek moralny. Ciasny tradycjonalizm demokracji ateńskiej nie pozwolił temu państwu żyć pełnym tchem zdrowego organizmu. Głoszony przez cyników i stoików powrót do natury świadczy również o przesycie kulturalnym. Myśl ateńska niezdolna była do utworzenia nowych pojęć. Od Arystotelesa zaczyna się nawrót ku życiu prywatnemu, domowemu: w teorii i kwietyzmie intelektualnym, rozkochanemu w dzieciach i książkach. Sam Arystoteles podnosił wprawdzie społeczne znaczenie rodziny w państwie, ale ta refleksja jego — psychologicznie biorąc — zrodziła się z tych samych przesłanek, jakimi rozporządzali ci, dla których całym kramem była własna dusza, a więc z odwrócenia od życia publicznego. Arystoteles przypominał tylko silną, pozytywną radość życia prywatnego, choć i jego ubóstwienie teorii pochodzi z filozoficznej kontemplacji i zdradza rys zastoju i refleksyjnej bierności. Za republiki Peryklesa człowiek utożsamiał się z państwem; indywidualność jego, z braku systemu upośredniającego stosunek jednostki do państwa, oddziaływała na dorywczność i niepewność polityki państwowej. Z jednej strony człowiek zbyt szybko wyżył się w państwie, gdyż brał zbyt żywy udział w życiu zbiorowym, z drugiej strony fatalne skutki takiego biegu spraw siłą reakcji zwracają go odtąd ku polom, gdzie doświadczenie mniej kosztowało, gdzie bezpieczniej, bogaciej i w mniej odpowiedzialny sposób może się wypowiedzieć indywidualna spekulacja. Zobaczymy, że wskutek tego ograniczenia umysłowości występują dwa zjawiska warunkujące koloryt nowej epoki kulturalnej: zwiększenie intensywności życia duchowego — przez zatamowanie jego upustu w życiu politycznym, połączone z wybuchaniem temperamentu nie krępowanego rozważą praktyka — i ujednostronnienie psychiki greckiej.

Jednostka interesuje się tylko sobą, odosabnia się troskliwie od wszelkich uniformujących wpływów świata zewnętrznego. Rodzi się filozofia zakątków, nieprzychylna światu dziennemu i życiu. Dążność do pokazywania osobistych uzdolnień i popis erudycji znamionują te prądy. Stąd bankructwo myśli politycznej Aten. Przy blasku attyckiej literatury zanikają inne dialekty literackie, język attycki staje się synonimem języka literackiego. Myśl attycka jest myślą cywilizacji greckiej. Ambicje polityczne wydają się dzieciństwem. Wielkie imiona przeszłości istnieją odtąd tylko w szkołach. Znika zmysł rzeczywistości w państwie, które utraciło realne cele żywotne, a stało się ośrodkiem literackim. Majaki opanowują umysłowość attycką.

Podczas gdy jeszcze Praksyteles, rzeźbiarz ateński z pierwszej połowy wieku IV, jest wyrazem owej harmonii, jaka w okresie klasycznym panowała między życiem a myślą, współczesny mu Skopas wyraża namiętny patos, zapoczątkowujący nową erę w sztuce, nową w życiu. Życie wewnętrzne, studiowane introspekcyjnie, nie obciążone doświadczeniem, przeżywa się samo w sobie, upaja się własnym niepokojem. Naprzeciw piękna klasycznego, pełnego powagi życia, wyrasta życie zamknięte w samej myśli — jest to realizm podmiotowy w sztuce. Nie sztuka tkwi w życiu, jak w V wieku, ale życie tkwi w sztuce wieku czwartego. Sofoklesa zastępuje Eurypides, Pindara — Timoteos, malarza Polygnota — Apelles. Już sam Praksyteles jest podniosłym realistą w porównaniu z Fidiaszem. Jest to konsekwencja sofistyki. Ona pierwsza doceniła znaczenie indywidualnego rozumienia w odniesieniu do rzeczywistości zjawisk. Dlatego sztuka IV wieku jest tak subiektywna. Realizm skierowuje przede wszystkim uwagę na technikę. Toteż sykiöńska szkoła malarzy opierała poprawność rysunku na matematycznym przygotowaniu. Parrasios i Zeuksis osiągnęły najwyższą doskonałość w tej dziedzinie. Sztuka do tego stopnia naśladowała życie, że mogła być za nie brana. Nie potrzeba dodawać, że życie to było bardzo sztuczne. Ten wspólny całej sztuce IV wieku rys ograniczenia życia na korzyść sztuki, robienia z ży-

cia literatury, a z literatury życia, to zbliżenie uludy sztuki ku „rzeczywistości“ życia, zaszły tak daleko, że zapytywano, czy Menander w swych komediach naśladował życie, czy życie naśladowało jego i przystosowało swą pozę do gestu w zwierciadle komizmu. Życie poczyniło ustępstwa na rzecz teorii. Zubożenie treści życia wzbogaciło treść sztuki i powiększyło jej możliwości. Sztuka stwarza życie własne, w miarę rozwoju coraz bardziej nienaturalne, bo zasobniejsze od rzeczywistego i spacone dowolnością interpretacji. Stylizacja doznaje orzeźwiającego ograniczenia; klasycyzm kapituluje przed bezpośredniością odczucia. Rysy te będą i potęgować się w hellenizmie aż do nastania manieri archaistycznej. Pouczająca jest historia starożytnego portretu. Malarze i rzeźbiarze V wieku nie oddają indywidualnego modelu, ale uporzędkowują go w typikę charakterów; tak Krezilas sportretował Peryklesa. Wiek czwarty idzie w obu wyżej wskazanych kierunkach: albo odtwarza realistycznie z naturalistyczną prostotą, nie zatroskaną o kategorie estetyczne, np. portret Platona wykonany przez rzeźbiarza Silaniona lub portret Eurypidesa; albo idealizuje, np. *Sofokles Laterański*. Spirytualiści znajdują, że twarz za mało mówi; wkładają w nią duszę; jest to portret subiektywny, bo zawierający interpretację. Tak samo charakteryzują portret hellenistyczny.

Cechą więc tego okresu poklasycznego jest równoległość przeżyciowania sztuki i przeduchowienia. Przeduchowienie wzięło w drugim okresie stanowczo górę. Czy te objawy można złożyć jedynie na karb wyjalowienia życia faktycznego? Zdaje się, że współwinne jest równoległe idące przesubtelnienie ducha. Duchowy dorobek cywilizacji greckiej nierównie był większy na polu kultury umysłowej niż zewnętrznej. Racjonalizm Grecji kontynentalnej parł ku intelektualizacji; wybujała kultura duchowa wysubtelniła psychikę, która teraz traci swoje klasyczne zdrowie. W porównaniu z IV wiekiem i hellenizmem dusza klasyczna traci barbarzyńskim zdrowiem. Pytamy, czy ludzie V wieku cierpieli na melancholię, nostalgię, czy czuli zmęczenie życiem? Zdaje się, że

nie. Obiektywizm epoki klasycznej jest dla nas wprost niezrozumiały. Klasyczna liryka nie potrąca w nas o nic, tyle w niej opisu, tak mało interpretacji, tyle troski o formę, tak mało bezpośredniości. Heraklit to egzotyczna natura. Nawet moral Arystotelesa trąci apteką. Tyle zdrowia, tyle mierzenia, ważenia. Ludzie IV wieku są bardziej ognistej natury, jak potem ludzie Renesansu. Patrzymy na Demostenesa, którego silna gorycz dawała się we znaki rywalom. Horacy z obcowania z ludźmi hellenizmu wysnuł teorię o „pełnym irytacji rodzaju wieszczów“. On sam w klasycznej manierze (na gruncie rzymskim klasycznej) sięgający do starych liryków, czuł się tym ludziom obcy. Satyra grecka zaczyna się w IV wieku. Czwarty wiek stwarza dla hellenistyki pojęcie temperamentu. Taki temperament miał największy malarz starożytności, Apelles, z wieku czwartego; z tym zgadza się jego zamiłowanie do portretu. To, że był nieporównanym mistrzem techniki, wmieścza go w ogólne ramy sztuki IV wieku. Realizm i odsunięcie od życia wywołały także rozkwit nauk ścisłych: geografii, astronomii, matematyki, medycyny, anatomii, zoologii, botaniki. W filozofii wywołały już to hedonizm, jako realizm rezygnujący z wysiłku życiowego, już to ascezę duchową, z pogardą potrzeb życiowych, jak w cynickiej szkole Antystenesa. W klasycznej epoce nie było tej zdolności wyciągania ostatecznych wniosków, bo nie widziano tej właściwości w życiu, które jest zasklepieniem kontrastów.

Jakby w poczuciu zamkniętego okresu, ostatni klasyk, Arystoteles, zestawia tytaniczny bilans dorobku pierwszego okresu. Materiały przed nim leżące pozwoliły mu zająć się pracą porządkującą i ustaleniem jej metody. Arystotelesowi i jego szkole zawdzięczamy organizację pracy naukowej. Ponieważ organizacja ta przeprowadzona została w okresie klasycznym, jest w niej za mało indywidualnego różniczkowania, za mało psychologizmu. Ale przecież kto tego psychologizmu nie znajduje w *Etykach* Arystotelesa, ten — śmiem rzec — ich nie zrozumiał. Arystoteles należał już do drugiego okresu przez swój język wolny od belętrystyki i idiomatów attyckich. Historyk Efor, z pogranicza piątego wieku

na czwarty, ze swym racjonalizmem i mechanicznym pragmatyzmem, z zamiłowaniem do Herodota a lekceważeniem Tucydidesa oraz umiarkowaną retoryką, jest amfibią. Namiętny Teopomp i pochopny w paszkwilu, również zjadliwy polemista i przyjaciel retorycznej pointy, Timaios Sycylijczyk, dopełniają studium przedhellenistycznego temperamentu. Wiek czwarty odkrył temperament, obudził żywą duszę. Kto mówi o schyłkowości?

W historycznym rozpatrywaniu rozwoju cywilizacji jest to niezaprzeczony postęp. Zburzona została tylko harmonia między duszą i ciałem; a trzeba przyznać, że nie by'a ona naiwna. Plato jest tu punktem zwrotnym na cały dalszy bieg tej myśli przez starożytność. Począwszy od niego cywilizacja grecka staje się coraz jednostronniejsza, z przewagą najpierw intelektualizmu, później spirytualizmu.

Po wojnie peloponeskiej zauważyć się daje w świecie starożytnym niechęć do wojny. Rozwój gospodarczy skomplikował się na tyle, że służba wojskowa przynosiła z powodu zaniedbania zawodu cywilnego więcej strat, niż wojna dochodu z łupów. Z zanikiem zmysłu społecznego upadły tak zwane liturgie, to jest wyższe świadczenia zamożniejszych na rzecz państwa, a także zamarła ambicja do honorowych urzędów. Przez pogłębienie i wydelikacenie życia wewnętrznego rosło za to uczucie miłości człowieka, stanowiące zawsze zresztą narodowy rys Greków. Feminizm, którego orędownikiem był Eurypides, a delikatnym szydercą Arystofanes, stworzył cały zastęp kobiet oddających się filozofii i poezji. Ale usamodzielnienie kobiety wydało także i mniej moralne owoce. Jak za wzorem Safony poszły inne, tak za wzorem Aspazji powiodły się: Lais, Fryne i Tais, damy znane z urody i galanterii. Solidny stan burżuazyjny domagał się ustroju, który by trzymał się w pośrodku między demokracją a oligarchią; stosunki życiowe wykazały niepraktyczność typiki filozoficznej.

Rewizja demokratycznego prawodawstwa, dokonana przez Euklidesa, ograniczyła się do zacieśnienia uprawnień sądów ludowych. Wydoskonalenie systemu finansowego i ściśnięcie śru-

by podatkowej uczyniły Ateny największym na powrót miastem handlowym i przemysłowym Morza Egejskiego, aż do czasów macedońskich. Za to zaludnienie Aten spadło prawie o jedną trzecią. Punkt ciężkości przeniósł się teraz ku Pireusowi, tak że w starym mieście już rozbierano niepotrzebne budynki i zakładano ogrody. Dążność ta występowała już za Demostenesa. Największym miastem starożytności w IV wieku są Syrakuzy. Wiek czwarty jest również epokowy dla historii taktyki wojskowej. Pospolite ruszenie zamienia się z wolna w regularne wojsko zaciężne o wydoskonalonej rutynie i technice bojowej. Również aparat wojenny uległ przeobrażeniu i pomnożeniu dzięki licznym wynalazkom. Epoka hellenistyczna kontynuuje ten postęp. Wzmoczony obrót pieniężny obniża wartość pieniądza nawet przy najlepszym stanie gospodarczym państwa. Pieniądzy złotych i srebrnych było tak dużo, fortuny były tak olbrzymie, że pokup pieniądza malał. Stąd ceny artykułów codziennego użytku, ceny bydła, ceny pracy, stale szły w górę. Mimo to nie słabła chęć użycia, owszem bogacze otaczali się luksusem własnym, ubodzy używali na koszt państwa. Gorzej od zamożnej burżuazji mieli się agrariusze, o ile nie brali się do przemysłu. Mała własność ziemska ostatecznie upadła, a ponieważ kolonizacja po wojnie peloponeskiej ustała zupełnie, pozostawała tylko zaciężna służba wojskowa. Ogromna ilość politycznych wygnańców, rozbitków każdorazowej rewolucji — a tych w krocich miasteczek-państewek było pod dostatkiem — pozbawiona drogą konfiskaty majątków, powiększała proletariat wielkich miast wraz z jego niezadowoleniem. Najgorzej stosunki kształtowały się w Sparcie. Dziwaczne prawodawstwo Likurga doprowadziło do wyludnienia i ekonomicznej ruiny. W czasie bitwy pod Leuktrami było już tylko półtora tysiąca Spartiatów, a dwie piąte własności ziemskiej znalazły się w rękach kobiet-dziedziczek. Przygotowywał się grunt pod rewolucję III wieku.

Szybkim krokiem zbliżała się chwila, kiedy inicjatywa polityczna miała wypaść z rąk Greków. Przesadna kultura klasycystycz-

na, jednostronna w pielęgnowaniu wartości intelektu, wywołała zanik woli. Człowiek antyczny ugiął się pod brzemieniem swej myśli. Stał niezaradny praktycznie wobec życia, które niesło w naturalnym rozwoju cywilizacji nowe formy polityczne. Próba Aten stworzenia państwa światowego upadła. Ale Grecja straciła polityczną inicjatywę w jego tworzeniu; zachowała tylko cywilizacyjną, jak w ogóle cywilizacja grecka przeżyła Grecję. Jedyne jeszcze państwo greckie, jakie podniosło sztandar hegemonii, było za słabe, by go w samej Grecji podtrzymać, a cóż dopiero nakryć nim cały świat starożytny, którego granice miały w dodatku znacznie posunąć się na wschodzie. Państwem tym były Teby. Hegemonia Teb była właściwie indywidualnym wysiłkiem jednego człowieka, Epaminondasa. Ciekawy typ Beoty. Beocja była w starożytności przysłowiowa ze swej ociężałości i tępoty duchowej. Z Epaminondasem wyblęsnęły Teby, ze śmiercią Epaminondasa zgasła ich hegemonia.

W tych samych Tebach, jako młody zakładnik, wykształcił się i zetknął się z grecką kulturą przyszły pogromca niepodległości greckiej, Filip Macedoński. Miało to ważne znaczenie, bo państwo uniwersalne, nowy typ politycznej organizacji, pod którą podwaliny położył Filip, a którą zrealizował wychowanek Arystotelesa, Aleksander Wielki, miało się oprzeć na kulturze greckiej. Ona to przez cały ciąg antyku warunkowała cały tok myśli państwowotwórczej, niezależnie od tego, kto był jej wykonawcą, Macedończycy czy Rzymianie. Grekom zabrakło nerwu i hartu życiowego; dostarczyły ich narody zdolniejsze do życia i jego wymagań. Nierównomierność i niewspółmierność w rozwoju kultury między Grekami a „barbarzyńcami“ wywołała niezdrową dla rozwoju jednolitej cywilizacji świata a zgubną dla samych cywilizatorów poklasyźność, powodującą szybkość nasilenia kulturalnego i niezdolność do trwałej płodności i współmierności z życiem. Ograniczone możliwości komunikacji i stosunków między państwowymi skazywały ośrodki cywilizacyjne na wypalanie się w swoim wnętrzu. Wiele czasu musiało upłynąć, zanim skarby cy-

wilizacji greckiej z wiedzy książkowej i historycznej stały się własnością ludzkości, która tymczasem stała się nowa.

Niewielu ludzi w Grecji widziało jasno plany Filipa; inni nie chcieli ich widzieć, względnie godzili się z nimi. Jeden cz'owiek stanął w opozycji, zupełnie — jak sam widział — beznadziejnej wobec bezwładu masy. Powoływać się na fatum dziejowe jest dosyć nienaukowym środkiem. Dlatego wolno wierzyć, że Ateńczycy i Grecy w ogóle nie mogli już wtedy fizycznie nic więcej. Demostenes skarży się głównie na zubożenie, które zdaje się nie było wynikiem zbrodni stanu ani sprzedawczykowstwa, choć partia macedonofilska była wcale silna w Atenach, ani nawet w zupełności braku charakteru, choć ten później dał smutne próbki swoich możliwości. Jeżeli duchowe objawy mają fizyczną stronę, to obojętność ta była fizyczna. Wszystko czyniło się za późno, niestarannie, najchętniej nie czyniło się nic. Demostenes ze swoją kruczają przeciw Filipowi był zupełnie odosobniony, widział fatalny stan rzeczy, wierzyć weń nie chciał. Uczeni nowszej daty zarzucają Demostenesowi ciasny patriotyzm lokalny i brak szerszej syntezy; wskazują na rozwój myśli politycznej u Izokratesa, który na starość skończył apelem do zjednoczenia pod berłem Filipa przeciw Persom. Zapominają o dwu rzeczach. Najprzód, że ten sam Izokrates skończył, jak podają, samobójstwem po katastrofie cheronejskiej, po drugie, że wyprawa na Persów nie mogła mieć dla Greków tego samego znaczenia — zwłaszcza po otruciu Artakserksesa III, który wspólnie z Filipem planował ujarzmienie Grecji — co dla zaborczych planów Filipa, a potem Aleksandra. Stąd Grecy już za Aleksandra, tylko bardzo patetycznie a z małym poczuciem realnej korzyści, brali udział nominalnie w wyprawie azjatyckiej, która nie wiadomo po co odbywała się pod hasłem zemsty za najazd Persów na Grecję, za co Aleksander Wielki — co prawda po pijanemu i za poduszczeniem podochoczonej hetery greckiej — spalił olbrzymie pałace królów perskich w Persepolis. Filip, który jeszcze nie znał sił swego państwa, a najwyższy cel widział w jego zhellenizowaniu, musiał odwoływać się do moralnego przy-

najmniej poparcia rozległego świata greckiego. Aleksander Wielki po zburzeniu Teb mszczący spalenie Aten, to paradoks wcale zgodny z temperamentem młodego władcy, ale politycznie pozostający paradoksem. Filip zresztą ludził się, że uda mu się zawładnąć Grecją bez wojny; do tego zmierzała jego lisia czy krecia, a mimo wszystko genialna polityka. Był to stary praktyk, obracający się tylko w dziedzinie możliwości, bez ideologicznego rozmachu swego syna. Ostrożnym kunktatorstwem, półśrodkami, listami, usprawiedliwieniami, ustępstwami, schlebaniem próżności ateńskiej i przekupstwem przygotowywał teren dla dalszej dzia'łności, której ostatecznej granicy nie ośmielał się czy też nie uważał za stosowne wskazać. W Demostenesie widział godnego siebie przeciwnika, jego jednego cenił, z nim jednym się liczył, na nim jednym mu zależało. W odniesieniu się do Aten, których nie traktował tak, jak na to rzeczywiście zasługiwały — jak zresztą później Sulla i August — ale w których widział całą duchową Grecję, materię swoich najdalszych planów, postępował jak wytrawny polityk, studiował komunikaty polityczne, jakie mu usłużyli i sympatycy stamtąd nadsy'lali, informował się skrzętnie o stanie ateńskich zmian politycznych, węszył atmosferę, dokonywał ma'łych zabiegów i demonstracji i wyczekiwał ich skutku, aby zależnie od niego obmyśleć dalszy sposób politycznego postępowania. Zażartość Demostenesa, któremu wrogowie zarzucali chorobę macedońską, paraliżowała wiele. Zwłaszcza dyplomatyczne zakusy rozbijały się o mur dostojnej wymowy Demostenesa, znajdującej zawsze wiele zrozumienia w uszach urodzonych mówców, jakimi byli Ateńczycy. Demostenes nie był z natury literatem. Kto wie, czyby się był poświęcił wymowie, gdyby położenie ojczyzny nie było takie, że tylko to jedno jeszcze mog'ło się na coś przydać. Wymowa Demostenesa sprawiła, że w końcu Filip, dosyć niechętnie, musiał się zdecydować na czyn zbrojny. Zadawszy Grecji cios śmiertelny, uczuł, że urzeczywistnił najgorętsze pragnienia swego życia. Zwycięzca spił się z radości jak barbarzyńca, którym był w istocie (mimo heraklideskiej o politycznych dąż-

nościach legendy dynastii macedońskiej), i śpiewał w miarach dytyrambicznych początek jednej z uchwał ludowych, zredagowanej przez Demostenesa. W Atenach wybuchła panika, dzikie oskarżenia posypały się na głowę moralnego sprawcy katastrofy. Tymczasem cywilizacja grecka uchroniła swoją świątynię przed zagładą. Między jeńcami cheronejskimi znalazł się genialny mówca i mąż stanu ateński, Demades. Był prostego pochodzenia i bez wyższych studiów; niezwykłą barwność i dowcip zawdzięczał przyrodzonym zdolnościom. Słowa jego udobruchały Filipa, który czuł się trochę onieśmielony u granic Attyki, jak barbarzyńca w muzeum. W Atenach odbył się jeden więcej przewrót polityczny, przychodzący zresztą Ateńczykom bez większych trudności, bez wielkich wyrzutów w stosunku do przeszłości, bez wielkich konsekwencji na przyszłość. Miasto to wskutek uniżonego stanowiska, jakie wobec niego zajmowali najwięksi mocarze świata, przywykłe do pochwał zewsząd doń kierowanych, darzone cennymi upominkami i przywilejami dzięki swym przodkom, którzy — wedle zdania jednego z wielkich Rzymian — stali się bóstwami opiekuńczymi Miasta, zaczęło odtąd tracić charakter i traciło go z przerażającym bezwstydem i bezpowrotnie. Bolesna lekcja moralności, zastosowana później przez Sullę, nie nauczyła wiele tego literackiego ludu.

Przywódcy partii pokojowej ułożyli z Filipem warunki, mocą których Ateny, niewiele tracąc ze stanowiska politycznego i posiadłości, przystąpiły do związku państw greckich z królem macedońskim na czele. Tak Grecja w jednej jedynej bitwie utraciła niepodległość na zawsze. Parę odruchów późniejszych, mała szopka rzymska nie zmieniła nic w rzeczywistości. Grecja zostaje odtąd jako królestwo nie z tego świata, nieśmiertelna, tryumfująca szlachetnie, dostojna, niedosięgła dla miecza i zasłuchana w poszum rycerskiej sławy przodków, odlatująca w marzenie i smętnie żegnająca wielkie duchy wielkiej Grecji. Ale w posiadaniach doczesnych zdradziła sromotne braki. Ateny wraz z sobą pogrzebały Grecję: Filipowi głównie zależało na poddaniu się

Aten. Nie pomylił się co do moralnych następstw ateńskiego zaprzaństwa. Ateńczycy nie myśleli, jak jeszcze przed dwoma wiekami niespełna, o opuszczeniu Aten. Za uszanowanie pozorów sprzedali pierworództwo Grecji. Jakżeż małymi byli ci wielcy!

HELLENISTYCZNA PROBA ODRODZENIA MYŚLI POLITYCZNEJ

Okres hellenistyczny stoi pod znakiem łączenia przeciwnych poglądów. Dążenie ku jedności objawia się w życiu politycznym i w świecie myśli. Myśli się syntezami, stwarza się syntezy. U progu epoki wybija się postać Aleksandra Wielkiego; on rozszerzył świat; i od niego zaczyna się hellenizacja Wschodu. Wschód, przyjmując grecką kulturę, nie zostaje dłużny. Światło ze Wschodu rozpała luno na niebie antycznym. Aż do wyłonienia się państwa rzymskiego działa decentralizacja; na kresach powstają miasta uniwersyteckie i ważne ośrodki handlowe; wzrost miasta Rzymu wsysa na powrót urzymione pierwiastki kultury. Z uwagi na ogólny rozwój cywilizacji świata, siła odśrodkowa była dlań korzystniejsza, ponieważ starożytność nie stworzyła administracji ani środków technicznych, zdolnych podołać zadaniu skoncentrowania wszystkich nici życia, pracy i wytwórczości w jednym punkcie. Gdyby takie miasta, jak Aleksandria, Antiochia, Rodos i Smyrna, były traktowane jako placówki kresowe, a nie tylko jako składy handlowe i uniwersytety, inne byłyby może losy dzisiejszej Azji i Afryki. Jest rzeczą godną uwagi, że kultura i cywilizacja utrzymywały w bycie cywilizowanym i na stopie wysokiej kultury te krainy, które dziś — przy obecnym stanie cywilizacji — leżą kulturalnym odłogiem i bezpłodną ziemią. Kanalizacja Egiptu i Mezopotamii wydobywała z dzisiejszych pustyń niezmierzone i legendarne bogactwa ziemioplodów.

Musimy rozważyć wyprawę Aleksandra Wielkiego w głąb Azji jako rozszerzenie terenu pod cywilizację starożytną. Aleksander Wielki dążył do Indii, których bajeczne skarby silnie działały

na wyobraźnię antyczną. Dwa cele przyświecały Aleksandrowi Wielkiemu: 1. stworzenie światowego imperium, 2. objęcie nim jak najszerszego terytorium. Tylko drugi cel osiągnął Aleksander Wielki, i to nie w całej rozciągłości. Przyczyną niedopięcia planów była może młodość i krótkotrwałość żywota zdobywcy. Aleksander Wielki na zdobytych terenach nie tworzył żadnych ustrojów administracyjnych, nie regulował ich stosunku do państwa zasadniczego, w ogóle nie wyznaczał ich prawnopaństwowej roli ani charakteru. Wynikało to przede wszystkim z położenia politycznego samego kontynentu europejskiego. Ani ówczesna Grecja, ani Macedonia nie przedstawiały żadnej zorganizowanej jedności państwowej, która by mogła normować stosunek części składowych do siebie jako do jądra. W Macedonii, kraju o kulturze wyłącznie wojskowej, panowała cywilizacja grecka, jako oficjalnie przez rząd wprowadzona oświata, przygotowująca stan umysłów do władania światem. Wiemy, że cywilizacja grecka była przeważnie natury estetycznej i państwowych walorów do owego czasu w sobie nie wykształciła; pojęcie cywilnego urzędnika nie istniało wcale w ideologii państwowej teorii greckiej. Urzędnik grecki to *archon* — rządzący, władza, a nie — wedle nowożytnej doktryny — sługa społeczeństwa. Stąd kontynent europejski nie miał wtedy w sobie mocy ujednostajnienia państwowo podbitych połaci i zespolenia ich wedle wspólnego typu. Z historii starożytnej wiemy, że praca cywilizacyjna Aleksandra Wielkiego na Wschodzie bynajmniej nie ograniczała się do administracji i stosunków państwowych. Aleksander wzbudził przede wszystkim ruch — że tak powiem — światopoznawczy, tj. dał impuls do podróży odkrywczych.

Nastąpiła era, dająca się częściowo porównać z XV wiekiem. Grecy żyćkę tę mieli dawno. Solon, Lykurg, Herodot, to swego rodzaju podróżnicy geograficzni. Hekataios z Miletu (VI wiek) najpoważniejszy z przedherodotejskich kronikarzy, napisał *Obwód ziemi* czyli przewodnik po ziemi obejmujący Europę i Azję z Libią, opatrzonej w mapę, jaką już przed Hekataiosesem sporządził

filozof Anaksymander. Starszy Skylaks z Karyandy objechał wybrzeża Zatoki Arabskiej na polecenie Dariusza I; pod jego wpływem powstał później miano jego noszący *periplus*, tj. opłynięcie Europy, Azji i Libii. Eudoksos z Knidos (pierwsza poł. IV w.) w swoim przewodniku po ziemi zbierał wyniki poprzednich podróży, badał okolice Morza Kaspijskiego. Pyteasz z Marsylii (epoki Aleksandra Wielkiego) opisał brzegi Hiszpanii, Galii i wysp Brytanii docierając aż do norweskich portów i wysp Jutlandii. Hellenizm wydaje cenną literaturę odkryć geograficznych. Literatura podróży morskich cieszy się popularnością u starożytnych od Hekataiosa do Pliniusza. Admirałowie Aleksandra Wielkiego, Nearchos i Androstenes, opisali brzegi, pierwszy Indii, drugi Arabii. Rozliczni historycy wyprawy Aleksandra Wielkiego podają wiele wiadomości geograficznych. Ale nie tylko Grecy. W V wieku Kartagińczyk Hannon opłynął Afrykę z rozkazu senatu kart., a wyniki swych odkryć zamieścił w opisie geograficznym pt.: *Periplus*, tj. opłynięcie, przetłumaczonym w IV wieku na język grecki. To jest pierwszy pierwiastek hellenizmu: rozszerzenie powszechności przez zdobycze i podróże geograficzne oraz literatura ziemiopoznawcza. Podobnie jak później Bonaparte w wyprawie egipskiej naśladując Aleksandra, tak Aleksander Wielki wyruszając do Azji obsadził urzędy sztabowe wszelkiego rodzaju uczonymi, zaczynając od prostych felietonistów, a kończąc na poważnych empirykach. Nie można dość silnie zaakcentować skutków tego kroku. Kurcząca się myśl antyczna nabrała znowu żywotności na kilka wieków. Powiększony widnokrąg świata starożytnego zaostrzał dalekonośność widzenia, powiększona wiedza folklorystyczna wyrobiła zaczątki tak szczuple w starożytności rozwiniętej obserwacji porównawczej, położyła podwalinę pod kosmopolityzm praktyczny. Import ze Wschodu nie znanych dotychczas artykułów zbytku stwarza sztuczną drogą nowe potrzeby kulturalne. Aleksander Wielki zburzył Teby greckie, ale założył dziesiątki miast greckich w Azji i Egipcie. Diadochowie poprowadzą dalej dzieło cywilizacyjne. Aleksander Wielki celowo szczepił kul-

ture grecką i język, a nie instytucje swojej własnej ojczyzny. Kultura grecka w tych czasach była już narodowo bezbarwna i kosmopolityczna, Aleksander Wielki, będąc helleńczykiem z ducha, zupełnie nie przestawał się powodować patriotyzmem macedońskim. Tylko słaba zawartość ideologii czysto macedońskiej, dzięki niepozorności pod każdym względem tego państwa, pozwoliła Aleksandrowi prowadzić dzieło podboju nie w duchu nacjonalistycznym, ale cywilizacyjnym. Inteligent macedoński musiał być w ogólnych nastrojach kulturalnych kosmopolitą, ponieważ inteligencja jego nie była rodzima. Do takiej roli czystego szerzenia cywilizacji nikt ani przed Aleksandrem Wielkim, ani po Aleksandrze Wielkim się nie poczuł powołany. Żałować należy, że nie mógł takiemu kosmopolitycznie pomyślanemu państwu dać podstaw administracyjnych i stworzyć kultury państwowej. Tak jak Aleksandrowi W. za życia nie udało się stworzyć jednolitego państwowo organizmu, tak i po jego śmierci nawet pozory tej jednolitości się nie utrzymały. Wodzowie Aleksandra Wielkiego w zrozumieniu politycznego testamentu Aleksandra okazali prawdziwie wojskowe głowy. Stara zabawa w trony i korony wzięła górę nad głęboką myślą Aleksandra Wielkiego — uobywatelenia ziemi. Cywilizacja grecka stwarzała posągi ludzi, ale nie obywateli. Cel Aleksandra Wielkiego przeziera jaskrawo z innych jego poczynań: oto sam zaczyna nosić się po persku, wprowadzać na dwór obrzędy wschodnie, niezawisłość władzy w azjańskim mistycyzmie łączyć z boskim majestatem oraz sam zawiera małżeństwo tubylcze i każe także swym przyjaciółom podobne zawierać. Widoczne jest, że zamierzał przeprowadzić wymieszanie krwi i obyczajów. Ale kultura wschodnia, starsza a życiowo niezdrowa, opłatywała zwolna młodego mocarza. Trzeba rozumieć atmosferę Azji Mniejszej. Rzymianie, ludzie twardzi i szorstcy, jeździli tam się wygładzić i udelikatnić. Lukullus stamtąd wróciwszy, z energicznego wojownika i męża stanu zrobił się zniewieściałym sybarytą i schyłkowcem. Niewyczerpane bogactwa tej ziemi działały równie szkodliwie na sumienia i charaktery, jak powaby jej krasy, czar i dziwy jej wyobraźni, nie-

z głębień misteria jej religii. Tej niezdrowej a skrycie wsączającej się pokusie wschodu uległ i Aleksander Wielki. Zanik hartu i luźny tryb życia spowodowały jego śmierć w 30 roku życia, znacząc zwycięstwo przemożnej kultury azjatyckiej nad szermierzem grecko-macedońskiej cywilizacji. Rozpieszczonej niezaradności i słodkiemu nieróbstwu kultury azjatyckiej przeciwstawiły się energia życiowa i logiczność cywilizacji greckiej i częściowo jej uległy. Tłumaczy się to tym, że Azja ugodziła Grecję w jej najsłabszą stronę. Tak potem Grecja usposobiła Rzym i już Pliniusz Młodszy mógł mówić o *iucundum nihil agere*.

CYWILIZACJA MIAST

Jednakże nad niezaradnością Wschodu przecież wzięła górę ruchliwość grecka, i o ile nie udało się politycznie zorganizować Azji, o tyle miasta jej stały się siedzibami muz greckich. I to jest drugi rys hellenizmu: pomnożenie się placówek cywilizacji. W okresie klasycznym obok Aten kwitną Syrakuzy; w hellenizmie na zachodzie dorobkiem cywilizacji greckiej promieniuje ponadto Marsylia, a na wschodzie powstaje cały szereg nowych placówek.

W pierwszym rzędzie Aleksandria. Ona to tak dalece nadaje ton rozwojowi cywilizacji greckiej za hellenistyki, że pierwszą połowę okresu hellenistycznego nazywa się zazwyczaj aleksandrynizmem. Wspaniale to miasto ozdobił cały szereg budowli publicznych; jak np. mauzoleum ze zwłokami Aleksandra Wielkiego (któremu August miał przypadkowo przy zwiedzaniu utracić nos), siedmiostajowa grobla kamienna łącząca port z wyspą Faros, świątynia Pana, gimnazjum, teatr, Muzeum z biblioteką (rodzaj akademii perypatetycznej), Serapeum z biblioteką podwójnych egzemplarzy, prócz tego zbiory zoologiczne fauny afrykańskiej. Ptolemeusz Soter założył uniwersytet, a miał go zorganizować uczoney Demetrios z Faleronu. Biblioteki liczyły razem około pół miliona rękopisów. Tamże rozwijała się praca krytyczna tak zwanych filologów aleksandryjskich; ta polegała na robieniu spisów, klasyfi-

kacji, poprawie tekstu dzieł klasycznych oraz na zaopatrywaniu ich w komentarze i przedmowy z życiorysami autorów i zarysami ich twórczości. Tak zbierają się przyczynki do historii literatury. Już Heraklides z Pontu, uczeń Platona, badał życie i dzieła wielkich poetów narodowych. Szerszą działalność na tym polu rozwinęła szkoła perypatetyczna; Arystoteles zbierał *didaskalie* dramatu i dytyrambu; Arystoksenos napisał życiorysy tragiczków, Dicearch — życiorys Alceusza, Sozybiusz o Alkmanie; Chamaileon z Heraklei, uczeń Teofrasta, dosyć anegdotycznie traktował w szeregu życiorysów historię greckiej poezji od Homera do komedii; Duris z Samos pisał o wielkich tragiczach. Ostatnim dziełem perypatetyków klasycznych na tym polu była wielka praca Hieronima z Rodos z zakresu historii literatury. Ale krytycznej w całym tego słowa znaczeniu historii literatury nie wydano. Przeważała biografia. Najwcześniej zajęto się oczywiście Homerem. Stesimbrotos z Tazos z V wieku i paru innych wczesnych naukowych komentatorów poświęciło mu życiorysy. Demokryt napisał gramatyczne dzieło o ortoepii Homera, Protagoras krytykował gramatykę Homera. Po pojedynczych biografjach pojawiają się prace perypatetyków o całych gatunkach. Tak pisano o filozofach, mówcach, demagogach. Arystoteles w swojej *Poetyce*, Teofrast i jego szkoła, prócz drobiazgów biograficznych i bibliograficznych, zajmowali się głównie typiką form literackich. Filologowie aleksandryjscy, nie zaniedbując objaśnień estetycznych i realnych, szczególną uwagę przywiązywali do objaśnień gramatycznych. Biografia aleksandryjska grzeszyła zbytnią typiką i zbytnim mieszaniem życia z literaturą. Stąd przesadne wnioski o życiu na podstawie pism, niejednokrotnie popolite bajczarstwo. Pseudopsychologistyczny nawyk objaśniania dzieł autora w celach biograficznych, uprawiany w beletrystyce przez Hermesianaksa, stwarza takie kwiatki, jak romans Homera z Penelopą, Sokratesa z Aspazją.

Pierwszym dyrektorem biblioteki aleksandryjskiej był Zenodot z Efezu, pierwszy wielki badacz Homera i autor jego pierwszego wydania krytycznego, twórca systemu znaków krytycznych, od-

znaczący się wielką erudycją, ale za małą ostrożnością naukową. W bibliotece tej pracował poeta Kallimach, autor spisu ludzi wybitnych na wszelkich polach kultury i dzieł ich. Dyrektorem jej był też Eratostenes z Kyreny, wszechstronny uczony, lecz głównie geograf, który najdokładniej ze wszystkich geografów starożytnych obliczył równik; napisał on astronomię do użytku literatów, historię starej komedii i szereg mniejszych poematów opisywanych w manierze aleksandryjskiej. Później zaś kierował nią Arystofanes z Bizancjum, autor krytycznych wydań Homera, w którym dużo skreślał. Wydawca liryków i tragików i teoretyk analogii gramatycznych, przez co dał wytyczną perypatetycznym studiom gramatycznym szkoły aleksandryjskiej, w przeciwieństwie do Kratesa, który znów w pergameńskiej szkole gramatyków stoickich uprawiał gramatykę wyzwoloną — gramatyka aleksandryków by'a akademicka — i wypracował anomalie jako tłumaczącą więcej zjawisk językowych, a więcej uznawał rzeczy niż słowa, za to w objaśnieniu często przenośnym stał na niższym naukowo stopniu aniżeli tacy fachowcy, gramatycy i klasyczni objaśniacze tekstu, jak Arystofanes z Bizancjum i następca jego w kierownictwie biblioteki, Arystarch z Samotraki. Ten król i klasyk filologii starożytnej odznaczał się naukową intuicją i niezwykłym taktem metodycznym — który dla niego był najwyższym kryterium tam, gdzie zawodziły sprawdziany doświadczeń naukowych lub rozważań metodycznych — dalej subtelnym osądem, umiarkowanym poziomem i zachowawczością w domysłach. Mimo olbrzymiej erudycji, ograniczył się do studiów gramatyczno-literackich. Jemu zawdzięczamy wiele prawideł z dziedziny metodologii historii i filozofii i całą terminologię gramatyczną starożytności.

Biblioteka oryginałów spłonęła podczas oblężenia Aleksandrii przez Cezara, reszta uległa zniszczeniu przez pożary w ciągu czterech pierwszych wieków po Chr., a więc jeszcze przed najeźdźcą Arabów. Euklides, Apolloniusz z Perge, byli profesorami matematyki; Herofil — medycyny, Konon ze Samos — astronomii. Specjalnościami Aleksandrii były: gramatyka, geometria (tj. mate-

matyka) i filozofia. Uświetniała Aleksandrię tak zwana przez aleksandryjskich historyków literatury *Plejada* tragicików, złożona z siedmiu pełnych rozległej wiedzy pedantów techniki wierszowej, ale suchego natchnienia dramaturgów, oraz poeci tej miary, co sielankopisarz Teokryt, nauczyciel jego, archegeta aleksandryjskiej szkoły poetów, prezes towarzystwa literackiego na wyspie Kos, skąd był rodem, Filetas, piewca elegii miłosnej, a dalej Sotades, autor poematów obyczajowo-satyrycznych, wspomniany Kalimach, wróg jego i ofiara, epik Apolloniusz, również epik Rianos, epigramatycy: Dioskorides i Poseidippos.

Biblioteka aleksandryjska nie była pierwsza w starożytności. Prywatną bibliotekę miał już Eurypides, przede wszystkim Arystoteles. Publiczne biblioteki są wynalazkiem hellenistyki. Wraz z nią przyjęli je i Rzymianie. Bogata również była biblioteka przy akademii stoickiej w Pergamonie; ruiny jej przetrwały do dziś dnia. Z czasem powstała nawet literatura fachowo bibliotekarska.

Na dalszym planie, jako ośrodek cywilizacyjny i miasto uniwersyteckie drugiej klasy, stały Ateny. Organizatorem pracy umysłowej, nadającym ton tamtejszej atmosferze kulturalnej, był namiestnik jednego z diadochów, Kassandra, Demetrios z Faleronu, perypatetyczny filozof, historyk literatury i mówca. Politycznie popierał burżuazję i tej polityce średniego stanu zawdzięczają Ateny poprawę warunków finansowych. Demetrios z Faleronu zapoczątkował również hellenizm na polu wymowy.

Wymowa dotychczas służyła celom wyłącznie praktycznym, sądowym i politycznym. Z upadkiem niepodległości nie było już właściwie nad czym radzić — trzeba było wykonywać w milczeniu rozkazy obcego. Drobne sprawy, tyżące głównie utrzymania porządku w mieście lub dzierżawienia podatków, nie wymagały wzniosłej wymowy państwowej. Ale pozostał nawyk i zamiłowanie do przekonywania misterną oracją i blaskiem krasomówstwa. Tezy oderwane od podłoża rzeczywistości i konkretnych faktów w życiu, krępujących niekiedy rozmach słowa i nie pozwalających mowcy wysnuwać innych wniosków jak tylko odpowiadają-

cych stanowi rzeczy, uzyskiwały bezkarną swobodę. Ież to w materii samej drzemało możliwości: sztuczne zawikłania sprawy, stwarzanie sytuacji przygotowujących końcowy efekt. Ież nieoczekiwanych rozwiązań i dręczących przypuszczeń nadarzały czyste kojarzenia nierealnej myśli! Dlatego z upadkiem życia państwowego nie upadła wymowa. Jedynie z rynku przeniosła się w sale szkolne; tam profesor z katedry dawał uczniowi fikcyjny temat, np. jakimi słowy Ajas domagał się przyznania zbroi po Achillesie; inny z uczniów podejmował się repliki, w tym wypadku w roli Odyseusza. Zdolniejsi ten sam temat traktowali *pro* i *contra*. Prócz tematów mitologicznych często były prawnicze. Wiele przypominało zawikłaną intrygę naszej kryminalistycznej literatury. Przypuszczają nawet, że niektóre tematy mają swe źródło istotnie w aktach kryminalnych. Bardzo popularny w średniowieczu romans pt. *Gesta Romanorum*, dla zawikłania historycznej intrygi i zwiększenia sensacji w podręczniku beletrystycznie skomponowanym, uciekał się często do środków noweli kryminalistycznej i korzystał bezpośrednio z pozostałych ze starożytności zbiorów takich nowel-deklamacji. Ulubione w średnich wiekach historii o czarodziejach wiodą również swój ród z tych deklamacji, między którymi znajdują się takie tytuły, jak *Zaczarowany grób* itd. Ale nie tylko dla średniowiecznej i nowożytnej literatury sensacyjnej mają ważność te deklamacje. Przede wszystkim fabuła okresu klasycznego, klasycznie dotąd prosta, w nich się komplikuje i wiąże w sieć zawilej intrygi. Przeciwnik, który miał wygłosić odpowiedź, musiał uciekać się do wszelakich sofizmatów i operowania prawdopodobieństwem, ażeby zmieszać przeciwnika, zarzuty jego czynić nieprawdopodobnymi, podkopywać nieugiętość jego twierdzeń, stwarzać położenia, które mogą mieć równocześnie dwa wyjścia; przez to toruje drogę nowożytnej intrydze, wyznaczającej przebieg akcji z charakterów osób działających. Deklamacja insynuuje, wyogramnia, stara się zmieszać oskarżonego pytaniami o zadziwiających nieraz zwrotach, aparatem psychologicznym, który często tryumfuje nad logiką faktów. Ten psycholo-

gizm stwarza zupełne złudzenie; mimo znacznie mniej złudnego, niż forma nowożytnej powieści, schematu rozprawy sądowej, sama akcja przykuwa uwagę i rządzi zupełnie uczuciami czytelnika dla swych celów. A wszystko wypowiedziane stylem o przymieszce sofistycznej, pełnym paradoksów, dowcipów, aforyzmów, apostrof, zwrotów patetycznych, udanej skromności świętego oburzenia, melancholijnego poddania się. Nierzadki jest przeskok do gwałtownej inwektywy. Wszystko, czym dysponuje nowożytna retoryka francuskich prozatorów, składało się na b'yszczący styl deklamacji antycznych.

Deklamacje te albo zawierały rozbiór trudnych sytuacji, zaczerpniętych przeważnie z historii lub mitu, albo ściśle w ramach rozprawy sądowej podawały przemowę strony jednej lub dwóch, niekiedy z podwójną repliką stron obu, w nierzeczywistych przeważnie i nadzwyczajnie zawik'anych dylematach paradoksalnych, stanowiących nie tylko prawne, ale i logiczne łamigłówki, w rodzaju nedorzecznych wniosków dialektyków. Antyfon, attycki mowca sądowy z V w. przed Chr., już wtedy pisał także tetralogie mów sądowych, zawierające mowę oraz obie odpowiedzi z sofistyczną argumentacją. Widzimy, jak sofistyka ćwiczyła krytycyzm i na przeciwwargumentacji wykazywała złudność jednostronnego dowodzenia, które jest raczej obrazem jednej tylko i to stronniczej interpretacji, a nie stanu rzeczy, co do którego istoty stawiali swoje specjalne pewniki, przenoszące subiektywność interpretacji na subiektywność rzeczy. Był to psychologizm wyrozumowany; dlatego bardzo szybko zmienił się w typikę, bezduszną i nużącą. Oczywiście, rozwój deklamacji, wyżej skreślony, nie jest dziełem samego Demetriosia z Faleronu; najświetniejszy jej rozwój sięga czasów wczesnego cesarstwa, kiedy w Rzymie życie publiczne zosta'o w podobny sposób zatamowane, jak nanczas w Grecji. Demetrios z Faleronu przeniósł jedynie wymowę z forum do szko'ly i z rzeczowego tonu rozpraw pragmatycznych przeprowadził ją na ton afektowany — ale i efektowny — ton oderwanych i urojonych deklamacji, z których jedne, zwane teza-

mi, traktowały tematy ogólne, a drugie, hipotezy, sytuacje specjalne. Tę samą rolę, jaką w przemianie mowy sądowej na deklamację odegrał Demetrios, przypisują starożytni również Aischinesowi. Ów, zwyciężony przez Demostenesa, przeniósł się z Aten na Rodos, gdzie założył szkołę retoryczną.

Pod polityczno-literackim przewodnictwem Demetriosa z Faleronu żyli i dzia'ali w Atenach mężowie tacy, jak Lezbijczyk Teofrast, głowa szkoły perypatetycznej po śmierci Arystotelesa, prowadzący dalej w swej wszechstronności różne kierunki studiów swego mistrza: botanikę, mineralogię, etykę, oczywiście już stylizowaną, na usługach typiki, i retorykę; dalej przedstawiciele akademii, cyników, cyrenaików, dialektyki, cały szereg ostatnich mówców publicznych; a nade wszystko rozwijała się nowa komedia attycka z swym głównym przedstawicielem, Menandrem.

Nazywa się ją nową nie dla chronologii, ale ze względu na zmieniające jej istotę przemiany, jakie przeszła od czasów Arystofanesa. Komedia współczesna Arystofanesowi była polityczna. Nie mog'ło być inaczej. Człowiek wówczas tak roztopiał się w państwie i sprawy publiczne tak wszystkich zajmowały i tak przytłaczały prywatną stronę życia, że każdy widz na komedii politycznej czuł się jak u siebie w domu; rozumiał wszystkie jej aluzje. Niedomagania państwa interesowały go bardziej niż dziury we własnym dachu nad głową. Gospodarka owych czasów pozwala'ła mu bez większych kłopotów zaniedbywać sprawy domowe, bez obawy, by żona i dziecko mogły na tym cierpieć. Fizjonomia ówczesnego życia była na wskrós polityczna, więc jego odbicie było również takie. Morały polityczne, krotochwilne *pro memoria* do mężów stanu, obrazy współczesnych zainteresowań politycznych i literackich, składały się na treść tej komedii. Nawet bajka piastunki nie oby'ła się bez sensu państwowo-moralnego, ilekroć przemawia'ła ze sceny do doros'lych dzieci. Ale niezadługo rzeczywistość państwowa zaczęła przybierać taką fizjonomię, że lepiej i przyjemniej było w nią nie patrzeć. Człowiek dotychczas chodził do teatru jakby na zamknięcie swego dnia czy sezonu polityczne-

go; w komicznym lustrze widział z zadowoleniem to, co przeżył lub zdziałał. Żarty kończyły wykształcenie domorosłego polityka czy dyplomaty. Bieg wypadków na scenie widz śledził z zainteresowaniem, umieszczał go w spisie swoich zapatrywań i hasel, sprawdzał na wrażeniach z życia. Im bardziej zgadzał się w zapatrywaniach z autorem, tym lepiej dla autora. Uczył się, nie uważając tego. Uczył się chętnie, bo miał ambicje polityczne.

Jeszcze Arystofanes dożył czasów nie nadających się do repertuaru komicznego. Naród był zmęczony wypadkami publicznymi, wdychał do scen zacisznego życia domowego.

Więc znika ze sceny Pnyks z mownicą, znikają szranki sądowe, znikają triery, dawna duma ateńska, cichnie szczeł oręża, a za to pokój, dostatek wieńczą ognisko domowe, huczne bankiety przygłuszają głosy rozważań i — sumienia. Taka jest ostatnia sztuka Arystofanesa, mająca wszystkie cechy narkotyku, sztucznie huczna i podejrzenie cywilna. Otwiera ona tak zwaną średnią komedię. W okresie hellenistycznym drażliwość osobista się wzmacnia; wyszedł rządowy zakaz wyśmiewania na scenie osobistości po nazwisku. Wpłynęło to na osłabienie realizmu komedii politycznej. Średnia komedia jest literacka. Wyśmiewa i parodiuje filozofów, poetów, przekształca mity, lubuje się w wydrwiwaniu wzniosłości. Heroizm zrodził klęskę — na cóż być heroicznym? Czy opłaca się wielkość? Upokorzone Ateny zbrzydziły sobie wszelkie uniesienie. Komedia średnia trywializuje, przerabia bohaterki i podniosły gest życia na salonowy teatrzyk. Wyszukany styl i delikatny dowcip czynił komedię dostępną dla ludzi czytanych i wykształconych.

Ale już w III wieku nierzeczywisty koloryt tego widowiska zaczął nużyć umysły, szukające odpoczynku po intelektualnym wysiłku trzech minionych wieków. Zaczyna przeważać motyw rozwijający się równolegle w średniej komedii. Hellenizm rozwinął indywidualność. Nowa komedia przedstawia dzieje miłości, czyli raczej — w greckiej komedii inaczej być nie może — miłostek i zabieg wyjadaczy. Poznajemy życie Aten, które stały się cichą mie-

ścina, odtąd już na zawsze. Na kresach, gdzieś w Azji, w Afryce, toczy się wojna. Do Aten zjeżdżają oficerowie na urlopy, pełni animuszu miłosnego, oficerskiej obcesowości i blagi wojennej. I na mieście odbijają się wojenne czasy; wiele rodzin bez ojców, sierót bez opiekunów, piękności bez rodzicielskiego oka i opieki. Wiele dzieci oderwanych przez burze wojenne od rodziców, wiele rodziców poszukujących zaginione dzieci. Policja ateńska nie dopisuje także; co zdrowsze i dzielniejsze, poszło szukać zyskowniejszego chleba pod sztandarami Ptolemeuszów. Wieczorem zaczynają się sceny słodkiej przemocy miłości; parkan lub latarnia były świadkiem, ile w tym było przymusu, ile słabości. Pierścionek lub medalionik, zgubiony w zamieszaniu, później ułatwiał rozpoznanie. Pokazuje się, że ta wprzódki bezimienna i bezposażna i — co prawda — bez opieki, to dziedziczka, w dodatku córka najlepszego przyjaciela starego ambicjusza. Więc młodzian schodzi na ścieżkę urzędowej cnoty — o *hymen hymenaie*. Albo słoneczne południe: apetycznie kurzy się z kominów, stary wyjadacz, po kawalerskiej przechadzce w pogoni za obiadem, pociąga nosem, decyduje się po długim monologu, rozbiegającym wszystkie kulinarne obietnice dolatujących smaków — w stronę pasztetu; a przy pasztecie wujcio, co prawda dziesiąty po kisielu, ale staruszek, ale bogacz. Więc nuż dowiadywać się o zdrowie i doradzać lekarstwa, choć bogaty wujcio sceptycznie wita te zamiary przedłużania mu życia. Paplanie stuletniego próchna, brawa niepowściągliwe wyjadacza, słodziutkie przymówki, szczere aforyzmy na stronie, zdemaskowanie franta i tryumf omszałego wujcia, który wyraża nadzieję przeżycia wszystkich możliwych kuzynów — zapraszają do swobodnego śmiechu, gdzie nie współpracuje ani mózg, ani serce, tylko tak sobie — człowiek się rozrywa. Wygoleni młodzieńcy, zręczne Heby i utrefione przyjaciółki, salony układane marmurem, pluszowe alkowy w stylu bombonierek, hebany i srebra, muszki, szminka, hafty, menu zestawiane przez dyplomowanych mistrzów sztuki kucharskiej, zamorskie ryby, sosy, korzenie, ptasie języki, ostrygi i wschodni deser, wina kosztownej

marki — smak we wszystkim! Język nowej komedii, starannie wygładzony, bez uniesienia, buńczuczności, cieniujący i ostrożny w kolorycie, ma posmak tych win, dotknięcie tych jedwabi. Nic nie niepokoi, wszystko głaszcze. Nawet śmiech jest raczej uśmiechem. Nowa komedia jest żurnalem mód attyckich. Stara komedia przemawiała do natury, średnia do umysłu, nowa do smaku. Stara do ludu, średnia i nowa do inteligencji. Wszystko się wysubtelnia. Hedonistykę wydelikaca Epikur. Cynizm — stoik Zenon. Łagodnieją kontrasty i godzą się.

W wyprawie Aleksandra Wielkiego do Indii brał udział Elijczyk Pyrron. Niczego poznać nie można; z tego jednak nie wynika u Pyrrona, że można wszystko twierdzić, jak postulowali sofiści, ale zachowywać wytworną — my byśmy powiedzieli: klasyczną — powściągliwość. Pyrronizm w swym bezdogmatyzmie ustosunkowywał się do życia, jak współczesna mu komedia. W Atenach salonową filozofią był platonizm; oczywiście, nikt nie gubił się wtenczas w metafizyce Platona — zostawiano to teoretykom. Wybrano platonizm, bo on był najbardziej literacką filozofią; uczuciowo, sentymentalnie pojęty idealizm Platona osądzano za zgodny z dobrą manierą. Na czele tej tak zwanej średniej Akademii stał podówczas Arkezilaos, człowiek z czasem zamożny, wystawnie żyjący, wyznawca „praktycznej“ strony życia. On — być może, że samodzielnie i niezależnie od Pyrrona — wprowadził sceptycyzm w system platoński. Jedno i drugie było modne. Sceptycy zarzucali mu, że maluje dialektyczny platonizm nowomodną szminką. W ten sposób ratował się Arkezilaos i tak utrzyma'a się w modzie na fali Akademia. Dopiero Sekstus Empiryk przejrzał jego pyrronistyczne pozory i stwierdził, że Arkezilaos naprawdę był dogmatykiem. Jedynym probierzem prawdy jest prawdopodobieństwo — ono wystarcza w praktycznym życiu. Dogmatyzowanie wydawało mu się za szorstkim gestem myślowym. Przesztano lubić — choć ceniono — wielkie błyskawice myśli, rozjaśniające horyzonty (gdy one były); grzmoty zostawiano przedpotopowym tytanom, wszystko co wielkie, co ogromne, choćby to był tylko poemat, raziło.

Syrakuzy z Teokrytem i Archimedesem za panowania Hierona; wyspa Kos ze swoją gminą uczonych poetów pod batutą Filetasa; Samos, która wydała Eupikura i Arystarcha, ze wszystkich największego w starożytności wyznawcę systemu krążenia planet dookoła S'łońca, odkrytego na nowo w tyle wieków później przez Kopernika; Rodos ze swą szkołą retoryczną; Soloi w Cylicji, kolebka kodyfikatora Stoi, Chryzypa, i beletrysty astronomii, Arata; Antiochia, siedziba ważnej szkoły lekarskiej pod wodzą Erazistrata — to dalsze ogniska hellenizującej cywilizacji miast w okresie aleksandryjskim.

ORYGINALNOŚĆ KOMEDII

Literatura starożytna nie grzeszy fantazją. Naród grecki stworzył zadziwiającym bogactwem mitologię. Można tylko domyślać się, jak powstała; to pewne, że jeden człowiek ani nawet wielu nie wymyśliło jej samodzielnie. W mitologii spoczywają złoża dziesiątek, może setek pokoleń. Baśnie, legendy, pieśni przez wieki idące, gdzieś i kiedyś miały zapewne swój kształt pierwotny, odcisnięty palcem indywidualnego artysty w mokrej jeszcze glinie. Często jednak pierwsze wątki przychodziły od obcych z daleka. Sploty rozmaitych wersji starły z siebie w długowiekowym mieszaniu się cechy oryginalnej twórczości, zaginęły utwory w brzmieniu dosłownym, a przechowały się tylko pomysły i tematy. Poeci, pociągnięci narostem treści narracyjnych, następnie przepracowywali zagęszczone osnovy i skłębione wersje, zmieniając je, dobierając samodzielnie nowe wątki i urozmaicając je nowymi epizodami. Poeci wnieśli technikę kompozycji, koloryt całości, psychologizujące podmalowanie i ożywienie suchej wersji, całe ukształtowanie formalne i treściowe utworu na temat znany dawno, lecz tylko jako temat, nie jako utwór. Odtąd poeci mieli czuć, nie wymyślać tematy, lecz formę ich i ujęcie. Twórczość antyczna jest raczej formalna; całkowita inwencja należy do wyjątków, na szerszą skalę pojawia się dopiero w okresie po-

klasycznym i tu także przeważnie nie bez ograniczeń. Jedyne komediopisarz wymyślał całą akcję, mógł ją oprzeć na przekazanym motywie sakralnym, mógł korzystać z pewnych form typycznych, tok akcji i intrygę musiał dać z siebie. W tym też leży ogromna wartość komedii, że jest jedynym większej miary gatunkiem literackim epoki klasycznej, oryginalnie tworzącym dialog. Dialogi Platona należą częściowo do beletrystyki, inwencja w nich zawiera się prawie głównie w ramach narracyjnych, a i tu częściowo czerpie z przeżyć historycznych. Graniczy między historią a fantazją. U Platona nie podobna oznaczyć, można jedynie stwierdzić genialną pomysłowość, zwłaszcza w partiach mitycznych. Ale fantazja jest u Platona nie celem, jak w komedii, lecz środkiem kompozycyjnym. Później zakres materiałów komicznych ustalił się tak dalece, że autor już raczej układał i wykańczał, niż tworzył. Większy wysiłek treściowy odbił się w komedii na późniejszej, sztucznej kompozycji; na tym polu komedia nie dorównuje tragedii, jak zresztą jej technika formalna jest pod każdym względem luźniejsza. W literaturze nowożytnej, przeważnie powieściowej albo stojącej pod wpływem powieści, oryginalność autorska zdobywa sobie coraz to szersze prawa i zmierza ku coraz to mniej skrupowanej tradycją pomysłowości i fantazji; toteż nowożytny czytelnik daleko lepiej, niżeli w resztę literatury starożytnej, wczuwa się w komedię antyczną, nawet gdy nie rozumie jej aktualnych aluzji, i spotyka się z nieprzewyciężonymi dla nie-filologa trudnościami formalnymi, które urągają jakimkolwiek tłumaczeniu.

MODERNIZM POKLASYCZNY

Hasło dla nowego ruchu padło w Aleksandrii — ona stała się ogniskiem modernistycznej propagandy. Nie wszyscy przedstawiciele nowej ideologii pochodzą z Aleksandrii, nie wszyscy nawet w niej bawili. Ale w Aleksandrii rozbili obóz kruczaty przeciw klasyczności główni teoretycy aleksandrynizmu. Pierwszym postulatem dla „nowego poety“, pierwszym paragrafem neote-

rycznej doktryny była uczoność. Znudzila się stara naiwność. Czasy były skomplikowane — tak samo i dusze. Nie wystarczyło powiedzieć, że słońce świeci lub słowik śpiewa, nawet choćby się to rzekło z mistrzowskim kunsztem. To co dla cyników było przesytem kultu, dla apostołów aleksandryzmu było konieczną atmosferą, bez której nie mogli żyć, nie mogli oddychać. Ztraciła się zdolność do podziwu. Tam gdzie natura staje się sztuką, tam się sztuka wynaturza. Natura wydawała się tym subtelnym umysłem prostacka i w złym guście. Nie można świata przerobić, ale go można w sobie przetrwać na coś bardziej artystycznego — tak brzmiała odpowiedź neoteryków na problem hagiczny. Homer był prostakiem: grzmiał zamiast śpiewać; wiersz jego toczył się jak rzeka. Nie znoszono poetów, którzy — jak się to mówi — mają lekkie pióro.

Literatura klasyczna była literaturą attycką. Ateny objęły kulturalną hegemonię po Jonach. Hellenistyka jest w swych założeniach kulturą zachodu greckiego. Hellenistyka jest kulturalnym następstwem wojny peloponeskiej. Szczep dorycki stał się rzecznikiem zachodu greckiego. Głosy protestu przeciw panowaniu panjońskiej kultury odezwały się wcześniej; „nieprawdziwa jest ta opowieść“ — powiedzał pierwszy w literaturze greckiej Sycylijczyk, Stezychoros, pierwszy secesjonista i wyznawca odmiennej wersji. Liryka przez swe dialektycznie pośrednie stanowisko ułatwiła hellenistycie zachodu nawiązanie łączności kulturalnej z klasyczną epoką jońsko-attycką. Sofistyka, która stworzyła duchową unię niejońskich elementów greckiej kultury, zjednoczyła krańce Grecji w łańcuchu nie tylko politycznie, ale i kulturalnie opasującym Ateny. Obok Gorgiasza z Sycylii — Trzymach z Chalcedonu, obok Empedoklesa — Protagoras. Subiektywizm i psychologizm aleksandryzmu są spadkiem po sofistycie. Ona zdradza, jak wielkie możliwości leżały w rasie doryckiej, ale brak kultury politycznej albo raczej społecznej zabił w zarodzie ten embrion kultury indywidualistów; rzecz jasna, że kultury niespołeczne nie mają warunków życiowych. Jedna Sycylia przez swe życie handlowe

uzdolniła się do produkcji kultury o znamionach właściwych kulturom demokratycznym.

Ponieważ z poezji aleksandryjskiej niewiele się dochowało, musimy się odwoływać często do odbić jej w neoterycznej poezji Rzymian. Wyśmiewano się z archaicznego poety rzymskiego Luciliusza, który na godzinę pisał 200 wierszy i to stojąc na jednej nodze — dodawali złośliwie. Horacy odcinał się zarzucającym mu, że wypaca wiersze; owszem, z tym się nie krył. Ten sam Horacy nakazywał przez 9 lat szlifować dzieło. Szybko napisany utwór nazwał neoteryk łaciński, Katullus, powalaną stronicą. Ciężki poród neoterycznej myśli przyrównywano do poczęcia Heraklesa, kiedy to przez trzy doby trwała noc Dzeusowa. Jak niedźwiedzica liżąc językiem swój płód bezkształtny — wedle ulubionego porównania aleksandryków — formuje członki noworodka, tak twórca piluje swe dzieło, nim pozwoli mu ujrzeć światło nie słońca, ale lampki kolegów artystów. Ówczesni pisarze oświadczają często niechęć do lektury dzieł, z których nic nie można wynotować, gdzie każde zdanie nie ma w sobie czegoś, co prosi o pamięć, co ma wartość i poza swym związkiem w tekście. Gnomy i powiedzenia bez wielkich bombastycznych słów gęsto zasiewały karty. Oczywiście, chęć dania w każdym zdaniu czegoś, co ma samodzielną wartość, nie wpływało na skoordynowanie myśli w tekście. Rozstrzelenie punktów uwagi na pojedyncze zdania nadweręża jednolitość struktury; dlatego zarówno proza jak i poezja neoteryczna, tak u Greków jak u Rzymian, sprawia nadzwyczajne trudności w powiązaniu sąsiadujących kompleksów zdaniowych. Wierzchołkowanie myśli marszczy powierzchnię utworu. Uwypuklenia utrudniają nawiązanie, znać szwy albo czuć ich brak. Powiązanie myśli wydaje się czymś banalnym wobec nadrzędnego związku idei, do którego kluczem jest nastrój; trzeba się wprawić w ten sam tok czucia, co poeta, a bieg myśli będzie równoległy; związek psychologiczny zwycięża nad gramatycznym. Dużo napocić się musi filolog, zanim połąpie rozsypane członki myśli Pindarowej. Indywidualność, którą się chlubił

lapidarnie Pindar wobec potoczystego i gładkiego Bakchylidesa, wywołała te same objawy w poezji aleksandryjskiej, głównej tego indywidualizmu wyrazicielce. Trzeba rozumieć, ile neoterycznej nagany mieści się w nazwaniu rozwlekłej prozy Liwiusza „mleczną rozlewnością“, przez co wytknięto jej brak poiny, barwy i smaku; tego samego dotyczy zarzut parafianstwa, zrobiony Liwiuszowi przez arcyneoteryka Polliona. Odrzekano się potoczystego stylu w niemilkających periodach, z całym arsenałem interpunkcji. Wulgarna gadatliwość! Technika epicka, mająca za sobą kilka wieków praktyki, na skutek wyrobienia sta'ych po'łączeń formuł, stałego porządku słów, stałych epitetów, jednostajnego kolorytu, zrodziła łatwość w wierszowaniu bohaterskim. Nie trzeba naprawdę było być poetą, aby wygrzmieć ze siebie kilkadziesiąt tysięcy tych „długich“ wierszy. Jakoś to samo p'łynę!o, a mitologia zastępowała pomysłowość. Dlatego znenawidzono w Homerze sprawcę nieszczęścia, wygnano wielką epopeję z aleksandryjskiego kanonu rodzajów literackich. Bohaterowie zdawali się teraz ludźmi mało okrzesanymi; w tym kierunku pracowała już nawet komedia klasyczna, która dla neoteryków była przedmiotem gorliwej lektury. Ludziom zwykłym jakoś się heroizm nie podobał. Aleksandrycy odrzucili gest, uroczystość graniczącą z humorystyką i hieratyczną wznios'ość. W naturalizmie swoim zgadzali się po części z trywializującym spojrzeniem klasycznego „cywila“. Cz'owiek zindywidualizowany w swoim uświadczeniu nie brał udziału w zbiorowych nastrojach. Jest prawdą psychologiczną, że zbiorowe nastroje noszą zwykle stylizację podniosłości. Najtrzeźwiejszy cz'owiek gdy przemówi do tłumu, ulega egzaltacji i słowa swoje formuje niezwyklej. Tymczasem aleksandrycy nie mówili, zwyczajem wszystkich modernistów, do „tłumu“. Sobie śpiewali, nie komu. Tworzyli cech i bractwo. Poezja ich była ściśle cywilna, przeklinali nawet dość grubia'sko wojnę z całą jej aureolą. Ich bawi'o zacisze własnej myśli. W tym sensie byli naturalni, unikali przesady i fałszywego patosu; uczucie wykrzywiało im się w karykaturę. Nie byli synami żywio!u.

Nie byli nowatorami więcej, niż mogli nimi być Grecy. Cała ich innowacja polega na odmiennej stylizacji tradycyjnego materiału. Formalistyczny mózg grecki nie wymyślił nic bezwzględnie nowego. Kto znał fantazję? W świecie umysłowości greckiej nie ma wyrw, są ciągi, przeobrażenia i rozwoju. W wyobraźni greckiej człowiek mógł się przeobrażać w drzewo; tak dalece nie znosiła ona pozornego niepowiązania w naturze. Niezależnego współistnienia podporządkujący logizm starożytny nie znał. Rozrzucone elementy grupował i nadawał im stylizację. Nic nie ustosunkowanego, nic bez proporcji! Owidiusz znalazł system wiążący stylizacyjnie pierwsze elementy bytu z monarchią julijską. Wszędzie przemiany, nigdzie nic bezwzględnie nowego; wszystko jest procesem wzajemnego wynikania z siebie. Pierwiastki są pojęciem irracjonalnym, na nich zatrzymuje się metamorfoza; dlatego przyjmuje się je tylko jako nieobfite postulaty ostatecznej dedukcji. Są to prymitywne założenia nie do wyrozumowania; jak pewniki logiczne, są one pewnikami fizykalnymi.

Tak i neoterycy aleksandryjscy przeprowadzili głównie reformę manieri i punktu widzenia; prawda, że w literaturze jest to prawie wszystko, choć nie wszystko. Jest zupełnie jasne, że reforma ta ma korzenie w skomplikowanym obrazie kultury owych czasów i w przeżyciu się starej ideologii; ale zarazem jest kontynuacją konserwatywnego dążenia do określenia granic i precyzowania się w ich zakresie, do stylizacji w szczególności. Taką stylizacją w szczególności jest właśnie poezja aleksandryjska. Jej jubilerska robota stwarza filigrany. Aleksandrynizm, eliminując natchnienie, stworzył pojęcie pracy literackiej, świadomej siebie techniki, a także pracy nad sobą. On stworzył warsztat literacki, twórczości narzucił plan. Prócz wymogów estetyczno-logicznych, poza którymi nie widzimy nic więcej w *Poetyce* Arystotelesa, stworzył kategorie umysłowe. Poezja musi dawać coś więcej prócz fabuły; trywialnie mówiąc, musi nie tylko bawić, ale także kształcić. Nie odpowiada to dokładnie rzeczywistości stanowi rzeczy. Bawienie od kształcenia nie różniło się u aleksandryków. Poezja —

ich zdaniem — nie może dawać surogatu. Rzecz choćby mityczną musi przedstawić tak, jak ona się odbija w mózgu człowieka stojącego na wysokości epoki. Tu jest szereg momentów warunkujących różnicę między nagim faktem a jego interpretacją. Najtańszym z nich jest uczoność. Dlatego ona grasowała najbardziej i może zbyt jednostronnie jest podnoszona jako główny rys charakterystyczny aleksandrynizmu. Zobaczmy, że nie chodziło tu o uczoność jako surogat, choć i taki panował nagminnie.

A przecież najbardziej zasadnicza jest oryginalność. W dobie klasycyzmu objawiała się ona u cyników, którzy o nią celowo, świadomie, a nawet usilnie się starali. Oryginalność grała u nich rolę sensacji, która wchodziła w program ich popularnej beletrystyki filozoficznej, obliczonej głównie na propagandę nowej religii życia. Metoda propagandy cynickiej objawiała się w formie katechistycznej, w rozmówkach, kazaniach, trawestacji znanych z pamięci wierszy klasycznych. Krótkie *dicta* rejestrowały doktrynę. Cynicy stworzyli reklamę starożytną. Oryginalność ich miała zwracać uwagę. Fascynowanie sensacją wydawało się tym wulgarnym filozofom skutecznym środkiem. Dlatego można powiedzieć śmiało, że aleksandrynizm wprowadził w świat antyczny nowożytnie pojętą oryginalność. Nie znaczy to, aby i tak pojętej oryginalności nie było w świecie klasycznym; była tam i taka, ale jej nie ceniono, a przede wszystkim nie uświadamiano jej sobie. Każdy twórca klasyczny był mniej lub więcej oryginalny, począwszy od twórcy bohaterskiej ballady, Stezychora, do twórcy realistycznej tragedii bohaterskiej, Eurypidesa. Jednakże oryginalność, jako taka, niezgodna była z doktryną klasyczną. Stąd pewne nieporozumienie między dwiema epokami. Zaczęło się nie podobać, że jedni autorowie klasyczni tak wiele zawdzięczają ją drugim; powstała cała drobiazgową literatura kradzieży literackich. W tym sensie chciała być nowa i była nowa epoka aleksandryjska. Nie nowa w doborze tematu, ale nowa w interpretacji. Każdy prawdziwy poeta przetworzy najbardziej znany temat w rzecz niepowtarzalną; to się nazywało oryginalnością w sensie aleksan-

dryjskim. Nie było to za mało. Może łatwiejsza jest oryginalność przedmiotowa niż oryginalność w odczuciu i przemyśleniu. Sposób ujęcia zagadnienia, swoisty rzut oka na wspólną rzecz, to jedyne, co zależy od cz'owieka-indywiduum, bo rzeczy są te same — by'ło idiomatem aleksandrynistycznym. Rozdwojenie między przedmiotem a podmiotem, narodziny refleksji, są miłowym kamieniem w rozwoju kultury literackiej. Aleksandryzizm zajął się studium fizjonomii duchowej, dzięki czemu wiemy, że antyczni mieli „nerwy i temperament“. Mówiliśmy o tym już wcześniej, przy analizie wieku czwartego. Aleksandryzizm pierwszy na kontynencie wydał ludzi z temperamentem. Znane nazwisko Zoila zaczyna u początku czwartego wieku indeks złośliwców, którym patronował joński Archiloch. Od Jonii, od Azji zaczął się ten wielki proces przeobrażania całego ustroju i układu psychicznego epoki klasycznej, jakim jest aleksandryzizm.

A więc oryginalność i erudycja. Dlaczego ta druga? Bo ona pog'ębia uświadomienie nie tylko świata zewnętrznego, ale i cz'owieka samego. Bo wzbogaca najbogatszą duszę, odbiera jej cechę prymitywnej neutralności, rafinuje ją i pozbawia naiwności. Erudycja jest pożywką refleksji. W miejsce spospoliconych i sponiewieranych słów erudycja wprowadza symbole mieszczące w sobie więcej treści, a nadto służące jakby za jakiś szyfr, ułatwiający zrozumienie się wybranym.

Neoterycy nie bawili się w dziecinny zachwyt nad zjawiskami natury. Zachwyt wydawał się im zbyt naturalnym odruchem, który nic nie kosztuje. Neoterycy doszukiwali się metryki dla każdego zjawiska; zdawali się wiedzieć, co człowiek robi na świecie i skąd się wzięło to wszystko. Tym się różni widzenie choćby ska'ly u prostaka od rzutu oka uświadomionego neoteryka. Prostak widzi kształt ska'ly i nic więcej, uświadomiony dostrzega więcej, objaśnia i charakteryzuje. Wiadomo, że erudycja nie stwarza oryginalności, ale prawdziwą oryginalność gruntuje. Jeszcze inne znaczenie mia'a erudycja. Oto chcąc ją zdobyć, trzeba było długie lata, może dziesiątki lat, zająć się sobą. Oto trzeba było się wyrzec try-

wialnych związków z banalnością życia, trzeba było odosobnienia, które tak różniczuje ludzi. Ażeby zdobyć wykształcenie, trzeba się poświęcić długotrwałej i skupionej pielęgnacji własnej osobowości. Ale ten, kto je posiadał, zdolny jest do trafnej oceny swojej roli, do wykazania samodzielności umysłowej.

W ślad za erudycją idzie kunsztowność formy. Wiersz — czy to heksametr, czy jamb, czy układ meliczny — doznał znacznych ograniczeń w dawnych swobodach, z ustalonymi miejscami zastępstw metrycznych, z drobiazgową techniką skrótów, wzdłużeń, z uregulowanym związkiem między akcentem i ilością zgłosek w wyrazie a jego pozycją wierszową. Nie dla cyklików takie wiersze! Nie natchnienie ani, przeciwnie, automatyczna rutyna. Pozornie łatwy wiersz klasyczny stał się w rękach aleksandryków znacznie trudniejszy od nowożytnego. Aleksandrycy w jednym wierszu, który nie mając rymu, tworzył dla siebie całość metryczną, musieli kwalifikować każdy wyraz, rozróżniać między pozycjami samogłosek — czy to w początku, czy środku, czy końcu wyrazu — i ich stosunkiem do siebie oraz możliwym stosunkiem do grupy wyrazu poprzedzającego i do grupy wyrazu następującego, czyli wmieszać go w wiersz, tak długo w całości będący w zawieszeniu, jak długo każdy pojedynczy wyraz weń się całkowicie nie wmieszczał, czy w stopie czwartej, czy piątej — bo tam nie każda grupa iloczynowa stać mogła — czy parzystej lub nieparzystej — bo ten sam wyraz nadający się w jednej stopie, nie nadawał się w innej, metrycznie takiej samej. A ponadto musieli obserwować zetknięcia się wygłosu poprzedzającego z nagłosem następującego wyrazu, a w końcu musieli baczyć na związek myśli i całości morfolologicznej wyrazów z interpunkcją metryczną, bo najczęstsza interpunkcja metryczna mogła przypaść tylko w środku wyrazu, a nigdy po nim. Dziesiątki innych jeszcze obserwacji wymagały od poety nie byle jakiej głowy. Ścislenie granic widzimy w takim np. fakcie, że kiedy u Homera znajdujemy 32 odmian, czyli typów wiersza bohaterskiego, u aleksandryków jest ich 27, a u aleksandryzującego poety z IV/V w. po Chr., Non-

nusa, tylko dziewięć! Następnie używali wyrazów rzadkich, tak zwanych glos. Dążyli w tym na pozór bezdusznym pedantyzmie do rozsądzenia frazeologii homeryckiej, która nie kosztowała wiele myślenia. Ponieważ zaś wiersz ograniczał dobór słów, więc w zakresie tego samego słownictwa szukali nowatorstwa. Wyrzucili starym, których znaczenie było jasne, nadawali różną interpretację, która zaznaczała ich *credo* filologiczne.

Nie były to czasy, kiedy filologowie pisali wiersze, bo taka dekadencja objawiła się dopiero w XIX wieku — ale czasy, kiedy poeci byli filologami. To, że tak dobitnie i tryumfująco wprowadzali ten główny motyw filologiczny, pochodzi stąd, że pierwsi torowali ścieżki tym, którzy później, nie znajdując trudności, nie dokonując przełomów i nie potrzebując wywalczać sobie prawa inicjatywy, nie czuli potrzeby, by się tym — z pewną arogancką ostentacją — chwalić. A tacy byli wszyscy wielcy poeci europejscy. Ilekroć poezja starożytna wprowadzała nowy kierunek, tylekroć obwieszczała to rzetelnie i z naciskiem.

Prócz Eurypidesa, w którego kierunku idą poważniejsze sztuki nowej komedii, drugim poetą torującym drogę hellenistyce był Antymach z Kolofonu. Współczesny Platonowi, kontynuował po Mimnemie elegię erotyczną, z wielką popularnością, jak wspomina Katullus. To, co zbliżało go do aleksandrynizmu, to była jego uczoność. Katullus nazywa go „wezbranym“; co znaczy to określenie, zobaczymy później; w przeciwieństwie do Antymacha, inny poeta rzymski, Propercjusz, nazwał Kallimacha „nie wzbierającym“. Plato, sam wielki modernista, widział w Antymachu poetę przyszłości. Elegia Antymacha była tak samo niezdecydowana, jak elegia jońska, opisowo liryczna. Nieprzejrzystość, bez indywidualnego zróżniczkowania i cieniowania, zarzucił Antymachowi archegeta aleksandryków, Kallimach. W tych słowach: „niesubtelny“, „niezróżniczkowany“, mieści się nie tylko surowa ocena układu materiału, w którym widocznie Antymach nie dość zżęcznie lawirował między epiką a liryką, ale także wyrażona jest wyższość aleksandryjskiej manieri nad jońską bezkrytycznością. Opi-

nia Kallimacha nie może być traktowana jako sąd indywidualny i subiektywny, ponieważ zgodność jej ze wspomnianymi cenzurami Katulla i Propercjusza dowodzi, że mamy tu do czynienia z krytyką całej szkoły. I istotnie w tych krótkich wyrokach widnieją drogowskazy aleksandryjskiego smaku. Prócz filologii łączyła Antymacha z aleksandrykami oryginalność, o czym dowiadujemy się od historyka greckiego, Dionizego z Halikarnasu, i od epigramatysty z czasów Augusta, Antypatra. Te dwie cechy, wykształcenie i oryginalność, tłumaczą nam, dlaczego Antymach odpowiadał smakowi aleksandryjskiemu. Nagana zaś wyraźnie nam odcina przesunięcie kulturalne, zasze od Antymacha do Kallimacha. Zresztą i aleksandrykom nie udało się usunąć mitologicznego balastu z poezji. Wyłonienie w poezji aleksandryjskiej nowego gatunku, mianowicie małego poematu opisowego, tak zwanego epylionu, nasuwałoby zrazu przypuszczenie, że aleksandrycy, zarzucający Antymachowi brak zróżniczkowania, sami w ten sposób zróżniczkowali rodzaje literackie, iż opisowość z elegii przenieśli do epylionu, a elegię przeznaczili dla czystej liryki. Tymczasem nie w tym leżała aleksandryjska zasada zróżniczkowania. Elegia erotyczna Filetasa miała przyćmić *Lydę* Antymacha. Jednakże erudycja źle oddziaływała na bezpośredniość uczucia. Tak Hermezianaks z Kolofonu suchy liryzm swego zbioru, dedykowanego jakiejś Leontion, przeładował epiką mitologiczną. Nie trzeba się dziwić, że grono erudyków wskrzesza poezję erotyczną. Wszak kultura indywidualna wzmożła świadomość siebie, spotężniła psychikę i wszystkie jej składniki. Człowiek, który uczucie przetrawiał refleksją, niemniej silnie mu ulegał, a jak powiedziano raz, najbardziej wżerają się te uczucia, które do serca wędrują przez mózg. Rozbudzenie osobowości kazało mniej zastanawiać się nad przedmiotem miłości, jak to czynili klasycy, natomiast więcej nad przebiegiem samego uczucia, jako tego, co w miłości jest własne.

Neoterycy byli wytrawnymi psychologami także w opisowym kreśleniu charakterów. To nie manekiny epiki klasycznej, to lu-

dzie w heroicznym dekoracjach. Stwarzane przez nich postacie okazywały bujny temperament. Niestety, nie dane było aleksandrynizmowi wykończyć oba kierunki; liryczny rozwinęła elegia rzymska, choć z dużą typiką i stylizacją (tam gdzie ich nie ma w elegii rzymskiej, np. u Katulla, z niealeksandryjskim bezwstydem). Nie znalazł się w starożytności żaden aleksandryk z ducha, który by wlał całe a szlachetne życie w elegię erotyczną. Drugiego kierunku, tj. poematu opisowego z indywidualistyczną charakterystyką osób epicznych, nie rozwinął w starożytności nikt. Najbliższym tego zadania w epice stanął Wergili.

Dlaczego aleksandryzizm przy wielkiej kulturze umysłowej nie umiał postawić wyżej swojej sztuki? Zdaje się, że mimo wszystko było w nim zbyt wiele scholastyki, rozumowania, teorii i estetyzmu. Grecy pozostali racjonalistami zawsze; uczucie było u nich nie treścią psychiki, tylko jej inną, o żywszym tempie i barwniejszą stylizacją. Dlatego nie wyszli poza schemat elegii erotycznej i erotyczno-opisowej. U Antymacha potępiali nie połączenie epiki z liryką, ale złą stylizację, czyli niekonsekwencję formy. Analiza psychiczna, jaką uprawiali, pozwalała im tylko rozdzielać subtelnie i łączyć elementy liryczne i epiczne w obrębie jednego poematu; wielkiego uczucia wzbudzić nie zdołała; istniejące mogła pogłębić.

Ludzie aleksandryzmu, jak ludzie Odrodzenia, są wielostronni. Pochodzi to stąd, że kiedy okres klasyczny wypowiadał się w toczeniu form, za którymi niel subiektywizm twórczy, a twórczość polegała na pomysłach formalnych, aleksandryzizm daje wyraz osobistości bez względu na sposób, w jaki ona się wypowiada; bo osobistość wyciska swoje piętno, swoją *sfragis* duchową na wszystkim, co tworzy. Im bogatsza, tym więcej stwarza form przejawiania się; ona panuje nad formą, nie forma ją mieści. Jeżeli forma jest misterna, to znak, że z głębin świadomej siebie twórczości wywiodły ją zawiłe procesy. Im bardziej zróżnicowana osobistość duchowa przybiera formy, tym bardziej jest ta sama. Proteusz, tam blisko pod Aleksandrią kryjący się w głę-

binach morza, jest symbolem tego, co we wszystkich zmianach pozostaje tym samym, co im bardziej jest sobą, tym więcej może sobie pozwolić, aby wydawać się czymś innym. Nawet pewną ambicję wkładali aleksandrycy w rozwinięcie literackiej i piśmienniczej działalności w kilku na raz gałęziach. Oczywiście, i klasycyzm znalazł takich protejów: Iona z Chios, Arystoteles. A z drugiej strony daje się zauważyć u aleksandryków żyłka do specjalizacji. Silne poczucie stylu, jako odpowiednika psychicznego a nie czysto literackiej formy, reguluje psychologiczną proporcję między gatunkiem literackim a indywidualnym uzdolnieniem. Specjalizm i wszechstronność nie wykluczają się tam, gdzie reżyseruje świadoma siebie i pracująca nad sobą twórczość.

Pomieszanie liryki z epiką wydawało się aleksandrykom odzwierciedleniem osobowości. Formy literackie szeregowali racjonalnie i formalnie, nie rzeczowo. Nie wydawało im się dowodem z tego smaku, aby w formę odczuta lirycznie kłaść skondensowaną epikę, w epicznej formie kłaść nacisk na dusze bohaterów. Prawda, że elegia grecka miała od początku epiczne podbicie, albo raczej była epicka o kolorycie lirycznym, w subiektywnej manierze; jednakże aleksandrycy uczynili ją epiczną. Stąd ani wtedy liryczna twórczość aleksandryzmu nie wydała wybitnych owoców (główny liryk, Asklepiades z Samos, przekazał się tradycji nową kombinacją strofy melicznej, ale nie treścią swych „pieśni“), ani nie oddziaływała zapładniająco na potomnych. Starożytność nie wydała ani jednego „nieklasycznego“ liryka subiektywnego, indywidualisty, podczas gdy jej psychologiczna epika i przez Wergilego naśladowany potem język, bogaty i urzekający, oddziaływały na elegię i epikę rzymską. Liryka jest tu na usługach opisu, ona go indywidualizuje; samodzielny bytu nie ma. Aleksandryzm dodał człowiekowi odwagi przyznawać się do swego zdania; to indywidualizm intelektualny, nie liryka. Byłoby więc może lepiej nie mówić o liryce aleksandryjskiej, ale o subiektywnej erotyce, inwektywie itp.

Jest to dziwne, że literatura grecka w przededniu swych wpływów na Rzymian wydała gatunek literacki, mogący trafić do ich zrozumienia. Cycero i Horacy nie byłiby wprost zdolni do przyswojenia greckiej kultury klasycznej, gdyby nie aleksandryzizm. W chwili przesytu kulturalnego, gdy duszę antyczną nie stać było na lirykę w rodzaju Safony, albo choćby na naturalną siłę odczucia Archilocha lub Hipponaksa, aleksandryzizm ze swoim podmiotowym kultywowaniem osobowości zastępuje liryzm. To jest liryka intelektualistów. Gdyby nie stylizacja retoryczna, mitologiczna erudycja i typika sytuacji, byłby mógł aleksandryzizm w rzymskim wydaniu stanąć na poziomie liryki nowożytnej, która również ma wiele korzeni w mózgu. W ogóle mózg cierpiący i namiętny lepszą stwarza lirykę niż poczciwe serce! Taki, jaki był, używtnił aleksandryzizm twórczość antyczną na długie wieki, zbliżył ją ku nowożytnej psychice i ułatwił literackie wypowiedzenie się naturze rzymskiej.

Epigram aleksandryjski to pięścićko literackie, w którym stylizacja przyniosła najwdzięczniejsze owoce; raz zmysłowo-erotyczny, to znów dający obrazki rodzajowe i stylizujący naturę, to jako napis literacki lub aforyzm, okazał się po wieki żywotny. Na połu komedii, elegii erotycznej — w rzymskiej doskonałości — epigramu i sielanki, starożytność położyła nie kończące się zasługi. Hymny aleksandryjskie na cześć bogów i władców są zbyt pełne erudycji i — na nasze rozumienie hymnu — opisowo za oschłe. Mają wartość jednakże jako epyliony. Wszelako mitologia aleksandryjska nie pochodziła wyłącznie z homerycko-hezjodejskiego spadku. Nowe jej wydanie w stylu aleksandryjskim nie zmieniło faktów, ale zmieniło nastroje. Nie zrozumieliby jej pierwotni twórcy. Aleksandrycy ujmowali ją od jej najbardziej cywilnej strony, tj. wydobywali z niej uboczne figury i oświetlali je rodzajowo. Bez grzmotów i tragedii rozpogadza się sielanka mitologiczna, rodzajowa i miłosna. Taką mitologiczną sielanką rodzajową była *Hekale* Kallimacha. Za rodzajową sielankę należy także uważać *Moretum*, wczesne studium aleksandryjskie Wergilego. Sielanki

mitologiczno-erotyczne rozwijał Fanokles, Kallimach w *Galatei* i *Aitiach*. Skąd w nich pierwiastek sielankowy? Oto ponieważ muza aleksandryjska usiłowała być cywilna, sielska, sztucznie naturalna, więc unikając baroku, podrabiała rokokową prostotę. Oczywiście, ta natura nie przejawia się spontanicznie, ale występuje w formie wypracowania szkolnego, na podstawie rysunku, reliefu czy rzeźby, jako opis uporządkowany wedle logicznej dyspozycji, podobnie jak analityczny opis dzieła sztuki, np. pałacu, biżuterii, posągu itp. Obrazy natury u aleksandryków nie są kliszami świata zewnętrznego, ale kliszami jego kliszy, to znaczy zwykle zdjęciem ze sztucznego uchwycenia jej poprzedniego. Najniewinniejszy opis zagrody mógł być ułożony przez człowieka, który jej nigdy nie widział na podstawie fresku, dekoracji ściennej, reliefu, miniatury, kamei lub innej formy obrazku rodzajowego. Stąd często te obrazy „natury“ mają sztuczność tak zwanego żywego obrazu lub alegorii, tj. artystycznego ugrupowania przedmiotów natury w estetyczną syntezę w formie sceny, sytuacji lub panoramy scenerycznej. Opisy Diany ze sforą psów lub Afrodyty w towarzystwie Kupidyna są na pewno przypomnieniem jakiejś grupy rzeźbionej. Te opisy natury z drugiej ręki, reprodukcje z kliszy, nazywano *ekfrazami*. Transformacja jednej dziedziny sztuki w drugą, w myśl dewizy: *ut pictura poesis*, odpowiadała aleksandryjskiej doktrynie jednorodności sztuki i jednorodności duszy.

Nikt nie zaprzeczy, że natura u największych naturalistów jest zawsze mniej lub więcej stylizowana. W sztuce wszystko ulega zintensywnieniu; natura widziana przez sieć naszego systemu nerwowego, wydaje się zbyt martwa i zbyt głucha. Dlatego sztuka musi ją wzbogacać i dodawać jej mocy. Tej sztucznej prostocie, tej sielankowej manierze odpowiada szukanie świeckiej strony mitu i unikanie sił kompromitujących ją cudami. Wypracowanie takich obrazów, scen i sytuacji zmuszało do skupienia uwagi i wysiłku artystycznego. W ramach ogólnego opowiadania, stanowiącego treść całego poematu, mieszczą się sceny, sytuacje i obrazy

w formie wkładów; czasem w takim wkładzie mieści się wkład drugi. Technikę wkładów nazwali uczeni stylem ramowym, ze względu na oprawienie mniejszych obrazów w ramy ogólnego mitu. Tymczasem, z punktu psychologii twórczości, proces jest odwrotny: poeta wychodzi z ogólnego mitu, koncentruje się we wkładach, a nie z góry obmyślony wkład oprawia w odpowiedni mit. Intensywność manieri aleksandryjskiej, która potem wyszła na dobre Wergilemu na polu epiki, a Propercjuszowi na polu elegii, nie zdołała jeszcze objąć równomiernie całego tematu; stąd koncentrowała się w tych wkładach, które psychologicznie są następne w stosunku do całości. Subiektywizm w traktowaniu materii epicznej nazywano estetycznym kaprysem i dopatrywano się w tym zarodu dekadencji. Tymczasem byłoby może trafniej uważać manierę aleksandryjską za wczesny etap w przeindywidualizowaniu stylu i treści w ogólnoliterackim pochodzie ku indywidualnemu ujęciu rzeczy, w miejsce jej opisu. Tego chyba nikt nie nazwie dekadencją. Styl przestaje tu być pojęciem ustosunkowania rzeczowego, a staje się wykładnikiem proporcji wewnętrznych.

Sielankę czystą, nie na tle mitologii, ale w obramieniu rzeczywistego pejzażu wiejskiego z pasterzami w roli bohaterów, stworzył Teokryt. Na darmo szukać w literaturze sielanki naturalnej; każda sielanka, jako dzieło literatury, jest literacka, a więc stylizowana i sztuczna, co najwyżej naturalistyczna; przejaskrawiona zawsze, czy to w kierunku naturalistycznym, czy idealistycznym. W sielance Teokryta jest niewątpliwie wiele z bezpośredniej obserwacji życia pasterzy syrakuzzańskich. Naturalny koloryt, jaki oblewa te malowidła sielskie, zdradza wytrawną technikę i pracę innych na tym polu. Teokryt nauczył się obserwacji scen życia codziennego od sycylijskiego mimu. Jednakże nie poprzestał na naturalistycznym kolorycie; trzeba zauważyć, że koloryt ten — manierą aleksandryjską — wolny jest od nieprzystojnej swobody. Wybredności stylu odpowiadają dobrane choć proste wyrażenia. Ale jeszcze dalej poszedł Teokryt za techniką i ideologią aleksandryjską. Życie pasterzy i sceny rodzajowe traktuje częstokroć jako ramy; wkła-

dem są stylizowane pieśni religijne lub epylia. Widzimy większe zagęszczenie treści, co bywa również objawem postępu literackiego, jak to zobaczymy przy kontaminacji rzymskiej. Jeden temat nie wystarcza, dla kondensacji akcji następuje wkład zawierający w sobie nowe jądro artystycznego wysiłku. Kto wie, czy po części technika taka nie jest z niewłaściwego punktu widzenia traktowana przez historyków literatury; może powinniśmy w niej widzieć próby formacji epizodu i rozdziału poetyckiego. Oczywiście, stopień udatności w nadaniu takiemu wkładowi aktualności, a z nią iluzji literackiej, jest różny. Taka technika wkładów jest częsta w literaturze nowożytnej. Pierwowzorem jej są *apologi* w *Odysei* Homera, które też naśladował Wergili, a później Apulejusz w historii o Erosie i Psyche w *Metamorfozach*. U Owidiusza takie wkładanie historii w historię przechodzi czasem do krańcowości. Pieśni ułożone w ramę sielanki u Teokryta są tak artystycznie wykończone, że ma się niekiedy wrażenie, iż one są głównym zamierzeniem poety, a sielanka jest tylko naprawdę ramą. Natura u Teokryta, ta z drugiej ręki, jest rodzajowo stylizowana. Pośród utworów Teokryta znajduje się kilka scen z życia miejscowego na wzór mimu, jednak bez jego brutalności. To wszystko nie świadczyłoby jeszcze o talencie Teokryta. Jednak, podczas gdy większość utworów aleksandryjskich z powodu racjonalistycznego traktowania manieri jest ciężko strawna, poezja Teokryta ma tyle w sobie ludzkiej naturalności, tyle niewymuszenia i swobodnej budowy w tym tak sztucznym stylu, że całość czaruje nas subtelnym wdziękiem i zrównoważeniem artystycznym. Nie są to ćwiczenia, ale poezja. Bez wahania możemy nazwać Teokryta najgenialniejszym artystą aleksandryzmu.

Ale nie brakło powrotu ku starym i wśród aleksandryków. Klątwa teoretyków aleksandryzmu wisiała nad epepeją. Do tej wziął się Apolloniusz. Osobista i literacka nieprzyjaźń, jaka panowała między nim a kapłanem aleksandryjskiego smaku, Kallimachem, nie wiadomo, czy wynikała z powodu epepei, czy też to, że Apolloniusz zabrał się do wielkiego, epicznego tematu, było je-

dnym więcej wyzwaniem, rzuconym wrogowi. Jednakowoż materię epiczną, sagę o Argonautach, opracował Apolloniusz z uwzględnieniem ducha swojego czasu i jego prądów. Widoczne jest, że ją opracował aleksandryczyk z ducha. Cykliczna jest tylko rozległość, miejscami rozlewność, brak wyrazistości w pomyśle i trzymanie się utartych ścieżek. Za to wybija się przejrzysta dyspozycja, koncentracja w epizodach o technice epylionów i motyw erotyczny Medei i Jazona. Uczone analizy genez, poczucie natury, sceny rodzajowe, ekfrazy, psychologizm w traktowaniu sytuacji, znaczą aleksandrynizm na ogólnym tle staroepickiej opisowości obiektywnej. Apolloniusza zawodzi głównie sztuka w przedstawianiu charakterów i zarysowaniu osobistości. Tak głęboko nie sięgała u niego maniera aleksandryjska. Perypatetyczna indywidualizacja ogranicza się tylko do traktowania materiału, do techniki zewnętrznej. Dlatego gdy Apolloniusz przedstawia wydarzenia, nie troszczy się o to, by wynikały z charakterów osób działających, ale odwołuje się do rekwizytów cyklicznych, interwencji bogów. Podobnie jak u tamtych, osoby mitu są u niego zazwyczaj przedmiotami akcji, nie podmiotami, jak u aleksandryków. To są granice psychologizmu Apolloniusza. Za jednostronnie może oskarża się Apolloniusza o brak talentu. Wiemy, że i aleksandrykom nie udawało się w całości opanować epiki nawet w drobniejszych formacjach. Odrzucali „wielkie książki“ zapominając, że rozmiary nie są zasadniczo przeciwne rozpięciu ich manieri; tylko brak zupełnego przetrawienia epiki subiektywizmem skłaniał ich do trzymania się miniatury. Nie ograniczenie, ale precyzja choćby najrozleglejszej całości była warunkiem subtelności. W ogromie zjawisk czuli się stylizatorzy sprowadzonymi z właściwej drogi, dlatego trzymali się miniatury. Ale chaotyczność nie jest koniecznym wynikiem ogromu, jak się im zdawało. Gdyby indywidualizująca precyzja psychologiczna była u nich następstwem żywiołowości psychiki, doktryna ich nie męczyłaby się tak szybko. Tak jak hellenistyka okupowała Azję przy pomocy placówek nie organizując jej w nową jednolitą całość, tak samo ale-

ksandrynizm okupował elegię epiczną, nie przenikając jej całkowicie. Cała wina Apolloniusza tkwi w nieostrożności, z jaką porwał się na wielki poemat epiczny, rozporządzając nierozwiniętą jeszcze i anemiczną modą nowej szkoły. I aleksandrycy nie umieli w całości zindywidualizować opisu. I u nich widoczne są, jak u Apolloniusza, doskonałości szczegółów, estetyzm zaś jest zbyt rodzajowo stylizowany. Niewątpliwie Wergili posiadał większy talent osobisty od Apolloniusza, wszelako niejedno zawdzięcza Apolloniuszowi, np. wprowadzenie epizodu z Dydoną. We wszystkich dziedzinach, gdzie jest możliwość postępu, obowiązuje zasada: *vivat sequens*. Musimy przyznać, że Apolloniusz pracował z powodzeniem dla następcy. Można jeszcze dodać, że Apolloniusz był drugim po Homerze romantykiem starożytności. Romantyzm powstaje dopiero wraz z przesytem kultury i tęsknym spojrzeniem ku prymitywności dawnych czasów, powstaje wraz z uświadomieniem swojej nowoczesności, odrębnej od starego świata ideologii minionej. Czasy stworzyły nowego człowieka, aleksandrynizm stworzył u niego świadomość tego faktu. Aleksandrycy stwarzają w ogóle samopoczucie i świadomość siebie. Człowiek poczuwszy się sobą, czymś nowym, często zwłaszcza u reakcjonistów, odczuwał tęsknotę za dawnym. Ten sam romantyzm widnieje u Wergilego, bardziej poetycki, bo szerszy, zgodnie z rzetelną naturą tego chłopkiego syna. Zastrzec się wypada, że romantyzm nie zawsze ma archaiczne formy, jest on często tęsknotą za czymś prostym, niesofistycznym, dobrym, bez przystrojenia, za wzniosłością bez patosu, uczuciem bez przymusu formy, bezpośredniością z dala od ceremoniału i filisterskiego oglądania się na pozory i formalistykę. Tak pojęty romantyzm jest zjawiskiem aleksandryjskim; zwykle oczywiście ma pozory literackiej manery albo wprost retorycznej figury, kiedy indziej cynicznej prostoty. Najczęstszy jest u Rzymian, którzy mieli zdolność znachodzić się w bezpośredniejszym stosunku do życia niż grecki formalizm.

Historycy literatury, traktując aleksandrynizm, napomykają czasami o sentymentalizmie. Wszelako sentymentalizm grecki jest tak

daleki od naszego, że byłoby może bliższe prawdy nie oznaczać go tą nazwą, ale raczej mianować afektacją sentymentalną. Czym bliżej schyłku, tym bardziej ona rośnie, w połączeniu z rysem melancholijnym, właściwym schyłkom. Coraz zbliża się do sentymentalizmu, ale wciąż odgradza ją od niej południowy sangwinizm. Starożytni nie znali życia uczuciowego. Tęsknota za kochanką przybiera u nich pospolicie formy zawstydzające nasz północny sentymentalizm.

Prócz Apolloniusza archaistyczne tendencje zdradzała *Plejada* tragiczna.

Cały szereg poetów opracowywał podręczniki nauk specjalnych w beletrystycznej formie poematów, w tak indywidualny sposób prowadząc nadal prace szkoły perypatetycznej. Nie potrzeba dodawać, że bez korzyści dla poezji, którą widzieli w poprawności techniki, a z jeszcze mniejszą korzyścią dla nauki, której byli dyletantami. Starożytność oczywiście innymi oczyma patrzyła na te elaboraty i nawet tej miary uczoney, co astronom Hipparch, uznał za stosowne napisać komentarz do poetyckiej astronomii Arata; Rzymianie, w pogoni za aleksandryjską manierą, tłumaczyli ją wielokrotnie. Obok muzy wesołej, która wyrównywała ubytek komedii, występuje rodzaj literatury, początkowo odgrywający rolę naszych powieści odcinkowych lub „bibliotek ciekawych powieści“, lub też wydawnictw zeszytowych. Były to „podróże“, pokrywające zapotrzebowanie umysłów, wywołane rozszerzeniem horyzontów geograficznych. Sensacyjne te powieści, opowiadające awanturnicze przygody w pogoni za skarbami w nowoodkrytych lub odkryć się mających krajach, dają przecież surogat powieści starożytnej, a więc pośrednio i naszej. Oczywiście złożyło się na nią znacznie więcej czynników, przede wszystkim romans historyczny, którego napisanie wymagało trochę więcej wykształcenia niż snucie zmyślonych przygód. Połączenie podróży z miłością, wzbogacone wiadomościami z geografii, historii sztuki i czystym fabulatorstwem, podparte lekturą wzorów literatury, budowało zwolna powieść.

Największej reformy, po aleksandryjskiej manierze w poezji, na polu prozy literackiej dokonał Hegezjasz z Magnezji. Wiemy, kto stworzył prozę literacką: Jonowie; wyszlifował i nadał jej obywatelstwo w beletrystyce Izokrates, twórca rytmicznego periodu. Arystoteles stworzył prozę naukową. Beletrystyczna proza Izokratesa stała pod zbyt bezpośrednim i nadto daleko ponad głowę ówczesnych retorów przez niego rozwiniętym wpływem manieri sofistycznej. Była to zbyt jaskrawa afektacja w oczach attyków. Lyzjasz złagodził sofistyczną krańcowość prostotą mimu sycylijskiego. Obrazowość jego, uzyskana prostymi środkami, podniosła beletrystyczne walory prozy attyckiej. Była ona najnaturalniejsza w świecie i świetnie nadawała się do powieści. Zmatowana smakiem attyckim, zrównoważona w kształtach, potoczysta w słowie a malownicza i prostolinijna w myśli, byłaby dobrym środkiem hermeneutycznym dla romansopisarza. Jej nowelistyczny koloryt znakomicie ją do tego uzdalniał. Wdzięk swady Lyzjasza przypomina Ksenofonta. Toteż później Lyzjasz był stawiany przez archaistów jako wzór do naśladowania beletrystycznej prozy attyckiej, a później nawet wysuwano go przed Demostenesa. Że talent Lyzjasza był na wskrós beletrystyczny, wiemy z Platona i fragmentów Lyzjasza. Malowniczość jego charakteryzowali starożytni jako etopeję — wedle obowiązującej typiki; znaczy to, że nie operował często sprawozdawczymi środkami prozaika-historyka, ale umiał przemawiać do wyobraźni środkami ekspresji beletrystycznej. Bogaty fabrykant, utrzymywał się dobrze w tonie bezpretenjonalnej prozy. Wobec przemanieryzowania Izokratesa, wobec gwałtowności Demostenesa, proza Lyzjasza zachowuje taktownie swój stan średni. Prócz tego miała ona jeszcze jedną zaletę, która ją uzdalniała do życia w realistycznym romansie: nie była fikcyjna jak wymowa Demetriosa z Faleronu. Za to proza Demetriosa, wyzwolona z ograniczeń praktycznych, dawała możliwość rozwoju jej wartości literackich, które, jak wiemy, dopuszczają intensywność i zagęszczenie, w życiu nienaturalne. Szara wymowa sądowa błysnęła całym blaskiem literackich efektów, treść jej bardziej

przemawiała do wyobraźni, pozwalała na swobodniejsze ćwiczenie umysłu. Ale Demetrios z Faleronu, choć w życiu po azjańsku miękki, przestrzegał w literaturze attyckiej powściągliwości i klasyczna harmonia form oparła się tu jeszcze zbytniemu indywidualizowaniu hellenistycznemu. Aleksandryzizm zaś był zbyt pedantyczny, ażeby mógł się pogodzić z luźną koncepcją prozy, dlatego jest charakterystyczne, że neoterycy zignorowali prozę, jako zbyt samorodną i nie zezwalającą na tyle zastrzeżeń, co poezja. W mowie niewiązanej uznali suchy styl naukowy Arystotelesa za miarodajny. Proza, wyzwolona z ograniczeń wymowy praktycznej, staje się czystym krasomówstwem literackim, ograniczonym jedynie wymogami rzemiosła. Bogactwo jej miarkuje ponadto powściągliwość attycka. Ale tak zostać nie mogło. Była to proza martwa, stylizowana, ale bez aleksandryjskiej indywidualizacji, pozbawiona realnego podłoża, czysta forma szukająca zastosowania. I to znalazła.

Wschód, jak zauważyliśmy, zdradzał żywsze od kontynentu tempo życia, wyżywania się, szukania nowych form i ich znajdowania; postęp jego cywilizacji był szybszy. Jończycy stworzywszy prozę nie wyrzekli się dalszej inicjatywy. Uprawiali dalej niehieratyczną prozę beletrystyczną. W Attyce proza beletrystyczna znalazła się tylko dzięki Sycylijczykowi Lyzjaszowi. Narodowym charakterem Sycylijczyków tłumaczył Arystoteles ożywienie dykcji sycylianńskiej, jak analogicznie wywodził miarę i wdzięk attycki. Wiemy, że w realnym, nie archaizującym życiu literackim pozostała proza beletrystyczna Lyzjasza bezpotomna; reforma Demetriosa z Faleronu odebrała jej ton malowniczy, sycylijski realizm. Jończycy, których naturę wyświetlaliśmy kilkakrotnie w związku z Italią, mieli swoją prozę beletrystyczną z VI wieku i prowadzili ją dalej. Ion z Chios napisał w tej nieurzędowej prozie prywatne swoje pamiętniki z podróży, ten sam Ion był mistrzem i wiersza, i prozy; być może, że proza jego, jak proza jońska, nie utrzymywała z attyckim rygiorem granicy między wyrażeniem poetyckim a prozaicznym. Dytyramb, ekstatyczny hymn, wypłynął z Azji i do

Azji wrócił. Twórca nowego dytyrambu, gdy stary uległ stylizacji i skostnieniu attyckiemu, wyznawał otwarcie swój modernizm i nadał mu z powrotem jego ekstatyczny charakter, oczywiście z silną przymieszką nowoczesnego realizmu i z odrzuceniem całego konserwatywnego kanonu muzycznego, jaki stworzyli attycy pedanci. W Milecie, z którego pochodził dytyrambista Timoteos, powstał także antyczny *Dekameron: Opowieści milezyjskie*, ulubiona lektura żołnierzy w polu. Modernizm był wynalazkiem azjańskim; modernizm nie tyle w kierunku stwarzania nowej ideologii, ile w kierunku utrzymania łączności między sztuczną sztuką a żywym życiem, wyzwalał ją z pęt skostnienia, głoszenia praw wolnego ducha, nieograniczonego wypowiedzania się pełni życia.

Toteż najswobodniejsze gatunki literatury, o ile nie powstały na Sycylii, powstały w Azji. To co Katullus zarzucał Antymachowi z Kolofonu i za co go też częściowo odrzucali aleksandrycy, to samo podaje Kwintyliusz jako narodową właściwość Azjatów. Kto wie, czy neoteryzm aleksandryjski nie stoi w jakimś związku z Azją, choćby przez zbliżenie ośrodka cywilizacyjnego do Azji. Jednak to, co u Azjatów było swobodą indywidualną, u aleksandryków jest indywidualnym rygiem i energetyką własnego „ja“ intelektualnego. „Ja“ azjańskie jest natury bardziej emocjonalnej; jaźń aleksandryjska nadaje się do studium psychologicznego, azjańska — do patologicznego. „Ja“ aleksandryjskie obserwuje, „ja“ azjańskie odczuwa.

— Otóż ta deklamacja, literacko bogata, formalnie ujarzmiona przez *techné*, w zetknięciu z jońskim modernizmem odzyskała znów swoją swobodę beletrystyczną; zarzekając się teorii i filozofii, nawiązała ściślejszy kontakt z muzyką. Pedantyczny period izokratejski, naśladowany później przez Cyncerona, nieznośny dla nowożytnego ucha — jak tego dowodzą nowoczesne wyżej stojące języki — uległ u Hegezjasza rozdarciu na małe zdańka, zwykle bez nawiązujących spójników, nie logicznie wywodzone, ale szykowane w paralelizmie gramatycznym jako pojedyncze impre-

się, które wiążą się w psychologiczną, nie gramatyczną całość. Styl Hegezjasza, nieznośnie zmanierowany, przez swą natrętną rytmizację, przykrótkie zdańka w stylu telegraficznym, szybko nuży i niepokoi normalny tok apercpcji przez to, że w najbardziej przedmiotowych wypowiedzeniach kontynuuje nastrój ekstatyczny, dobrze odpowiadający częściom, które psychicznie mają pobudzać; w przejaskrawieniu swym i sile inicjatorskiej tendencji szukał nawiązania do sycylijskich sofistów. Wszelkim początkom właściwa jest afektacja, a dwie afektacje szukają się wzajemnie. Azjanie w stylu Hegezjasza, nie chcąc studiować latami ćwiczeń retorycznych, woleli uciec się do ich surogatu, figur tak zwanych gorgiańskich. Dążenie to zrodziła potrzeba manieri stylistycznej, nie tylko formalnie, bo tę mieli z domu, ale także w użyciu i kombinacji słów; bez tego proza beletrystyczna jest martwa. Afektacja liryczna, sofistyczna maniera, przeładowanie bombastyczne i przekoloryzowanie, zebrane w jedno, dały rezultat pożałowania godny. Attycy obdarzeni zmysłem humoru wyśmiewali dzieciństwa azjańskie, fałszywy patos, zły smak i zepsucie wymowy. Oczywiście było to największym zbłąkaniem, jeżeli Azjanie używali stylu swego do pisania historii; częściowo da się to wszakże tym wytłumaczyć, że starożytni historię zaliczali do beletrystyki. Historia azjanizmu jest nam bardzo mało znana, ponieważ oficjalny ruch naśladowców tej epoki spowodował to, że pisma szermierzy azjanizmu przepadły. Uczni nowocześni, wskutek długoletnich studiów nad starożytnością sami owiani duchem attycyzmu i jednostronnie urobioną ideą klasycyzmu, traktują zgodnie z antycznymi profesorami azjanizm jako dekadencję. Jednakże ten kierunek okazał wielką, jak niżej zobaczymy, płodność i żywotność. Cyzero połączył formę klasyczną z wybujałością słów i myśli i kolorytem azjańskim. To połączenie złożyło się na jego wiekowy sukces, który dla rozwoju cywilizacji jest z pewnością ważniejszy niż np. wielowiekowy autorytet Arystotelesa. Tak odrobina życia, przemycona do tradycji, więcej rodzi owoców, niż skarby teorii. Dalej azjanizm stworzył styl powieściowy i jako taki

przeszedł do beletrystyki greckiej oraz rozwinął nowożytną. Widzimy, jak długą drogę odbywała ta literacka mowa niewiązana. Znamy kilka zjawisk ponownego zapłodnienia ze wschodu pewnych rodzajów literatury, np. dytyrambu; znamy trzykrotne zapłodnienia prozy beletrystycznej przez Azję. Tak trudno było prozie literackiej utrzymać się wobec konkurencji i tradycji Greków kontynentalnych. Powieść grecka oparta na azjańskiej manierze stanowiła i w treści, i w formie tak zwaną niemęczącą lekturę, tj. to co dzisiaj tak panuje w beletrystyce. Nowożytny styl powieści korzystał oczywiście także z dorobku *techné* i w ten sposób złagodził dorywczość i afektację stylu azjańskiego. Zresztą i on sam miarkował się z czasem; do jakich świetnych wyników doszedł, podparty kulturą archaistyczną, widzimy na demostenesowskich mowach drugiego sofisty, Arystydesa z Myzji. Jakże daleko do nich starożytnemu Demostenesowi; ile życia, ile ognia! Jaki dech ożywczy po attycystycznych suchotach w rodzaju Dionizego z Halikarnasu. Szanujący się pisarze i liczący się z popularnością, jak beletrysta Plutarch, łagodzili attycyzm, trzymając się dydaktyki perypatetyczno-aleksandryjskiej w teorii stylu błyskotliwego, azjanizując po trosze w doborze i obfitości wyrażań. Bardziej jeszcze poczytny Lukian, znakomity eseista i twórca antycznego felietonu, zaciął jeszcze bardziej w azjańską manierę. Krótko mówiąc maniera azjańska, sprowadzona do normy dobrego smaku, jest w całej pełni nowym stylem, stylem przyszłości, stylem prozy beletrystycznej, której cała wartość nie leży w poprawności gramatycznej i stylistyczno-szkolnej ortodoksji, ale dla której styl jest wózkiem myśli i przede wszystkim ma znaczenie pośrednika między dwiema psychikami, z których jedna jest wysyłająca, a druga odbierająca, ale nie jest celem w sobie, jak uczyli technicy. Nie forma nad treścią ani też treść nad formą, ale trafianie do myśli i duszy drugiego człowieka jest, w beletrystyce przynajmniej, górującym hasłem. Ludzka psychika w walce z estetyzmem i intelektualizmem raz po raz ponawiała próbę znalezienia takiego pośpiesznego i lekkiego wehikułu, np. przez poetycką prozę staro-

jońską, po wtóre — przez mim sycylijski, po trzecie — przez sofistykę, po czwarte — przez tyle aleksandryzmu, ile dotyczyło teorii stylu prozaicznego, którą nam przekazuje Cycero i podróże aleksandryjskiego okresu, po piątę — przez azjanizm, po szóste — przez ostatnią podniecie, na którą się zdobył umysł grecki, tj. tak zwaną drugą sofistykę. Żaden pedantyzm nie może tej dążności zaprzeczyć. Lekka proza beletrystyczna o pewnym zabarwieniu lirycznym będzie zawsze najważniejszym środkiem komunikacji zawilszych nastrojów. Ani styl attycystów, wymagający wieloletniej erudycji fachowej, ani styl aleksandryjski, wymagający zbyt wiele od przeciętnego człowieka, który nie jest intelektualistą, ani styl historyczny, z za którego nie widać człowieka, nie mogą sprostać temu zadaniu. Nie pomaga doktryna, gdy wielowiekowy rozwój zamienia mowę i duszę mówiącego; indywidualna swoboda i prawa natury są najwyższymi wytycznymi, jak we wszystkim, tak i w stylu.

SPIRYTUALIZACJA

Religia Greków była w okresie klasycznym jedną ze sztuk pięknych. Tragedia attycka pogłębiła ją, stwarzając etykę metafizyczną. Nie należy zbyt nisko cenić wpływu religii na społeczeństwo starożytne. Nie należy również religii utożsamiać z mitologią. Misteria i tragedia pouczają nas, jak głęboko metafizyczna była ta religia. Za mało się także ceni jej etyczną zawartość. Bogobojność była jednym z najwybitniejszych rysów okresu klasycznego; nie opierała się ona na uczuciu, ale na rozumie. Poezja orficka rozprószyła dorobek wyższych umysłów w misteriach między mniej uświadomiony lud i wespół z tragedią uprzystępniła intelektualną zawartość etyki; w ten sposób nawet dla prostaczka było rzeczą dostępną regulować swój stosunek do bóstwa na rozumowanym ograniczeniu się do ludzkich możliwości i na oddaniu bóstwu, co boskiego. Rozumieć, co ludzkie, a co boskie, było w klasycznym ujęciu bogobojnością. Nikt nie zaprzeczy, że

był to wysoki regulatyw życia. Człowiek do bóstwa odnosił się z tym — napełniającym go ufnością — przeświadczeniem, że bóstwo pozwala mu być sobą, jeżeli zechce, i potrafi być tylko sobą; był to dyplomatyczny stosunek dwu równych, ale szanujących się wielkości. Człowiek wszystko zawdzięcza bóstwu, które go wyłoniło przez konieczność kosmiczną, ale fakt, że człowiek fizycznie istnieje, nadaje samemu człowiekowi pełne prawa wobec siebie; człowiek bóstwu zawdzięcza byt, ale byt człowieka jest wartością, którą należy brać jako taką, samą w sobie. Tak jak syn dorosły nie jest fizjologicznie zależny od ojca. Stąd względna wartość życia i traktowanie go jako stopnia do szczęśliwości zagrobowej były starożytnym najzupełniej obce. Wprawdzie misteria zapowiadały i malowały błogi stan, jaki sprawiedliwego czeka po śmierci, było to jednak może raczej alegoryczną inscenizacją etycznego finału, postulatem wyobraźni, rodzajem świetnego obrazu przy wykładzie, hieratycznym objawieniem w ekstazie. Proza świecka o szczęśliwości zagrobowej wypowiada się zawsze w formie mitu o charakterze alternatywy. Tymczasem mit nie miał znaczenia dogmatu, ale wartość ilustracji.

Może najwięcej błędów w rozumieniu starożytności popełnia się przez uważanie mitologii za religię. Ksenofanes, odrzucając mitologię Homera i Hezjoda, traktował ją jako ich osobisty wymysł literacki. Plato ucieka się do mitologii jako do środka fantazji. Literaci, scena i Euhemeros używali jej jako fabuły. Mitologia nie miała nigdy oficjalnego znaczenia; była interpretacją, nie treścią religii; zresztą już starożytni wiedzieli, że zawiera ona nie tylko elementy religijne, ale w ogromnej części jest obrazem rozwoju cywilizacji. Trudno istotę jakiegokolwiek religii rozważać od strony jej kultu; nikt z nas nie zrozumie ani moralnej, ani filozoficznej zawartości religii katolickiej na podstawie ludowej wiary we Włoszech. Może nic tak nie stopniuje się wedle poziomu inteligencji, jak rozumienie religii. Ponieważ etyka grecka opierała się w religii na metafizyce, dlatego w skład liturgicznej poezji wcielano także poematy kosmogoniczne. To mieszanie metafizyki,

fizyki i intelektualnej etyki składa się dosyć dobrze na pojęcie mistyki. Dlatego zgodnie z jedną ze szkół uczonych, jakie powstały w rozrządaniu problemu mitologii greckiej, pójdziemy w kierunku badania wewnętrznej strony kultu i istotę religii greckiej określimy jako mistyczną, uważając mitologię za jej część nieistotną. Etyka z tej mistyki wysnuta miała barwę nauki fizyki, przeniesionej na tło moralne, była odzwierciedleniem tych sił i stosunków, jakie regulują porządek kosmiczny w żywiołowych elementach ducha, aby w nim taki sam ład i porządek zaświtały, aby człowiek poczuł się jednością z wszechświatem.

Dlatego klasyczna bogobojność grecka określała miejsce człowieka w świecie. Bogobojność wyrażała najlepiej to, co jest właściwe, i miała przez to także znaczenie estetyczne, była jednym z tych kręgów harmonii, w środku których pulsowało serce antyczne w takt pulsu kosmicznego. Stąd pojęcie duszy u klasycznych było przeważnie animalistyczne i nie pokrywało się z naszym. Duch klasyczny raczej mieszkał w mózgu, nazwy odrębnej nie miał i nie był indywidualum lub czymś podmiotowo bytującym, lecz syntezą, zestawieniem sił psychofizycznych, pojęciem i po części poczuciem. Dusza jako cierpiący kłębek nerwów narodziła się dopiero u zmierzchu hellenistyki; nawet u Platona jest ona jeszcze bardzo przedmiotowa.

Blandula animula — słodka duszyczka — zrodziła się dopiero z aleksandryjskiego indywidualizmu, ze smutku schyłkowego, z zapatrzenia się w siebie. Ale nie tylko z tego, nie tylko z czysto greckich elementów; w duszyczce schyłku jest wiele rozmarzenia, zawodu, goryczy, falowania, wzlotów i snów, upadków i przygnębienia, jednym słowem tego — jakbyśmy dziś powiedzieli — uduchowienia, jakiego nie znała klasycyzacja. To uduchowienie nadało też odmienną fizjonomię zmierzchowi hellenistyki. Dusze hellenistyki wyczuły za Salomonem, że wiedza jest cierpieniem. Stosunek do bóstwa oddalił się od poprawności klasycznej, był nie tyle lojalny, ile uczuciowy, serdeczny. Między bóstwem a jego tworem zapanowała większa bezpośredniość; znikł dystans, jakie-

go wymagała kosmiczna estetyka klasyczna. Z dystansem znikła i powściągliwość. Człowiek nie musiał już ściśle rozgradzać obu pól działania, sił boskich i ludzkich; Bóg nie był już sztucznym arystokratą, ostrożnym w stosunku do człowieka. Bo trzeba przyznać, że Bóg antyczny klasyków był więcej jakąś siłą kosmiczną niż osobistością, tak pełną życia i czucia, jaką był Bóg tak zwanych mistyków. Ale nie mistyka była nowym czynnikiem w tym prądzie; mistyka, jako spekulacja metafizyczna, życie tamtym światem niezmysłowym, była starej daty. Schyłek nadał mistyce wschodnie zabarwienie ekstazy. Na tle zbliżenia i upodobnienia do bóstwa powstała mistyczna teozofia; wiele w niej było tego, na co pracował aleksandryzizm. Upodobnienie się do Boga świadczyło o pogłębieniu psychologicznym i o uwewnętrznieniu jaźni. Ale świadczyło to zarazem o zerwaniu równowagi między duszą a ciałem; zerwał ją już indywidualizm aleksandryjski. Świadczyło to także o przebijaniu duszy w niezdrowy kwiat mistyczny. Siły duszy podlegają także prawom fizykalnym i prawu zachowania energii. Obcowanie z Bogiem żądało od materii wzlotu w zawroty kosmiczne, wymagało niematerialnego, nieludzkiego wysiłku. Takie napięcie sił duchowych daje tylko ekstaza. Dlatego pierwszy, który obalił równowagę psychologiczną, Plato, odwołuje się już do ekstazy. Prototypem ekstazy religijnej była niewątpliwie ekstaza bachiczna, szła orgiastyczny orientального pochodzenia. Ale ekstaza, której u zaczątków schyłku przedstawicielem był filozof Filon, potem szkoła neoplatońska, rozkwitająca od II stulecia po Chr. aż do zamknięcia Akademii platońskiej, była przecież bardziej intelektualna, polegała na samozapatrzeniu się i duchowym doszukiwaniu w sobie bóstwa, na roztapianiu się w bóstwie i odnajdywaniu w nim siebie. Jest to mieszanina kontemplacji myśłowej z azjańską siłą czucia i wczuwania się. Nie podobna odszukać pogranicza między Grecją a Azją ani w zaraniu, ani u schyłku. Na religię grecką za hellenistyki składa się nie tylko wyższy porządek moralny — bo praktyczna moralność czy amoralność życiowa nie miała u Greków nic wspólnego z religią —

porządek oparty na nowej, więcej idealistycznej niż fizycznej, jak już u Platona, kosmogonii — ale współzycie z Bogiem i w Bogu, które nosiło w sobie znamię niecodziennego wysiłku, przywileju nie każdej duszy, rodzaju twardej służby, do której źle przygotowuje życie w świecie. Już teraz wyrabia się pojęcie świeckości, już teraz w miejsce dawnych pandemicznych misteriów nastają zamknięte koła i zrzeczenia w gminy kochanków bożych, zarodek późniejszych klasztorów. I asceza odgrywała tu rolę propedeutyki. Jak zwykle najgłębsze wpływy sięgają najgłębszych pokładów ducha, tak wpływy azjańskie najsilniej zaważyły na religii. Jednakże przez cały czas trwania mistyki greckiej indywidualizm grecki, hellenistyczne zindywidualizowanie psychiki, schematyzacja i stylizacja kontynentalna, wybiły na niej piętno oryginalności. Zatapianiu się w bóświe nie towarzyszyło wschodnie wyosobnienie się: człowiek stając się bogiem, pozostał zawsze rozumem; najbardziej wyosabiająca ekstaza nie zacierała pracy mózgu. Nawet zatraty poczucia rzeczywistości, tak silnego u neoplatoników, nie możemy w całości przypisywać wpływowi Wschodu. Winna tu jest spekulatywność grecka, znana z Heraklita i sofistów. Oczywiście, przejawia się tu ona w najwyższym stopniu nasycenia. Idealizacja przechodzi nawet granice spekulacji, staje się mglistą beletrystyką, w której myśli tracą swoje kontury, a nastroje się przesilają, instrumentacja ducha się rozstraja. Ale o tym później; co ważne jest dla dwóch ostatnich wieków przed erą chrześcijańską, to ta intymność, siła i intuicywność stosunku człowieka do Boga. Dla duszy nowożytnej jest to właściwa istota religii. Dlatego możemy, że uczucie religijne Greków uległo pogłębieniu w epoce aleksandryjskiej. Klasycyzm stracił obieg, aleksandryzizm dał kulturę indywidualistyczną i jak najbardziej ekskluzywną. Azja proklamowała wolność i wagę czucia. Hasło demokratyczne, bo kultura czucia jest w zasadzie łatwiejsza i przystępniejsza niż kultura mózgu i znacznie więcej jest na świecie — jak się zdaje — serc niż mózgów. Hasło romantyzmu azjańskiego przyszło na czas i głównie oddziaływało na warstwy, u których uczucie dominu-

je nad mózgiem, tj. proletariat, w którym szerzyły się całkiem nieklasyczne i niealeksandryjskie nastroje religijne, i na literatów, głównie beletrystów i pisarzy popularnych.

ZOBOJĘTNIE NIE MYŚLI

Epokę schyłku hellenistycznego cechuje dalej zanik szkół filozoficznych. Najwcześniej upada szkoła perypatetyczna — bezpośrednio po wygaśnięciu szkoły aleksandryjskiej. Upada dialektyczna szkoła erystyków megarejskich. Upada teoretyczna szkoła cyniczna, sztucznie później wskrzeszona przez trzecią Stoę. Kwitną za to Akademia, Stoa i „Ogród“, czy, jak kto woli, „Chlew“ Epikura. Akademia w przededniu wspomnianych wpływów orientalnych i ożywczo na nią działającej idealizacji, pogrążona w sceptycyzmie, szuka kompromisu najpierw z Perypatem i Stoą; jest to, z punktu widzenia czysto platońskiego, głęboki upadek jej kierunku. Nazwa Akademii zaczyna pokrywać najprzeciwniejsze i najbardziej jej obce twierdzenia i służy za oficjalną formę dla wszystkiego, co było w dobrym tonie i odpowiadało duchowi czasu. Nawet taki Plutarch sądził, że jest platonikiem. Powstaje przyniesiona ze wschodu szkoła stoicka, pierwsza w Grecji próba stworzenia świeckiej etyki i tak zwanej niezawisłej moralności.

Spekulacja czysto grecka dość daleka była od życia, a już praktyczne systemy nie leżały w jej kompetencji. Co nie było teorią, nie istniało dla umysłowości greckiej. Oczywiście i stoicyzm był już dostosowany do wymogów psychiki greckiej i stanowił dosyć jednolity — *ad hoc* skonstruowany — system, choć metafizyka nie była jego silną stroną. Inne części filozofii wprowadzał stoicyzm tylko dla zaokrąglenia, wymaganego scholastycznie w „systemach“. Za to cały ciężar spoczął na praktyce życiowej. Z pragmatyzmem greckim musiał tu wejść w kompromis indyferentyzm azjański. Nastąpiło także dostosowanie do ducha czasu w formie sceptycyzmu. Dopiero Chryzyp szkicom Zenona i Kleantesa nadał całokształt formuł szkolnych. Główny nacisk na stronę

życiową nagiął ich do metafizycznej teleologii. Człowiek stoi w centrum stworzenia; stąd wielkie jego prawa i wielkie jego obowiązki. Filozofia stoicka stworzyła w ideologii starożytnej pojęcie obowiązku. Jako stosunek prawny jednostki do państwa określił go Arystoteles. Woluntarycznie określili go dopiero stoicy. Oczywiście, początkowo obowiązek ten miał znaczenie wyłącznie metafizyczne i etyczne w najszerszym ujęciu; później, pod wpływem rzymskiej szkoły życia, w Stoi średniej wyrobiło się pojęcie obowiązku społecznego, obywatelskiego, państwowego, politycznego. Zresztą konsekwencja nie jest zaletą stoicyzmu. Może właśnie dlatego był on i jest najżywotniejszym prądem nie tylko filozoficznym, ale życiowo-poglądowym. W stoicyzmie zawiera się najwięcej elementów, jakie dziedziczymy z antyku, najbardziej przemawiających do nowożytnej psychiki. Jest to wyrafinowana filozofia schyłku, której jeszcze zdołał pomóc aleksandryнизм i Orient; przy tym filozofia, która miała azjańską gibkość i przez szereg wieków asymilowała i asymilowała się. Początkowo spekulacja czysto grecka oddziaływała na stoicyzm niekorzystnie; przybrał on nazbyt ostre i krańcowe jaskrawości teorii, jakkolwiek w swym azjańskim założeniu był filozofią życia. Surowość indywidualnej ascezy nie po orientalnemu czyniła z życia wysiłek i fachową technikę. Stoicy, wskazując na trudność życia, uczyli sztuki życia. Z życia, tego fizykalnie spontanicznego zjawiska, ułożyli sztukę. Trzeba przyznać, że Azja oddziaływała tu tylko użyźniając. Zasadnicze rysy stoicyzmu są hellenistyczne. Świadomość siebie i swojej wartości, kultywowanie jaźni — to aleksandryнизм. Czynne wystąpienie wobec życia — to aleksandryнизм. Odwaga cywilna i śmiałość mądrości — to także aleksandryнизм. Także temperament, objawiający się nawet w stylu stoików. Za to ich bierna w praktyce postawa życiowa, rezerwa, nieinterwencja, nieobnażanie się, celowa apatia, są już mieszaniną najróżniejszych elementów, w których azjańska nietrudliwość, być może, odgrywa rolę. W każdym razie stoicyzm jest bardzo osobliwym zjawiskiem. Początki jego przypadają na rozkwit hellenistyki w IV

wieku. Założyciel Stoi, Zenon, był synem kupca cypryjskiego. Stoicyzm miał czas nasiąknąć najżywoźniejszymi sokami kultury greckiej. Proletariusz azjański, Kleantes, wniósł ogromny polot, który życiowej filozofii przydał wartości beletrystyki i musiał wpłynąć na jej rozpowszechnienie. Chryzyp zamknął ją z powrotem w szkole, ustawił na półce bibliotecznej, którą sam uzupełnił kilkuset dziełami. I byłby stoicyzm spotkał los innych sekt greckich, bardziej ekskluzywnych, coraz specjalniejszych. Uratowały go trzy rzeczy: jego azjańska zdolność dostosowania się — Grecy jej nie znali — po wtóre program Panecjusza, a w końcu wzlot Pozydoniusza. Panecjusz zawrócił Stoę z powrotem do praktyki; uwielostronnił i pozbawił ostrza jednokierunkową teorię przez eklektyzm, przeszczepił na grunt grecki rzymską doktrynę obowiązku, a na grunt rzymski z powodzeniem przeszczepił grecki stoicyzm. Pragmatyzm i dyscyplina w stoicyzmie imponowały Rzymianom i zgadzały się z ich narodowym charakterem. Dla rozwoju cywilizacji ma to bogate znaczenie jako przykład zasilenia nowego ośrodka cywilizacyjnego dorobkiem ośrodka gasnącego bez zerwania łączności kulturalnej; po drugie nauka stoicka, niedostatecznie nam przekazana z zaginionych w przeważnej części oryginałów greckich, wyświeśla się w niejednym szczególe z lepiej zachowanych autorów łacińskich. Pozydoniusz jest najwcześniejszym przedstawicielem mistyki; styl jego przechodzi miejscami w dytyramb; zawdzięcza to azjańskiemu pochodzeniu. Z obcowania z bóstwem wynikła bezpośrednio pozytywność wyroczni. Nad pozytywnością wyroczni toczył się od dawna spór filozoficzny; odrzucali ją sceptycy i cynicy, Sokrates ostrożnie ją atakował. Otóż Pozydoniusz uznawał wyrocznię. Szedł w tym za duchem czasu, bo wróżbiarstwo w tej epoce, coraz więcej tracącej poczucie rzeczywistości, wzmagało się, a z czasem nabrało rozmiarów moralnej epidemii, której kres położyło dopiero chrześcijaństwo. Nowym paradoksem dla intelektualizmu greckiego było wyznawanie przez Pozydoniusza nieśmiertelności duszy. Pozydoniusz był może najbardziej charakterystyczną posta-

cią poaleksandryjskiej epoki; uważa się go też za największego po Arystotelesie uczonego Grecji. Ostatni wielki historyk hellenistyki, Pozydoniusz, jest objawem przedostatniej płodnej reakcji Grecji na wpływy Orientu. Widzimy, jak zetknięcie obumierającej w swym formalizmie Grecji z żywiołowym Wschodem na długi czas zapładnia myśl grecką i wydaje szereg mężów, świecących dziesiątkom pokoleń. Maleje natomiast ilość wybitnych ludzi z kontynentu greckiego. Pozydoniusz był jedną z najoryginalniejszych głów, co w tym czasie schyłku da się wytłumaczyć tylko orientalnym pochodzeniem. Eklektyzm Pozydoniusza nie jest zjawiskiem dekadencji, ale żywotności asymilującej. Ostatni rozwój stoicyzmu w Grecji i w Rzymie przejawia ostatnie błyski pragmatyzmu filozoficznego — tylko filozoficznego — w walce z dekadencją kultury życia. Jakkolwiek przeżywa go znacznie platonizm, jednakże ten wcześniej od stoicyzmu zatracił żywotność.

Epikureizm przestał być filozofią, a stał się praktyką życia tak niefilozoficzną, że nie przeszkadzała ona przekonaniom stoickim. I na odwrót, stoicyzm tak dalece był tylko filozofią, że nie wykluczał epikurejskiej praktyki. Epikureizm przedstawiał modną wówczas, chociaż oficjalnie nie uznawaną, filozofię życia. Zauważano jednak, że ten wielki filozof miał głęboki wgląd w istotę ludzkiej natury. Jego dogmat o naturalnym dążeniu do szczęścia, nie będący zresztą paradoksem po tym, co na ten temat powiedział w teorii Arystoteles, jest również podstawą etyki chrześcijańskiej. Epikureizm, w którym wątki teorii zbyt jaskrawo przeciwstawiały się rzymskiemu pragmatyzmowi, zwłaszcza politycznemu, niechętnie widziany jako teoria, stosowany był prawie wyłącznie w rzeczywistości. Podobała się jego naturalność, unikanie greckiego patosu, pogodna beznamietność. Dzięki czysto ludzkiemu stanowisku, czysto nowoczesnej naturalności i wstrętowni do pozy, eupikureizm przeszedł znowu w dziedzictwo wieków jako poważny składnik nowożytnej kultury życia. Starożytność, ze swoją typiką, patosem i dosyć nowożytnym *decorum*,

przeklinała Epikura tak gorliwie, jak gorliwie żyła według jego recepty.

Jesteśmy u schyłku wszystkich filozofii antycznych; zapytamy, jaką wartość miały dla rozwoju cywilizacji. Wydaje się, jakoby Grecja przemyślała wszystko za nas; jak gdyby filozofia z nią zamrzeć była powinna. Wszak już u Arystotelesa zauważamy nowożytnie zjawisko rozpadania się filozofii na specjalne nauki, powstawanie wiedzy historycznej, inwentaryzującej i systematyzującej różne łańcuchy cywilizacyjne. Praca Arystotelesa była bardzo podobna do metody naszych historyków nauk, tak zwanych uczonych akademickich, polegającej na gromadzeniu materiałów i umiejętności, tj. krytycznym, uporządkowaniu już nagromadzonych. Zauważono także, że to bożyszcze średniowiecza, Arystoteles, był właściwie głową bardziej historyczną niż konstruktywną. Nie stawiał wielkich hipotez, był właściwie kreską pod bilansem pierwszego okresu kulturalnego Grecji. Ważność filozofii greckiej dla rozwoju cywilizacji nie polegała na jednokierunkowości myśli antycznej, bo ta idąc po linii wytycznej Arystotelesa doprowadziła do wyjaławiającego ludzkość na szeregi wieków scholastycyzmu, będącego zresztą zupełnie prawidłowo wyciągniętą konsekwencją metody Arystotelesa. Ważność filozofii greckiej nie leży więc w metodzie naukowej ani w systematyzacji nauk, bo tę dała starożytność w redakcji starożytnych encyklopedystów, jak Warron, Celzus i Marcjan Kapella. Polega ona na doskonałym uchwyceniu problemów bytu, niemal w całej jego wielostronności — przynajmniej ówczesnej — na jednoczesnym ustaleniu wielu nowych rzutów oka i wielu punktów widzenia, na genialnych sposobach ujęcia problemów i wyszukaniu punktów zaczepienia. Zdolność różnorodnego traktowania tej samej rzeczy, tak właściwa starożytnym, miała na polu filozofii te dodatnie skutki, że napoczęła życie od stron wielu i w ten sposób mniej genialnym, później idącym cywilizacjom zostawiła pożywkę na wiele wieków, że wspomnę tylko panteizm, atomizm, powrót do natury. Jest rzeczą jasną, że starożytność nie mogła

wyczerpać problemów, które napoczęła. Złożyły się na to mało skomplikowane warunki życia i praktyczna niezajomość — wiele wieków później mających się otworzyć — jego możliwości. Psychika jednego narodu, choćby najbogatsza w ujęciu, nie może zrealizować tyle, co wiele psychik różnych narodów. W końcu — co najważniejsze — spekulatywizm antyczny obniżał znacznie wartość nauki starożytnej. Grecy nieraz najkarkołomniejsze wnioski wyprowadzali tam, gdzie wystarczała i była możliwa czysta empiria. Przez to nauka starożytna ma dla nas w znacznej części wyłącznie historyczne znaczenie. Jedyny krytyk metody naukowej starożytności, Sekstus Empiryk, z II wieku po Chr., zwalczał dogmatyzm nauk i dlatego został nazwany Empirykiem, choć był właściwie tylko sceptykiem. Na polu np. gramatyki niechęć do empirii a dążenie spekulatywne rodziło najpociesznijszą fantazję. Przez tę niechęć do empirii nie uważali Grecy za stosowne zwrócić uwagi na języki otaczających ich ludów, dlatego cały kunsztowny gmach ich teorii gramatycznej stoi niżej od systemów gramatyków sanskryckich, choć i ci nie uprawiali porównawczej empirii, a tylko wydoskonalili metodę historyczną i psychologiczną, gdy Grecy trwali przy bezwzględny logizmie. Na nowożytną gramatykę oddziaływała przez to filologia opóźniająco i szkodliwie. Odrzucenie heliocentrycznego systemu Heraklidesa z Pontu i Arystarcha z Samos nastąpiło jedynie na podstawie metafizycznego postulatu centralności Ziemi we wszechświecie i centralności człowieka, króla stworzenia, na Ziemi. Do jakich absurdów doprowadził ten stoicki centralizm w astronomii, dowodzi epicykliczny system największego astronoma starożytności, Ptolemeusza Klauadiusza, z II wieku po Chr. System ten, gwoli stylizacji porządkujący wszechświat w ornamentacyjny desień, wypełniła mistyka neoplatońska swymi sferami i eonami. Niepoprawni spekulatorzy, Grecy, nie ustawali w poprawianiu natury, estetyzując i stylizując, nie zatroskani, czy rzeczywistość ma na te rzeczy jakiegokolwiek względy. Uderzające, że rzeczywistość nie tylko nie była dla nich ostatnią racją, ale żadną racją w ogóle. To właśnie nazywamy

brakiem zmysłu rzeczywistości u Greków; ten kardynalny brak czyni grecką myśl niezdolną do życia po Odrodzeniu.

Największe osobliwości wyprodukowała grecka medycyna. Teorie o sokach organicznych, o zgęszczaniu się materii, o trawieniu, drogach oddechowych, arteriach itp. zastanawiają, chociaż często robią wrażenie niemal humorystyczne. Studia anatomiczne stały dość wysoko; głównym środkiem leczniczym była dieta i „pomaganie naturze“. Operacja przy braku środków antyseptycznych kończyła się zwykle gangreną i śmiercią. Rozumowanie przeważało nad obserwacją. Wiele szkół lekarskich wychodziło z różnych założeń filozoficznych, wedle których układało się z góry różne systemy leczenia. Stąd w starożytności panował zdecydowany i powszechny sceptycyzm wobec lekarzy, objawiający się w licznych dowcipach i napaściach, trwający nawet całe średnio-wiecze. Nie mogło być inaczej z naukami, które wyszły z filozofii i uznawały swój związek z nią.

Najwyżej stanęła etyka starożytna i jej najwięcej zawdzięcza nowożytna etyka świecka. Złagodzenie stoicyzmu pogodnym spojrzeniem na świat i zmysłem rzeczywistości w epikureizmie dało ten zespół, który przetrwał starożytność i rywalizuje dotąd z chrześcijaństwem, jako tzw. etyka cywilna lub świecka. Wiele szkody w rozwoju cywilizacji wyrządziły dwie najbardziej spekulatywne szkoły: platoników i perypatetyków. Pierwsza przez dualizm, druga przez swój mechaniczny logizm klasyfikujący w systemy — ujednostronniły i wyjałowiły myśl ludzką na wiele stuleci. Również niepożądaną spuścizną po starożytności, chociaż nie tylko greckiej, ale i orientalnej, są: astrologia i magia. Obie te pseudowiedze grasowały w upadającej Grecji. Najgorsze, że grecka filozofia w dziedzinie metafizyki i fizyki ustaliła pewne, jakby zrosłe z mózgiem ludzkim pojęcia, których wyzbyć się przychodzi z największym trudem nowożytnej nauce. Nie w sile myślenia, nie w technice życia przewyższali nas starożytni; owszem, w tym stali głęboko za nami. Górowali nad nami w estetyczno-etycznym zharmonizowaniu stylu życia. Oni to stworzyli najszlachetniejszy i naj-

dostojniejszy gest w życiu. Co prawda, był on dosyć formalistyczny i zupełnie niemal aspołeczny, a tylko ludzki i ogólnoludzki, ale ten gest wykreśla antyczną linię życia, po której z chęcią ślizga się estetyzm nowożytny. Był to tylko gest. Starożytni nie mogli rozumieć życia tak, jak nam to ułatwiły nauki socjologiczne i biologia. Ponadto Grecy, przez swój brak zmysłu dla organizacji politycznej, ujednostronnili i zubożyli o ten element swoją teorię. Zobaczymy, że brak ten uzupełnił się dopiero w związku z cywilizacją rzymską. Najwięcej więc starożytność zdziałała na polu etyki, toteż najdłużej ta etyka okazała się żywotna i najpóźniej podlegała dekadencji. Dekadencja, jak wszystko u Greków, zaczęła się od mózgu.

Parę słów o eklektyzmie. Jest zwyczaj wśród nowożytnych uczonych, że ten objaw w filozofii greckiej traktuje się z pogardą, jako przejaw upadku na polu filozofii. Ale eklektyzm może wzbudzić inne refleksje. Widzieliśmy w literaturze ten sam objaw, który nazwaliśmy zjawiskiem kondensacji i zintensywnienia. Występuje ono za aleksandrynizmem, który nie jest dekadencją, ale modernizmem; to dwa bardzo różne dla historii rozwoju pojęcia, często ze sobą mieszane. Każda nowa epoka musi wchłonąć starą i na niej budować; dzieje się to na podstawie prawa ciągłości kultury. Dlatego pewien archaizm w aleksandrynizmie, jak długo służy nadbudowie, nie jest dekadencją, ale nawiązaniem. Inna rzecz, jeżeli tradycja przerasta nowe zdobycze i mózg nie potrafi nadal swobodnie przetrwać i rozporządzać w konstruktywny sposób bogactwem swej kultury i erudycji, jeżeli nastąpi nie wymieszanie się w coś jakościowo trzeciego, ale warstwowe nakładanie się bez oddziaływań. Wówczas nie odbywa się żaden proces psychiczny, prócz gromadzenia, psychika się starzeje, staje się sztywna i jałowuje. Tak długo zaś, jak długo oba pokłady dają trzecią syntezę, korzystanie z dorobku przodków jest zdrowym objawem normalnego i długotrwałego rozwoju. W miarę jak komplikuje się życie i jego sprawy, komplikuje się czucie i myślenie: jest to odwieczny paralelizm. Widzieliśmy, jak się komplikowała technika

literacka w aleksandryinizmie; widzieliśmy, jak psychika aleksandryjska była zawilsza od psychiki człowieka klasycznego, bardziej interesująca, choć mniej estetyczna; i to leży na linii rozwoju. Tak samo komplikują się formy myślenia. Pominąwszy już to, że po powstaniu pewnej ilości szkół reprezentujących różne kierunki ilość elementów będących jeszcze do rozporządzenia nie była tak liczna, aby skompletować nowy system, i że ilość punktów widzenia dla tego samego narodu, żyjącego mniej więcej w tych samych warunkach fizycznych i duchowych, była równie ograniczona, pominąwszy te dwie okoliczności, każdy nowy system, po wyczerpaniu się jednorodnych elementów, rozporządzał tylko ich łączeniem. Jest to stałe w rozwoju cywilizacji zjawisko na polu literatury, sztuki, nauk, form społecznych itd. Rozwój cywilizacji polega w dużej części prawdopodobnie na takich coraz zawilszych połączeniach między sobą kombinacji już poprzednio złożonych z czynników, które w zarodku cywilizacji może były — choć nie musiały, gdyż mogły wystąpić od razu w połączeniach jak pewne pierwiastki chemiczne — prymitywami. Należy tu uczynić zastrzeżenie, że przez kombinację rozumiemy tu nie połączenie następcze, formalne, ale połączenie współczesne, organiczne.

Szczególnie rozwój formy państwowej wskazuje dobitnie na rolę kombinacji w rozwoju cywilizacji. I starożytni doktrynerzy zrobili spostrzeżenie, że najlepsza jest ta forma państwowa, w której zawierają się wszystkie formy współcześnie. Łączenie ze sobą elementów perypatetycznych i platońskich, które teoretycznie były sobie przeciwne, podobnie stoickich i epikurejskich, stoickich i platońskich, stoickich i perypatetycznych, nie stanowi filozoficznej anomalii, jedynie sprzeczność logiczną, która w historycznym rozwoju stanowczo nie ma zastosowania. Kto jest cokolwiek obeznany z badaniami nad historią filozofii greckiej, ten wie, jakim amalgamatem wszystkich dotychczasowych systemów jest filozofia „klasyczna“ Platona. Eklektyzm stoicyzmu, epikureizmu, neoplatonizmu utrzymał na długo te filozofie przy życiu. Jak wobec

filozofii Marka Aurelego, jakkolwiek mało oryginalnej, prymitywna, naiwna i wprost prostacka jest nauka założycieli Stoi! O ile wyżej stoi Epikur od Arystypa! Eklektyzm był ostatnim odruchem, jakim ratowała się starzejąca się cywilizacja antyczna przed archaizmem. Eklektyzm filozoficzny nie stworzył syntezy u Cycerona i Seneki-syna, ponieważ nie były to filozoficznie twórcze umysły. W Marku Aurelim Stoa traci ostatniego przedstawiciela; nagle wymarcie tej szkoły w jednym człowieku jest ciekawą anomalią historyczną i przypomina upadek niepodległości Grecji w jednej bitwie pod Cheroneją. Tyle znaczy zanik sił żywotnych. Platonizm kończy się z zamknięciem Akademii, z czym łączy się zazwyczaj datę nastania średniowiecza. W miarę obumierania jej gałęzi obumierają poszczególne działy filozofii, najdłużej żyje neoplatonizm, bo najdłużej żyła idealistyczna estetyka grecka.

TEORIA HISTORIOZOFICZNA HELLENIZMU

Język grecki przechodził różne fazy rozwoju, które odzwierciedlały ówczesny stan rzeczy i umysłów. Z powstaniem wielkiego państwa Aleksandra Wielkiego zanikły narzecza miejscowe, a powszechnie mówionym językiem stał się dialekt attycki, czyli język literacki, język sfer wykształconych. Jednakże w codziennym życiu język ten zatracił swe wyróżniające go od innych dialektów idiomy, jak i z drugiej strony przyswajał sobie naleciałości obce, głównie jonizmy. W tym się modernizował. Tak zwana *kojné*, to jest język ogólnogrecki i do pewnego stopnia pospolity, figuruje przede wszystkim jako gwara biur i aktów, tj. tak zwany styl urzędowy. W literaturze najwybitniejszym jego przedstawicielem i popularyzatorem wśród historyków był Polybiusz. Jako młodzieniec dostawszy się w zakładnictwo rzymskie, głęboką swą inteligencją zyskał sobie takie uznanie wśród Rzymian, że dopuszczano go do najbardziej dystygowanych kół arystokracji rzymskiej w roli przyjaciela i powiernika. W kołach tych powstał silny ruch umysłowy, który dla cywilizacji rzymskiej miał donio-

słe znaczenie. Polybiusz, tak jak sam silnie oddziałal na rzymskich przyjaciół sztuk i nauk, tak sam przejal się silnym podziwem dla ich urzadzzeń państwowych, potęgi gospodarczej i administracyjnej, zmysłu politycznego i organizacji urzędniczej. W Rzymie widzial ideał nowożytnego państwa, państwa przyszłości. Forma jego zdawala mu się najwyższym udoskonaleniem dotychczas znanych form państwowych. Pewne zalety Rzymian byly w jego oczach znamionami wyższego człowieczeństwa. W historii swojej dal analizę elementów, z których powstał ten ustrój. Polybiusz miał wykształcone poczucie rozwoju form cywilizacyjnych; na Rzym patrzył nie jako na twór polityczny, ale pod kątem ewolucji urzadzzeń społecznych. W Rzymianach widzial urodzonych panów świata; rodakom swoim, u których stwierdzal dosadnie brak zdolności do jakiegokolwiek orientacji politycznej, mógł tylko radzić rozumne ograniczanie się do swoich możliwości; sugerował politykę pogodzenia się z tym, co duch czasu niósł i stwarzal mimo nich.

Polybiusz w swoim podziwie dla Rzymu niewiele znalazł wśród rodaków stronników. Jedynie Plutarch i Dionizy z Halikarnasu zawtórowali mu w uznaniu, jak beznadziejna byla rywalizacja między oboma narodami. Najsilniej opozycja gnieździla się w Aleksandrii. Wyższy był odruch Greków niż wyrozumowana polityka wyrzeczenia tak światłych umysłów, jak Polybiusz, Plutarch, Dionizy. W miarę jednak, jak w Rzymie rosła rozwiązłość moralna i nikła doskonałość organizacji państwowej, która głównie przytłaczala wobec niezaradności greckiej wspomnianych defetystów, żyjących mniej więcej w czasie nieograniczonej przewagi politycznej Rzymu, rosła romantyczna opozycja grecka już od I wieku ery chrześcijańskiej, wskazujaca szczególnie na duchowe górowanie „ujarzmionej“ Grecji nad światowym cesarstwem. Duma narodowa wobec dzikiego zwycięzcy, jak swój naród nazwal Horacy, łączyla się z estetyczną wzgardą dla jego wzmagaającego się etycznego upadku. Głównym uświadomicielem mas greckich w tym duchu był literat i filozof cynicko-stoicki i popularyzator kultury greckiej, Dion z Pruzy, żyjący w I wieku po Chr.

Podobnego pokroju choć świetniejszy literat, z II wieku po Chr., Lukian, z pochwałą hellenizmu łączy estetyczną opozycję przeciw brutalnemu Rzymowi. Wybitny przedstawiciel drugiej sofistyki, Libaniusz, z IV wieku po Chr., g'osi intelektualny kosmopolityzm helleński. A w końcu w cesarstwie wschodnio-rzymskim zwyciężyła Grecja i politycznie nad Rzymem. Politycznie, jak zobaczymy, nie zasługiwała Grecja nawet na te w praktyce dosyć skąpe względy, jakimi cieszyła się u Rzymian, jak niegdyś u Macedonów. Proklamacje niepodległościowe Tytusa Kwinkcjusza Flamininusa z roku 196 i Nerona zostały bez skutku wobec niezdolności Greków do korzystania z nich. Proklamację Nerona cofnął Wespazjan, nie odnowił filhellen Hadrian. Mesjasz neoplatonizmu, Apolloniusz z Tyany, spodziewał się kulturalnego odrodzenia Grecji w duchu antycznym. Do tego samego dążył w swej działalności literackiej Filostrat. Ta rywalizacja z Rzymem sprawiła, że w Grecji za schyłku nie było tyle rozpasania, co w Rzymie. Grecy, z natury mniej moralni i moralizujący niż Rzymianie, uchronili się w swojej bezbarwności etycznej przed rozpętaniem, w jakie pogrążył się temperament łaciński z chwilą, gdy stępały stare bodźce.

Mimo że myśl kulturalna Grecji nie poszła za wskazaniem Polybiusza, jego koncepcja państwa rzymskiego jest zdumiewającą na owe czasy próbą postawienia problemu historycznego. Zresztą sam Polybiusz przeczuwał, że Rzymianie ugną się pod ciężarem, jaki włożyła na nich misja cywilizacyjna. Koncepcja polybiańska nie traci przez to na wartości jako teoretyczny zarys ewolucji kultury państwowej Rzymian. Język Polybiusza w rysowaniu państwa urzędników jest urzędniczo oschły i prawie sili się na koloryt protokołu. Był to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa język mówiony naówczas w Grecji. *Kojné* jest ostatnią fazą literackiej zgodności między mową a pismem, jest ostatnim w literaturze Grecji pogańskiej faktem podniesienia mówionego narzecza do wyżyn języka literackiego. Odtąd postęp wyraża się jedynie w podnoszeniu artystycznego wykończenia mowy literac-

kiej. Ponieważ jednak nie polega on na czerpaniu z bogactw języka żyjącego, a tylko jest owocem mozolnej lektury autorów starożytnych i ćwiczeń szkolnych, i jako taki musiał się wcześniej wyczerpać, nie biorąc już tego pod uwagę, że mógł być tylko drobkiem niewielu, wchodzi w ogólne ramy greckiej dekadencji. Na *kojné* kończy się swobodny rozwój języka literackiego. Naturalnie, język w życiu rozwija się swobodnie dalej, jednakże przestaje być czynnikiem kulturalnym, znajduje się poza obrębem literatury, a tym samym traci dla nas znaczenie w rozważaniu rozwoju cywilizacji greckiej. Tu i tam, w literaturze nieoficjalnej, w historii popularnej i pieśni ludowej, przebłyska ten język — jak go dotąd zowią — wulgarny i dziś jeszcze w Grecji nie może przyjść w całości do praw swoich, z wielką — jak twierdzą znawcy tamtejszych stosunków — szkodą dla państwa. Konwencjonalny język zdolny jest wprawdzie tworzyć arcydzieła formy, jednak nie potrafi stwarzać rzeczowo nowych wielkości. Zakres pojęć zamkniętych w archaicznym słownictwie okazuje się za ciasny wobec nowozrodzonych uogólnień, nowostworzonych syntez, nowopodpatrzonych faktów, nowych punktów widzenia i sposobów życia. Dlatego żaden geniusz nie może się wychować na archaicznej strawie. Skneblowanie języka od dzieciństwa skuwa myśl; wietrzeje temperament w ciągu wieloletnich powtórek stylistycznych. Nawet doskonałość formy literatów-lingwistów obdarzonych szczególnym słuchem nie może okupić utraty prawa pierwszeństwa w treści.

Bezbarwna i literacko czy beletrystycznie małowartościowa *kojné* zostawiła przecież wolne przejście myślom i jako taka zdolna była do nowej twórczości i wydawania arcydzieł, do wyrażania nowych prądów i stosunków. W tym świetle należy do czynników wspierających rozwój cywilizacji. Widoczne jest, ile szkody przynosi dla sprawy jednostronne estetyzowanie. *Kojné* jako tradycyjny styl tego gatunku, zapoczątkowany przez jego koryfeusza w hellenistyce, uzdolniła tylko jeden rodzaj literatury do owocnego żywota, tj. historiografię cesarstwa. Mimo chronologicznie

znacznie późniejszej daty greccy historycy cesarstwa tutaj należą. Albowiem oni jedni nie należą do ogólnogreckiej dekadencji; może dlatego, że kreśląc dzieje państwa, w którym żyli i które wtedy kształtowało losy świata, nie mieli poczucia, że stwarzają odłam literatury greckiej, nie szli w całości za jej prądami. Może pragmatyzm zawarty w dziejach, które odtwarzali, wpływał na nich, by rzeczy stawiali nad słowo, że tworzyli swobodnie i twórczo, rozwijając historię i znacząc postęp na polu historiografii. Kilku historyków przez użycie modnego stylu archaistycznego starało się dziełom swoim nadać wartości literackich. Nie pozostaje to bez wpływu na treść, ulegającą podobnej stylizacji, co forma. Z archaizmem do historii zakrada się fikcja. Widzimy, że archaizm szkodzi rzeczowemu rozwojowi literatury. Jak bezduszna staje się historia doskonałego attycysty, przykładem są *Starożytności rzymskie* Dionizego z Halikarnasu. Inni zadowalniali się długimi mowami w stylu Tucydidesa, malowaniem sytuacji, naśladowującym również tucydidesowski opis bitwy w porcie syrakuząńskim, tyle zachwalany przez konstytuante attycyzmu. W niejednym bruździł również historycki *deus ex machina*, hellenistyczna Tyche — Fatum. Jest rzeczą bardzo pouczającą obserwować rozwój techniki historiograficznej.

Zasadniczą formą dziejopisarstwa antycznego był układ chronologiczny. Nawet Polybiusz ściśle go przestrzegał; zacieżył w tym względzie autorytet Tucydidesa, Herodot wychowany na noweli jońskiej, objawia w kompozycji więcej troski o wartości literackie. Z chwilą jednak, kiedy zbiory materiałów bez pretensji literackich i fachowe opanowania dostarczyły gotowej kanwy, dziejopis cesarstwa zatroszczył się o oryginalne ujęcie materiału historiograficznego i w myśl teorii historiograficznej. Uczeni zbyt surowo oceniają tę gałąź literatury, jej niezatroskanie o źródła, nieumiejętność datowania, brak dokładności w danych geograficznych i etnograficznych, brak zrozumienia ważności stosunków gospodarczych dla historii, jednostronność w zamykaniu historiografii głównie w opisie wojen. Wszystko to są błędy i nie-

dobory w rozwoju ideologii historiograficznej. Fakt, że historia starożytna nie stała się nigdy nauką specjalną i że wskutek tego nie osiągnęła takich sukcesów czysto naukowych, jak np. matematyka, da się tym wytłumaczyć, że historia, jako nauka potrzebna dla wszystkich i stąd przeznaczona na lekturę ogółu, uważana była w starożytności za gałąź beletrystyki, *carmen solutum*, albo, wedle Dionizego z Hal. za *rhetorike philosophos*, co przedstawiało znowu inny punkt widzenia. Historyk zawsze więcej myślał o formie, w jakiej ma podać gotowy już materiał, niż o rewizji tego materiału. Każda z licznych historii rzymskich ma jedynie wartość nowego układu, nowych pomysłów historiograficzno-literackich. Oczywiście i wtedy nie brakowało szperaczy po archiwach. Stąd niemal wszyscy historycy cesarstwa wykazują zabarwienie archaistyczne. Historycy przez swoją dyspozycję nadają światu plan, porządkując jego dzieje, stwarzają układy rzeczy tego świata, odbijające często każdorazowy stan starożytnego światopoglądu. Natenczas był on oczywiście skoncentrowany w Rzymie. Rzym był jako ośrodek koncepcji pomyślany z góry; na jego obwodzie powstawały państwa narodowościowe, wyżywały się, Rzym je kolejno wchłaniał. Historia świata to historia samego Rzymu, wzbogacona historią jego prowincji. W takiej dyspozycji mieści się myśl ewolucyjna z domieszką tragicznej a dosyć ahistorycznej teleologii. Diodor z Sycylii grupuje materiał według układów nie chronologiczno-formalnych, ale rzeczowo-gatunkowych; zawdzięcza to Eforowi, uczniowi Izokratesa. Daleko lepsza była genetyczna skłonność Appiana, polegająca na tworzeniu historii partykularnych w tym porządku, w jakim narody wchodziły w skład państwa rzymskiego i stawały się częścią historii uniwersalnej. U Diodora była tylko skłonność retoryczna, u Appiana jest synteza historyczna, idąca w parze z nadzwyczajną przejrzyistością treści. W języku nie objawia on aspiracji literackich. Mało zazwyczaj się na te rzeczy zważa w dociekaniu nad zmysłem krytyki historycznej u pisarza starożytnego. Stąd na żadną grupę literatów starożytnych nie posypało się tyle surowych wyroków, co na history-

ków. Przecież ich pomysły przedstawiają rozwój światopoglądu starożytnego i mają posmak historiozoficzny; przy tym są pouczającym przyczynkiem do studiów nad literacką techniką historiografii starożytnej. Rosnące różniczkowanie politycznego myślenia daje się również zauważyć. Jeden z ostatnich historyków cesarstwa, Dio Kasjusz, wraca do układu chronologicznego. Jak zwykle, archaizm stylu towarzyszy brakowi dyspozycji. Jedynie osobiste uzdolnienia, dokładność i obfitość źródeł, doświadczenie, możliwości i zalety autora czynią jego dzieło najcenniejszym zabytkiem dziejopisarstwa greckiego za cesarstwa. Życie prywatne i kultura świecka znajdują coraz szerszy dostęp do historii. Jak ważne jest zagadnienie formy dla wartości historycznego dzieła, uświadomić nam może powodzenie szkiców historycznych Szajnochy. Dlatego zagadnienie dyspozycji w historii uniwersalnej jest własnością historiografii cesarstwa; ona stwarza pojęcie dziejów jako całości kulturalnej, z uwzględnieniem czynnika postępu od form prostszych ku doskonalszym i znaczenia ośrodków w rozwoju cywilizacji. Dopiero od Polybiusza, tj. od historiografii hellenistycznej, zaczyna panować nad przeglądem materiału synteza kulturalna, upatrująca w ustrojach państwowych formy przejściowe i historyczną analizę dochodząca do tego, co z góry twierdziła teoria filozoficzna. Nawet przy braku krytycyzmu historycznego, spowodowanym przez nietraktowanie historii jako nauki ścisłej, jest to postęp na polu historiografii, gdyż stworzono zaczątki syntezy historycznej. Taki Welejusz Paterkulus, historyk rzymski za Tyberiusza, nie stwarza w swym zarysie historycznym nic oryginalnego, mówiąc o znaczeniu postępu w historii; wyjawia jedynie historyczne *credo* swej epoki. Szkoda, że nie była to właściwie wiara, ale rozpacz.

PSYCHOLOGIZM W SZTUCE

Hellenizm objawił się w muzyce nadzwyczajnym rozkwitem. W okresie klasycznym miała ona znaczenie recytatywu, pół-tonacji, muzycznego zabarwienia słów melodią. Teraz w rozwi-

nięciu czysto muzykalnych efektów idzie nowa muzyka za Eurypidem. Cechuje ją wirtuozyja, ale nie krępująca się zbyt tradycją techniczną. Modulacje i najśmielsze wariacje ożywiają tempo nowego dytyrambu i śpiewek hellenistycznych o popularnych motywach, ale muzycznie ożywionych.

Na polu architektury czwarty wiek stwarza styl koryncki, o którym historyk sztuki powiada, że ma powab indywidualnego pomysłu — i tak przekazała tradycja. Joński jego charakter i delikatna precyzja oraz strojność wmieszczają go między inne twory tego czasu. Zresztą hellenistyka jest wiekiem wspólnoty stylowej z przewagą dekoratywnego charakteru stylu korynckiego. W plastyce indywidualizm hellenistyczny rodzi portret; uboższa niż w portrecie była pomysłowość artystyczna w tematach mitologicznych. Za to zastępuje ją wirtuozyja techniczna w przepychu strojów, w modnych akcesoriach, w teatralności pozy, w fantastyczności, w charakteryzacji często idealizowanej, często patetycznej, w sensacji pejzażowej lub obrazkach rodzajowych, dośtosowująca się do ówczesnego smaku. Stylizowana poza hellenistyki obca jednak była pergameńskim rzeźbiarzom. Za to przychwytywająca naturalność w oddawaniu żywej rzeczywistości ustąpiła zwolna miejsca patosowi. Zresztą życie codzienne, motywy rodzajowe, pejzaż, literatura i historia współczesna interpretowana na mitycznej gigantomachii, dostarczały tematu. Po upadku życia politycznego w państwie pergameńskim występuje stereotypowe zjawisko zaniku zmysłu rzeczywistości, za czym idzie zanik patetyczności, a rośnie precyzja, sztukmistrzostwo w szczegółach, skomplikowanie techniki, dekoratywność, cackarstwo.

Nie zachowało się niemal nic z plastyki Aleksandryjskiej. Być może, że przeważało tam malarstwo zachowane na ścianach Pompejańskich. Za to kwitł drobny przemysł artystyczny, wyrób figurynek rodzajowych i karykaturalnych, kamei, itp. Płaskorzeźby ściennie rozwijają te same motywy: krajobrazy, scenierię rodzajową, drobiazgowość w doborze tematu, wykonaniu i wymiarach, dekoratywność.

Grupa Laokoona, dzieło szkoły rodyjskiej, wiąże w efektywną całość pergameńsko-azjański patos, aleksandryjską finezję nawet w anatomicznych szczegółach z hellenistyczno-poklasyczną stylizacją.

W malarstwie hellenistycznym IV wieku hasłem jest rysunkowe cieniowanie z wydoskonaloną perspektywą. Zamiłowanie do kolorytu z jednej strony, a hellenistyczne minucje z drugiej — rozwinęły mozaikę. Malarstwo ścienne hellenistyki znane nam jest przede wszystkim z tak zwanego drugiego, trzeciego i czwartego stylu pompejańskiego. Kosztowność materiału, szukanie efektu w iluzji malarskiej, rodzajowość scenerii — są wspólne tym trzem stylom. Już w pierwszym stylu z II wieku przed Chr. obok często architektoniczno-dekoratywnych motywów ze stiuku barwnego o reliefowych wypukleniach występuje mozaikowa podłoga, np. w Casa del Fauno sławna mozaika przedstawiająca bitwę pod Issos. W stylu drugim, u początku I wieku przed Chr., pojawia się innowacja zapożyczona z Aleksandrii: cała dekoracja, przedtem architektoniczna, oddana jest środkami malarskimi, impresjonistycznymi. Styl trzeci zastępuje impresjonistyczną iluzję malarską płaskim, nie tworzącym wrażenia plastyki rysunkiem malarskim o bardziej jednostajnym kolorycie. Archaizująco plastyczny kierunek augustowskiego Rzymu nie oznacza jeszcze w tym trzecim stylu dekadencji; jest to nie imitacja klasycyzmu, ale jej odrodzenie. Trzęsienie ziemi w 69 r. po Chr., które zburzyło dekoracje stylu trzeciego, opróżniło teren pod nową, krzyczącą impresjonistyczną manierę stylu czwartego. Fantastyczność i pompa odbierają mu smak. Tak więc możemy wszystkie te trzy style — bo pierwszy dotyczy raczej architektury — sklasyfikować wedle ogólnych prądów kulturalnych. Styl trzeci nie może tu być rozpatrywany — nie odzwierciedla on archaizmu greckiego, który zapoczątkowuje dekadencję; w ramach rozwoju cywilizacji rzymskiej wymaga on innej oceny. Za to styl drugi oddaje manierę hellenistyczną, styl czwarty — azjańską z jej rozpasaną nagością. Wstydlawy styl trzeci tłumaczy się jedynie na tle pojęć rzymskich, które nie

pozwalaly się kąpać ojcu z dorastającym synem ani teściowi z zięciem: Grekom było to obce. Azjanizm w sztuce pompejańskiej doprowadził dlatego do upadku malarstwa, bo ono będąc z natury swobodniejsze w używaniu środków niż literatura, wymaga wcześniej niż tamta pewnej ostrożności. W malarstwie azjanizm doprowadzał do artystycznego absurdu. Wiadomo, że co jest dozwolone w umiarkowanym malarstwie, byłoby licencją w umiarkowanej literaturze; ale przeniesienie motywów z niezażenowanej literatury do malarstwa byłoby nie tylko artystyczną indecencją, ale wprost zabiłoby sztukę. Nie ze wszystkim tedy *pictura poesis!*

Tak i sztuka hellenistyki święci narodziny indywidualności i oryginalności. Nie klasyczna proporcja form i wdzięk jej ton nadają, ale silne ujęcie i nadanie wyrazu dziełu, które musi więcej mówić, niż przedstawia. To stwarza w ściślejszym tego słowa znaczeniu pojęcie artystycznego motywu, to znaczy tematu jako ilustracji czegoś wewnętrznego. Temat przestaje być materią bierną, nabiera kolorytu uczuciowego i różniczkuje się w psychice hellenistycznej. Większość ulubionych tematów koncentruje się w drobnych scenach, wedle manieri aleksandryjskiej, także rzeczowo drobnych, drobiazgowych, niepompatycznych. Treści odpowiada często rozmiar. Ulubiony staje się filigran artystyczny. Detaliczność i precyzja wykonania — to także aleksandryjskie. Kombinacja — również znane zjawisko. Iluzja jest motywem hellenistycznym, zauważonym u Menandra (a najbardziej znanym z anegdoty o Parrasiosie, typowym zwiastunie hellenistyki z końca V wieku, który w swoim charakterze wyszukany, doborze eurypidesowych i rodzajowych tematów, jak i w subtelności wspaniałej techniki sili się — wedle własnych słów — wydobyć z materii charakter i duszę). Azjanizm zrodził w sztuce patos, nieskrępowaną swobodę, naturalność, pozę i jaskrawość. Jednak, czy w tym, czy w tamtym wypadku, sztuka i życie patrzyły sobie ciągle jeszcze w oblicze. Była to kontemplacja twarzy w twarz i sztuka z niej zrodzona była prawdziwą sztuką. Ale platońsko-arystoteliczne hasło mimezy artystycznej wyszło z obiegu.

SPOŁECZENSTWO HELLENISTYCZNE

Zdobycie Azji Mniejszej przez Aleksandra Wielkiego przeniosło punkt ciężkości w rozwoju gospodarczym z kontynentu greckiego ku miastom leżącym na drogach handlowych ze Wschodu do Morza Śródziemnego. Były to: Aleksandria, Antiochia, Seleucja, Rodos, Efez, Smyrna, Damaszek. Za to upadły miasta nad Morzem Czarnym, które dawniej były dla kontynentu jedynym rynkiem zbożowym. Tak samo Syrakuzy posługują się walutą aleksandryjską. Natomiast Rzym, Kapua, a w szczególności Kartagina — obok Aleksandrii, Seleucji i Antiochii licząca 200.000 mieszkańców — wybiły się na pierwszy plan na Zachodzie. Zmienia się więc dawny układ z trójką miast: Syrakuzy, Ateny, Kartagina — na nową czwórkę, w której tylko utrzymuje się Kartagina, kulturalnie nie mająca znaczenia, a zdecydowany prymat wiedzie Rzym z Aleksandrią i z Atenami. Tak się tłumaczy i kulturalny upadek kontynentu. Nowe lądy, nowe drogi, nowe węzły. Przemysł azjatycki posługiwał się robotnikiem wolnym, ale nie swobodnym, bo ludność miejska żyła w pańszczyźnie. W państwie kartagińskim, a szczególnie na Sycylii, pracowali niewolnicy.

Najlepiej zorganizowane banki były w państwie Ptolemeuszów z bankiem centralnym w stolicy, który zarazem był bankiem państwowym z prawem monopolu. W ówczesnym świecie handlowym panował kurs fenicki, który Ptolemeusz I przyjął za podstawę relacji między walutą złotą a srebrną. Państewka narodowościowe były tylko monetę zdawkową. Z czasem miedź z monety zdawkowej zajęła miejsce srebrnej. Zamiast papierów kredytowych używano oryginalnego woreczka z pieczęcią. Jest to jedyna w starożytności próba gospodarki kredytowej. Ceny utrzymały się jeszcze w II wieku te same, co w czwartym. Wielki napływ złota z Azji nie zdeprecjonował pieniądza prawdopodobnie dlatego, że mimo to zapotrzebowanie wymiennika nie by'ło zaspokojone. W Atenach z czasu procesu o wieniec panowała wielka drożyzna, a w następnym roku ceny zboża wzrosły potrójnie i poczwórnienie.

Były to skutki utraty Dardanelów. Myślano o uzupełnieniu importu z Italii. Wartość pieniądza od epoki peryklejskiej znacznie spadła. Jednakże nagromadzenie kapitałów wywołało obniżenie stopy procentowej, na co również złożyły się uregulowane stosunki za monarchii. Powstaje stan kapitalistów. Pieniądz, jak zawsze zdradza tendencję do centralizacji. Przy mało zapobiegliwej gospodarce rządu następuje szybko to zjawisko, że masy wielkomijskie schodzą do rzędu proletariatu. Mała własność ziemska ulega wielkiej, a ta popada w zadłużenie u kapitalistów. Do ostateczności doszło przede wszystkim w Sparcie. Ziemia przeszła w ręce niewielu wielmożów, niezdolnych do uzdrowienia gospodarczego z powodu zadłużenia. W III wieku Agis wniósł reformę agrarną, mocą której umorzył długi hipoteczne i zarządził nowy podział gruntów, zasilając równocześnie obywatelstwo spartańskie nowymi nadaniami na rzecz periojków i cudzoziemców. Wnet też padł ofiarą reakcji. Następca jego i spadkobierca reformy, Kleomenes, nie zdołał już podnieść ojczyzny wobec przewagi macedońskiej. Nowe podziały gruntów były w Grecji od niepamiętnych czasów znamioną formą rozlicznych rewolucji społecznych. Każda niemal wojna, ciągnąca za sobą atmosferę rewolucyjną, rodziła zbiorowy okrzyk za podziałem ziemi. Trudno rozstrzygnąć, jaką wartość dla dalszego rozwoju społeczeństwa miały te podziały; to pewne, że rezultaty ich nie trwały długo, a nadto nie dozwalały ekonomii — czy państwowej, czy prywatnej — oprzeć na stałej podstawie wobec radykalnych przewrotów, następujących co kilka dziesiątków lat. Taki w najogólniejszych zarysach jest obraz gospodarczego stanu ówczesnego świata. Widzimy, że nie był to upadek, ale raczej rozkwit dobrobytu. Zubożał jedynie kontynent grecki; albo nawet nie tyle zubożał, ile nie dorównywał Wschodowi. Nowe ośrodki gospodarcze stały się też ogniskami cywilizacji. Gospodarcze położenie kontynentu — poza staroświecką w swoich urządzeniach Spartą — było tego rodzaju, że życie kulturalne mogło się jak najświetniej rozwijać. I rzeczywiście, filozofia i sztuka święcą tam tryumfy, za to upadają: wy-

mowa polityczna, historia i poezja. Wielka kultura kontynentu i bezwład polityczny tłumaczą to zjawisko. Jest zdumiewający ten zupełny brak kultury politycznej przy ogólnie wysokim stanie kultury. Drobne ustroje greckie w epoce wielkich monarchii odczuły swoją nicość polityczną, a podtrzymywały się głównie jako ciała autonomiczne. Dawniejszy strateg ateński zszedł do roli naczelnika policji miejskiej. Wielkie organizacje państwowe — z udoskonalającym się systemem administracji, spoczywającej w rękach świeżoutworzonej i po raz pierwszy na greckim terenie występującej biurokracji — były czymś tak nadrzędnym w stosunku do gmin greckich, że zagadnienie suwerenności politycznej nie mogło być dyskutowane. Gdyby Filip nie był orężnie ujarzmił Grecji, władcy macedońscy zarządziliby rzeczywiście zupełnie tak samo, jak to w rzeczywistości miało miejsce. Ta niewspółmierność wielkości politycznych oddziaływać oczywiście musiała na obywatelskie poczucie Greków kontynentalnych. Na północy państwo suwerenne było wprowadzane pilką w rękach generałów Aleksandra Wielkiego, jednakże generałowie ci rozporządzając armiami, które na polach walki i chwały w Azji i Egipcie stanowiły o hegemonii nad całym światem, byli dla takich mieszczuchów ateńskich — czy jako uzurpatorzy, czy jako prawowici władcy — monarchami przerastającymi wszelką myśl o współzawodnictwie. Na chwilowych próbach samodzielności wychodziły Ateny jak najgorzej. Dlatego wyrobiło się niebawem uczucie błogiej bierności; oto najlepiej się na tym wychodzi, gdy się wodze spraw wielkich a ryzykownych zostawia innym, możniejszemu. Zachwianie równowagi politycznej silnie naruszyło równowagę psychiczną; im mniej Ateńczycy mieli powodów do tego, aby być dumnymi ze siebie, tym więcej czuli potrzebę czuć się dumnymi ze swych przodków i ze swej niematerialnej kultury. Jak dalece wpływało to ujemnie na kształcenie charakterów, rozumie każdy. Chępliwość nie ze swych zasług, zasłanianie słowami rzeczywistości, błady estetyzm naprzeciw groźnej powagi życia, przenoszenie wartości literackich nad wskazania bytu — fatalnie odbiły się na duchowej

naturze Grecji. Zwłaszcza jaskrawo odbija się to w stosunku do Rzymian. Jak wielki podziw żywili Rzymianie dla greckiej kultury, a jak wielką, niekiedy, wśród urzędników rzymskich, wprost nieludzką pogardę dla ich charakteru, wywnioskować łatwo z takiego choćby filhellena, jak Cycero. Wstręt Juwenalisa do Greków jest tylko objawem narodowego odruchu Rzymianina wobec Greka. Im niżej politycznie upadali Grecy, tym silniej występowała — siłą kontrastu — ich przewaga kulturalna, szczególnie w teorii. Niewolnicy greccy odgrywali w Rzymie rolę znacznie szczytniejszą od roli, jaką pełnili później np. francuscy gubernatorzy po krajach wschodniej Europy. Wszakże to niewolnik grecki dał początek literaturze rzymskiej. Z czasem niewolnicy greccy pełnili w Rzymie funkcje prywatnych sekretarzy. Nawet późniejsi cesarze rzymscy otaczali się chętnie wyzwolencami greckimi. Inteligencja niewolników greckich skłaniała dostojników rzymskich, zawsze — co u Rzymian jest rysem rasowym — wrażliwych na godność ludzką, do masowego wyzwalania swoich powierników, tak iż później musiano wydać prawo, ograniczające ten liberalizm. Niewolnicy greccy odgrywali ważną rolę nie tylko w towarzystwie i polityce, ale i w szkole, teatrze i literaturze. Powoli wyraz Grek staje się symbolem nie odrębności narodowej, ale monopolu, albo co najmniej ośrodka kultury i inteligencji. Odruch dumy narodowej był raczej rodzajem nastroju literackiego aniżeli prądem rzeczywistym albo refleksją polityczną. Wolność, kilkakrotnie im przyznana, napawała ich entuzjazmem, jako echo dawnych świetności, o których dowiadywali się raczej w ujęciu literackim niż historycznym; wolność stała się dla nich kategorią literacką, bez której ich dekadentkie czucie i myślenie nie mogło się obyć, ale która poza formą myśli nie miała żadnej treści przedmiotowej. Wolność należała do tego samego arsenału efektów literackich i bomb retorycznych, co świetność przodków i opieka bogów. Wydawało się nie do pomyślenia, ażeby Akropol mógł stać się cytadelą dla załogi macedońskiej.

Jednakże istniały pewne reszty życia politycznego, a raczej je-

go namiastki. Utworzony związek achajski miał być grecką imitacją wielkiego organizmu państwowego. Rada związkowa nie miała jednakże charakteru rządu ogólnogreckiego, ale kompetencja jej ograniczała się do poczynań zewnętrznych, gdzie związek występował jako politycznie jedno ciało. Wewnętrznie był związek luźnym zbiorem państweczek rządzących się odrębnie i zazdrośnie strzegących tej samodzielności. Związek achajski nie miał zresztą możliwości reprezentowania Grecji jako całości na zewnątrz; krwawił się w ustawicznych walkach to z władcami Macedonii, to ze związkiem etolskim, to ze Spartą, gdzie nawet doszło do tyranii. Błędna orientacja związku achajskiego doprowadziła do starcia z Rzymem i zburzenia Koryntu. I jakkolwiek niedługo potem zostawiono Grekom znowu swobodę tworzenia związków, nie powstała już na kontynencie greckim żadna samodzielna organizacja polityczna. Grecja pozostała rzymską prowincją, zastrzeżoną później dla cesarzy, którzy, jak Neron i Hadrian, lubowali się w tym kraju. Najpierwej tedy Grecja upada politycznie, następnie gospodarczo, w końcu kulturalnie. Upadek polityczny był po części uwarunkowany utratą poczucia rzeczywistości przez wygórowanie kultury duchowej. Zemściło się także to, że Grecy więcej kultywowali umysł niż wolę i charakter. Etyka ich była po części intelektualna, po części utylitarna. Naród zarówno artystów jak i handlarzy nie stworzył ideologii życia pragmatycznego. Nie istniała jeszcze wtedy zupełnie nowożytna umiejętność użytkowania na każdym polu dóbr ogólnozyciowej kultury i przetrwanie kultury nie sięgało tak głęboko, jak dzisiaj; ani nie istniała tak ścisła relacja między rzeczowym stanem życia a duchową kulturą, jak dzisiaj. Były to dwa przebiegi, których anody i katody mogły być przeciwnie rozmieszczone. *Non scholae, sed vitae discimus* wypłynęło dopiero z ust rzymskiego filozofa salonów, Seneki-syna, a jak wiele powiedzeń tego dżentelmena ma wartość teoretycznego dowcipu: sam Seneka nic się dla życia nie nauczył. Grecy zaś wyłącznie uczyli się dla szkoły. Stąd częsta była u nich niezgoda między doktryną a praktyką.

Morderstwa polityczne w Grecji nie były tak częste, jakby się tego można spodziewać po chaotyczności ustrojów i stosunków politycznych. Niechęć do rozlewu krwi sięgała tak głęboko, że nawet zakrwawiony kamień uznano za granicę państwa. Filantropia prywatna w życiu społecznym i politycznym ułatwiała przewroty polityczne, jak za Solona, Pizystrata, czy późniejszej restauracji demokratycznej na zasadzie amnestii w r. 403. I dzisiejsza instytucja amnestii jest kontynuacją tradycji Solona i Trazybula. Los niewolników w Grecji był daleko bardziej ludzki niż w Rzymie. Imperializm, który od polityki Peryklesa stał się oficjalnym kursem Aten wobec sprzymierzeńców, podlegał surowej cenzurze komików attyckich. Kilka aktów barbarzyństwa, jakich się rozgorączkowany lud ateński dopuścił w czasie wojny peloponeskiej, należy jako wypadki odosobnione i sporadyczne traktować z pewną wyrozumiałością. Podobnie Aleksander Wielki, wraz z całą kulturą Grecji niosący do Azji także humanitaryzm, niejednokrotnie srogo obszedł się z ludnością miast zdobytych, a i w życiu prywatnym bywał okrutny. Rządy Agezilausa w Azji Mniejszej świadczą o antycznej filantropii. Znane jest również oburzenie Plutarcha na Katona Starszego za to, że ten sprzedawał starych i do roboty niezdolnych robotników, podobnie jak w Hiszpanii sprzedał starego rumaka bojowego, by państwu nie przysparzać kosztów żywienia i transportu. Emeryturę w Grecji płacono w pieniądzu i deputatach potomkom ludzi zasłużonych około państwa, np. w formie honorowych obiadów w ratuszu; córki wyposażało państwo. Banitom politycznym zwykle zostawiano mienie i prawo jego użytkowania. Jednakże trzeba przyznać, że i kara śmierci, i tortury były często stosowane. Zajadłość, z jaką mówcy sądowi domagają się śmierci przeciwnika, przykro oddziałuje na nasz dzisiejszy sposób odczuwania tych rzeczy. Prawda, że wartość życia była wówczas niższa.

Męstwo bojowe Greków nie może na równi stawać z rzymskim. Żołnierz grecki o tyle męstwem przewyższał barbarzyńskie

go, że był od niego inteligentniejszy. Ale nawet u Greków skłonność do paniki sprawiała, że często początkowe niepowodzenie lub śmierć dowódcy składały się na zbiorową klęskę. Z postępem kultury cywilnej cnota wojenna traci znaczenie etyczne. Archiloch i Alceusz chwalą się porzuceniem tarczy i ucieczką z pola walki; jakkolwiekby to mogło być czystym motywem literackim, naśladowanym potem przez Horacego, przecież świadczy o lekceważącej postawie wobec cnoty męstwa, tej samej, jaką można wyczytać z Platońskiego *Lachesa*. To, że Demostenes porzucił tarczę i uciekł z pola cheronejskiego, nie obniżyło go w oczach współczesnych, skoro dano mu zaszczyt wygłoszenia mowy pogrzebowej nad poległymi; obdarzono złotym wieńcem, a później pozwolono odegrać tak decydującą rolę w epizodzie lamijskim. W wojnie korynckiej 394—87 generał Ifikrates stworzył korpus zaciężny, do czego się przyczynił ogólny zanik zmysłu państwowego i patriotyzmu u zamożniejszych. Już z Ksenofonta dowiadujemy się o częstych procesach przeciw dezertrom. Topika Arystotelowska w punkcie 18 zarzuca współczesnym Ateńczykom, że jak dawniej bili się, by wrócić do ojczyzny, tak dziś wolą być wygnańcami, niżli podnieść oręż. Oczywiście w Sparcie były odmienne pojęcia w tej sprawie i kultura polityczna stała tam nierównie wyżej.

Bardzo mało wiemy o stosunku płci do siebie; wnioskując z komików, byłby niewesoły. Prostytucja stała się instytucją państwową już za Solona, a i prywatny handel był bardzo rozpowszechniony i popłatny. Jakkolwiek kobieta w Grecji cieszyła się zupełną swobodą, chociaż praw politycznych nie miała żadnych, przecież powaga jej etyczna była znacznie mniejsza niż w Rzymie, a choćby nawet w Sparcie, gdzie kobiety przez swój autorytet pośrednio oddziaływały na losy państwa. Gdy od zwykłej westalki rzymskiej żądano prawie dożywotniej czystości, na godność takiej pytii delfickiej nie można było w Grecji znaleźć kandydatek jak tylko pośród kobiet starszych, już wolnych od Afrodyty. Rzymianka interesowała się państwem, Greczynka raczej literaturą

i — naturalnie — fryzurą. Niepewnego potomstwa było w Grecji zawsze dosyć; ojcom składano życzenia, by mieli dzieci do siebie podobne... fizycznie; uchodziło za największą pochwałę mężatki, gdy dzieci były podobne do jej małżonka. Zresztą tradycja była stara, tylko że dawniej bogowie byli ostatnim schronieniem; w czasach krytycyzmu musiano w urzędowej metryce deklarować potknięcie się. Dzieci bez ojca nie miały w Atenach od czasów Euklidesa prawa dziedziczenia — zdaje się nie tyle z pobudek etycznych, ile materialnych. Nadto nie mogły należeć do związków rodowych i miały osobne stowarzyszenie w Kynosarges pod patronatem Heraklesa. Tak samo dzieci z rodziców, którzy oboje nie byli obywatelami ateńskimi, nie miały zasadniczo praw politycznych. Autorytet urzędników w państwie był — z wyjątkiem władz sakralnych — prawdopodobnie mały. Sokrates wyśmiewał przechodzących ulicą archontów. Dostojny i poważany urząd sędziego mógł piastować każdy. Po roku urzędowania musieli urzędnicy uzyskać absolutorium z czynności i oczyścić się z ewentualnych zarzutów. Najwyżej kultura państwowa za hellenistyki stała w państwie Ptolemeuszów w Egipcie. Gęste kadry urzędnicze opracowywały katastry i egzekwowały na ich podstawie podatki wedle równomiernego i systematycznego rozkładu; dzierżawcy podatków stali pod bystrą kontrolą rządu. W państwie Lagidów stanął najwyżej podział pracy biurowej i czynności urzędowych. W Egipcie wykształciło się pojęcie nowożytnej administracji; językiem urzędowym był grecki, jak zresztą oficjalnie obowiązywała cywilizacja grecka.

ZAWIĄZKI DEKADENCJI

Dekadencja kultury greckiej datuje się od nastania pierwszego stulecia przed Chr., to jest od czasu, kiedy okazywać się zaczęło, że o własnych siłach nie może ona iść naprzód. Dekadencja nie oznacza bezwzględnej negacji postępu; dekadencją jest jednakże

postęp dokonujący się sposobem, który bezwzględnie — wcześniej czy później — wywołać musi zatamowanie tego postępu. Otóż postęp Grecji od I wieku przed Chr. do VI wieku po Chr. odbywał się takimi środkami, które nosiły w swej istocie zaród jego końca. Dlatego rozwój cywilizacji greckiej od I wieku przed Chr. do wieku VI po Chr. nazywamy okresem dekadencji. W przeciwstawieniu do dekadencji bizantyńskiej, można by ją nazwać względną, jako zawierającą znamiona żywszego mimo wszystko tempa, niż w bizantyzmie. Lecz i bizantyńska dekadencja nie była całkowicie bezwzględna, jak w ogóle nie może być w życiu mowy o zupełnym wyjałowieniu, o całkowitym historyzmie. Znać należy, że kiedy rozwój cywilizacji greckiej trwał choćby dziesięć wieków, to jej upadek objął piętnaście wieków, a nawet trwa jeszcze do dziś dnia w Grecji. Widzimy, jak trwała i oporna zdobyczą jest cywilizacja, widzimy dalej, jak żywotna była w szczególności cywilizacja grecka, dziś licząca 3000 lat żywota, jak powolne było tempo jej kostnienia, jak długo w jej obumieraniu dają się obserwować znamiona postępu.

Za główne znamię dekadencji poczytać należy archaizm. Jak długo naród jakiś nie ma za sobą przeszłości kulturalnej, tak długo postęp jego — o ile do postępu jest zdolny — jest niezatamowany. Narost cywilizacji, stwarzający jej historię, działa na dalszy jej rozwój jak refleksja, to jest reguluje i hamuje, a przez to pogłębia. Naturalne tempo rozwoju cywilizacji panuje wtedy, gdy cywilizację minioną traktuje się jako stopień do mającej się stworzyć i czerpie się z niej to, co może służyć dalszym celom. Jak długo panuje niedosycenie kulturalne, które streszcza się w pożądaniu i oczekiwaniu czegoś większego, niż było dotychczas — to jest, jak długo człowiek zdolny jest patrzeć na dorobek kulturalny tylko pod kątem jego wartości historycznej, jak długo jego prądom i zabarwieniom nie nadaje się namaszczenia i sankcji po wsze czasy obowiązującej — tak długo kultura uzyskana nie stoi na przeszkodzie dalszemu rozwojowi.

Psychika narodu starożytnego była bardziej ograniczona niż nasza, jak bardziej były ograniczone możliwości zewnętrzne. Rozwój życia zewnętrznego stwarzał dla niej nowe koniunktury, w których ona się oryginalnie wypowiadała, ale — zdaje się — moc jej szybciej uległa wyczerpaniu niż u nas. Odkrycie Azji Mniejszej było tak dla niej zapładniające, jak kiedyś dla nas odkrycie Ameryki, a potem rozwój nauk przyrodniczych.

Chociaż trudno jest mówić o jakichś metafizycznych prawach, jednak obserwacja rozwoju cywilizacji powszechnej nasuwa na myśl prawo zamkniętych psychik u poszczególnych narodów; tym się tłumaczy przesuwanie się ognisk cywilizacyjnych. Dlatego gdy rozwój cywilizacji dochodzi do tego etapu, gdzie droga odbyta jest dłuższa od drogi mającej się odbyć, następuje automatyczne opóźnianie dalszego postępu. Odtąd cywilizacja tworzy po większej części dzieła świadomej refleksji, w przeciwstawieniu do pierwotnej żywiołowości. Wielka siła postępu tkwi jednakże w jej metodzie; jest to metoda historyczna. Ta metoda historyczna jest jednym z głównych motorów rozwoju cywilizacji starożytnej. Stworzenie metody historycznej wpłynęło dodatnio na podtrzymanie ciągu kultury wtedy, kiedy rwała się ciągłość psychiki i faktycznego podłoża. Stosowanie metody historycznej pozwala dziedziczyć cywilizację, a nawet dalej prowadzić jej dzieła tym pokoleniom, które tylko z imienia podobne są do mistrzów swoich kultur. Stąd archaizm jest głównym środkiem podtrzymywania ciągu kultury w tym samym narodzie. Potrzeba podtrzymywania zachodzi zaś wtedy, gdy ten ciąg, zostawiony sam sobie, uległby niewątpliwie rozdarciu, co byłoby katastrofą w obliczu rozwoju cywilizacji poprzedniej.

W chwili, gdy w Grecji nastął archaizm, język grecki znajdował się w tym stanie, że przy dalszym jego swobodnym rozwoju stałby się nowym językiem, a mówiący nim nie rozumieliby dzieł klasycznych. Historyczna metoda jest więc w tym wypadku jedynym środkiem ratowania cywilizacji i ciągu kultury. Cywilizacja, jako twór istot organicznych, ma wiele organicznych tendencji.

Skoro jednak człowiek jako gatunek — a gatunek nie jest tworem organicznym, ale logicznym — jest wieczysty, przeto cywilizacja, by być wieczystą, z organizmu biologicznego musi być przerobiona w produkt pojęciowy. Do tego właśnie prowadzi metoda historyczna. Dlatego będziemy archaizm traktowali bez tej napuszonej nagany, jakiej mu udzielają młodogramatycy i filologowie realni, będziemy też go traktowali bez uwielbienia akademickiego przyjaciół historycy. Ale oceniać będziemy w nim tę sumę duchowego wysiłku, na jaką wielką Grecję każdorazowo stać było. W zasadzie pierwszy okres dekadencji greckiej musi być traktowany z wielkim pietyzmem, ale musi się pamiętać, że ma się do czynienia z dekadencją, inaczej spaczy się kulturalno-historyczny punkt widzenia. Pierwsze objawy dekadencji objawiają się nie w literaturze, ale w języku greckim. Dalszy rozwój tego języka okazywał coraz mniejsze uzdolnienia literackie; rozwój ten odczuwano jako zordynarnienie mowy. Trzeba się, i to chętnie, zgodzić z lingwistami, że język się nigdy nie psuje, tylko przekształca, a więc rozwija. Ale trzeba się również zgodzić z literatami, którzy utrzymują, że różne są literackie uzdolnienia języków. Język, biorąc lingwistycznie, jest środkiem czysto hermeneutycznym, celem jego lingwistycznym jest w najprostszy sposób wyrażać najskomplikowańsze pomyslenia. Im więcej dany język wyrazić jest zdolny, tym wyższa jest jego wartość lingwistyczna, zwłaszcza jeżeli towarzyszy temu prostota budowy i formacji. Gdy jednak język zaczyna zdradzać anormalną wprost siłę rozwojową tylko u jednej swej kończyny, to jest w języku ludowym, podczas gdy język warstw wykształconych pozostaje bez większych zmian, wówczas język, nawet w zmanierowaniu lingwistów — o ile nie idzie o lingwistów porównawczych, zatroskanych jedynie o fonetykę i morfologię, a dość lekceważących syntaksę i semantykę — chybia swego najistotniejszego celu, to jest ulega ograniczeniu jako środek ekspresji. Morfologia sama, tym mniej fonetyka, nigdy nie wytłumaczą rozwoju języka. Zarysowujący się w języku angielskim jakby zanik wokalizmu jest mu wspólny z najstarszymi

stadiami języków azjatyckich i *szwa* indoeuropejskiemu. Podobnie rozwój deklinacji w wielu nowożytnych językach wykazuje morfologicznie podobne zjawiska, które wyprzedzają rozwój najelementarniejszej deklinacji. Dlatego sama fonetyka i sama morfologia, ani też obie razem, nie mogą być wyłącznie sprawdzianem w ocenie wartości hermeneutycznej języka. To jest pierwsze zastrzeżenie co do wartościowania rozwoju języka natury — powiedzmy — intelektualnej. Drugie jest natury artystycznej. Język operuje elementami zdolnymi wywołać uczucia dodatnie lub ujemne; że te uczucia nie są sztuczne, ale naturalne, dowodem są zjawiska eufonii i kakofonii. Nawet w najprymitywniejszych mowach znajdujemy silnie w słowotwórstwie zaangażowaną dyrektywę eufoniczną; co więcej, zdaje się ona mieć głębsze, nie tylko estetyczne, ale psychologiczno-praktyczne znaczenie, np. częste w językach Azji Mniejszej podwojenia tych samych sylab, które powtarzają się w dziecięcym słownictwie wszystkich narodów, a nadto są ważnym środkiem artystycznego nastroju w figurach retorycznych, a zwłaszcza w naszym rymie, oraz w pojęciu rytmu, strofy, melodii, jako pewnych układów, polegających na powtarzaniu się pewnych cech; to samo jest ze zjawiskiem symetrii itp. Otóż musimy z góry się zgodzić, że język w sposób naturalny posiada elementy podlegające estetycznemu wartościowaniu. Stąd naturalny, zwłaszcza od strony ludowej, rozwój języka może — cokolwiek powiedzą lingwiści porównawczy — źle osądzić ten język literacko. Nawet rozwój nie ludowy, ale w kręgach o słabszym artystycznie bodźcu — np. przez wzrost zmysłu praktycznego i przez przemiany życia od nas niezależnego, a nas otaczającego — może językowi odebrać jego wartości literackie. Takim objawem w języku greckim był np. zanik iloczasu. Trzeba by nie znać istoty nie tylko poezji, ale i prozy greckiej, aby nie rozumieć tej zaciekłości, z jaką Grecy bronili się przeciw metrum Tzetzesa i prozie Malalasa. Gdyby Grecy byli natychmiast uznali zanik iloczasu, musieliby się na parę wieków wyrzec stwarzania literatury, ponieważ zwalenie najgłówniejszego filaru nie tylko

wokalizmu i metryki, ale i rytmiki, akcentuacji, po części morfologii, wywołałoby taki radykalny przewrót w tych wszystkich dziedzinach, że język znalazłby się w stanie tak płynnym, jak np. język łaciński w dobie romanizacji, kiedy z zachowanych pomników wczesnofrancuskiej literatury widzimy, jak mało surowiec taki nadawał się do kunsztowniejszych jej form, nie mówiąc już o poezji, gdy po prostu nawet ilości sylab nie podobna było ustalić. Literatura wymaga od języka pewnej jednoznaczności formy i treści; bez tego indywidualizm twórczy autora, który i tak szuka sposobów wyrażenia dla swej oryginalności, rozsądziłby zbyt luźno spojone więzadła, tak że — po prostu mówiąc — autor byłby zupełnie niezrozumiały, skoro sama mowa byłaby trudno zrozumiała. Jest widoczne, że archaizm nie był kaprysem ani manierą literacką, ale wprost lingwistyczną koniecznością ratowania języka literackiego. Z punktu historycznego patrząc na rzecz wiemy, że żaden archaizm nie może trwać długo, ale że działając hamująco, wprowadza pewien ład w okresie przejściowym. Dekadencji bizantyńskiej nie możemy wyłącznie sprowadzać do archaizmu, podobnie jak i zachodnio-europejskiej scholastyki nie wytłumaczymy samym tylko Arystotelesem. Niezdolność nastawienia się tu do życia miała znacznie szersze podstawy — w tej chwili są one obojętne. Nam idzie tylko o to, by archaizm zbadać z kulturalno-historycznego punktu widzenia. Nie archaizm sprowadził bizantyzm, ale wędrówki ludów i niezdolność do politycznego rozwoju wielkiego cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Archaizm jest wyrazem bezwładu kulturalnego, jest następstwem wybudzenia kultury.

Ciekawe, że w sztuce archaizm zupełnie inny ma przebieg. Początki świadomego archaizmu w sztuce sięgają już w V wiek przed Chr., podobnie zresztą jak w literaturze. Za to w sztuce nie ma tej dolnej granicy, aż gdzieś dopiero w sztuce włoskiej. Z pierwszym wiekiem przed Chr. sztuka grecka gubi się zupełnie w architekturze. Plastyka i malarstwo, jako takie, przestają istnieć. Niewątpliwie w tym czasie sporządzano kopie z pomników klasycz-

ności, sporządzano także figuryнки, a nawet kolosy i reliefy. W sumie jednak rzecz biorąc, sztuka kończy się nagle z I wiekiem przed Chr. Wspaniałe dzieła, jakie opisują Lukian, Filostrat, Stacjusz, Pliniusz Młodszy i Starszy, budowle Herodesa Attyka, Agryppy, Hadriana, architektura późniejszych cesarzy tutaj nie należą — są produktem techniki artystycznej często fabrycznie sporządzanym. Dlaczego sztuka skarłała wcześniej niż literatura? Dlaczego nie stać jej było na archaizm w tym stylu, co literaturę? Dlaczego sztuka wolna od archaizmu — skoro na tym terenie nie było powodu do niego — nie tworzyła dalej w myśl ducha swego czasu? Tym bardziej, że były ramy dla tej sztuki — pałace, luksus? Stała naprzód temu na przeszkodzie technika, która sama stwarzała cudy, bardziej zachwycające ówczesny gust, niż sama sztuka, wytworna, lecz prosta. Po drugie, rosnąca potrzeba coraz silniejszych wrażeń szła w parze ze stępieniem nerwów, szukając podniet coraz silniejszych. Pałace ówczesne potrzebowały setek posągów, grup, scenerii; podziw nie zawierał się w artyzmie szczegółu, ale roztopiał się w majestatycznej panoramie całości; sztuka, na usłudze takich celów, musiała być fabryczna, często operująca środkami dzisiejszych dekoratorów teatralnych. Dlatego archaizm w sztuce nie znalazłby wystarczającej pożywki: plastyka np. była z natury tak typiczna, że archaizm na jej polu byłby czystym kopiowaniem, które nie ma osobnego rozdziału w historii sztuki.

OSTATNIE ODRODZENIE W GRECJI

Archaizm w literaturze objawił się przede wszystkim w retorycznej szkole mistrzów rodyjskich. Jej to Cycero zawdzięczał swoje wydoskonalenie. Poskramiała ona azjańską wybujałość i tonowała wszelkie jaskrawości; była to wymowa akademicka. Gdyby to tylko było jej cechą, moglibyśmy powiedzieć, że szkoła rodyjska stworzyła nowoattycką prozę. Tymczasem należy ona do

dekadencji I wieku przed Chr. przez swą archaistyczną dążność do szukania wzoru w jednym z dziesięciu „kanoników“ wymowy attyckiej. Upatrzyła go w wytwornym Hiperzydesie, który unikał wzniosłości i nie silił się na retorykę, a odznaczał się szlachetną prostotą. Była to więc w całej pełni akademicka szkoła, ale niestety już archaistyczna i dekadenccka. Był zwyczaj w okresie naśladownictwa literackiego wybierać sobie jednego z mówców attyckich za mistrza. Attycy wybrali Lyzjasza, grupa, którą reprezentował Cycero, Demostenesa. Wybór wzoru wyznaczał charakter stylu danej szkoły. Naśladownictwo nie było pojęciem nowym; Arystoteles, a przed nim jeszcze Platon, upatrywali w naśladownictwie istotę wszelkiej sztuki. Chodziło tam o naśladowanie rzeczywistości. W literaturze schyłku rzeczywistością jest inna literatura, klasyczna. Stąd do niej odnosił się jak do natury. Rodyjczycy bardzo silnie akcentowali naśladownictwo. Było to początkowo naśladownictwo stylu i ogólnego kolorytu. Dopiero u tak zwanych attycystów przybrało ono rozmiary, które właśnie beletryście greckiej schyłku nadały tak wybitne piętno archaizmu. Mianowicie w epoce wdzierania się języka ludowego w sfery mówiące dotychczas językiem literackim, niemal nie odbiegającym początkowo od rzeczywistego z wyjątkiem sprawy stylizacji, utworzyła się szkoła stylistów, nie retorów, ale stylistów-gramatyków, która wzięła sobie za cel uprawiać mowę literacką w jej czystości okresu klasycznego. Ponieważ językiem literackim był dialekt attycki, zupełnie w dobie klasycznej czysty i pełny charakterystycznych idiomów, dających się głównie poznać z lektury komików attyckich i mówców sądowych — jako obu kategorii używających, bo muszących używać lokalnego języka (niekoniecznie literackiego V wieku) — dlatego ci neostyliści przedsięwzięli odtwarzać czystość klasyczną lokalnego dialektu ateńskiego z V wieku. Ponieważ sami dążyli do stworzenia prozy beletrystycznej, w przeciwieństwie do prozy akademickiej Rodyjczyków, dlatego za wzór do naśladowania obrali sobie Lyzjasza. Styliści ci, zwani attyka-

mi, zaczęli wydawać leksykony wyrażenń attyckich, tłumacząc je odpowiednimi wyrażeniami hellenistycznymi. Był to oczywiście język, którego dorosły Grek musiał się uczyć jak nowego narzecza. Technicy attycyzmu wyróżniali subtelne odcienie składni i odmiany; wystrzegano się jak ognia współczesnych barbaryzmów i solecizmów językowych. Wychodziły podręczniki wytykające błędy językowe. Ci esteci językowi nie wszyscy byli beletrystami. Proza niektórych z nich była zupełnie jałowa jak proza *kojnë*, jedynie operowała archaistycznym materiałem leksykalnym. Później wyrobiła się po prostu mania attycystyczna. Najrzadsze i tylko u autorów klasycznych znajdowane wyrażenia stosowano raz po raz do znudzenia. Attycką liczbę podwójną stosowano w naśladowczym zapale, gdy mówiono nawet o trzech. Ta glosomania przeniosła się i na inne wzory. Smyrneńczyk Kwintus z IV wieku po Chr. napisał duży poemat językiem Homera, różniącym się od pierwotnego tym, że najrzadsze wyrażenia Homera, tak zwane *raz powiedziane*, wprowadzał właśnie najczęściej. Inny poeta, nieco młodszy Nonnus, pisał wiersze, które przed tysiącem lat byłyby już archaizmem. Attycy usiłowali być bardziej klasyczni niż sami klasycy. I rzecz ciekawa, że im się to udało. Udało się oczywiście nie suchym leksykografom attycystycznym, ale nienagannemu autorowi pisemka *O wzniosłości* i tak zwanym drugim sofistom. Pisemko *O wzniosłości* musiał stworzyć nie jakiś w teorii czytany profesor wymowy, ponieważ naprawdę książeczce tej brak jest jakiegokolwiek głębszej i rzeczowej analizy, ale urodzony literat, przelewający pełnię duszy w pióro. Z attycystami łączy go uwielbienie wzorów klasycznych i estetyzm w teorii stylu, której wprawdzie gramatycy, jak Dionizy z Halikarnasu, starali się nadać rutynę systemu szkolnego, ale która — poza czytaniem w autorach klasycznych i wykultywowaniem na nich smaku — resztę zostawiała własnemu dowcipowi. Gdyby nie osobiste *ingenium* attycyzm zostałby nieznośną i najbzdurniejszą w świecie manierą archaistyczną. Autor pisemka *O wzniosłości*, odrzucając bombastykę azjańską, wniósł! przecież świeżość natchnienia

i polot. Takiej elegencji wysłowienia i takiej świeżości myślenia nie spotykamy przedtem; stało się to dopiero w poaleksandryjskiej epoce. Ale jakże wyprzedza aleksandryjskie skrępowanie autor pisemka; widzimy tu, jak zbawienne było to, że prąd przedattycystyczny poza materiałem leksykalnym nie stawiał żadnej doktryny krasomówczej. Stąd najszcześniejsze plony attycyzmu i jego zdolność akomodacji do wszystkich kierunków. Jedyne smaki zdobyte przez długoletnią lekturę był tu najwyższą racją. Jest to ważna w rozwoju kultury literackiej szkoła stylistyczna oparta na kryterium estetycznym. Neogramatycy dzisiejsi ujemnie wyrażają się o Frynichu, który w II wieku po Chr. napisał słownik attycystyczny. Kto jednak słownik Frynicha studiował w tym duchu, jak to zrobił jego angielski wydawca, Rutherford, może zauważyć liczne braki w jego doktrynie, wylapane przez niemieckiego szpiceracza, Lobecka, nie może jednak odmówić wysokiej miary estetycznej kultury lingwistycznej temu attycyście. Słowa u tego estety zdają się mieć woń, smak i barwę. Dla człowieka mającego poczucie stylu literackiego książka Frynicha jest wybredną ucztą duchową, wysoko stojącą ponad czyste *technika* w rodzaju Mojrisa z II wieku lub Tomasza Mistrza z XIV w. po Chr. Autor pisemka *O wzności* posiadał zbyt silną indywidualność, aby się wypowiadać ściśle w ramach techniki attycystycznej, która jeszcze podówczas nie stała w fazie tej doskonałości, co za drugiej sofistyki. Byli inni, których częściowo tendencja, częściowo temperament doprowadzały do tych samych rezultatów. Są to trzej beletryści: Plutarch, Lukian i Dion z Pruzy. Lukian, zbyt żywy a zarazem zblazowany, by wiązać się jakimkolwiek pedantyzmem, beletrysta całą swoją duszą dziennikarza i felietonisty, kolorysta niezrównany, a przy tym zacinający w kierunku mimu, nie może kosztować w sztywnym archaizmie. Plutarch, rozważny popularyzator najcodzienniejszych i najniecodzienniejszych zagadnień, literat odczytany wszechstronnie, pisał raczej prozą przypominającą trzeźwą i bardziej naukową niż beletrystyczną stylistykę aleksandryjską. Ponieważ zaś archaizm w czasach, gdy mówiono

już znacznie odmiennym językiem, dał się niewątpliwie odczuwać jako afektacja, dlatego poważny Plutarch wolał posługiwać się językiem, w którym wszystkiego było po trosze, niż czysto beletrystyczną prozą, zbyt mało licującą z treścią poważniejszą, jak to się dało widzieć na Dionizym z Halikarnasu. Za to Dion z Pruzy, wcale żarliwy attycysta, romantyczny epigon, łączący w jednej osobie aleksandryjski subiektywizm i klasyczne piękno i cynik (może dlatego, że cynicy byli najbardziej jeszcze za klasycyzacji hellenistyczni), przecież wielokrotnie trąci *kojnë*. Sama *kojnë* bez stylistycznej teorii attycystów nie byłaby nigdy w stanie wydać takiego Lukiana lub Diona, sam aleksandryzm nie wystarczyłby na stworzenie niemęczącego stylu Plutarcha. Najwięksi po Platonie prozaicy greccy wszyscy wiodą ród z tej beletrystycznej szkoły. Ani jednak Dion z Pruzy, ani Lukian nie przedstawiają czystego typu beletrystów attycystycznych, odliczywszy nawet *kojnë*. Oto jeden i drugi są zwiastunami tak zwanej drugiej sofistyki.

Skąd ta się zrodziła i jakie są jej elementy? Analiza jest nader skomplikowana i trudna. Jest to jeden z najbardziej długotrwałych kierunków literackich starożytności. Zaczyna się z II wiekiem po Chr., a trwa do szóstego. Wziąwszy pod uwagę, że ogniskami jego były miasta Azji Mniejszej, że główni jego bohaterowie pochodzą z Azji, że maniera jego wielokrotnie, np. we wcześniejszych pismach Eliusza Arystydesa, przypomina monodia azjańskie lub styl dytyrambiczny, musimy jako najwyraźniejsze piętno tej sofistyki uznać azjanizm. Aliści ten azjanizm, patetyczny w tonie, płynny w nastrojach i subiektywny, przywdziewa się w szatę attycką. Prócz azjanizmu i attycyzmu w drugiej sofistyce musimy uznać jeszcze trzeci jej składnik nie tylko z uwagi na styl jej bogaty w figury gorgiańskie, paradoks, używający antytezy i argumentacji *ad absurdum*, ale także z uwagi, że za przykładem Lukiana i Diona z Pruzy większość jej twórców uprawiała prócz retoryki i filozofię i w ten sposób zakończyła i ukoronowała trwający przez całą starożytność spór między filozofią a retoryką o prawo kształcenia młodzieży. Tym trzecim składnikiem drugiej sofistyki

jest właśnie sofistyka sycylijska. Prócz tego styl drugiej sofistyki to nie beletrystyczna swoboda takiego Syryjczyka Lukiana, ale zwarta, pełna sztuczek proza wypracowań szkolnych. Przed wiekami sofistyka przez Alkidamasa — z założenia swego będąca filozofią literacką — zstąpiła do szkół retorycznych, skąd po wielu a wielu wiekach nowo ubrana w attycystyczno-azjańskie piórka wyszła jako nowa sofistyka, mniej umysłowo i teoretycznie ruchliwa i płodna jak tamta, za to stylowo znacznie płynniejsza i literacko wyższa. Nie był to Zachód reprezentowany przez Tizjasza, Gorgiasza, Koraksa czy Trazymacha, ale Azja, ta matka polotnej prozy. Podobnie jak filozofia pierwszej sofistyki nie była fachowym naświetleniem teorematów, ale raczej impresjonizmem filozoficznym o silnie literackim podrysowaniu, tak i druga sofistyka ograniczała się do filozofii popularnej, ogólnokształcącej, tak zwanej filozofii szkolnej. Mówca doskonalił wedle Kwintyliana, profesora wymowy w Rzymie w I wieku po Chr., to mistrz pracujący w każdej materii; poszczególne nauki karmią go swoją strawą. Ale to wszystko jest surogatem, z którego wymowa wyprowadza arcydzieło. Zresztą dawno już przedtem wykazywano (sofiści sycylijscy) uniwersalność wymowy, potrzebę encyklopedycznego wykształcenia mówcy (Hippiasz). Przecież pierwsza sofistyka była pomostem, po którym wymowa sądowa przeszła do prozy beletrystycznej, a więc od *species* do gatunku. Tak pojęta filozofia, jako nauka przygotowawcza i warunek akademickiego wykształcenia, odpowiada mniej więcej dzisiejszemu rozumieniu filozofii jako czynnika w rozwoju cywilizacji. Drudzy sofiści rozwiązali tym samym ważny problem wychowawczy oraz postawili pierwszą w starożytności wyraźnie zarysowaną, choć teoretycznie nieokreśloną, sylwetę literata-beletrysty. Był nim już Lukian, był i Dion z Pruzy, pisma ich jednak świadczą o niepewnej pozycji w zawieszeniu między retoryką a filozofią; obaj beletrysty z urodzenia, nie znając takiej kategorii zajęcia kulturalnego, nie mając już z góry stworzonego typu literata, przedstawiają formalnie amfibie. Treściowo są literatami, nie mają na to tylko nazwy ani

jednolitego pojęcia. Ten nowy typ literata, jak i beletrystykę wszelkiego rodzaju, różną w tematach a na tej samej teorii stylu opartą, stworzyła druga sofistyka. I słusznie, ponieważ nie temat decyduje o tym, czy dany utwór należy do literatury pięknej czy do nauki, ale sposób traktowania go, maniera stylowa. Druga sofistyka traktowała wszelką materię beletrystycznie, podobna w tym do nowożytnych eseistów, którzy z krytyki literackiej czynią produkt — przez swe beletrystyczne walory — należący do literatury pięknej. Drudzy sofiści to pierwsza w starożytności zdecydowana, choć sama się nie określająca beletrystyczna szkoła literatów. Szkoły retoryczne przygotowywały techników wymowy, nie beletrystów. Jest zasługą drugiej sofistyki, że stworzyła nieznaną dotąd gatunek literacki, mianowicie samą literaturę, następnie to, że wykształciła typ literata, po trzecie wreszcie, że stworzyła prozę literacką, czyli styl beletrystyczny. Wartości stylowe utworów drugiej sofistyki przewyższają wszystko, co stworzyła proza antyczna, i stoją niemal na wyżynie prozy literackiej czasów dzisiejszych. A jakkolwiek opanowanie języka wymarłego przed siedmiu wiekami doprowadzili do wirtuozji, przecież posługiwanie się preparatem zrodziło w końcu pewną monotonię. Użycie tej samej techniki literackiej w języku żywym przewyższyłoby wszystkie znane dotychczas sukcesy nowożytnych stylistów.

Również na polu poezji dekadencja nie była bezwzględna. Wspomniany Nonnus, jakkolwiek poezja jego jest tylko zlepkiem remiscencji klasycznych, zespolonych w mocnym tonie aleksandryjskim, przecież tworzy nie tylko mózgiem, ale i nerwami. Sztynna forma wypracowanego heksametru pławi się w dionizyjskiej ekstazie. Czytając drugich sofistów i Nonnusa, nikt bliżej nie wtajemniczony nie domyśliłby się, że był to krańcowy schyłek i ostatnie wy błyski wypalającego się w bizantyński żużel greckiego geniuszu. Tyle uczucia, tyle nowożytności i płynności myśli można jeszcze przychwycić; wyczerpała się tylko forma, a niestety i ideologia antyczna. Azja zdolna była przedłużyć życie konającej kulturze, ale nowej kultury sama z siebie wydzwignąć

nie mogła. Dlatego literatura grecka kona w całym przepychu formy i myśli, kona na zużycie się myśli i formy, pełna wdzięku w ostatnim upadku, jak te bohaterki tragedii attyckiej, które padając, by nie powstać, pamiętały jeszcze o tym, by upaść przystojnie. Kona, chociaż pozornie rześka i bujna aż do ekstazy, ale bez kontaktu z życiem, które naprzód spod nóg jej uciekło; zawieszona w zachwyceniu i już mającząca. Ile piękna było w gasnącej duszy antycznej! Dziś jeszcze poznać to daje zbiór epigramatów z koła Agatiasza w VI wieku po Chr., stanowiący część *Antologii palatyńskiej*. Epigramatycy schyłku pozostają pod silnym wpływem aleksandryizmu. Zmieszanie indywidualizmu i psychologicznej analizy aleksandryizmu z eteryczną mistyką i dziwnie bezmaterialną subtelnością atmosfery neoplatońskiej nadaje tym epigramatom cechę uduchowienia, przez co może najgłębiej z całej poezji greckiej przypominają one sposób odczuwania nowożytnych liryków. Także wyrafinowany dobór motywów literackich nadaje *Antologii* znamię twórczości na wskrós nowożytnej. Poezja aleksandryjska wprowadziła zaczątki motywu literackiego, przede wszystkim zaś motywów rodzajowych. Kierunek ten uprawia dalej, rozszerza na erotykę i pogłębia psychologicznie, a przede wszystkim ożywia tchnieniem azjańskiej uczuciowości cykl Agatiasza. Na wartości *Antologii* i schyłku poznali się najwięksi twórcy nowożytnej poezji i czerpali z niej motywy i sposób ujęcia. Epigram schyłku jest poezją motywu literackiego i pod tym względem zajmuje poczesne miejsce w rozwoju prądów literackich. Jednym z takich motywów literackich, jakie tworzyli poeci schyłku, jest przepiękny, tak do dziś dnia podziwiany motyw o Hero i Leandrze. Poeta ze szkoły Nonnusa, imieniem Muzaios, rozwodnił go bez głębszego odczucia w osobnym utworze poetyckim. Na tym epylionie Muzaiosa zauważamy właśnie, w czym leży główna wartość tej poezji; utwór Muzaiosa jest jako taki bez wartości; nieśmiertelnym uczynił go motyw. Aleksandryjska geneza rzuca się w oczy; ale to — że tak powiem — wyczulenie jest darem Azji.

Bez niego motywy aleksandryjskie byłyby strawne tylko dla historyków literatury.

Nie brak także podzwieków uczoności aleksandryjskiej. Przedstawicielem jej w poezji jest Oppian, żyjący w II wieku po Chr., autor dydaktycznego poematu, poświęconego rybom.

MISTYKA

Wyczulenie epigramu schyłkowego sięga mistyki. Mistyka grecka jest dalszym rozwojem platonizmu. Ostatnim racjonalistą neoplatońskim był Plotinus. Usiłował on starym obyczajem systematyków szkolnych sklasyfikować i w logiczny całokształt zharmonizować mistyczne mgły neoplatoników. Mimo zapewnień współczesnych erudyków i idących za nimi nowożytnych historyków filozofii, rezultat połączenia azjańskiej mistyki z grecko-perypateetycznym logizmem jest mało smaczny i strawny. Późniejsza szkoła mistyków prowadzi uzewnętrznienie aż do zamieniania się w media. Górują wartości podświadome. Praca mózgu zmniejsza się ustawicznie. Pisma mistyków przybierają charakter objawień, autorowie ich — dostojeństwo apostołów. Wyznawcy mistyki tworzą zamknięte koła, które zbiorową pracą duchową utrzymują się na mistycznym poziomie nieustającego napięcia psychicznego. Już przedtem Stoa wytwarza, a teraz mistyka pogłębia pojęcie doskonałości drogą pracy nad sobą; jako taka jest również kategorią postępu w rozwoju cywilizacji. Czytając żywoty tych ludzi, spisane przez Filostrata z Lemnos w II wieku po Chr. i przez Eupapiusza ze Sardes w IV wieku po Chr., nawet jeżeli się jest wrogim mistyki, odczuwa się pewne uduchowanie, obcując z tymi postaciami, więcej chodzącymi z głowami w niebie a nogami nad ziemią, niż krokiem zjadaczy chleba.

Człowiek antyczny dopiero w czkawce agonii poznał duszę swoją z całym bogactwem jej przyrodzenia. Gdyby Grecja zostawiła tylko klasyczny preparat człowieka jako artystycznej syntezy, byłoby to nieskończenie mało. Ale orgie antyczne już

wtedy podtrzymywały ten ciągle ożywczy kontakt z Azją. Ekstaza orgiastyczna skończyła się ekstazą mistyczną. Niewątpliwie, wśród mistyków schyłku było sporo kuglarzy, a nawet niższy stopień mistyki, w tym, co my dzisiaj nazywamy magią, kładł zbyt wielki nacisk na doświadczenia. Magia opowijała podówczas cały świat starożytny i musiała oddziaływać na koła mistyczne, na które tłum urządzał nagonkę. Na ludziach zabobonnych robił wrażenie tylko znak widzialny, a wszelka głębia wydawała się im błażństwem. W pismach greckich mistyków nie znać nigdzie tego wulgarnego traktowania wiary mistycznej. Plotyn i Ammoniusz zwalczali wszechwładną astrologię. Jeżeli nawet Apolloniusz z Tyany był takim szarlatanem, jakim go przedstawia pisarz chrześcijański Euzebiusz, żyjący w III wieku po wielkim cudotwórcy świata starożytnego, to w każdym razie nie był nim Apolloniusz widziany przez Filostrata. Niekonsekwencje, które Filostratowi zarzuca Euzebiusz, wynikają właśnie z różnic między rzeczywistym charakterem cudotwórcy a poglądem Filostrata na Apolloniusza jako na budziciela dusz. Mistyka nie była wiarą, nie odwoływała się do woli, była raczej stanem, uczuciem, poczuciem siebie. Ten stan nie był wyłączną własnością neoplatonizmu. Frygijszyk Epiktet z II wieku po Chr. pragnął również stoicyzmowi odebrać ostrze dogmatyzmu szkolnego, usiłował zatrzeć w nim znamiona wiedzy i doktryny, a uczynić zeń praktykę życia opartą na nastroju i uczuciu. Oczywiście, u Epikteta silnie jeszcze działa logizm, racjonalizm i formułkowość doktrynerska, jednak już Epiktet wprowadził w filozofię grecką wiele irracjonalnych elementów. Zazwyczaj się mówi, że stoicyzmowi w tak zwanym trzecim okresie nadał Epiktet kierunek cyniczny. Jest to prawdziwe w metodzie, niezupełnie ściśle w rezultatach. Epiktet wzywając do filozoficznej równowagi i wytrwałości w nawiązaniach kończy tymi słowy: „Jeżeli który z was kochał ładne dziewczętko, wie, że mówię prawdę“. W tych słowach Epiktet rezygnuje z retoryczno-filozoficznej manii przekonywania, które — na podstawie antycznej teorii — miało być powszechnym środkiem

doprowadzenia ludzi, do czego się chciało, receptą na rząd dusz, a odwołuje się do przeżyć wewnętrznych jako środka kształcącego. To jest już wysoki stopień uwewnętrznienia. Widzimy wyraziście dwa nakładające się pokłady psychologii literackiej antyku: perswazję retoryczną przy pomocy krasomówstwa i wnioskowania. Sofiści wprowadzali iluzję retoryczną, działającą nastrojami i paradoksalną argumentacją; jest to pierwsze uwzględnienie psychologii w literaturze greckiej. Aleksandrycy dokonywali psychologicznych analiz tylko opisowo, bez dążności oddziaływania i nastrajania. Mistyka odrzuca zupełnie część logiczną lub psychologiczną, a rozwija tylko bezpośrednie oddziaływanie duszy na duszę, z pominięciem całkowitym mózgu. Poznajemy, jak to sofiści byli zwiastunami zmierzchu ideologii klasycznej. Stylizacja duszy ustępuje miejsca życiu duszy jako elementu bezkształtnego jak morze, które sobą wyznacza brzegi. Psychologia ustępuje miejsca psychopatii. Podmiotem mistyki nie jest oddziałujący, ale dusza, na którą się oddziałuje. Po zamknięciu Akademii platońskiej w VI wieku garstka greckich entuzjastów przeniosła się do Azji Mniejszej, do Persji, która w ich oczach była wyśnioną ojczyzną magów. Rzeczywistość nie umiała odpowiadać ekstatycznym majakom, bo przywódca mistyków, Symplicjusz, powrócił do Grecji, złamany na duchu.

CHRZEŚCIJAŃSTWO

Najzaciętszą walkę z rosnącym chrześcijaństwem prowadzili romantycy greccy wszelkiego rodzaju, do których także zaliczali się mistycy. Trzeba zgłębić przepaść, jaka dzieliła chrześcijaństwo od ideologii antycznej, aby zrozumieć powody nieodpartej postawy pogaństwa. Religia chrześcijańska była filozofią proletariatu. Silne jej zabarwienie socjalne nie znajdowało zrozumienia u Greków, gdzie prosty człowiek był tylko liczbą. Nawet mistyka wymagała subtelności ducha. Wulgarny człowiek nie mógł być pod-

kładem cywilizacji antycznej. Dalej, pierwszymi teoretykami chrześcijaństwa byli albo Żydzi, albo Afrykańczycy. Temperament tych ludzi, przemawiający z kart patrystyki, przewyższał wszystko, co znał zaulek cynickiego agitatora lub co stworzył chorobliwy smutek aleksandryjski. Namiętne przejęcie się swoim dogmatem odstręczało Greków, którzy przywykli traktować wszystko jako punkt widzenia. Zastrzeżenie sobie wybraństwa bożego uderzało demokratycznych Greków jako nietakt i obrażało narodową dumę ateńską, którą odwieczna tradycja umieszczała pod opieką bogów. Grecy nie znali chrześcijaństwa z ewangelii, tylko z listów apostoelskich, kazań i literatury chrześcijańskiej. Wprawdzie neoplatonizm tracił znamiona wiedzy, a stawał się czuciem, ale na greckim terenie było to wykwittem kultury intelektualnej, arystokratyczną anemią myślenia. Uczuciowość azjańska przemieniła się tu w ciepło czucia-rozumienia, w wewnętrzną kontemplacyjną. U Greków mistykę ożywiało azjańskie rozserdecznienie. Chrześcijaństwo zaś nazywało siebie wręcz głupotą Boga, usuwało zaczątkowo jakiegokolwiek intelektualne wartości, uważało je nawet za przeszkodę we wierze; krytyka czystego rozumu była w jego oczach zwyrodnieniem człowieczeństwa, poczętego w bożej dobroci. W chrześcijaństwie uderzał starożytnych brak wszelkiego systemu i syntetycznego powiązania. Nie widzieli całokształtu. Głównie uważali je za rewoltę społeczną, godzącą nie tylko w urzędnictwo państwowe i ekonomiczne, ale i w całą kulturę. Takie było stanowisko Greków, ekskluzywne, wyniosłe, zniechęcone po części, po części zakłopotane i zdziwione.

Najsilniej odczuł schyłkowy romantyzm grecki atak chrześcijaństwa na antyczną kulturę. Ona stanowiła najoporniejszą przegrodę. Wobec niej chrześcijanie użyli równolegle dwu systemów; nie były one celowe, ale były koniecznym środkiem samoobrony. Z jednej strony usiłowali zdyskredytować kulturę antyczną, jako zawisłą od żydowskiej, kiedy to jeszcze Homer kradł z Mojżesza; ten kierunek zrodził ogromną literaturę polemik, inwektyw, wyka-

zów plagiatorstwa. W tym oparli się chrześcijanie na aleksandryjskiej metodzie krytyki literackiej, która badała filiacje między pisarzami. Chrześcijańska literatura kradzieży literackich, o ile się zachowała, ma dla nas wagę o tyle, że przekazuje nam wiele ustępów z autorów, którzy usiłowali stworzyć równie ważną kulturę chrześcijańską przez wciągnięcie w siebie wartości antycznych. Ten kierunek ma dla nas największą wagę. Jest on nawiązaniem zagrożonej ciągłości kultury: on przechował spadek antyczny aż do Renesansu. Kostniejący antyk nie mógł oczywiście dać chrześcijaństwu tyle podnieć, ile dał Odrodzeniu. Ponadto było więcej żywotnych antytoksyn w Kościele niż w historyzującej kulturze średniowiecza. Następnie było za mało punktów styczności między oboma społeczeństwami i obiema kulturami. Przeszczepianie antyku w chrześcijaństwo rozłożyło się na wiele wieków. Wielka siła asymilacyjna i akomodacyjna stworzyły przyszłość dla chrześcijaństwa; niezdolność do asymilacji i adaptacji w kulturze greckiej, niezdolność, którą obserwujemy od początku, przypawiła ją o schyłek i zgon. Klemens Aleksandryjski jest doskonałym typem jednego z pierwszych inteligentów chrześcijaństwa. Jego zdumiewająca znajomość literatury greckiej świadczy o ambicjach młodej kultury. Klemens Aleksandryjski to krzyk duszy chrześcijańskiej o wiedzę. Chrześcijaństwo, chociaż nieco zażenowane potrzebą korzystania z kultury antycznej, która je odpychała, przecież trzymało się jej gorączkowo. Ogromna była potęga kultury antycznej, skoro czy to Azja, czy Afryka, czy Zachód Europy, nie mogły wobec niej wyrobić sobie samodzielnego stanowiska, a tylko przez oparcie się o nią mogły się albo zaznaczać, albo nawet wyrabiać. Świat antyczny, leżący w ruinie gospodarczej i politycznej, był twierdzą potężniejszą od nowożytnego najeżenia działami i pancierzami. Nikt powietrzem antycznym nie mógł długo ani bezkarnie oddychać, ani nawet dzisiaj nie może. Żywotność chrześcijaństwa była przykładem dla późniejszej powstałych kultur, jak należy się utwierdzać i konserwować. Oczywiście, przykład Rzymu nie był tu bez wpływu.

Mówi się za Juwenalidem, że Grecja zdemoralizowała Rzym. Widocznie świątobliwi ojcowie Kościoła, świadkowie naoczni, byli innego zdania, skoro tak gorliwie sięgneli rękoma po palladium hellenistyczne. Kościołowi w zetknięciu ze zorientalizowanym schyłkiem groziło co innego. Mianowicie niższego rzędu doktryna mistyczna szerzyła się w chrześcijaństwie dwu pierwszych wieków po Chr. pod nazwą gnozy. Było to przeszczepienie spekulatywizmu greckiego na grunt chrześcijański. Żywotność chrześcijaństwa objawia się również w jego sekciarstwie. Chrześcijaństwo jednak wniosło nie znany Grekom pierwiastek: dyscyplinę myślenia. Była to rzecz, z którą najmniej godził się spekulatywizm grecki i mania systemów. Grecy nie mogli rozumieć, dlaczego nie wolno pomyśleć inaczej; gdzie alternatywa i na niej oparty dylemat? Trwanie przy ewangeliach wydawało im się rodzajem klasycyzmu, dziwiło ich zupełne odrzucenie ewolucji. Organizacja chrześcijaństwa na zasadach zrewidowanych i uznanych za nie ulegające zmianie, wykluczenie wszelkiego postępu przez założenie doskonałości nauki bożej zapewniało Kościołowi trwanie jako doktrynie i jako organizacji. Tego nie znalazła żadna grecka szkoła filozoficzna. Najbardziej jeszcze konserwatywny epikureizm, który mistrzowi swemu oddawał cześć boską, utrzymał się też najdłużej; tezy Epikura nazwano *Opiniami Pana*. Grecja traktowała swą myśl i kulturę historycznie, czyli teoretycznie. Kościół prawniczo, czyli faktycznie. Grecka kultura była atmosferą, Kościół był strukturą. Dlatego też rzeczywistość zajęła miejsce koncepcji. Trzeba zrozumieć, o ile trudniejsze od nadania kultury istniejącemu społeczeństwu jest stworzenie społeczeństwa na podstawie z góry danych surogatów kultury. A przecież prócz tego Kościół stworzył na wiele wieków także państwo polityczne.

Tryumfy chrześcijaństwa wywołały u romantyków schyłku reakcję w kierunku przeciwstawiania ideologii klasycznej — ideologii chrześcijaństwa; dlatego klasycznej, że chrześcijaństwo, przepojone prądami hellenistycznymi, z samą klasycyzacją nie miało naprawdę nic wspólnego. Najgorzej na porównaniu wypa-

dła mitologia grecka, powszechnie uważana za religię. Dlatego działalność romantyków obrała sobie za zadanie wykazywanie jej cywilizacyjnego symbolu; przedstawiano ją jako ubóstwienie wielkich cywilizatorów. Tak ją interpretowali: Dion z Pruzy, Filostrat, i tak po części istotnie było. Wskrzyszano zamiłowanie do sportów jako instytucji kulturalno-narodowej. Doktrynie przeciwstawiało chrześcijaństwo powagę rzeczywistości, rozumieniu — wiarę. I ta zwyciężyła. Ostatnim romantykiem był Julian Apostata. Wydał edykt, nie dopuszczający chrześcijan do nauczania. Najgwałtowniejszy też o to alarm podnieśli chrześcijanie. Gdyby ten zakaz był się istotnie utrzymał, lub gdyby był o pół wieku wcześniej nastąpił, nie mielibyśmy Grzegorza z Nazjanzu. Julian kulturę grecką obserwował z patriotycznego stanowiska. To spowodowało jego powrót do pogaństwa. Najtrudnej oczywiście przychodziło pogodzić się z chrześcijaństwem nauczycielom. Były to ostatnie forty cywilizacji antycznej; ale i one poddały się jedne po drugich; inni z godnością szermierzy straconej placówki trwali wiernie przy swojej chorągwi, chociaż rzędy szeregi i co który z najwybitniejszych uczniów przechodził do wrogiego obozu. Pogarda dla chrześcijaństwa ustąpiła miejsca rycerskiemu szacunkowi, który nie sprzeniewierzając się swemu doceniał obce. Ostatni skapitulował Synezjusz. Pisma Juliana Apostaty dowodzą, że był to człowiek miernej inteligencji. Zdaje się, wielka impulsywność uczuciowa tłumaczy jego szkodliwe dla cywilizacji i dla własnego państwa działanie. Bezsilne rozdrażnienie Juliana Apostaty ubliżyło majestatowi dogasającego w pięknej pogodzie antyku. „Albo ty mnie powal, albo ja ciebie“ — może efektownie powiedzieć tylko ten, kto ma szanse zwycięstwa. Julian ich nie miał. Nerwowy odruch miał w sobie coś z bolesnej agonii, coś z krzyku człowieka, którego duszą za gardło. Tymczasem kultura antyczna umarła tą śmiercią, która jest urodzinami następcy, a więc śmiercią godną siebie, śmiercią cywilizatora, którego zgon jest ostatnim aktem twórczym, śmiercią mnożącą kulturę, śmiercią-trwaniem. Gest Juliana robi wrażenie gwałtu kulturalnego wy-

muszenia na naturalnym przebiegu rozwoju. Stąd Julian ze swą tragedią jest efemeryczną postacią, może bawić tylko romantyków albo nihilistów. Julian nie miał w sobie pogody cheronejskiego starca, gdy pięknem jest nie tylko umieć zwyciężać, ale też i znieść klęskę, kiedy zwycięstwo jest szkodliwe (Moral. I 10 A). Ze klęska od zwycięstwa jest przystojniejsza, rozumiał ostatni Grek, Eliusz Arystydes (XXIII 70).

BOG AZJANSKI

Los, którego ludzkie sumienie przedstawia z opaską na oczach, wyciągnął nad Grecją upiorną rękę. Trzęsienia ziemi w II wieku po Chr. obróciły kwitnące miasta Grecji mniejszo-azjatyckiej i całe przepych architektoniczny wyspy Rodos w kupę dymiących gruzów. Rozdzierające monodie Arystydesa przypominają lament Jeremiasza na zwaliskach Jerozolimy. Że był to romantyzm, możemy stwierdzić z deklamacji retorów rzymskich na temat wygnawca Mariusza na gruzach Kartaginy — ruiny człowieka-wielkości na ruinach miasta-wielkości. Żal do losu u schyłku antyku stworzył pojęcie bezlitosnego Fatum. Sumienie antyku nie miało siły przyznać się do własnej porażki — składało ją na losy. A losy współdziałały w dziele niszczyielsko-twórczym. W VI wieku runęła Olympia wskutek trzęsienia ziemi. Wędrowni ludów i najazd późniejszy Słowian na Bałkan zniszczyły Delfy. Otóż chrześcijanie tryumfując powoływali się na Opatrzność Bożą, która w starożytnej ideologii figurowała jako Nemezis. W oświetleniu historycznym zrobiono z tego Nemezis dziejową. Stara historia, że jedno nieszczęście idzie zawsze w parze z drugim, metafizycznie tłumaczy zbiorowe współdziałanie wszystkich sił natury w przebiegu rozkładu. Najazdy Gallów spustoszyły całą Grecję północną aż po Delfy. Zarazy wybijały ludność; już Polybiusz notuje wyludnienie Grecji, Rzymianie obdzierali ją z dzieł sztuki; celował w tym cesarz Gajusz. Ateny zamieniły się we wieś i tak trwały w średniowieczu. Skąpe zaledwie wiadomości dochodzą

nas z pomroki dziejowej tej niegdyś lampy ekumeny. Ekonomiczna ruina Grecji wiąże się ściśle z upadkiem gospodarstwa starożytnego, którego bankructwo dokonało się w państwie rzymskim. Grecja z chwilą zmiany w rzymską prowincję achajską przestaje być samodzielną jednostką gospodarczą. Centrum gospodarczym przestała być po podboju Azji Mniejszej przez Aleksandra Wielkiego. Również polityczny upadek wyprzedził epokę dekadencji kulturalnej.

Cesaropapizm, przeniesiony ze Wschodu przez Aleksandra Wielkiego, starali się niektórzy uczeni wytłumaczyć jako historyczną konieczność, jako potrzebę kulturalną w świetle ówczesnego stanu pojęć. Cesaropapizm rozgościł się też w państwie Ptolemeuszów, a za Augusta zawitał do prowincji rzymskich, później do samego Rzymu. Jest on przeniknięciem pojęć politycznych przez dominujący wówczas we wszystkich dziedzinach nastrój religijny. Było to właśnie coś gorszego, bo ceszarobstwo. Jako środek polityczny nie może jednak ceszarobstwo mieć tego dodatniego znaczenia, jakie uczeni niemieccy usiłowali mu przypisać. Nieodpowiedzialność monarchy została w starożytności ugruntowana metafizycznie. Ale metafizyka w realnych urządzeniach życia bywa szkodliwa. I ceszarobstwo było bardzo apolitycznym instrumentem. Sankcja nie tylko politycznych poczynań władcy, ale i moralnych — skoro był bóstwem — pociągnęła za sobą zwyrodnienie kreatur plugawiących trony.

Dalszym czynnikiem rozkładu było zalanie świata antycznego — w tym wypadku państwa Ptolemeuszów i państw mała-azjatyckich, jako ostatnich resztek greckiej kultury politycznej — przez religie i kult wschodni. Wypaczyły one zdrową moralność antyczną, opartą na tragicckiej wersji stosunku człowieka do bóstwa, obaliły pojęcie zbożności antycznej, a rozpanoszyły zaboron i bezwzględną zależność człowieka od intrygi wyższej. Nie można powiedzieć, aby u schyłku antyku zanikła religijność; owszem, ona wzmogła się w nie znanym dotychczas stopniu, jednakże katastrofalnie w niej działał zanik czynnika moralnego, który

przecież jest silniejszym regulatywem w religii, a metafizyczna jej strona służy tylko do nadania mu autorytetu. Bóg Wschodu był jak satrapa albo wielki król Azji. Człowiek nigdy przed nim nie mógł się czuć bezpieczny. Wypełnianie obowiązku, strzeżenie się przed występkiem, względnie żal i pokuta zań (bo i pokutę znała antyczna ekspiacja grecka), nie mogły rozbroić gniewu tego despoty. Chimeryczność i niepoczytalna zawiść bóstwa zmuszały z jednej strony człowieka do warowania przed nim w bezgranicznym kulcie, a z drugiej strony wyzuwały go z poczucia jakiegokolwiek odpowiedzialności, skoro bóstwo nie karze, lecz krzywdzi i robi, co go napadnie, bez względu na przesłanki. I w relacji jest pewna logika i bez wyrozumowania nie podobna być pobożnym. Człowiek obłąkany nie może być w naszym rozumieniu zbożny. Szał traktowali Grecy jako wynik grzechu przeciw naturze, przeciw porządkowi świata, jako symbol siły życia stojącego ponad człowiekiem lub w końcu jako symboliczną formę kultu boga kosmicznego, który jest esencją życia. Bóg grecki szalał, aby wyrazić upojenie życiem, które jest wszędy i we wszystkim. Nie był to szal intelektualny, ale szal fizyczny, symbol nadmiaru i eksuberancji bytu. Istotą bytu był szal, bo byt jest wściekłym żywiołem, inteligencja jest tylko odbiciem żywiołu, refleksją nad nim. Człowiek nie powinien w byt spoglądać; jeżeli w nim dojrzy siebie, przestaje być sobą, jak przemieniony Narcyz. To jest rozumne ograniczanie się, ostrożna polityka wobec bóstwa, dająca się rozwągać ściśle unormować. Natomiast bóg Wschodu jest czystym fiksatem, nie wymaga niczego od człowieka, ale nawiedza go, jak mu się podoba. Trzeba go udobruchać jak rozjuzzone zwierzę, nie drażnić jak bydłę lub jak tyrana. Dlatego człowiek, kładąc się przed nim twarzą jak Pers przed wielkim królem, uprawiał jedynie w takim stosunku dopuszczalną politykę, politykę osamotnienia. A z drugiej strony mógł robić, co mu się żywnie podobało, ponieważ to nie wpływało na bóstwo. Ono miało swój nieobliczalny temperament; dlatego lepiej sobie dogodzić, zanim bóstwo zacznie się na nowo chmurzyć i błyskać. Zu-

pełnie tak samo jak z pogodą, która nie oblicza, kto starannie uprawił, a kto od niechcenia, ale niszczy jednak, gdy przyjdzie; a niesposób jakiegokolwiek wobec niej zająć stanowisko. Wiemy, jak zależność od nieobliczalnej pogody wpłynęła ujemnie na kształtowanie się rasowych charakterów ludów niegdyś rolniczych, podczas gdy u ludów koczowniczych, zdanych na osobistą inicjatywę i z wysiłku ciągnących doraźne korzyści, nastąpiło spotęgowanie energetyki, wzmożenie pracy inteligencji; pewność siebie szła w parze z poczuciem osobistej odpowiedzialności. Tak to bóstwo, które przecież pierwotnie u wszystkich ludów było uosobieniem pogody, wpłynęło na gruncie azjatyckim na zdeprecjonowanie wartości moralnych, o ile te nie spoczywają na normach higieny lub zastrzeżeń społecznych. Brakło regulatywu klasycznej moralności tragicckiej, a z nim znikła klasyczna *sofrosyne*. Szalały bogi i szaleli ludzie — jak powiedział twórca *Irydiona*. Upadek moralności przy wezbraniu uczuć religijnych dobił antyczność. Właściwie w Grecji stało się to na mniejszą skalę niż w Rzymie. Jednakże musi to być wciągnięte w rachubę i przy greckim bilansie; inaczej niezrozumiała była np. postać aleksandryjskiej Astarty: Kleopatry i kazirodczych Ptolemejów. Cesarz Heliogabal tak tylko da się scharakteryzować. Słusznie chrześcijanie widzieli na tronach antycznych książąt ciemności — lucyferów. Wszak to byli bogowie azjańscy, bogowie słońca, jak się tytułowali sami, a w rzeczywistości demony zagłady, kreatury obłąkane widmami pomordowanych, krwawe ogary ze sfory Arymana.

DOMOWIENIE

Cóż to więc była dekadencja? Była to niezdolność do stworzenia obejmującej świat cały antyczny organizacji politycznej, gospodarczej i społecznej, był to partykularyzm sprzyjający wytworzeniu się lokalnych ośrodków cywilizacji i ekskluzywność przeciwna przystosowaniu. Był to w końcu skutek ówczesnych warunków o fizycznej i technicznej konieczności, nie pozwalających

na szerszą syntezę kulturalną, gospodarczą czy polityczną. Był to ostatecznie — być może — etap w rozwoju umysłowości człowieka, nie pozwalający na uogólnienia szersze, niż były faktycznie, i na skomplikowane operowanie tymi uogólnieniami. Takiej sieci powikłań, jaką przedstawia nowoczesne życie publiczne, umysł starożytny nie mógłby prawdopodobnie opanować. W następstwie wszystkiego było to przegórowanie postępu duchowego nad realnym, wybudowanie życia umysłowego nad kulturą fizyczną i techniczną, obalenie równowagi psychofizycznej, która musi być podstawą zdrowej kultury życiowej, zwłaszcza społecznej, czyli tego, co nazywamy cywilizacją. Był to skutek błędu w postawieniu tego najbardziej zasadniczego ze wszystkich problemu, jakim jest stosunek człowieka do życia i świata. Klasycyzm był zbyt indywidualistycznie jednostronny. Archaizm pogrzał wszystko.

BIZANTYNIZM

Historia kultury bizantyńskiej, jako bezwzględnie schyłkowej, nie należy do historii rozwoju cywilizacji. Naturalnie, określenie to nie rości sobie prawa do wyczerpującej całości: i w bizantynizmie były pewne momenty rozwoju, a więc nowożytnie postawienie cesaropapizmu związane z powstaniem Kościoła narodowego, dalej liryka i epika ludowa, w końcu organizacja państwowa, oparta nie na rzymskim ustroju wielu prowincji lub perskich satrapii, ani egipskich nomów, ale na tzw. *thematach*, jednakże pojedyncze te objawy i formy kulturalne nie tworzą jednolitego obrazu, jakim jest cywilizacja. Bizantynizm był zacieśnionym i wypaczonym obrazem antyku. Jedynie sztuka bizantyjska — zarówno w architekturze jak w plastyce, malarstwie i mozaice — stworzyła nowe kierunki, które jednakże, na równi ze stylem romańskim, należą już do średniowiecza i nie dają się ująć w jedną syntezę z antykiem, ponieważ nie powstały w atmosferze ideologii antycznej; sztuka kościelna buduje się wprawdzie na antyku, ale transformuje go w nową syntezę nieantyczną, przyswajając z wpływów stronnych — głównie żydowskich i arabskich — nowe formy, jest jakościowo nowa i przez to odrębna.

WYBÓR WAŻNIEJSZYCH OPRACOWAŃ

1. Opracowania ogólne.

- Berve H., *Das neue Bild der Antike, I. Hellas*, Leipzig 1942.
- Burckhardt J., *Griechische Kulturgeschichte* t. I—IV, wyd. J. Oeri, Berlin—Stuttgart 1898—1902.
- Bury J. B., Barber E. A., Bevan E., Tarn W. W., *The hellenistic age. Aspects of hellenistic civilisation*, Cambridge 1923.
- Cary M., Haarhoff T. J., *Life and thought in Greek and Roman world*, IV wyd., London 1946.
- Cloch e P., *La civilisation ath nienne*, Paris 1927.
- Croiset M., *La civilisation de la Gr ce antique*, Paris 1943.
- Dzieduszycki W., *Ateny*, Lw w 1878.
- Epoka Peryklesa*, wydawnictwo zbiorowe, Biblioteka Meandra t. 10, Warszawa 1949.
- Farrington B., *Science and politics in the ancient world*, London 1939.
- Glover T. R., *Swiat starożytny*, przełożył St. Przeworski, Biblioteka Wiedzy t. 33, Warszawa.
- Howald E., *Kultur der Antike*, Potsdam 1935.
- J ger W., *Paideia, I. Die Formung des griechischen Menschen*, Berlin—Leipzig 1934, *II. In search of the divine centre*, Oxford 1944, *III. The conflict of cultural ideals in the age of Plato*, Oxford 1944.
- Kranz W., *Die Kultur der Griechen*, Leipzig 1943.
- Lamer H., *W rterbuch der Antike*, II wyd., Leipzig 1933.
- Laurand L., *Manuel des  tudes grecques et latines*, t. I—III, wydanie nowe przez P. d'H rouville, Paris 1946.
- Lenkowski St., *Z życia i kultury antyku*, t. I—III, Lw w 1934—1936.
- Otto W., *Kulturgeschichte des Altertums*, M nchen 1925.
- Poland F., Reisinger E., Wagner R., *Die antike Kultur in ihren Hauptz gen dargestellt*, II. wyd., Leipzig 1924; nowe wydanie daw-

- ných opracowań: Baumgarten—Poland—Wagner, *Die Hellenische Kultur*, Leipzig 1913 i *Hellenistisch-römische Kultur*, Leipzig 1913.
- Ramsay W., *Asianic elements in Greek civilisation*, London 1928.
- Scheffer Th. v., *Die Kultur der Griechen*, Wien 1925.
- Szczepański J., *Kultura klasyczna w zarysie*, Lwów 1931.
- Taeger F., *Das Altertum, Geschichte u. Gestalt*, t. I—II, Stuttgart 1939.
- Terlikowski F., *Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Greków*, VII wyd., Lwów 1938.
- Treuer A. A., *History of ancient civilisation. I. The ancient Near East and Greece*, New York 1936.
- Wendland P., *Die hellenistisch-römische Kultur in ihren Beziehungen zu Judentum und Christentum*, III wyd., Tübingen 1912.
- Whibley L. A., *A companion to Greek studies*, Cambridge 1931.
- Zieliński T., *Historia kultury antycznej*, t. I, II wyd., Warszawa—Kraków 1937, t. II Warszawa—Kraków 1929.

2. Historia polityczna i organizacja państwowa.

- Beloch K. J., *Griechische Geschichte*, t. I—IV, II wyd. Berlin—Leipzig 1924—1927.
- Berve H., *Griechische Geschichte*, t. I—II, Freiburg 1931—1933.
- Busolt G., *Griechische Geschichte*, I—III, Gotha 1893—1904.
- Busolt G., Bauer A., Müller I., *Die griechischen Staats-Kriegs- und Privataltertümer*, Handbuch I. v. Müller IV 1, Nördlingen 1887.
- Busolt G., Swoboda H., *Griechische Staatskunde* Handbuch I. v. Müller IV 1, 1, München 1920—1926.
- Cambridge Ancient History* ed. by I. B. Bury, S. A. Cook, F. E. Adcock, t. III—VII, Cambridge 1930—1935.
- Glotz G., *Histoire de la Grèce*: t. I. *Dès origines aux guerres médiques* (avec la collaboration de R. Cohen), Paris 1938, t. II *La Grèce au V-e siècle*, Paris 1938, t. III. *La Grèce au IV-e siècle*, Paris 1936, t. IV. Glotz G., Roussel P., Cohen R., *Alexandre et les conséquences de la conquête*, Paris 1939.
- Glotz G., *La cité grecque*, L'évolution de l'humanité t. XIV, Paris 1928.
- Hermanns K. F. *Lehrbuch der griechischen Antiquitäten*: I. H. Swoboda, *Staatsaltertümer*, VI wyd. 1913, II. 1. Th. Thalheim, *Rechtsaltertümer*, IV wyd. 1895, II 2. H. Droysen, *Kriegsallertümer*,

- tümer 1888, III. A. Müller, *Bühnenaltertümer* 1886, IV. H. Blümner, *Privataltertümer*, III wyd. 1882.
- Karst J., *Geschichte des hellenistischen Zeitalters*, t. I—II, Leipzig 1901—1909.
- Keil B., *Griechische Staatsaltertümer*, A. Gercke — E. Norden, Einleitung in die Altertumswiss., III 2, Leipzig—Berlin 1912.
- Pernice E., *Griechisches und römisches Privatleben*, A. Gercke — E. Norden, Einleitung in die Altertumswiss., II 1, IV wyd., Leipzig—Berlin 1930.
- Rostovtzeff M., *A History of ancient world: I. The Orient and Greece*, Oxford 1926.
- Schoemann G. F., *Griechische Altertümer*, V wyd. H. Lipsius, 1897—1902.
- Siergiejew W. S., *Istoria driewniej Griecji*, II wyd., 1948.
- Wałek-Czernecki T., *Dzieje greckie* (Wielka Historia Powszechna, t. II), Trzaska — Evert — Michalski, Warszawa 1932.
- Wilamowitz-Moellendorff U., *Aristoteles und Athen*, t. I—II, Berlin 1893.
- Wilcken U., *Griechische Geschichte in Rahmen der Altertumsgeschichte*, V wyd., München—Berlin 1943.
- Witkowski St., *Państwo greckie, Historia ustroju państw greckich i obraz ustroju Aten i Sparty*, Warszawa 1938.

3. Historia społeczna i gospodarcza.

- Böckh A., *Die Staatshaushaltung der Athener*, t. I—II, III wyd. M. Fränkel, Berlin 1886.
- Francotte H., *L'industrie dans la Grèce ancienne*, t. I—II, Bruxelles 1900—1901.
- Glötz G., *Le travail dans la Grèce ancienne, Histoire économique de la Grèce depuis la période homérique jusqu'à la conquête romaine*, Paris 1920.
- Guiraud P., *La main-d'oeuvre industrielle dans l'ancienne Grèce*, Paris 1900.
- Hasebroek J., *Staat und Handel im alten Griechenland*, Tübingen 1928.
- Hasebroek J., *Griechische Wirtschafts- und Gesellschaftsgeschichte*, Tübingen 1931.

- Heichelheim F. M., *Wirtschaftsgeschichte des Altertums*, Leiden 1938.
- Jardé A., *La formation du peuple grec, L'évolution de l'humanité* t. X, Paris 1923.
- Kowalow S. I., *Istoria antycznego obszczestwa, cz. I. Grecja*, II wyd., Leningrad 1937.
- Kreczmar M., *Spoleczeństwo i państwo średniowiecza greckiego*, Zamość 1922.
- Neuburger A., *Die Technik des Altertums*, Berlin 1919.
- Pöhlmann R., *Geschichte der sozialen Frage und des Sozialismus in den antiken Welt*, III wyd. F. Oertel, t. I—II, München 1925.
- Rostovtzeff M., *A social and economic history of the hellenistic world*, t. I—II, Oxford 1941.
- Thomson G., *Studies in ancient Greek society. The prehistoric Aegean*, London 1949.
- Tiumieniew A. I., *Istoria antycznych rabowladietielskich obszczestw*, Moskwa—Leningrad 1935.
- Wallon H., *Histoire de l'esclavage dans l'antiquité*, t. I—III, II wyd., Paris 1879.
- Wałek - Czernecki T., *Historia gospodarcza świata starożytnego*, t. I—II, Warszawa 1948.
- Westermann W. L., *Sklaverei*, Real-Encyklopädie der classischen Altertumswissenschaft, Supplementband VI (1936) p. 894—944.
- Wilamowitz-Moellendorff U., *Staat und Gesellschaft der Griechen* (Die Kultur der Gegenwart II, IV 1), II wyd., Leipzig 1923.
- Zimmern A., *The Greek Commonwealth, Politics and Economics in the fifth-century Athens*, Oxford 1924.

4. Historia literatury.

- Bethe E., *Die griechische Dichtung*, Handbuch der Literaturwissenschaft.
- Croiset A. i M., *Histoire de la littérature grecque*, t. I—V, Paris 1899—1910.
- Istoria driewnogrieczeskoj literatury*, t. I, pod red. Sobolewskiego, Hornunga, Grinberga, Piotrowskiego i Radci-ga, Akad. Nauk ZSSR, Moskwa 1946.

- Körte A., *Die hellenistische Dichtung* (Kröners Taschenausgabe XLVII), Leipzig 1925.
- Légrand Ph. E., *La poésie alexandrine*, Paris 1924.
- Mahaffy I. P., *A history of classical Greek literature*, t. I—IV, London 1903—1908.
- Schmid W., Stählin O., *Geschichte der griechischen Literatur*, Handbuch I. v. Müller VII 1, 1—3, München 1929—1940 i dalsze tomy tej literatury w opracowaniu Christa-Schmida, München 1920—1924.
- Sinko T., *Literatura grecka* t. I 1—2, t. II 1—2, Kraków 1931—1948.
- Tronskij I. M., *Istoria antycznej literatury*, Leningrad 1947.
- Wilamowitz-Moellendorff U., *Die griechische Literatur des Altertums* (Die Kultur der Gegenwart I 8), Leipzig 1912.
- Wilamowitz-Moellendorff U., *Hellenistische Dichtung in der Zeit des Kallimachos*, t. I—II, Berlin 1924.
- Witkowski St., *Historiografia grecka i nauki pokrewne*, t. I—III, Kraków 1925—1927.
- Witkowski St., *Tragedia grecka*, t. I—II, Lwów 1930.
- Zieliński T., Srebrny St., *Literatura starożytnej Grecji epoki niepodległości: Cz. I. Zarys ogólny*, Warszawa—Kraków 1923, Cz. II. Wzory, Warszawa—Kraków 1931, *Literatura starożytnej Grecji epoki powszechnej: Cz. I. Zarys ogólny*, Warszawa—Kraków 1931.
- Zieliński T., *Literatura grecka* (Wielka Literatura Powszechna t. I), Trzaska — Evert — Michalski, Warszawa 1930.

5. Religia, filozofia, nauka i sztuka.

- Dąbmska I., *Zarys historii filozofii greckiej*, Bibl. Filomaty 10, Lwów 1935.
- Deissmann A., *Licht vom Osten*, Tübingen 1909.
- Diels H., *Antike Technik*, Berlin—Leipzig 1914.
- Farrington B., *Greek science: Its meaning for us*, t. I—II, Pelican Books, 1944—1949.
- Gąsiorowski St., *Sztuka starożytna*, w wydaniu zbiorowym: *Historia sztuki*, t. I, Lwów 1934.
- Heiberg J. L., *Geschichte der Mathematik und Naturwissenschaften im Altertum*, 1925.
- Majewski K., *Kultura aigajska*, Bibl. Filomaty 5, Lwów 1933.

- Nilsson M. P., *A history of Greek religion*, Oxford 1925.
- Rehm A., Vogel K., *Exakte Wissenschaften*, Gercke — Norden, Einleitung in die Altertumswissenschaft II 5, Leipzig—Berlin 1933.
- Rohde E., *Psyche*, IX/X wyd., Tübingen 1925.
- Schmidt L., *Die Ethik der alten Griechen*, t. I—II Berlin 1882.
- Sinko T., *Doskonaty Grek i Rzymianin*, Lwów 1939.
- Springer A., *Handbuch der Kunstgeschichte: I. Altertum*, XII wyd. Michaelis—Wolters, Leipzig 1923.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii: t. I Filozofia starożytna i średniowieczna*, III wyd., Kraków 1946.
- Überweg F., Prächter K., *Die Philosophie des Altertums*, Berlin 1926.
- Wilamowitz-Moellendorff U., *Der Glaube der Hellenen*, t. I—II, Berlin 1931—1932.
- Zeller E., *Die Philosophie der Griechen*, 3 tomy w 6 częściach, ostatnio w opracowaniu W. Nestlego, wyd. 3—7, Leipzig 1881—1923.
- Zieliński T., *Religia starożytnej Grecji*, Warszawa—Kraków 1921.
- Zieliński T., *Religia hellenizmu*, Warszawa—Kraków 1925.
- Zieliński T., *Hellenizm a judaizm*, Warszawa—Kraków 1927.

Indeks osobowy

Agezllaos, wybitny wódz spartański z IV w. przed Chr.

Aischines, mowca ateński i polityk z IV w. przed Chr., zwolennik polityki ugodowej z Filipem Maceońskim i zawzięty przeciwnik Demostenesa.

Alceusz (po gr. Alkaios) z wyspy Lesbos, obok Safony najsławniejszy poeta monodycznej liryki eolskiej z VII/VI w. przed Chr. Walki polityczne, wino i miłość były tematami jego pieśni. Naśladował go w swych odach Horacy.

Alkidamas, sofista z IV w. przed Chr., uczeń Gorgiasza i przeciwnik Izokratesa. W mowie *Messeniakos* nawoływał Spartan do wyzwolenia helotów twierdząc, że bóg wszystkich stworzył wolnymi, a natura nikogo nie uczyniła niewolnikiem.

Ammoniusz, nazywany Sakkas (torbiarz), filozof z III w. po Chr., nauczyciel Plotyna i razem z nim założyciel szkoły neoplatońskiej.

Anaksagoras z Kladzomenai w Azji Mniejszej, filozof (500—428 przed Chr.), jako przyjaciel Peryklesa przebywał w Atenach. Walcząc z zabobonem fizycznie tłum-

czył ciała niebieskie. Oskarżony o bezbożność został skazany na wygnanie.

Ancyrański testament, sprawozdanie cesarza Augusta, w którym zamieścił on przegląd swoich rządów (*Res gestae divi Augusti*). Wyryte było ono na ścianach u wejścia do jego mauzoleum na Połu Marsowym, a w odpisach rozposzechnione po Imperium Rzymskim. Po raz pierwszy znalezione w Ankarze (po łac. Ancyra), użyła nazwę *Monumentum Ancyranum*.

Antalkidas, Spartanin, który w r. 386 przed Chr. doprowadził do zawarcia pokoju między królem perskim a państwami greckimi, nazwanego od niego pokojem Antalkidasa.

Antymach z Kolofonu, poeta z IV w. przed Chr., zajmuje pośrednie miejsce między poezją klasyczną a hellenistyczną. W utworze o charakterze elegii pt. *Lyde* (konsolacja po śmierci żony czy też kochanki) torował drogę poezji hellenistycznej, w eposie zaś mitologicznym, *Thebais*, trzymał się klasycznej manieri epickiej.

Antystenes, filozof cynicki (440—366 przed Chr.), przyjaciel i uczeń Sokratesa. Założyciel szkoły filozoficznej dla niepełnoprawnych Ateńczyków. Prawodawca cynickiego poglądu na świat.

Apelles z Kolofonu, najsłynniejszy malarz starożytny. Żył w IV w. przed Chr. i był nadwornym malarzem Aleksandra Wielkiego. Wsławił się między innymi obrazem Afrodyty wynurzającej się z fal morskich.

Apolloniusz z Perge, matematyk z III/II w. przed Chr. Znany ze swych *Elementów nauki o stożkach* i z prac dotyczących analizy geometrycznej.

Apolloniusz Rodyjski, poeta hellenistyczny (ok. 295—215). Pochodził z Aleksandrii, na skutek sporu z Kallimachem przesiedlił się na wyspę Rodos i stąd jego przydomek: Rodyjski. W zachowanym eposie *Argonautika* w 4 księgach opiewał wyprawę mitycznych Argonautów do Kolchidy po złote runo i opowiadał romans Jazona z Medeą.

Apolloniusz z Tyany, neopitagorejski cudotwórca i mag z I w. po Chr., otoczony rozmaitymi legendami. Przez starożytnych zestawiany z Chrystusem (Hierokles z III/IV w. po Chr., przeciw niemu Euzebiusz).

Appian, historyk grecki z II w. po Chr., autor *Historii rzymskiej* od epoki królewskiej aż po swoje czasy. Poszczególnym narodom

w takim porządku, w jakim wchodziły one w krąg państwa rzymskiego, przeznaczył osobne księgi (np. italska, libijska, macedońska, syryjska).

Apulejusz z Madaury w Numidii, romansopisarz, retor i filozof z II w. po Chr., autor fantastyczno-satyrycznego romansu *Metamorfozy* w 11 ks. (*Złoty osioł*), w którym zamieścił słynną nowelę o Amorze i Psyche.

Arat z Soloi w Cylicji, poeta z III w. przed Chr., autor słynnego i często tłumaczonego w starożytności poematu astronomicznego *O zjawiskach na niebie i prognozykach pogody*.

Archiloch z Paros, napastliwy i pełen namiętności poeta jambiczny z VII w. przed Chr.

Arkezilaos, filozof średniej Akademii z III w. przed Chr., silnie podkreślał kierunek sceptyczny w nauce platońskiej.

Arystarch z Samos, astronom (320—250 przed Chr.), naukowo udowadniał system heliocentryczny.

Arystoksenos z Tarentu, najznakomitszy teoretyk muzyki i rytmiki w starożytności, żył w IV w. przed Chr. Prócz dzieł fachowych z muzyki i rytmiki pisał życiorysy filozofów i tragików.

Arystyp z Cyreny, filozof (ok. 435—360 przed Chr.), uczeń Sokratesa, założyciel szkoły hedoników, uznających rozkosz, *hedone*, za cel życia i najwyższe szczęście.

Asios z Samos, epik z VI w. przed Chr.

Asklepiades z Samos, epigramatyk epoki hellenistycznej z IV/III w. przed Chr. Twórczość jego wypełniały głównie epigramy o treści erotycznej i biesiadnej.

Astrea, przydomek bogini sprawiedliwości, Dike, która w wieku spiżowym opuściła ziemię, gdy ludzie stawali się coraz gorsi.

Ateneusz z Naukratis w Egipcie, żył w III w. po Chr., autor *Uczty sofistów* w 15 ks., w której przekazał nam prócz ogromnej wiedzy gastronomicznej niezliczoną ilość fragmentów rozmaitych pisarzy i poetów, a szczególnie komików.

Bakchylides, poeta liryki chóralnej z V w. przed Chr. Współzawodnicząc z Pindarem na dworze tyrana Syrakuz, Hierona, w epiniakiach opiewał zwycięzców igrzysk sportowych. Bogów i herosów uświetniał w dytyrambach, które odnaleziono w papirusach w r. 1896.

Celzus, Aulus Korneliusz, autor rzymskiej encyklopedii z I w. po Chr. Obejmowała ona: rolnictwo, medycynę, wojskowość, retorykę, filozofię i prawo. Zachowało się tylko 8 ksiąg o medycynie.

Chamaileon, biograf i filozof perypatetyczny z IV w. przed Chr., autor życiorysów wielu poetów starożytnych, utkanych anegdotalnymi wiadomościami.

Chojrilos z Samos, poeta epiczny z V w. przed Chr., współczesny Herodotowi. W eposie *Perseis* uświetniał Ateny w walkach z Persami.

Chryzyp z Soloi w Cylicji, filozof stoicki z III w. przed Chr., w setkach pism usystematyzował doktrynę stoicką; mówiono o nim: Gdyby nie było Chryzypa, nie byłoby i Stoi.

Demades, mówca ateński z IV w. przed Chr.

Demetrios z Faleronu, znakomity ateński mąż stanu, mowca i filozof z końca IV w. przed Chr. Wygnany z Aten, w Aleksandrii prowadził studia literackie.

Demokryt z Abdery w Tracji, obok Platona i Arystotelesa najwybitniejszy filozof grecki. Żył około r. 450 przed Chr. Wraz ze swym nauczycielem, Leukippem, był twórcą teorii atomistycznej.

Diagoras, poeta z V w. przed Chr., osławiony bezbożnik starożytny.

Diodor z Sycylii, historyk grecki z I w. przed Chr., w dziele swym *Biblioteka* traktował historię od początku świata do czasów Cezara, uwzględniając historię Egiptu, Asyrii i Babilonii.

Dion z Pruzy w Bitynii w Azji Mniejszej, zwany później z powodu swej wymowy Chryzostomem, czyli Złotoustym, literat-beletrysta, filozof cynicki i retor z I/II w. po Chr. Romantyk sławiący dawną

Grecję. Zachowało się po nim 80 mów, najslawniejsza z nich *Euboi-kos*, czyli *myśliwy* — idylliczny obraz życia rodziny myśliwego na Eubei.

Dionizy z Halikarnasu, historyk grecki z I w. przed Chr., autor *Starożytności rzymskich* w 20 ks., gdzie przedstawił dzieje Rzymu od założenia miasta do r. 265. W pi-smach retorycznych (*O starych mowcach*, *O wymowie Demostenesa*, *O naśladowaniu*) przekazał nam wiele uwag i obserwacji z teorii literatury i stylu.

Dioskorides, epigramatyk hellenistyczny z III w. przed Chr., pisał nagrobne epigramy dla poetów i poległych Spartan, lubował się w wierszach erotycznych.

Dipylon, brama w murach ateńskich, w jej okolicy leżał cmentarz — *kerameikos* — zewnętrzny.

Duris z Samos, historyk diadochów (następców Aleksandra Wielkiego). Jako perypatetyk ze szkoły Teofrasta, zajmował się również historią kultury pisząc o igrzyskach, malarzach i rzeźbiarzach.

Dyskobolos, pełne ruchu ale i umiaru, dzieło Myrona, rzeźbiarza z V w. przed Chr.

Eforos z Kyme w Azji Mniejszej, historyk z IV w. przed Chr., napisał uniwersalną historię w 30 ks., w której przedstawiał dzieje od powrotu Heraklidów (1069 przed Chr.) do r. 340. W technice lite-

rackiej bliski był Herodotowi, historykowi z V w. przed Chr.

Elian, Klaudiusz Aelianus, z Praeneste w Lacjum, pisarz rzymski z II/III w. po Chr., piszący po grecku. Zostawił po sobie *Historię zwierząt* w 17 ks. i w 14 ks. *Barwną historię* (*Poikile historia*), które przepelnione są ciekawymi anegdotami.

Eliusz Arystydes z Myzji w Azji Mniejszej, retor i sofista tzw. drugiej sofistyki, żył w II w. po Chr., zachowało się po nim 55 mów-deklamacyj, z których najslawniejsze: *Pochwała Rzymu* i *Panatenai-kos*.

Empedokles z Agrigentu (po gr. Akragas) na Sycylii, filozof, cudotwórca i lekarz, żył w V w. przed Chr., miał zakończyć życie rzucając się w krater Etny. Twierdził, że świat powstał w 4 pierwiastków: powietrza, ognia, wody i ziemi.

Epaminondas, Tebańczyk, wódz z IV w. przed Chr., z okresu hegemonii tebańskiej, zwycięzca Spartan w bitwie pod Leuktrami w r. 371 i pod Mantinea w r. 362.

Epicharm z Megary na Sycylii, poeta dorycko-sycylijskiej komedii (550—460 przed Chr.), w której oprócz parodii mitologicznych przedstawiał sceny z życia codziennego.

Eratostenes z Cyreny, wszechstronny uczyony (275—195 przed

Chr.), dyrektor Biblioteki Aleksandryjskiej, matematyk, geograf, i chronograf, oprócz tego filozof i poeta.

Erystycy, szkoła filozoficzna w Megarze, która do skrajności rozwinęła dialektykę Zenona z Elei (V w. przed Chr.), udowadniając w dyskusji (sporze — *eris*) najnieprawdopodobniejsze twierdzenia.

Euhemeros z Messeny na Sycylii, żył w III w. przed Chr., autor utopijnego romansu podróżniczego *Święte pismo*, w którym opisywał życie na fikcyjnej wyspie Panchai na Oceanie Indyjskim. Wedle niego bogowie to kiedyś rozsądni władcy, wodzowie i wynalazcy, którzy potem zostali ubóstwieni lub sami nadali sobie godność i dostojność bóstwa. Tę interpretację powstania religii i bogów nazwano w starożytności euhemeryzmem.

Euclidés, archont ateński z 403/2 przed Chr., demokratyczny reformator ustrojowy, na wniosek Archinosa wprowadził do Aten urządowo alfabet nowojoński.

Eumelos z Koryntu, poeta epiczny z VII w. przed Chr.

Fanokles, poeta hellenistyczny, pisał elegie, w których opiewał miłości chłopiące.

Filetas z Kos, poeta, pionier poezji hellenistycznej z IV/III w. przed Chr. Nauczyciel bibliotekarza Aleksandryjskiego, Zenodota, i poetów: Kallimacha i Teokryta. Pisał elegie miłosne, epigramy i epyliony.

Filon, wybitny filozof żydowski z Aleksandrii (20 przed Chr. — 40 po Chr.), w licznych pismach starał się on łączyć filozofię grecką (Pitagorasa, Platona i stoików) z mądrością Starego Testamentu udowadniając zależność filozofii greckiej od mądrości żydowskiej.

Filostrat, sofista z II/III w. po Chr. z tzw. drugiej sofistyki, autor *Żywotu Apolloniusza z Tyany*, *Życiorysów sofistów* i pisemka *O gimnastyce*. Innemu Filostratowi przypisuje się *Eikones (Obrazy)*, tj. opis 65 obrazów w galerii obrazów w Neapolu.

Focjon, wódz i polityk ateński z IV w. przed Chr.

Focylides, poeta moralizatorski z VI w. przed Chr.

Fronton z numidyjskiej Cirty, retor i prawnik archaistycznego okresu literatury rzymskiej z II w. po Chr. Wychowawca cesarza Marka Aurelego.

Fryne, najsłynniejsza hetera starożytności (IV w. przed Chr.). Modelka Praksytelesa i Apellesa do obrazu i posągu Afrodyty. Oskarżoną o bezbożność miał obronić mowca Hyperydes wzruszając sędziów odsłonięciem jej piersi.

Gorgiasz z Leontinoi na Sycylii, najwybitniejszy sofista (483—375 przed Chr.), który przeniósł wymowę z Sycylii do Aten. Twórca prozy artystycznej.

Gyges, król lidyjski z VII w. przed Chr. Przy pomocy zaczarowanego pierścienia, który go czynił niewidzialnym, miał z pasterza zostać królem i zdobyć wielkie bogactwa.

Hegezjasz z Magnezji, mowca z III w. przed Chr., twórca azjańskiego stylu wymowy.

Hekale, sielankowy epylion Kalimacha, nazwany od ubogiej staruszki Hekale, która podejmowała Tezeusza w czasie jego wyprawy na byka maratońskiego.

Heliogabal, cesarz rzymski (218—222 po Chr.), z pochodzenia kapłan syryjski boga-słońca.

Heraklides z Pontu, filozof z IV w. przed Chr., jeden z najzdolniejszych uczniów Platona, w dialogach na tematy etyczne i fizyczne był wzorem dla Cicerona. Przyjmował system heliocentryczny udowadniając ruch planet i Ziemi dookoła Słońca.

Hermesianaks z Kolofonu, poeta hellenistyczny z IV/III w. przed Chr., autor zbiorku elegii miłosnych, zatytułowanego od ukochanej *Leontion*.

Hermogenes z Tarsos, wybitny retor grecki z II w. po Chr. Prawodawca sztuki retorycznej na wieki bizantyńskie.

Hero i Leander, para kochanków z Sestos i Abydos, po obu stronach Dardaneli. Co noc przepływał kochanek Hellespont, kierowany

światłem z wieży Abydos. Aż pewnej burzliwej nocy latarnia zgasła i Leander zbłądziwszy utonął. Hero rzuciła się z wieży. Tę miłosną tragedię opowiedział nam dokładnie Muzaios, poeta z V/VI w. po Chr., a przedtem Owidiusz w *Heroidach* zachował fikcyjne listy kochanków.

Herodes Attyk, retor i sofista, bogaty mecenas sztuki z II w. po Chr. Ozdobił miasta Grecji wystawnymi budowlami.

Herofil z Chalkedonu w Bitynii (Azja Mniejsza), wybitny lekarz starożytności, żył ok. 300 r. przed Chr., położył wielkie zasługi w anatomii.

Hezjod z Askry w Beocji, poeta epiczny żyjący po Homerze ok. 700 przed Chr. W przeciwieństwie do Homera opisywał w swym eposie dydaktycznym, *Roboty i dni* (*Erga kai hemera*), życie i prace wieśniaka beockiego. Jego *Teogonia* zawierała mitologiczną genealogię bóstw greckich, w *Katalogach niewiast* uświetniał on heroiny i rody szlacheckie.

Hipparch z Nikai w Bitynii, wybitny astronom z II w. przed Chr., udoskonalił instrumenty astronomiczne, zebrał cenny materiał do ruchów planet i sporządził katalog gwiazd stałych.

Hippiasz z Elidy, współczesny Sokratesowi sofista z V w. przed Chr.

Hipponaks z Efezu, najznakomitszy szyderca starożytny, poeta-жебрак z VI w. przed Chr. Wiersze jego, pisane w kulawych jambach, cechowała gwałtowność, złośliwa ironia i uliczna drastyczność.

Hyperydes, mowca ateński z IV w. przed Chr., patriota, wraz z Demostenesem przeciwstawiał się przemocy macedońskiej. W mowach jego podziwiano wdzięk (*charis*). Słynna była jego obrona hetery Fryne, którą miał odsłonięciem jej piersi uchronić przed skazaniem na śmierć.

Ion z Chios, literat z V w. przed Chr., współczesny wielkim tragicom, sam autor tragedii, elegii, hymnów i szczególnie interesujących *Pamiętników z podróży*.

Izokrates, mowca ateński, retor i słynny pedagog (436—338 przed Chr.), twórca szkoły retorycznej, która wywarła wielki wpływ na kształtowanie się prozy greckiej. Zachowało się 21 jego mów.

Juwenalis, ostatni satyryk rzymski (60—140 po Chr.), w 16 satyrach w drastyczny sposób skreślił obraz współczesnego społeczeństwa rzymskiego.

Kallimach z Cyreny, najwybitniejszy poeta okresu hellenistycznego. Żył ok. 310—240 przed Chr. Pisał aitiologiczne elegie (*Aitia* w 4 ks. zawierały elegiczne opowiadania początków rozmaitych zwyczajów i urzędzeń), hymny, epigramy, jamby i pieśni. Prócz te-

go był erudytą: autor *Katalogu znakomitych pisarzy wszystkich działów i ich dzieł* (*Pinakes* w 120 ks.) i wielu innych prac erudycyjnych o rzekach, nimfach, zmianach nazw miejscowości i dziwach.

Katullus, Gajusz Waleriusz, z Weroni, poeta rzymski (87—54 przed Chr.), przedstawiciel poezji neoterycznej, wzorującej się na poetach hellenistycznych. Autor zbioru wierszy okolicznościowych, elegii i epigramów.

Kinaithon z Lacedemonu, epik genealogiczny z VII w. przed Chr.

Kleantes, filozof stoicki z IV/III w. przed Chr. Zarabiał noszeniem wody nocą u ogrodnika, by móc dniem słuchać wykładów filozofa Zenona i zostać wreszcie jednym z najznakomitszych filozofów Stoi.

Klemens Aleksandryjski, uczony apologeta chrześcijański z II/III w. po Chr., znany głównie jako autor *Upomnienia do Hellenów*, *Pedagoga* i *Stomatów* (dywanu), dzieła o różnej treści filozoficznej i teologicznej.

Konon z Samos, astronom dworski w Aleksandrii z III w. przed Chr. On to ujrzał w gwiazdach lok królowej Bereniki, któremu poeta Kallimach poświęcił osobną elegię parafrazowaną potem przez poetę rzymskiego Katulla.

Koraks i Tizjasz z Syrakuz, pierwsi teoretycy sztuki retorycznej z V w. przed Chr. i autorzy pierwszego podręcznika wynowy.

Kosmopolityzm, propagowany w starożytności przez cyników i stoików, przeciwstawiał się wąskiemu pojęciu obywatela-Greka, zamkniętego w ciasnych granicach miasta-państwa, i w ten sposób, rozszerzając pojęcie człowieczeństwa i godności ludzkiej na wszystkich ludzi, przełamywał barierę dzielącą Greków od innych ludów. Przyczyniał się on do przekonania, że niewolnicy są też ludźmi i mają prawo do ludzkiego traktowania. Grecy bowiem wszystkich nie-Greków nazywali po prostu barbarzyńcami i uważali ich za ludzi gorszych i niższego rzędu, godnych tylko losu niewolnika. Gdy w czasach Aleksandra Wielkiego wskutek rozszerzenia się horyzontu geograficznego nastąpiło bliższe zetknięcie się z ludami Wschodu, cynicy i stoicy wystąpili z hasłem kosmopolityzmu i wypracowali to, co przedtem głosili już sofisci. Diogenes, cynik, miał być autorem tego terminu. Dla Greków więc okresu hellenistycznego kosmopolityzm jest zjawiskiem postępowym, wyzwalającym obywatela z przesądów partykularnego nacjonalizmu. Ale już w starożytności ujęty w zdaniu: *patria est, ubicumque est bene* prowadził do zatarcia narodowości i wyrzeczenia się ojczyzny i w tej formie był zwalczany przez filozofów.

Krates z Mallos w Cylicji, gramatyk, krytyk i filozof stoicki z II w. przed Chr. Przewódca stoickiej szkoły filozoficznej w Pergamon,

która była w opozycji do szkoły gramatyków aleksandryjskich.

Kronos, w mitologii greckiej najwyższy bóg i władca świata przed Zeusem. Wedle wierzeń ludowych, czasy Kronosa miały być okresem szczęśliwego złotego wieku.

Krytiasz, arystokrata, jeden z 30 tyranów w 404 r. przed Chr., sofista i poeta.

Ksenofanes z Kolofonu (570—480 przed Chr.), początkowo wędrowny rapsod, potem w Elei (w południowej Italii) założyciel filozoficznej szkoły eleatów. W swych pismach poetyckich ironicznie zwalczał antropomorficzną teologię Homera i Hezjoda.

Kynosarges, gimnazjon na przedmieściu Aten, gdzie uczył Antystenes, założyciel filozoficznej szkoły cyników.

Kwintus Smyrneńczyk, poeta epiczny z IV w. po Chr., w 14 księgach eposu *Posthomerica* opowiedział losy Greków i Troi po śmierci Hektora, na której kończy się *Iliada* Homera.

Kwintyllian, Markus Fabiusz, z Calagurris w Hiszpanii, profesor wymowy w Rzymie, żył ok. 35—95 po Chr., autor zachowanego podręcznika wymowy *Institutio oratoria* (*Wychowanie mowcy*) w 12 ks.

Lais z Koryntu, sławna kurtyzana z V/IV w. przed Chr.

Laokoon, słynna grupa marmurowa, dzieło trzech rzeźbiarzy ro-

dyjskich z I w. przed Chr., dziś w Muzeum Watykańskim. Przedstawia ona w patetycznej grozie śmierć trojańskiego kapłana, Laokoon, i jego dwóch synów, duszonych przez węże.

Lukullus, Lucjusz Licinius, wódz i polityk rzymski z I w. przed Chr., wsławił się w wojnach w Azji Mniejszej z Mitrydatem i Tigranem. Jego bogactwo i zbytek stały się przysłowiowe.

Lyzjasz, mowca i adwokat ateński z V w. przed Chr., syn właściciela wytwórni broni. Mowy jego odznaczały się prostotą i jasnością.

Malalas, kronikarz bizantyński z VI w. po Chr., autor bałamutnej kroniki o całym świecie.

Maniliusz, poeta rzymski z I w. po Chr.; posiadamy jego epos dydaktyczny *Astronomica* w 5 ks.

Marcjan Kapella, żył w V w. po Chr., autor encyklopedii siedmiu sztuk wyzwolonych pt. *De nuptiis Philologiae et Mercurii (Zaślubiny Filologii z Merkurem)*.

Marek Aureli, cesarz (161—180 po Chr.) i filozof stoicki, autor wspaniałych i głębokich *Rozmyślań (Eis heauton — Do siebie samego)*.

Margites, typ głupka z folkloru greckiego, bohater najstarszego utworu satyrycznego przypisywanego fałszywie Homerowi.

Menander Ateńczyk, najwybitniejszy poeta komedii nowej (343—293 przed Chr.). Twórczość jego,

którą znamy dokładniej dzięki odkryciom papirusowym z 1907 r., cechował spokojny dowcip, mięszczańska gładkość i delikatny rysunek charakterów. On też poprzez Plauta i Terencjusza jest właściwym ojcem komedii nowożytnej.

Mimnermos z Kolofonu, poeta elegiczny z VI w. przed Chr., w wierszach miłosnych sławił swą kochankę, Nanno.

Moretum, utwór poetycki przypisywany Wergilemu. Opisał w nim poeta drobiazgowo scenę z życia chłopca, gdy o świcie przygotowuje sobie jedzenie i wyrusza w pole do pracy.

Nonnos, poeta epiczny żyjący w IV/V w. po Chr., pozostał po nim ogromny epos mityczny w 48 ks., *Dionysiaka*, opisujący wyprawę Dionizosa do Indii.

Palladium, posązek uzbrojonego bóstwa chroniącego miasto, zazwyczaj Pallas Ateny; sławne było palladium Troi i Rzymu.

Paneczjusz (po gr. Panaitios) z Rodos, filozof stoicki, żył ok. 180—110 przed Chr. Bawiąc w Rzymie w kole Scypionów pozyskał arystokrację rzymską dla filozofii stoickiej.

Parrasios z Efezu, jeden z najznakomitszych malarzy greckich z końca V w. przed Chr. Równieżnik Zeuksisa. Doskonały w rysunku. Zasłynął malowidłami na tematy mitologiczne.

Pejzander z Rodos, epik z VI w. przed Chr., napisał epos *Herakleis* w 12 ks., w którym opisując trudy Heraklesa wprowadził je do literatury.

Periander, tyran Koryntu z VII/VI w. przed Chr.

Pittakos z Mitylene na wyspie Lesbos, ludowy rozjemca (*aisymneta*) w walkach między arystokracją a ludem, współczesny Alceuszowi i Safonie (VII/VI w. przed Chr.), których zmusił do opuszczenia kraju.

Plotynos, filozof z III w. po Chr., obok Ammoniosa Sakkasa właściwy założyciel szkoły neoplatońskiej, ostatniego większego systemu filozoficznego schyłkowej starożytności. Naukę swą przedstawił w 6 ks. *Ennead*, z których każda składała się z 9 traktatów.

Pollion, **Gajusz Asiniusz**, wybitny wódz i polityk rzymski z I w. przed Chr., był również historykiem i gramatykiem; założył pierwszą w Rzymie bibliotekę publiczną.

Polygnotos z Tazos, wielki malarz grecki z V w. przed Chr., ozdobił malowidłami portyk w Atenach, nazywany potem Stoa Poikile. Zazwyczaj odtwarzał monumentalne sceny heroiczne, jak zdobycie Troi, zejście Odyseusza do podziemi.

Poseidippos, epigramatyk z III w. przed Chr., lubujący się szczególnie w epigramach erotycznych.

Pozydoniusz z Apamei w Syrii (po gr. Poseidonios), filozof stoicki, historyk i uczony. Żył w latach 135—51 przed Chr. Jeden z najbardziej uniwersalnych myślicieli starożytności. Oprócz licznych pism filozoficznych zajmował się astronomią (*O wszechświecie*), meteorologią i geografią (*O oceanie*). Jako historyk kontynuował Polybiusza, obejmując w swym dziele okres od r. 145 do 82 przed Chr. Wywarł ogromny wpływ na całą późniejszą filozofię grecką i rzymską. Dzieła jego przepadły. Wydobyte pośrednio zachowanych fragmentów należy do wielkich osiągnięć nowożytnej nauki.

Prodikos z Keos, sofista z V w. przed Chr., autor sławnej alegorii Heraklesa na rozstajnej drodze.

Propercjusz Sekstus, obok Tibulla najznakomitszy elegik rzymski, żył w latach 49—15 przed Chr. Prócz elegii subiektywnych pisał na wzór poetów hellenistycznych elegie aitiologiczne, wyjaśniające początki kultów i zwyczajów rzymskich.

Protagoras z Abdery w Tracji, jeden z najslawniejszych sofistów V w. przed Chr. W jego zdaniu: „człowiek miarą wszystkiego“, najbardziej wypowiedział się subiektywizm i relatywizm grecki.

Proteusz, starzec morski, mieszkający na wyspie Faros koło Aleksandrii; posiadał on zdolność przybierania rozmaitych postaci.

Pyrron z Elidy, założyciel szkoły filozoficznej sceptyków, żył w IV/III w. przed Chr.

Rianos z Bene na Krecie, poeta z III w. przed Chr., pisał eposy etnograficzno-historyczne. W *Messenika* opiewał wyzwoleńczą wojnę ujarzmionych helotów ze Spartanami.

Sekstus Empiryk, filozof-sceptyk z II w. po Chr., w pismach *Pyrronowe szkice* i *Przeciw matematyce*, tj. przedstawicielom nauk ścisłych, przekazał nam całą doktrynę starożytnego sceptycyzmu.

Semonides z Samos, poeta z VII w. przed Chr., żył na wyspie Amorgos. Znany ze swych złośliwych wierszy jambicznych na kobiety, których rozmaite charaktery wywodził od rozmaitych zwierząt.

Seneka, Lucjusz Anneusz, nauczyciel retoryki w Rzymie ok. nar. Chr., ojciec Seneki, filozofa.

Seneka-syn, filozof i poeta, wychowawca Nerona, żył od r. 4 przed Chr. do 65 po Chr. W pismach filozoficznych (*O łagodności*, *O gniewie*, *O opatrności*, *O dobrodziejstwach* i i.) i w listach propagował złagodzony stoicyzm. Tragedie jego (*Medea*, *Edyp*, *Thyestes* i i.) są pełne patosu i deklamacji retorycznej.

Simonides z Keos, poeta liryki chóralnej i elegijnej z VI/V w. przed Chr. Epigramami uświetnił bohaterów poległych w walkach z Persami. Był twórcą mnemotechniki.

Sosigenes, astronom z I w. przed Chr., doradca Cezara przy reformie kalendarza z r. 46 przed Chr.

Sotades, poeta hellenistyczny z III w. przed Chr., dał się poznać swymi obscenicznymi wierszami.

Sozybiusz z Lakonii, pomniejszy historyk i chronograf hellenistyczny z III w. przed Chr.

Stacjusz, Publiusz Papiniusz, poeta rzymski z I w. po Chr., autor zbioru okolicznościowych wierszy pt. *Silvae* i eposów *Thebais* (o wyprawie Siedmiu przeciwko Tebom) i *Achilleis*.

Stesimbrotos z Tazos, pamiętnikarz z V w. przed Chr., autor pamfletu na Temistoklesa, Tucydyesa i Peryklesa.

Strabon, geograf z czasów Augusta (63 przed — 19 po Chr.), dochowały się po nim *Geografia* w 17 ks.

Symplicjusz, filozof z VI w. po Chr., wybitny komentator pism Arystotelesa. Po zamknięciu Szkoły Platońskiej przez Justyniana w roku 529 uszedł do Persji, skąd jednak rozczarowany powrócił.

Synezjusz, biskup Ptolemais, chrześcijański neoplatonik z IV w. po Chr.

Tais, słynna hetera, kochanka Aleksandra Wielkiego.

Tales z Miletu, według Arystotelesa pierwszy filozof grecki, żył w VI wieku przed Chr. Był również kupcem i politykiem. Zajmował się matematyką i astrono-

mią. Należy do jońskich filozofów przyrody i za pierwszy pierwiastek, z którego wszystko powstało, przyjmował wodę.

Teofrast (372—287 przed Chr.), uczeń Arystotelesa i po nim kierownik szkoły perypatetycznej, filozof o wszechstronnych zainteresowaniach. Pisał o zoologii, botanice, mineralogii, etyce i wymowie. Najslawniejsze są jego *Charaktery*, w których daje galerię typów społeczeństwa greckiego w okresie hellenistycznym.

Teognis z Megary, poeta elegiczny VI w. przed Chr., w dystychach elegijnych o charakterze moralizatorskim wypowiedział światopogląd ówczesnej arystokracji greckiej.

Teopomp z Chios, historyk grecki z IV w. przed Chr., autor *Historii greckiej* w 12 ks. i *Historii epoki Filipa Maced.* w 58 ks. Zachowały się tylko fragmenty. Lubował się on w rozmaitego rodzaju ekskursach i zakulisowych anegdotach.

Themata, nazwy wojskowo-administracyjnych prowincji, na które było podzielone państwo bizantyńskie.

Timaos z Tauromenion (dziś Taormina) na Sycylii, najważniejszy historyk greckiego zachodu (Sycylii, Italii południowej i Kartaginy) z IV/III w. przed Chr. Szeroko uwzględniał historię kultury, ale przez późniejszych ganiony był za swą łatwowierność i anegdotyczność.

Trazybul, wódz ateński i przewodca demokratów w walce przeciw oligarchii 30 tyranów w r. 403 przed Chr.

Trazymach z Chalcedonu, retor sofista z V w. przed Chr.

Timoteos, poeta i kompozytor z IV w. przed Chr. Odnaleziony fragment papirusowy dytyrambu *Persowie* zawiera opis bitwy pod Salaminą.

Tzetzes, polihistor i scholiasta bizantyński z XII w. Znane są jego *Chiliady* w 13.000 wierszy, epos dydaktyczny o filologiczno-historycznej treści.

Waleriusz Maksymus, pisarz rzymski z I w. po Chr.; posiadamy jego *Factorum et dictorum memorabilium libri IX*, zbiór przykładów, anegdot i powiedzeń systematycznie uporządkowany i przeznaczony dla mowców i retorów.

Warron, Markus Terencjusz, największy uczony rzymski (117—26 przed Chr.), encyklopedysta, autor kilkuset tomów z rozmaitych dziedzin wiedzy, traktujących o języku, gramatyce, literaturze, starożytnościach, religii, rolnictwie, historii i geografii.

Zaleukos, ok. 660 przed Chr., prawodawca pierwszego prawa greckiego pisanego, sporządzonego dla miasta Lokroi w południowej Italii.

Zenon z Kition na Cyprze, filozof stoicki z IV/III w. przed Chr., założyciel stoickiej szkoły filozoficz-

nej, która otrzymała nazwę od portyku Stoa Poikile (malowanego) w Atenach, w którym ci filozofowie odbywali swe wykłady.

Zeuksis z Heraklei w południowej Italii — malarz z końca V w. przed Chr., rywal Parrasiosa, mi-

strzowsko operował światłocieniami. Sławna była jego rodzina Centaurów i Helena.

Zoil, retor i sofista z IV w. przed Chr., z powodu ostrej krytyki Homera został nazwany *Homeromastix*, tj. bicz Homera.

SPIS TREŚCI

	Str.
Przedmowa	5
Starożytne źródła historyczne	9
Starożytne źródła literackie	13
Starożytne źródła naukowe	16
Założenia wstępne	18
Na odskoczni	21
Prognostyki	26
Klasycyzm i klasycyzm	27
Modernizm przedklasycyzy	27
Jonia	36
Doba krytycyzmu	39
Bóg klasycyzy	44
Metafizyka życia	50
Klasycyzyzna maniera	57
Sztuka dramatycyzyzna	58
Eurypides	65
Racya stanu	68
Rozwój cywilizacyzy gospodarczej, społecznej i politycycznej od Ho- mera do śmierci Aleksandra Wielkiego	71
Hellenistycyzyzna próba odrodzenia myśli politycycznej	107
Cywilizacyzyzna miast	111
Oryginalność komedii	121
Modernizm poklasycyzyzny	122
Spirytualizacyzyzna	146
Zobojętnienie myśli	151
Teoria historiozoficzyzna hellenizmu	160
Psychologizm w sztuce	166
Spółczenstwo hellenistycyzyzne	170
Zawiązki dekadencyzy	177
Ostatnie odrodzenie w Grecji	184
Mistyka	191
Chrześcijaństwo	195

	Str.
Bóg azjański	200
Domówienie	204
Bizantynizm	204
Wybór ważniejszych opracowań	207
Indeks osobowy	213



akc 116 / 50 80



<http://rcin.org.pl>

II-1380